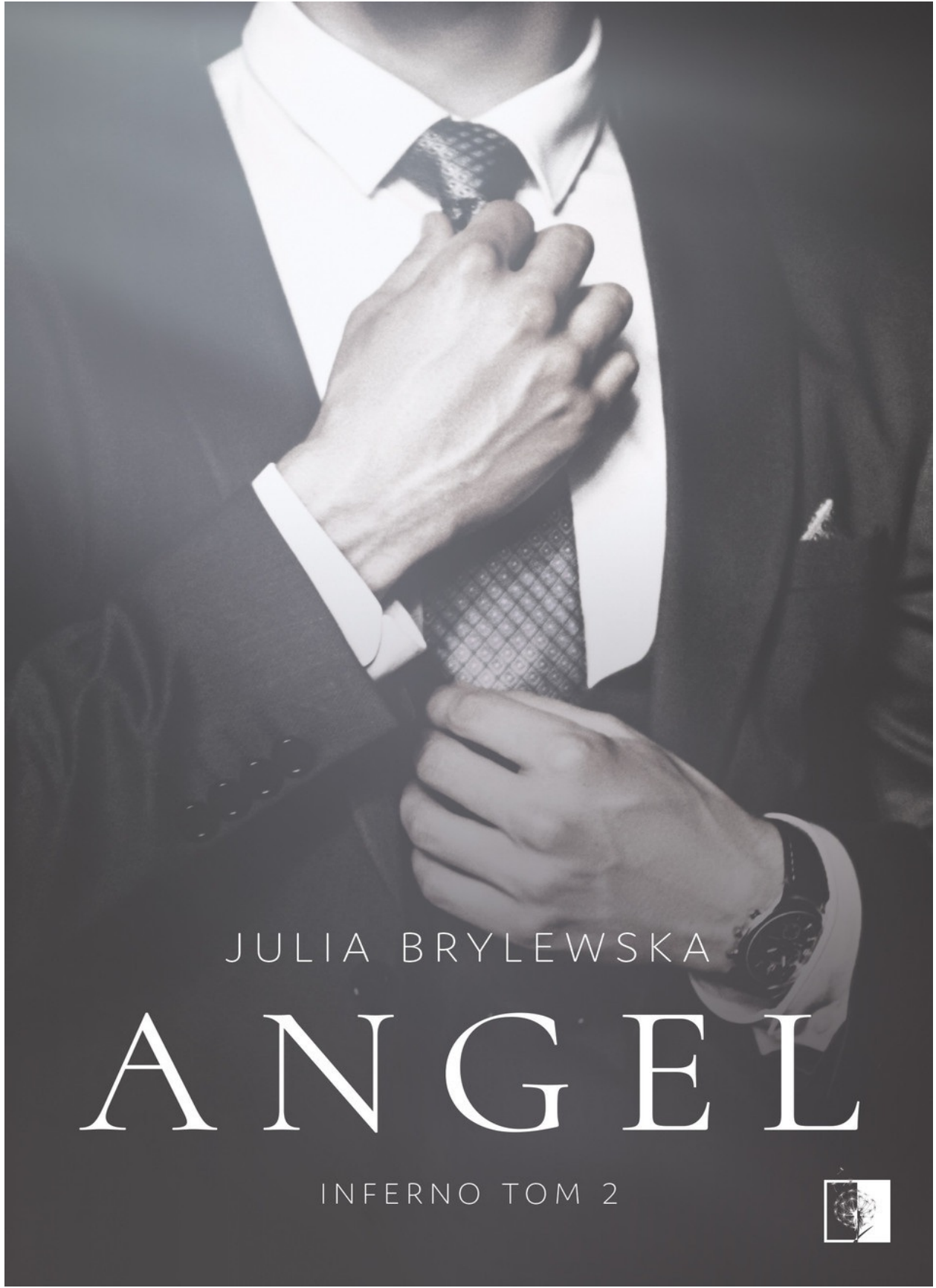


JULIA BRYLEWSKA

ANGEL

INFERNO #2

OŚWIĘCIM 2021



JULIA BRYLEWSKA

ANGEL

INFERNO TOM 2



JULIA BRYLEWSKA

ANGEL

INFERNO #2

OŚWIĘCIM 2021

JULIA BRYLEWSKA

ANGEL

INFERNO #2

OŚWIĘCIM 2021

Copyright © 2021 Julia Drylewska Wydawnictwo NieZwykłe All rights reserved Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Strączyńska Korekta: Magdalena Mieczkowska Edyta Giersz
Redakcja techniczna: Mateusz Bartel Projekt okładki: Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-741-3

PI TREŚCI

Prolog

Rozdział 1 Rozdział 2 Rozdział 3 Rozdział 4 Rozdział 5 Rozdział 6 Rozdział 7
Rozdział 8 Rozdział 9 Rozdział 10 Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział 13
Rozdział 14

Rozdział 15 Rozdział 16 Rozdział 17 Rozdział 18 Rozdział 19 Rozdział 20
Rozdział 21 Rozdział 22 Rozdział 23

Rozdział 24 Rozdział 25 Rozdział 26 Rozdział 27 Rozdział 28 Rozdział 29
Epilog Podziękowania

Samotność to zagrożenie dla działającego umysłu. Musimy mieć wokół siebie osoby, które myślą i mówią. Kiedy przez długi czas jesteśmy sami, zaludniamy tę pustkę upiorami.

Lauren Groff, *Floryda*

Prolog

Dym papierosowy przyjemnie drażnił jego gardło, gdy wpatrywał się w sunące po szybie krople deszczu i próbował wyciszyć natrętne myśli. Pieprzone wentylatory szkolnej toalety w niczym nie pomagały. Przeczesał dłonią ciemne włosy, przez co ich kosmyki opadły mu na skronie. Następnie wsunął papierosa pomiędzy wargi i spojrzał na zegarek oplatający jego nadgarstek. Prychnął, widząc godzinę dwunastą, a potem jeszcze raz zaciągnął się dymem. Istniało

kilka możliwości. Profesor Jordan jakimś cudem rozpoznała Victora, co było mało prawdopodobne, ale wciąż możliwe. Victor nie zaliczył testu, co z kolei oznaczało, że on sam znalazł się w cholernie nieprzyjemnej sytuacji. Jego braciszek mógł też specjalnie się spóźnić. Drgnął, kiedy zniszczone drzwi szkolnej toalety otworzyły się z głośnym skrzypnięciem. Odwrócił głowę i odetchnął z ulgą, gdy dostrzegł... samego siebie, własne odbicie, brata bliźniaka, który schował dłonie do kieszeni ciemnych spodni i zatrzymał się w wejściu. Mikael sprawnie zeskoczył z parapetu i zmarszczył brwi, gasząc na nim papierosa. – Zorientowała się? – zapytał, starając się ukryć lekkie zdenerwowanie, które i tak rozbrzmiało w jego głosie. Victor prychnął, przechylając głowę. – Nie – westchnął w odpowiedzi. Mikael wypuścił z płuc długi, ciężki oddech. Gdy byli nieco młodszy, zamienianie się miejscami wydawało się o wiele łatwiejsze. Z każdym rokiem przybywało jednak cech pozwalających ludziom ich rozróżnić. Przesunął się o krok w przód, powoli oblizał dolną wargę, po czym mruknął:

– Zdałeś? – Tak. – Victor zdjął z ramion skórzaną kurtkę. – Na dziewięćdziesiąt trzy procent. – Dziewięćdziesiąt trzy? – powtórzył. – To znaczy, że... – Zaliczyłeś ten semestr – wtrącił, podając mu kurtkę. – Gratuluję. Mikael po raz kolejny odetchnął z ulgą, a potem spojrzał na brata i rzucił się w jego stronę, po czym zamknął go w męskim, silnym uścisku. – To był... – Victor odsunął się, obdarzając go niemal ojcowskim spojrzeniem. – Ostatni raz. – Jasne. – Zaśmiał się, odbierając od niego kurtkę, którą następnie narzucił na ramiona. – W przyszłości jakoś ci się odwdzięczę. – Poklepał go po barku i wzruszył ramionami. – Chodźmy. – Wyminął bliźniaka, ruszając w kierunku wyjścia. Popchnął zniszczone drzwi toalety, a następnie wyszedł na szkolny korytarz. – Dokąd? – Powiódł za nim wzrokiem. – Musimy uczcić koniec semestru i twoje zdanie mojego egzaminu – zawołał. Victor odetchnął głęboko, po czym ruszył za bratem, nie mając większego wyboru. Mikael zaprowadził go na mieszczącą się tuż za budynkiem Atlanta High sporą polanę, która przez większość uczniów traktowana była jako idealne miejsce na spędzanie przerw i znacznej części wakacji. Usiedli na miękkiej trawie, nieopodal wysokiego drzewa i grupki chichoczących dziewczyn, a mżawka zniknęła, nie pozostawiając po sobie ani deszczu, ani burzy. – Melanie, wiesz, ta urocza blondynka z pierwszej klasy dzisiaj zaczęła mnie na korytarzu i prosiła, żebym zapytał, czy nie udzielilibyś jej korepetycji z biologii. Victor spojrzał na brata w tej samej chwili, w której Mikael wyjął z kieszeni spodni paczkę papierosów i wsunął jednego do ust. – Spokojnie, zbyłem ją – oznajmił, zapalając papierosa. Zaciągnął się dymem i opadł na miękką trawę, krzyżując nogi w kostkach. – Ale dam ci małą radę. –

Spojrzał na brata. – Jeżeli będziesz dalej

traktował tak każdą dziewczynę, której się podobasz, nigdy nie znajdziesz sobie żony. – Nie szukam – skrzywił się nieznacznie – żony. Mikael pokręcił głową z rozbawieniem. – Nie rób mi tego. Chcę być ulubionym wujkiem twoich dzieci. Tym, który będzie kupował im papierosy i... – Zamilkł, dostrzegając wymowny wzrok, jakim obdarzył go Victor. – Okej, nieważne. – Utkwił spojrzenie w górującym nad jego głową niebie. Promienie październikowego słońca próbowały przedrzeć się przez chmury. – Do naszych urodzin zostały dokładnie dwa dni – westchnął. – Mam nadzieję, że w tym roku podarujesz mi coś lepszego niż podręcznik do biologii. – Gdybyś choć raz do niego zajrzał, nie musiałbym pisać za ciebie egzaminu. – Uniósł ciemną brew. Mikael zaśmiał się, zerkając na brata. – Uwielbiasz to robić, prawda? – Wyciągać cię z tarapatów i nieustannie ratować od problemów? – Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił, braciszku – mruknął, używając określenia, którego Victor tak bardzo nie znosił. – Utknąłbyś w pierwszej klasie – podsunął, opierając łokcie na kolanach. Następnie powiódł spojrzeniem po polanie. Właśnie rozpoczęła się jedna z dłuższych przerw, więc z budynku szkoły grupkami zaczęli wychodzić uczniowie, aby spędzić kilkanaście najbliższych minut na wygrzewaniu się w ostatnich promieniach jesiennego słońca. – Zamierzasz się z nim spotkać? – Z Alfim? Victor przytaknął. Miał ochotę skrzywić się na samo wspomnienie tego imienia, ale jakimś cudem zdołał nad tym zapanować. – Może. – Wzruszył ramionami. – Powinieneś trzymać się od niego z daleka. – Tak jak ty? Odwrócił głowę i spojrzał na brata. – Tak jak ja – zgodził się. – Właśnie to nas różni. – Zgasił papierosa w lekko wilgotnej trawie. – Ty go zostawiłeś, ja nie zamierzam. To mój przyjaciel,

Victorze. – Jak możesz wciąż nazywać go przyjacielem po wszystkim, co nam zrobił? – wtrącił cierpko. – Pogubił się. – Po raz kolejny wzruszył ramionami. – Ale nie zamierzam z niego zrezygnować, bo popełnił kilka głupich błędów. – Odetchnął ciężko. – Każdy zasługuje na drugą szansę. Nawet Alfie Meyer. – Założył dłonie za głowę, a później milczał przez dłuższą chwilę. – Jak spędzimy te urodziny? – Rodzice szykują przyjęcie... – Spędźmy je razem – zaproponował. – Razem? – Tylko ty i ja, braciszku. – Zaśmiał się, odwzajemniając spojrzenie Victora. – Weźmiemy łódkę taty, popływamy na jeziorze i spędzimy nasze osiemnaste urodziny tylko we dwóch. Obawiam się, że to ostatnia okazja. – Dlaczego ostatnia? – Za rok skończymy szkołę, dostaniesz się na prestiżowy uniwersytet i zapomnisz o swoim o minutę młodszym bracie. – Wzruszył ramionami. Victor uśmiechnął się kącikiem ust. –

Nigdy o tobie nie zapomnę. Mam z tobą zbyt dużo problemów. – Hej – Zerwał się do pozycji siedzącej i szturchnął Victora ramieniem. Potem wyjął paczkę papierosów z kieszeni kurtki. – Chcesz? – Nie palę. – Jasne, że nie. – Uśmiechnął się. – Z nas dwóch jesteś tym mniej problematycznym dzieciakiem szanowanej rodziny Sharmanów, co? – Wsunął papierosa pomiędzy wargi i zaciągnął się dymem. Spojrzeli przed siebie w tym samym momencie. Na chwilę zapadła między nimi kompletna cisza. Grupka chichoczących dziewczyn rozłożyła żółty koc na miękkiej trawie. Leżąc na nim, żywo o czymś plotkowały, a ich rozbawione głosy co jakiś czas dobiegały do braci. – Victorze? – Tak? Mikael zaciągnął się dymem.

– Obiecuj mi coś. – Poczował na sobie ciężar jego spojrzenia. – Nieważne, kim będziemy w przyszłości, gdzie wylądujemy i jak daleko od siebie będziemy się znajdować, co roku szesnastego października będziemy o sobie myśleć. – W porządku. Spojrzał na brata. Victor odetchnął głęboko i przyznał z uśmiechem: – Pomysł z łódką właściwie nie wydaje się taki zły...

Rozdział 1

Hailey ujrzała własne odbicie w lustrze na ścianie windy: bladą twarz, pociągnięte tuszem rzęsy, lekko rozczochrane, czarne włosy i sukienkę z golfem w odcieniu głębokiej zieleni, idealnie podkreślającą krzywiznę bioder. Choć usilnie starała się doszukać w swoich oczach radości, odnalazła jedynie kryjące się gdzieś głęboko strach i obawy. Po dłuższej chwili pokręciła głową, skupiła się na ustach i dokończyła malować je czerwoną szminką. Gdy drzwi windy otworzyły się z charakterystycznym krótkim dźwiękiem, przeczesała palcami długie włosy i ruszyła głównym holem *Max & Molly Company* w kierunku recepcji. Ester, młoda, wiecznie uśmiechnięta dziewczyna przywitała ją radosnym spojrzeniem. – Ostatni dzień przed urlopem? – zagadnęła. Hailey wyciągnęła z torebki elektroniczną kartę, a następnie przybliżyła ją do czytnika. – Tak – odparła, wsuwając plakietkę do portfela, tuż obok kart bankomatowych. – Wesołych świąt i szczęśliwego Nowego Roku, Ester – dodała, wykrzywiając wargi w lekkim uśmiechu. – Nawzajem – Opuściła siedzibę firmy i wyszła na zatłoczony chodnik. Mężczyzna trzymający w dłoni ogromny parasol niemal potracił ją ramieniem, kiedy próbował złapać taksówkę, która zatrzymała się przy krawężniku. Od kilku dni – oston nawiedzały ulewy, kompletnie niepasujące do pory roku – do – ożego Narodzenia zostało zaledwie kilka tygodni. Mocniej otuliła się ciemnym płaszczem i ruszyła zatłoczonym chodnikiem, rezygnując z czekania na kolejną taksówkę. Kawiarnia, w której

umówiła się z Jasperem, mieściła się niespełna kilometr od miejsca jej pracy. Pogoda nie sprzyjała spacerom, ale dziewczyna postanowiła zaczerpnąć nieco świeżego powietrza. ❖yło niczym

zbawienie po ośmiu godzinach spędzonych w biurowcu przed ekranem laptopa i stosem papierów. *Moje życie nigdy nie miało tak wyglądać*, myśl rozbrzmiała w jej głowie niczym uporczywy szept, a na barki ponownie opadł nieznośny ciężar porażki. Kiedy ponad rok temu skończyła studia, sądziła, że wszystko ułoży się po jej myśli. Niestety z ambitnych planów pozostała tylko garstka wspomnień, odrobina smutku i wrażenie, że absolutnie sobie nie radzi. Miała dobrze płatną pracę, małe mieszkanie w centrum miasta, jakiś czas temu rozmyślała nawet nad zaadoptowaniem kota lub psa. Jednak każdy jej dzień był bliźniaczo podobny do poprzedniego: poranna kawa, jazda metrem, osiem godzin w pracy, druga kawa gdzieś pomiędzy stosem papierów a wideokonferencją, szybki obiad na mieście, powrót do mieszkania i odcinek jakiegoś serialu przed snem. Noce bywały za krótkie, dni zaś wydawały się nieznośnie długie. Niespodziewanie przed Hailey pojawiło się dziecko ubrane w żółtą kurteczkę. Kiedy wskoczyło do kałuży, brudna woda ochlapała jej buty. – Jeremy❖ – Matka chłopca chwyciła jego rączkę, obdarzyła dziewczynę przepaszającym uśmiechem i z karcącym spojrzeniem odciągnęła malca w kierunku przystanku. Panna Warren ruszyła dalej chodnikiem. Po kilkunastu minutach, nieco spóźniona, dotarła do upchniętej pomiędzy dwoma biurowcami małej kawiarni. Od razu po wejściu do środka dostrzegła przy jednym ze stolików burzę jasnych włosów Jaspera. Odwiesiła mokry płaszcz, a następnie podeszła do stolika przy oknie. Mężczyzna dopiero wówczas poderwał głowę znad menu i wskazał miejsce naprzeciw siebie, obdarzając ją uśmiechem. – Spóźniłaś się – poinformował, gdy Hailey usiadła. Odłożyła torebkę na jedno ze stojących obok krzeseł i rozejrzała się po wnętrzu lokalu, pocierając dłońmi zmarznięte ramiona. Kawiarnia była bardzo przytulna, w stylu tych, gdzie człowiek czuje się po prostu swobodnie. Jasne ściany, wiszące na nich obrazy, oddalone od siebie stoliki i przyjemny zapach kawy nadawały przestrzeni cieplej atmosfery.

– Nie mogłam złapać taksówki – skłamała. – Mhm. – Jasper skupił spojrzenie na menu. – Zamówiłem dla ciebie kawę. Czarną bez cukru, prawda? – Tak. – Jej słowa ponownie nie wyraziły prawdy. Nie zносиła czarnej kawy, pijała tylko białą. ❖yła pewna, że wspomniała o tym na ich pierwszej randce oraz na dwóch kolejnych. Ta była czwartą. Poznała Jaspera w biurze. Zjawił się w *Max & Molly Company*, aby przedstawić ofertę firmy, w której pracował. Wpadli na siebie na korytarzu, a potem przy wyjściu z biurowca. ❖londyn zaproponował Hailey, że

zabierze ją na kawę, a ona nie odmówiła, choć nie zwykła spędzać czasu z nieznanymi. Jasper był od niej o dwa lata starszy, choć miał twarz dziecka – małe oczy, długie, jasne rzęsy i okrągłe policzki. Uwielbiał jasne garnitury. Nie pamiętała, czy kiedyś widziała, by ubrał się w coś innego. Zawsze zamawiał dla niej czarną kawę, mówił tylko o sobie i śmiał się z własnych kiepskich żartów. Podczas drugiej randki po odprowadzeniu panny Warren pod drzwi jej mieszkania zapytał, jak właściwie ma na imię. Już wtedy zdała sobie sprawę, że marnowała zarówno swój, jak i jego czas. Dała mu jednak drugą szansę, ponieważ wychodziła z założenia, że każdy na nią zasługuje. Cóż, przynajmniej prawie każdy. Podczas trzeciej randki nazwał ją „Holly” i wydawał się naprawdę zaskoczony, kiedy oznajmiła, że nie tak brzmi jej imię. Właśnie wtedy podjęła decyzję, o której zamierzała poinformować go podczas tego spotkania. – Na co masz ochotę? – zapytał, obdarzając ją spojrzeniem. – Podobno mają tutaj całkiem dobrą szarlotkę. – Jasper – wtrąciła, poruszając się nerwowo. – Posłuchaj... – Może tarta gruszkowa? – Powinniśmy to skończyć – odparła. Mężczyzna zamilkł, zacisnął wargi, uniósł głowę i ponownie na nią spojrzął. Jego dziecięca twarz wykrzywiła się w grymasie, a z ust wyrwało się prychnięcie. Hailey przez chwilę widziała w nim dziecko, które ochlapało ją brudną wodą z kałuży. – Chodzi o mnie? Zrobiłem coś nie tak?

– Nie, Jasper, ja... – Za bardzo się śpieszyłem? – Nie pozwolił jej dokończyć. W jego głosie dało się usłyszeć rozbawienie pomieszane z irytacją. – Naciskałem na ciebie? – Po prostu nie jestem jeszcze gotowa na nowy związek – westchnęła. – To chyba nie jest najlepszy czas, żebym z kimś się spotykała. Wolę zakończyć to teraz niż później, gdybyś bardziej się zaangażował. – Och, czyli ty nie byłaś zaangażowana? – Odłożył menu na blat z głuchym trzaskiem. – Jasper... – Nieważne – prychnął. Wstał, szarpnięciem zerwał płaszcz z oparcia krzesła, narzucił go na ramiona i dodał: – Zmarnowałem już wystarczająco dużo czasu. Odwróciła wzrok. Nie próbowała go zatrzymać, gdy zaczął przeciskać się pomiędzy stolikami, a potem opuścił kawiarnię. Dostrzegła jego sylwetkę przez ogromne, pokryte kroplami deszczu okna. Szedł chodnikiem energicznym, nerwowym krokiem. Na moment zamknęła oczy. Starła się nie dopuszczać do siebie wszystkich tych paskudnych myśli, które nie dawały jej spokoju. Nie chodziło przecież o to, że nie była gotowa na nowy związek, po prostu nie potrafiła zapomnieć o... Pokręciła głową i rozchyliła powieki. *Przestań*, nakazała sobie. Zapłaciła za złożone przez Jaspiera zamówienie, wypila czarną kawę, a potem opuściła kawiarnię. Ruch miejski zdołał nieco osłabnąć – chodnik nie był już tak bardzo zatłoczony, a godziny szczytu minęły. Kiedy ruszyła w kierunku postoju taksówek, telefon zawibrował w kieszeni jej płaszcza. Na

ekranie wyświetliło się zdjęcie uśmiechniętej blondynki. – Mam nadzieję, że jesteś już spakowana – radosny głos Meggie rozbrzmiał zaraz po tym, jak Hailey przycisnęła urządzenie do policzka. – Jasne, że tak – skłamała.

Za dokładnie dwa dni miała wsiąść w samolot, opuścić Boston, a później spędzić kilka tygodni w Filadelfii, mieście, które ponad rok wcześniej zostawiła za sobą. Zbliżający się powrót do rodzinnego miasta napawał ją zarówno radością, jak i niepokojem. Czekąco tam na nią wszystko, od czego próbowała się uwolnić. – Weź jakieś ciepłe ubrania – poleciła Meggie. – Do samych świąt w Filadelfii mają być śnieżyce. Nie rozmawiałam jeszcze z Thomasem, czy da radę urwać się z firmy i po ciebie przyjechać, ale jeżeli nie, poproszę Lois. – Poradzę sobie – zapewniła Hailey. – Istnieje coś takiego jak taksówki. – No tak. – Zaśmiała się. – Jesteś w pracy? – Nie, właśnie wracam do mieszkania. – Och, byłeś na randce? – Coś w tym stylu. – Z tym... Jasperem, tak? – Rozstaliśmy się – oznajmiła, choć nie miała pewności, czy ich relacja była na tyle poważna, by można było nazwać to: „rozstaniem się”. – Och, przykro mi, Hailey. – To nic. Muszę już kończyć, Meg. Zadzwoń do ciebie jutro, okej? – Nie mogę się doczekać, aż będziesz w domu – pisnęła. – Tak, ja też. Spojrzała na ekran telefonu i wykrzywiła wargi w grymasie, zatrzymując się przed przejściem dla pieszych. Pierwsze krople deszczu spadły na jej policzki, boleśnie uświadamiając jej, że za niespełna czterdzieści osiem godzin wróci nie tylko do domu i bliskich, ale także do wszystkiego, od czego przed ponad rokiem próbowała uciec.

Tego dnia temperatura w Filadelfii po raz pierwszy od kilku miesięcy spadła poniżej zera. Miasto nawiedziły mrozy, a unoszące się na

wietrze drobne płatki śniegu zdawały się zwiastunem nadciągających świąt. Victor nie zważał na zimno, które przyjemnie drażniło jego skórę, gdy biegł leśną ścieżką w stronę mieszczącej się nieopodal polany. Przebiegnięcie tego dystansu zajmowało mu zazwyczaj siedem minut. Tego dnia zmieścił się w sześciu. Zwolnił, gdy w końcu dostrzegł pomiędzy drzewami nieco wolnej przestrzeni. Zimą to miejsce wyglądało niczym pustkowie, które niedługo miało pokryć się śniegiem. Zsunął kaptur czarnej bluzy, wziął głęboki wdech, po czym przecesał palcami kosmyki lekko wilgotnych włosów. Spojrzał na sportowy zegarek oplatający jego nadgarstek. Wskazywał szóstą trzydzieści. Potem przesunął wzrokiem po otaczającej go pustce. Cisza była kojąca, ale tylko przez

kilka pierwszych chwil. Po dłuższym czasie człowiek mógł usłyszeć w niej wszystko, przed czym bronił się za dnia. Myśli na szczęście nie zdołały go dopaść, bo do rzeczywistości przywróciła go bezprzewodowa słuchawka. Odebrał połączenie, odwrócił się plecami do polany i zrobił kolejny głęboki wdech. – O siódmej jesteś umówiony na spotkanie z przedsiębiorcami z Seulu. – Tuż przy jego uchu rozbrzmiał kobiecy głos. – Dzwonię, żeby się upewnić, że o tym nie zapomniałeś. – Nie zapomniałem – potwierdził, choć prawda była zgoła inna. Wykrzywił wargi w grymasie. – Każ im na mnie czekać, jeżeli się spóźnię... – Ale... – To polecenie służbowe, Suzy – wtrącił, po czym zakończył połączenie. Przez kilka sekund stał w bezruchu, a kiedy niechciane myśli ponownie zaczęły zakradać się do jego umysłu, naciągnął kaptur na głowę i ruszył przed siebie, skupiając się jedynie na zmęczeniu i chłodzie.

Rozdział 2

Gdy mówimy, że potrzebujemy czasu, aby z czymś sobie poradzić, nigdy tak naprawdę nie wiemy, kiedy nam się to uda. Mogą minąć dni, tygodnie, nawet lata, a to, czego tak uparcie chcemy się pozbyć, wciąż będzie o krok za nami. Pogrążona w rozmyślaniach Hailey przemierzała ulice Filadelfii, siedząc w taksówce. Nie była pewna, jak wiele czasu potrzebowała, by ze wszystkim się uporać, gdy trzynaste miesiące wcześniej z dnia na dzień opuściła rodzinne miasto. Przeprowadziła się do Bostonu, rozpoczęła pracę w świetnie prosperującej firmie i choć jej życie wydawało się wtedy względnie uporządkowane, w głębi serca wciąż nie potrafiła dojść do siebie. Przez wiele miesięcy od swojej „ucieczki” nieustannie się rozglądała, szukając mężczyzny o białych włosach, który nad nią czuwał. Minęło wiele tygodni, nim w końcu pojęła, że Alfie Meyer ani Victor Sharman nie są już częścią jej życia. Przez cały ten czas starała się skupić wyłącznie na sobie. Osiągała świetne wyniki w pracy, stosunkowo szybko dostała pierwszy awans, znalazła całkiem ładne mieszkanie w centrum miasta. Trzy miesiące po tym, jak opuściła Filadelfię, Thomas postanowił ponownie oświadczyć się Meggie, która tym razem się zgodziła. Ich ślub miał się odbyć za prawie trzy tygodnie, w Nowy Rok. Hailey cieszyła się ich szczęściem, może nawet bardziej niż powinna. Oficjalnie została druzną honorową, więc najbliższe dni miała spędzić otoczona ślubną tematyką: wybór sukni, koloru bukietu, wieczór panieński, radość i potworny stres. Na dodatek wizja świąt spędzonych w rodzinnym gronie napawała ją spokojem. W poprzednie dni Boston zasypała śnieżycą, więc loty zostały odwołane i była uwięziona z dala od bliskich.

Oparła czoło o szybę, a potem wzięła głęboki wdech. Miasto zdawało się inne. A może to ona była kimś innym niż przed rokiem? Taksówka zatrzymała się tuż przed jasnym budynkiem z ogromnymi oknami. Nad wejściem widniał niebieski szyld *Blue Coffee*. Hailey wręczyła taksówkarzowi banknot dwudziestodolarowy, z uśmiechem podziękowała za przejazd i wyszła z taksówki na chodnik, wyciągając ze sobą żółtą walizkę. Uśmiechnęła się nieco szerzej, popchnęła szklane drzwi i weszła do przyjemnie ciepłego wnętrza kawiarni. Krótco po jej wyjeździe Meggie otrzymała kredyt, dzięki czemu zdołała znacznie rozbudować *Blue Coffee*, którą teraz wypełniał tłum gości. Ubrane w białe fartuszki młode kelnerki krążyły pomiędzy okrągłymi stolikami, z uśmiechami obsługując klientów. Ściany lokalu wciąż były przytulnie jasne, w błękitnym, miłym dla oka odcieniu. Pastelowo niebieskie kanapy stojące przy ścianach wyglądały niczym wiosenne niebo. W kawiarni unosił się zapach świeżej kawy i babeczek dyniowych umieszczonych za szklaną wystawą obok lady, zza której powitał ją promienny uśmiech przyjaciółki. – Hailey – pisnęła, niemal rzucając się w jej kierunku. Nie zmieniła się zbyt wiele, wciąż była piękną, teraz już dwudziestopięcioletnią, kobietą o sięgających ramion, jasnych włosach, których końce były delikatnie zakręcone. Czarna, obcisła sukienka podkreślała jej nienaganną figurę. Londynka wpadła w ramiona Hailey i uściśnęła ją z całych sił. Ostatni raz widziały się pięć miesięcy temu, kiedy Meg przyleciała na kilka dni do Bostonu, by odwiedzić przyjaciółkę. – Tak bardzo za tobą tęskniłam – szepnęła, nieco rozluźniając uścisk. Następnie odsunęła się od brunetki, obdarzyła ją kolejnym uśmiechem i dodała: – Musisz być zmęczona po podróży – Chwyciła walizkę dziewczyny, objęła ją, po czym ruszyły w kierunku lady. – Zaraz zrobię ci kawę. Hailey z uśmiechem usiadła na wysokim, drewnianym stołku. Obserwowała, jak Meggie zabrała jej bagaż na zaplecze, a potem wróciła na główną salę i natychmiast podeszła do ekspresu.

– Gdzie Thomas? – zagadnęła, rozglądając się wokół. – Chciałam osobiście mu pogratulować. – Nie miała niestety okazji spotkać się z bratem, żeby powiedzieć mu o tym, jak bardzo cieszy się z oświadczyn i faktu, że w końcu postanowił się ustatkować. – Pojechał gdzieś z Matthew, chłopakiem Lois – odparła Meggie. Postawiła przed Hailey szklany talerzyk z dyniową babeczką z kawałkami czekolady. – Powinni niedługo wrócić – oznajmiła, ponownie podchodząc do ekspresu. – Lois powiedziała, że też wpadnie tutaj jutro wieczorem. Chyba chciała osobiście ci go przedstawić. – Odwróciła się w kierunku panny Warren i postawiła na jasnym blacie biały kubek z pachnącą piernikami kawą. – Od kiedy zaczęli się spotykać, nie jest już taka paskudna – zażartowała. Dziewczyna uśmiechnęła się delikatnie, a kiedy Meggie usiadła naprzeciw niej, chwyciła jej

dłoń i przyciągnęła ku sobie. Spojrzała na pierścionek zdobiący dłoń przyjaciółki: był delikatny, z subtelnym diamentem pośrodku. – Jest naprawdę piękny, Meg – stwierdziła. – Cieszę się, że tym razem powiedziałaś: „tak” – dodała z przekąsem. Londynka zaśmiała się szczerze i odetchnęła z rozmarzeniem, spoglądając na pierścionek. – Cóż, do pewnych decyzji chyba trzeba po prostu dorosnąć. Ostrożnie upiła łyk gorącej kawy. Nie znosiła lotów, więc przed wylotem odpuściła sobie śniadanie czy choćby szklankę wody. – A co u ciebie? Firma pozwoliła, żebyś wzięła tak długi urlop? – Tak. Gdyby potrzebowali mojej pomocy, będę pracować zdalnie. Mogę tłumaczyć umowy i maile stąd, to żaden problem. – Jestem z ciebie naprawdę dumna. – Uśmiechnęła się łagodnie. – No wiesz, że jakoś sobie z tym wszystkim poradziłaś. Hailey skinęła głową. Prawda była taka, że sobie nie poradziła, a przynajmniej nie na tyle, by jej życie wróciło do normalności. Nie zamierzała jednak uzalać się nad sobą i martwić tym Meg. – Zatrzymasz się u rodziców? – Nie. – Odstawiła kubek na blat. – Miesiąc po moim wyjeździe przerobili mój pokój na domową siłownię. Podobno mama zmusza tatę, żeby się ruszał, bo martwi się, że w tym wieku może dostać zawału. – Pokręciła głową. – Poszukam jakiegoś hotelu lub...

– Zatrzymaj się u mnie – wtrąciła Meggie. – Wynajmujemy mieszkanie z Thomasem, więc moje stoi puste na wypadek, gdybyśmy kiedyś się pokłócili. Dam ci klucze. Wyśpij się, okej? Pojutrze mamy umówioną wizytę w salonie sukien ślubnych, a w następnym tygodniu pojedziemy oglądać salę i uzgadniać zmiany w menu. Musimy też wybrać kwiaciarnię, która udekoruje kościół i salę. Do tego suknie dla druhen, bukiet, makijaż i... – Jej wzrok spoczął na czymś, co znajdowało się za Hailey. Uśmiech w jednej chwili spłynął z jej twarzy, zupełnie jakby nigdy go tam nie było. Runetka zmarszczyła brwi i odwróciła głowę, spodziewając się, że zobaczy brata. Zamarła ze spojrzeniem utkwionym w wysokim, spowitym w czerń mężczyźnie, który zatrzymał się pośrodku kawiarni. Była pewna, że ten moment kiedyś nadejdzie, ale nie sądziła, że stanie się to tak szybko. Kompletnie nie była na to przygotowana. Powoli wstała, a w tym samym momencie Victor Sharman wziął głęboki wdech. Mimo że minął ponad rok, wydawało się, że wcale się nie zmienił: wciąż był idealny, przystojny, wysoki i jak zawsze miał na sobie ciemny garnitur i czarny płaszcz. Jego dłonie ukryte były w rękawiczkach. *Dłonie, które mogły dotknąć tylko jej.* Drgnęła, przepędzając niechciane myśli. To już nie miało żadnego znaczenia. Otworzyła usta, gdy ruszył w jej kierunku. Nawet na sekundę nie spuścił z niej spojrzenia stalowych tęczęwek. Nie potrafiła nazwać tego, co dostrzegła w jego oczach: nie był to szok, zaskoczenie, radość ani rozczarowanie. To, co widziała, wydało jej

się dziwne. Cisza, jaka nagle pomiędzy nimi zapadła, była potwornie ciężka, niemal nie do zniesienia, więc Meggie pośpiesznie zapytała: – Dwie czarne kawy? Victor w końcu oderwał spojrzenie od Hailey i przeniósł je na blondynkę, po czym odpowiedział spokojnym głosem: – Tak. Panna Warren zdołała usłyszeć, że jej przyjaciółka zniknęła na zapleczu, ale nie potrafiła się na tym skupić. Victor ponownie na nią

spojrzał, przechylając głowę. Kosmyk jego czarnych włosów osunął się na skroń. Spodziewała się, że powie coś w stylu: „wróciłaś” lub zapyta, jak się miewa. Zamiast tego uniósł podbródek i bez cienia emocji w głosie oznajmił: – Nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę, Hailey. – Tak. – Zmusiła się do słabego uśmiechu. – Ja też nie przypuszczałam, że tutaj wrócę – dodała, cofając się o krok. – Przyjechałam na ślub brata i Meg. – Wyglądasz pięknie – wtrącił, zupełnie jakby nie umiał się przed tym powstrzymać. Wpatrywała się w jego oczy, czując przyjemny ucisk w piersi wywołany tymi słowami. Zanim zdołała odpowiedzieć, drzwi kawiarni ponownie się otworzyły, a do wnętrza *Blue Coffee* weszła szczupła kobieta ubrana w kremowy płaszcz. Jasne włosy nieznajomej muskały idealne rysy jej szczęki. Z szerokim uśmiechem stanęła u boku Sharmana i rzuciła z westchnieniem: – Przepraszam, ale nie mogłam znaleźć wolnego miejsca parkingowego. – Spojrzała na Hailey i uśmiechnęła się jeszcze szerzej. – Chyba się nie znamy. ✦runetka drgnęła, gdy kobieta przesunęła się o krok w jej kierunku. Wydawała się młoda, może niewiele starsza od niej samej. – Suzy Woodford. – Wyciągnęła szczupłą dłoń, którą Hailey niepewnie uścisnęła. – Hailey Warren. – Hailey? – powtórzyła z uśmiechem. – Ta Hailey... – Tak – uciął Victor. ✦runetka obdarzyła go spojrzeniem w tym samym momencie, w którym odwrócił wzrok i spojrzał na Suzy. – Jesteśmy spóźnieni – oznajmił. – Och, racja. – Puściła dłoń panny Warren. Zza lady wyszła Meggie z dwoma kubkami kawy, które podała Suzy. – Miło było cię poznać, Hailey. – Uśmiechnęła się. – Ciebie również – mruknięła niewyraźnie.

Na ułamek sekundy pochwyciła wzrok Victora, lecz szybko się odwrócił i ruszył za Suzy do wyjścia. Gdy zniknęli za szklanymi drzwiami, jej ramiona opadły. – To nie była jego dziewczyna. Odwróciła się i spod zmarszczonych brwi zerknęła na przyjaciółkę. – Suzy nie jest dziewczyną Victora – dodała pośpiesznie Meggie. Zmusiła się do uśmiechu, ponownie weszła za kontuar i z westchnieniem oparła łokcie o blat. – Pomyślałam, że... wiesz, być może, ale nie oczywiście, tylko po prostu... – Meg. – Usiadła po drugiej stronie blatu. Spojrzała na blondynkę z uśmiechem. – Nie jestem zazdrosna – zapewniła. – I

naprawdę nie interesuje mnie to, kim dla Victora jest ta kobieta. – Wzruszyła ramionami. – Jeżeli jest jego dziewczyną, cieszę się, że dobrze sobie radzi. – Nie jest – wtrąciła Meg. – Pracuje w jego firmie. Jest managerką, czy coś w tym stylu. – Zmrużyła oczy. – Wpadają tutaj czasami po kawę, ale nie... – Meggie. – Jej głos był nieco rozbawiony. – Naprawdę mnie to nie interesuje. – Pochyliła się w kierunku przyjaciółki. – Dasz mi klucze do swojego mieszkania? Rozpakuję się i wrócę, żeby zobaczyć się z Tomem. Meg drgnęła, po czym zniknęła na zapleczu, a po chwili wróciła z pękiem kluczy w dłoni. – Mogę pożyczyć ci mój samochód. – Wezmę taksówkę – stwierdziła. – Zobaczymy się później.

Wbił spojrzenie w papiery. Wydawało mu się, że czarne litery się ze sobą mieszają, więc westchnął, podniósł głowę i wyjrzał przez przednią szybę. Śnieg zdążył rozpadać się na dobre, a przez poranne korki był spóźniony na spotkanie. – Więc... – Suzy na moment oderwała wzrok od drogi. Stanęli na czerwonym świetle. Zerknęła na mężczyznę, łagodnie się uśmiechając. Robiła to zawsze, gdy zamierzała poruszyć niezbyt

przyjemny dla niego temat. – To była ta Hailey. Victor westchnął. Pozwalał jej prowadzić auto głównie z jednego powodu: kiedy skupiała się na drodze, nie mówiła zbyt wiele. Tym razem ta metoda najwyraźniej się nie sprawdziła. – Twoja... – Ona nie jest „moją” Hailey – zaprzeczył, ponownie przenosząc wzrok na umowę, którą trzymał w dłoniach. Starał się zająć czymś myśli. – Już nie. *Nigdy nie była moją Hailey*, pomyślał. Ciężar spojrzenia Suzy sprawił, że nie potrafił skupić się na czytanych zdaniach. Przeklął ją w myślach przynajmniej trzy razy, zanim ponownie się odezwała: – Och, pewnie pomyślała, że coś nas łączy, gdy tak nagle wpadłam do kawiarni. – Zaśmiała się dźwięcznie. – Powinieneś z nią porozmawiać. Victor poderwał gwałtownie głowę i obdarzył kobietę spojrzeniem. Suzy była cudowna. Pod niemal każdym względem, ale miała jedną wadę – mówiła wszystko, o czym pomyślała. Momentami potrafiła go naprawdę zirytować, mimo że była jedną z najbliższych mu osób. – Musisz jej wyjaśnić, że jesteśmy tylko... – Nie sądzę. – Co? – Wrzuciła pierwszy bieg, ruszając razem z szeregiem aut w kierunku widniejącego w oddali Sharman Enterprises. – Nie sądzę, że zechciałaby przebywać ze mną w jednym pomieszczeniu dłużej niż kilka minut – doprecyzował. – Zaparkuj przed głównym wejściem. Czarny mercedes zatrzymał się tuż przy krawędzi chodnika. – Załatw sprawę w banku najszybciej, jak to możliwe. Chcę, żebyś również uczestniczyła w tym spotkaniu. – Oczywiście. – Uśmiechnęła się delikatnie. W

milczeniu odprowadziła Victora wzrokiem, gdy wysiadł z auta, a potem przeszedł przez szklane drzwi wieżowca.

Westchnęła ciężko, wrzucając bieg, a po chwili z piskiem opon zjechała na przeciwny pas.

Sala konferencyjna mieszcząca się na ostatnim piętrze Sharman Enterprises była dużym pomieszczeniem z ciemną marmurową podłogą, grafitowymi ścianami, długim dębowym stołem i rzędem krzeseł. Teraz zajmowali je dyrektorzy najważniejszych oddziałów. – Inwestycje w Korei Południowej to najlepsza decyzja, jaką możemy w tej chwili podjąć. – Judy, dyrektorka do spraw strategii biznesowej, niemal poderwała się z miejsca. – Według najnowszych badań ich rynek w najbliższych latach stanie się najbardziej dochodowym pod względem... Victor odetchnął głęboko, przechylił głowę, a później przeniósł spojrzenie w stronę ogromnych okien, za którymi rozciągał się widok na zasypane śniegiem miasto. Zmarszczył brwi. Jego myśli powędrowały w kierunku Hailey. Gdy ujrzał ją tego poranka, przez moment sądził, że była jedynie wytworem jego wyobraźni, projekcją zmęczonych myśli, które uporczywie szukały wytchnienia. Kiedy jednak na niego spojrzała, pojął, że była prawdziwa. Przez ostatnie miesiące starał się z tym walczyć. Próbował nie zastanawiać się, gdzie przebywała, czy jej mieszkanie było dość dobre, czy zjadła śniadanie przed wyjściem z domu. Naprawdę się starał, ale gdy znowu miał ją tak blisko, uciążliwy ciężar ponownie opadł na jego barki. Znowu nie potrafił przestać myśleć o tym, gdzie się zatrzymała. Martwił się, czy przespała się po locie i czy jej płaszcz był wystarczająco ciepły, aby ochronić ją przed chłodem, który tej zimy nawiedził Filadelfię. Westchnął ciężko, po czym zapytał: – Ile kapitału przeznaczycie w ubiegłym kwartale na cele charytatywne? Głosy przy stole w jednej sekundzie całkowicie zamilkły. Siedząca u jego boku Suzy pośpiesznie otworzyła białą teczkę i odparła:

– Siedemset tysięcy na miejski sierociniec, trzysta tysięcy na dom dziecka, blisko milion na stypendia dla dzieci z najbiedniejszych rodzin. – Podniosła głowę. – Łącznie dwa miliony dolarów. Victor powiódł wzrokiem po zasiadających przy stole pracownikach. – Zwiększcie depozyt do czterech milionów – polecił. – Ale... – Judy niemal zerwała się z miejsca. Jej entuzjazm nieco opadł, gdy spoczęło na niej spojrzenie Sharmana. – Co z inwestycjami? – Porozmawiamy o tym na następnym zebraniu – stwierdził. – Spotkamy się za

tydzień, o tej samej godzinie, by rozważyć również podwyższenie premii świątecznych dla pracowników – dodał, a następnie wstał, zapinając czarną marynarkę. – Spotkanie uważam za zakończone – oznajmił. Obdarzył Suzy krótkim spojrzeniem, ruszył w kierunku szklanych drzwi, a po chwili opuścił salę konferencyjną. Dziewczyna zerwała się z miejsca i pośpiesznie zgarnęła z blatu dokumenty. Potem posłała dyrektorom szczyry, przeprasający uśmiech i w końcu podążyła za Victorem.

Choć minął rok i wiele spraw uległo zmianie, mieszkanie Meggie wciąż było takie samo – niewielkie, ale urządzone z gustem i odrobiną dziecinnej słodkości. Hailey zostawiła walizkę w przedpokoju i przeszła do kuchni. Ściągnęła płaszcz, po czym wyjęła z jego kieszeni telefon. Zawahała się, gdy mimowolnie weszła w przeglądarkę internetową. Uśmiechnęła się do siebie. Popadała w paranoję czy po prostu ciekawość była zbyt silna? Przygryzła dolną wargę i w puste pole wpisała frazę: „Victor Sharman”. Na ekranie wyskoczyło kilkanaście najnowszych artykułów: *Sharman Enterprises w czołówce najbardziej dochodowych firm w Stanach Zjednoczonych. Suzy Woodford nową managerką Sharman Enterprises.*

Jej palec zawisł nad ekranem. Westchnęła, przygryzła wewnętrzną stronę policzka, a potem odłożyła telefon na blat kuchennej wyspy. – To nie twoja sprawa, Hailey – mruknęła, przeczesując palcami długie, ciemne włosy. Gdy opuszczała Filadelfię, obiecała sobie, że skupi się wyłącznie na swoim życiu, a Victor Sharman już do niego nie należał. Zamierzała dotrzymać obietnicy.

Rozdział 3

Jeden kubek mocnej kawy nie wystarczył, by Hailey zdołała w pełni się rozbudzić. Wczesnym rankiem ze snu wyrwał ją telefon z Bostonu. Mimo urlopu musiała zająć się kilkoma mailami, więc była zmuszona opuścić ciepłe łóżko wcześniej, niż planowała. Usiadła w kuchni małego mieszkania Meggie z kawą w jednej dłoni i laptopem w drugiej. Choć w jej pracy próżno byłoby szukać ekscytacji, nagłych zwrotów akcji czy niespodziewanych wydarzeń, naprawdę ją lubiła. Monotonia momentami bywała dołująca, ale dziewczyna nie wyobrażała sobie, by mogła robić w życiu coś innego. Już w liceum odkryła talent do języka koreańskiego. Wystarczyły trzy lata rzetelnej nauki, aby opanowała go do poziomu zaawansowanego i mogła płynnie się nim

porozumiewać. Tłumaczenie umów oraz tekstów przychodziło jej więc naturalnie. Rzadko miewała z czymś problem, więc gdy usiadła przed komputerem i odkryła, że poszczególne litery hangula, koreańskiego alfabetu, nagle stały się dla niej niemal niezrozumiałe, nie umiała ukryć zaskoczenia. Po chwili zamknęła laptopa, chwyciła kubek z resztką zimnej kawy i odwróciła głowę w kierunku okien. W Filadelfii od poprzedniego wieczora padał śnieg, przez co miasto zdawało się rozmazanym obrazem złożonym z szarości i bieli. Próbowwała wyrzucić z głowy dręczące ją myśli, a właściwie tylko jedną, jakże jednak ciężką i nieznośną: Victor Sharman. Westchnęła na dźwięk tego nazwiska we własnym umyśle. Gdy przed miesiącem podjęła decyzję o przylocie do rodzinnego miasta, wiedziała, że nie uniknie spotkania twarzą w twarz z człowiekiem, który przed rokiem odegrał tak ważną rolę w jej życiu. Nie spodziewała się wtedy, że okaże się to aż tak trudne. Od chwili,

w której zauważyła go w kawiarni, nie potrafiła choćby na moment wyrzucić go z umysłu. Mogła dłużej z tym walczyć, próbować zapomnieć, ale przecież kiedy opuszczała Filadelfię, obiecała sobie, że był to ostatni raz, gdy przed czymś uciekała. Dlatego bez namysłu chwyciła leżący na kuchennym blacie telefon, mając nadzieję, że Victor nie zmienił numeru.

Krótko po godzinie dziewiątej rano drzwi gabinetu otworzyły się z trzaskiem, po czym zamknęły z równie donośnym dźwiękiem, który odbił się od ciemnych ścian. Mężczyzna podniósł wzrok znad ekranu laptopa i spojrzał na Suzy. Ubrana w jasny, długi płaszcz zatrzymała się tuż przed jego biurkiem, skrzyżowała ręce na piersi i mruknęła: – Miałeś zrobić sobie dzisiaj wolne. – Wykrzywiła wargi w grymasie, gdy Victor zbył jej słowa milczeniem. – Pracujesz już dwanaście dni bez przerwy, nawet w weekendy. Powinieneś odpocząć. – Suzy – wtrącił, podnosząc wzrok. – Możesz mi przypomnieć, w którym dokładnie momencie przestałem być twoim szefem? Kobieta zmarszczyła brwi. – Przecież wciąż nim jesteś. – Nie zapominaj o tym, kiedy następnym razem znowu postanowisz mi doradzać, co powinienem robić, a czego nie. – W jego głosie nie rozbrzmiewały irytacja ani złość. Miał świadomość, że Suzy chciała dla niego jak najlepiej, lecz nie oczekiwał, że zrozumie go w najmniejszym stopniu. Praca od zawsze stanowiła dla niego formę ucieczki. ♦ była murem odgradzającym go od wszystkiego, z czym nie miał siły się zmierzyć. Pracował, by nie myśleć, a teraz musiał zrobić wszystko, aby nie myśleć właśnie o *niej*. – Jasne. – Pokręciła głową, wcale nie próbując

ukryć rozczarowania i złości. – Pracuj, nawet całymi tygodniami, ale nie oczekuj, że później będę odwiedzać cię w szpitalu, gdy w końcu do

niego trafisz. – Odwróciła się, a następnie ruszyła w kierunku wyjścia. Victor w milczeniu obserwował jej znikającą za szklanymi drzwiami sylwetkę. Telefon spoczywający na blacie biurka wydał z siebie krótki dźwięk w momencie, w którym Sharman uniósł dłoń, żeby poluźnić oplatający jego szyję czarny krawat. Rozdrażnienie i zmęczenie odeszły w zapomnienie, kiedy na ekranie dostrzegł jej imię. Poczul ulgę i nieznośny ciężar, który opadł na jego serce niczym śnieg, jaki poprzedniej nocy nawiedził Filadelfię. To zimne, na wskroś przeszywające uczucie sprawiło, że odebrał dopiero po dłuższej chwili: – Tak? – To ja. – Jej głos wydawał się nienaturalnie cichy. – Hailey. – Odkaszlnęła. – Nie sądziłam, że odbierzesz. Myślałam, że być może zmieniłeś numer albo... – Zamilkła nagle. – Nieważne. Zapewne jesteś w pracy. Nie przeszkadzam? – Nie – wtrącił, być może zbyt gwałtownie, ale szybko wrócił do normalnego, spokojnego tonu i zapytał: – Dlaczego dzwonisz? Coś się stało? – Nie – zapewniła pośpiesznie. – Po prostu... Masz czas wieczorem? Chciałabym z tobą porozmawiać. Victor zamknął oczy. Starając się uspokoić bicie serca, policzył w myślach do trzech, a potem odparł: – Tak, mam czas. – O siódmej? W parku niedaleko ratusza? – Oczywiście. – Skinął głową. – Świetnie. W takim razie... do zobaczenia. Zanim zdołał odpowiedzieć, połączenie zostało zakończone. Odsunął telefon od policzka dopiero po kilku sekundach. Wziął głęboki wdech, a potem spojrzął na zegar wiszący nad szklanymi drzwiami – wskazywał godzinę dziewiątą. Kolejne minuty i godziny zdawały się mijać niczym tygodnie i lata. Ilekroć starał się skupić na pracy, litery na ekranie laptopa rozmazywały się przed jego oczami. Nie był pewien, co było tego powodem – fakt, że ubiegłej nocy nie przespał nawet godziny, czy

może świadomość tego, jak niewiele dzieliło go od ponownego spotkania Hailey. Opuścił budynek Sharman Enterprises, gdy ten niemal całkowicie opustoszał. Do parku dotarł tuż przed siódmą. Pogoda zdążyła się diametralnie zmienić od poranka: śnieżycyca rozpętała się na dobre, a temperatura spadła do kilku stopni poniżej zera. Zatrzymał się przy ogromnej, wykutej z jasnego kamienia bramie, wsunął dłonie do kieszeni czarnego płaszcza, po czym się rozejrzał. Wysokie latarnie słabo oświetlały szerokie, opustoszałe o tak późnej porze ścieżki miejskiego parku. Tańczące na wietrze płatki śniegu lśniły w delikatnym, żółtawym blasku. Dostrzegł ją po kilku minutach stania w ciszy i ciemności. Ubrana w ciemną kurtkę i otulający szyję kolorowy szalik zmierzała w jego kierunku. Jej czarne, długie włosy unosiły się pod wpływem podmuchów

powietrza. – Mam nadzieję, że nie czekałeś zbyt długo. – Zatrzymała się jakiś metr przed nim, a on z zaskoczeniem odkrył, że musiał się powstrzymać, aby nie podejść bliżej. – Nie. – Może się przejdziemy? – zaproponowała, na co odpowiedział jedynie skinieniem głowy. Ruszyli jedną ze ścieżek, milcząc przez kilka pierwszych chwil. Victor starał się na nią nie patrzeć, choć tak bardzo pragnął ujrzeć jej twarz i każdy detal, który podczas ostatnich miesięcy odtwarzał w pamięci. Natomiast Hailey próbowała zebrać słowa, by zacząć rozmowę. W końcu mruknęła: – Wszystko w porządku? Sharman odwrócił głowę i obdarzył ją spojrzeniem. ♦runetka skrzywiła się nieznacznie, przystając tuż przy jednej z wysokich latarni. Nie rozmawiali ze sobą ponad rok, więc każde słowo wydawało się niezręczne. – Słyszałam, że twoja firma świetnie sobie radzi – stwierdziła, chcąc przerwać nieznośną ciszę. – To prawda – przyznał, nawet na moment nie odrywając od niej wzroku.

Stojąc pośród sypiącego z nieba śniegu, przez chwilę poczuł się po prostu... spokojnie. To uczucie, tak bardzo wytęsknione i już dawno zapomniane, zniknęło, gdy pojął, że stojąca przed nim kobieta nigdy nie spojrzy na niego tak, jak on patrzył na nią. – Nie jest ci zimno? – zapytał nagle. – Nie zmarzłaś po drodze? – dodał, kiedy odwróciła ku niemu głowę. – Powinienem być po ciebie przyjechać. – Nie zmarzłam – zapewniła. – Mieszkanie Meggie znajduje się po drugiej stronie ulicy. A ty? – Ja? – Nie zmarzłeś? – zapytała. Victor drgnął, zupełnie jakby to pytanie naprawdę go zaskoczyło. Zanim zdołał odpowiedzieć, dziewczyna uśmiechnęła się łagodnie, uniosła dłonie i odwinęła swój szal. Następnie pokonała dzielącą ich odległość, stanęła na palcach, po czym oplotła jego szyję ciepłym materiałem. Potem się odsunęła, przywołując na twarz dawną powagę. – Jest trochę babski, ale... – Wzruszyła ramionami. – Oddasz mi go przy okazji. Mężczyzna, wciąż zaskoczony tak nagłą bliskością, zdobył się jedynie na krótkie przytaknięcie. Szal muskający jego policzki pachniał słodkimi damskimi perfumami. – Hailey... – Wiem, że masz dużo pracy i na pewno jesteś zajęty, ale chciałam z tobą porozmawiać, bo uznałam, że tak będzie najlepiej. Dla ciebie i dla mnie. – Starła się unikać jego spojrzenia. – To, co się między nami wydarzyło... Minął ponad rok. Miałam naprawdę sporo czasu, żeby to sobie poukładać. Już się nie gniewam, nie jestem zła. ♦yłam przez wiele miesięcy, ale już sobie z tym poradziłam i teraz naprawdę życzę ci szczęścia, Victorze. – Uśmiech, który błysnął w kącikach jej ust, był zaledwie marnym cieniem. – Chciałam po prostu to wyjaśnić, byśmy oboje mogli ruszyć do przodu. – Wsunęła dłoń do kieszeni kurtki, a po chwili znów ją wyjęła. Sharman przeniósł wzrok na jej rękę, a potem ponownie spojrzał na jej twarz, na zaróżowione od mrozu policzki i falujące na wietrze hebanowe włosy. Naprawdę

zabolało go, kiedy dostrzegł jej łagodny

uśmiech. Pragnął, aby go nienawidziła, bo nawet nienawiść byłaby lepsza od obojętności. Po chwili pod wpływem impulsu chwycił jej dłoń przez swoją czarną rękawiczkę. Nagle stali się jedynie dwojgiem ludzi stojącym w parku, otoczonym padającym z nieba śniegiem, ciszą i ciemnością. Dwojgiem ludzi trzymających się za ręce. Gdyby ktoś spojrział na nich z boku, mógłby uznać, że byli sobie całkiem obcy, ale... czyż w gruncie rzeczy nie było to prawdą? Victor odetchnął ciężko. Chciał obdarzyć ją takim samym uśmiechem, jaki od niej otrzymał, lecz nie był w stanie. Zmęczenie opadło na jego barki niczym ciężki płaszcz. Otworzył usta, jednak zanim zdołał coś powiedzieć, Hailey odwróciła jego dłoń i położyła na jej wewnętrznej stronie coś, co błysnęło w słabym blasku lamp. Ujrzał przedmiot, dopiero gdy puściła jego rękę, po czym cofnęła się o krok. Pozostawiła mu pierścionek z zielonym kamieniem, który ofiarował jej przed rokiem. – Chciałam ci go oddać, zanim wyjechałam do Bostonu, ale... nie mieliśmy okazji się wtedy spotkać i pożegnać – dokończyła. – Przepraszam, że nie ma pudełka, ale zgubiłam je podczas przeprowadzki. – W porządku – odparł. W końcu oderwał wzrok od pierścionka. Uniósł podbródek i spojrział prosto w jej oczy, jednocześnie chowając dłoń do kieszeni płaszcza. Obdarzyła go kolejnym lekkim uśmiechem, a on dopiero w tym momencie dostrzegł, że praktycznie się nie zmieniła: wciąż była piękna, najpiękniejsza. – Powinnam już wracać – oznajmiła, cofając się o krok. – Cieszę się, że mieliśmy okazję porozmawiać – dodała. Były to ostatnie słowa, jakie opuściły jej usta, zanim się odwróciła i zniknęła w słabym blasku starej latarni. Victor jeszcze przez moment wpatrywał się w miejsce, w którym stała, zupełnie jakby jakimś cudem oczami wyobraźni mógł przywołać jej obraz i ponownie ją ujrzeć. Potem wyjął dłoń z kieszeni, rozluźnił palce i z ciężko bijącym sercem zerknął na pierścionek.

Zamknął oczy, licząc, że zobaczy jej twarz, lecz ujrzał jedynie ciemność.

Gdy zjawiała się w *Blue Coffee* krótko przed ósmą wieczorem, w kawiarni czekali na nią już wszyscy: rodzice, Thomas, Meggie oraz Lois i Matthew, który przywitał się z nią żelaznym uściskiem umięśnionych ramion, zupełnie jakby znali się całe lata, a nie zaledwie kilka minut. – Schudłaś – zauważyła Kris Warren, kiedy w końcu wypuściła córkę z objęć. – Edwardzie, spójrz na nią. Powinna więcej jeść. – Pokręciła głową, gdy mąż pojawił się tuż za nią, aby również przywitać się z Hailey. – Wyglądasz bosko – wyszeptała jej do ucha

Lois, kiedy jakimś cudem w końcu się do niej dostała. Zanim dziewczyna zdołała odpowiedzieć, znalazła się w ramionach Thomasa. – Uduś mnie – zażartowała, również się w niego wtulając. Do jej oczu napłynęły łzy wzruszenia. Widząc ich wszystkich razem, uśmiechniętych i szczęśliwych, zrozumiała, jak bardzo za nimi tęskniła. Od chwili, kiedy opuściła Filadelfię, nie spotkała się z bliskimi. Telefony i wideo rozmowy były jedynie namiastką spędzenia razem czasu. Marną i niewystarczającą. Nostalgia, która zaciążyła na jej sercu, zniknęła jednak równie szybko, jak się pojawiła. Meggie pociągnęła ją w kierunku stołu, mrużąc pod nosem coś o szarlotce, którą upiekła specjalnie na jej powrót. Hailey, zbyt pochłonięta myślami, odpowiedziała jedynie lekkim uśmiechem. Starła się skupić na panującej przy stole ciepłej i spokojnej atmosferze. Lois opowiedziała o tym, jak poznała Matthew, gdy ten, jako początkujący policjant, zatrzymał jej auto do kontroli i obdarował ją sporym mandatem. Rodzice natomiast z zapałem komentowali zbliżający się ślub, nie potrafiąc ukryć radości i ekscytacji. Meg i Thomas siedzieli wtuleni w siebie. Choć widok ich szczęścia koił nieco ten dziwny ból, jaki Hailey czuła po

spotkaniu z Victorem, wciąż nie potrafiła wyrzucić tego mężczyzny z głowy. Sądziła, że jeśli odda mu pierścionek, który przez te miesiące codziennie jej o nim przypominał – choć przez cały czas leżał na dnie szuflady pod stosem swetrów – poczuje ulgę. Kiedy tak się nie stało, starała się po prostu o nim zapomnieć. Minął przecież ponad rok... trzynaście miesięcy. Dlaczego nie potrafiła po prostu wyrzucić go z umysłu, jak robiła to wcześniej, i zapomnieć o przeszłości, która już przecież minęła? – Kochanie. – Łagodny głos Kris wyrwał Hailey z zamyślenia. – Wszystko w porządku? – zapytała. – Tak. Po prostu... – Powiodła wzrokiem po uśmiechniętych twarzach swoich bliskich. – Cieszę się, że jestem w domu.

Victor nie pamiętał, kiedy po raz ostatni wrócił do rezydencji o tak wczesnej porze. Zazwyczaj spędzał wieczory w firmie aż do momentu, w którym zmęczenie stawało się nie do zniesienia. Dopiero wówczas wracał do pustych pokoi i ciszy, pewny tylko tego, że noc, którą miał przed sobą, będzie wyjątkowo długa. Mimo zmęczenia nie umiał zasnąć, a jeżeli sen okazał się dla niego łaskawy i w końcu nadchodził, nie trwał dłużej niż dwie lub trzy godziny. Nie był pewien, dlaczego właściwie nie udał się do firmy – nie uciekł w pracę, ale pozwolił sobie na tę chwilę słabości. Gdy zatrzymał się pośrodku skąpanego w ciemności i bezruchu holu, poczuł na sobie ciężar znajomego spojrzenia.

Odwróciwszy głowę, napotkał wzrok swojego bliźniaka, Mikaela. Obraz patrzył na niego zza ciężkiej ramy. Gdyby koszmary mogły stać się prawdą, zapewne wykrzywiłby wargi w kpiącym uśmiechu, a następnie przemówił: „Spodziewałeś się czegoś innego, Victorze? Zasłużyłeś na samotność bardziej niż ktokolwiek inny i obaj doskonale zdajemy sobie z tego sprawę”. Odwrócił gwałtownie głowę, a potem wziął głęboki, ciężki wdech, który sprawił, że w jego płucach eksplodował nieznośny ból.

W rezydencji przebywał jedynie nocą, nawet Annie przychodziła tutaj rzadziej niż trzy lub cztery razy w tygodniu. Wokół panował więc przenikliwy chłód, który razem z ciemnością i pustką tworzył dziwny, przerażający klimat. Ruszył w stronę schodów, wciąż czując na sobie ciężar spojrzenia zmarłego brata. Po drodze pozbył się czarnego krawata oraz płaszcza, które pozostawił gdzieś w korytarzu. Gdy dotarł do sypialni, zsunął z ramion także marynarkę oraz białą koszulę. Położył się na łóżku, zamknął oczy i przywitał się z własnymi upiorami.

Rozdział 4

Gdyby nie wiadomość, jaką z samego rana wysłała jej Meggie, zapewne przespałaby całe przedpołudnie. *Przyjadę o dziewiątej.* Odczytała treść SMS-a, po czym jęknęła cicho i odrzuciła telefon na pustą stronę łóżka. Na moment zamknęła oczy, aby ostatecznie znowu je otworzyć, gdy do sypialni przez szerokie okna wkradły się pierwsze promienie słońca. Poprzedniego dnia ustaliły z Meggie, że dzisiaj odwiedzą jeden z salonów sukien ślubnych, choć blondynka była raczej specyficznie nastawiona do przymiarek, zupełnie jakby zapomniała, że do jednego z najważniejszych dni w jej życiu pozostały zaledwie trzy tygodnie. Krótco po ósmej Hailey opuściła niewielką łazienkę, wycierając mokre włosy w biały ręcznik. Pogoda za oknem wydawała się niezbyt przyjazna, w nocy Filadelfię ponownie nawiedziła śnieżycyca, a temperatura spadła mocno poniżej zera. Dlatego dziewczyna postawiła na czarne dżinsy i gruby, miękki golf w tym samym odcieniu. Przeszła do kuchni, nastawiła ekspres i zaparzyła świeżej kawy. Jej mocny zapach skutecznie odpędził zmęczenie. Zanim zdołała upić choćby łyk, z korytarza dobiegło pukanie do drzwi, a potem dźwięk ich skrzypnięcia. – Meggie? – Odstawiła kubek na blat, po czym wyszła z kuchni. Drzwi wejściowe rzeczywiście były otwarte, jednak zarówno korytarz, jak i klatka schodowa były całkowicie puste. – Thomas? – zapytała, wyglądając na zewnątrz. Cofnęła się do środka mieszkania, zmarszczyła brwi, a następnie zamknęła drzwi. Może rzeczywiście powinna chodzić wcześniej spać i bardziej

się wysypiać? Czy pozostawiła drzwi lekko uchylone na

całą noc? Pokręciła głową, odpędzając niechciane i głupie obawy. Był środek dnia, więc kto miałby... – oże – Zdusiła krzyk, zatrzymując się w wejściu do kuchni. Ubrana w bordowy garnitur postać, o włosach białych niczym sypiący za oknami śnieg, rozsiadła się wygodnie przy kuchennej wyspie, upiła łyk ciepłej kawy i spojrzała na Hailey. – Och, daleko mi do tego miana, o czym chyba sama powinnaś doskonale wiedzieć, moja droga – stwierdził, odstawiając kubek na blat. Nie zmienił się, choć od ich ostatniego spotkania minął ponad rok. – Alfie – mruknęła, krzyżując ramiona na piersi. – Uznałem, że jako twój dawny przyjaciel powinienem wpaść i się przywitać – powiedział, uśmiechając się kącikiem ust. – Przed rokiem wyraziłem głęboką nadzieję, że już nigdy więcej nie będzie nam dane się spotkać. Niemniej cieszę się, że wróciłaś. – Nie wróciłam – wtrąciła. Ominęła kuchenną wyspę i stanęła po jej drugiej stronie, naprzeciw mężczyzny, który uważnie śledził każdy jej ruch. – To... tylko chwilowa sytuacja. Meyer zacmokał, wpatrując się we wnętrze kubka. – Masz może cukier? – Alfie. – Ton jej głosu sprawił, że uniósł głowę. Kilka kosmyków jasnych włosów opadło na jego skronie. – Cóż, rozumiem. – Powoli wstał, a potem chwycił czarny kapelusz, którego Hailey wcześniej nie dostrzegła. – Chyba nie jestem zbyt dobrym materiałem na przyjaciela. – Umieścił kapelusz na głowie. – Niemniej... Dobrze, że wróciłaś, nawet jeżeli to będzie trwało tylko chwilę. – Uśmiechnął się po raz ostatni, po czym cofnął o krok i zniknął w półmroku korytarza. Kilka sekund później niewielkie mieszkanie wypełnił trzask zamykających się drzwi. Jej ramiona opadły, gdy odetchnęła ciężko. Potem przecesała dłonią lekko wilgotne włosy i spojrzała na kubek, w którym pozostała resztką białej kawy. Nie wiedziała, ile minut minęło, kiedy niespodziewanie z korytarza ponownie dobiegł odgłos pukania. Zerwała się z miejsca,

w pośpiechu opuściła kuchnię i otworzyła drzwi, sądząc, że ujrzy za nimi Alfiego Meyera. – Och... – Chciałem tylko ci to oddać – poinformował, unosząc dłoń, w której spoczywał kolorowy szalik. – Nie przeszkadzam? – Nie – mruknęła, przesuając się w bok. – Wejdz, Victorze.

Przesunęła puste kartony po herbacie, stojąc na palcach, aby sięgnąć w głąb szafki. Ostatecznie z westchnieniem porzuciła te wysiłki, odwróciła się do Victora siedzącego po przeciwnej stronie kuchennej wyspy i zaproponowała: –

Kawa? Obdarzył ją łagodnym uśmiechem i skinął głową, splatając przed sobą dłonie. Czarne rękawiczki, które chwilę wcześniej zdjął, leżały kawałek dalej. Wyjęła z szafki dwa białe kubki, włożyła kapsułkę do ekspresu, wcisnęła jeden z migoczących przycisków i rzuciła przez ramię: – Nie musiałeś specjalnie przyjeżdżać, żeby oddać mi szalik. Odebrałabym go przy okazji. – Wyjęła kubek z podstawki urządzenia, odwróciła się, po czym położyła go na blacie. W tym samym momencie jej wzrok spoczął na kolorowym szaliku. – Uznałem, że jest cenny i chciałabyś go odzyskać możliwie jak najszybciej. Odwróciła się tylko na moment, aby chwycić kawę, a potem z lekkim uśmiechem usiadła naprzeciw Victora. – Dostałam go od babci – odparła, zaciskając dłonie wokół kubka. – Niezbyt ją pamiętam, miałam tylko cztery lata, gdy zmarła, ale podobno bardzo lubiłam siadać na jej kolanach. – Nagle uświadomiła sobie, jak dawno nie wracała do tych wspomnień. – Więc to prawda, jest cenny. – Podniosła głowę i spojrzała na Victora, który upił łyk gorzkiej kawy. W czarnej, eleganckiej koszuli i ciemnej marynarce wyglądał poważnie i niemal przerażająco.

Cała ta sytuacja wydała jej się tak bardzo... dziwna. Mężczyzna, z którym piła kawę, kilkanaście miesięcy wcześniej zawładnął jej sercem, a potem połamał je na kawałki, których być może aż do dzisiaj nie udało jej się pozbierać. – Jak sobie radzisz, Victorze? – zapytała. Spojrzał na nią, a kącik jego ust drgnął w lekkim uśmiechu. Wciąż uśmiechał się w taki sam, kojący sposób: delikatnie, z odrobiną zmęczenia widocznego w szarych oczach. – To znaczy... – dodała pośpiesznie, jeszcze mocniej zaciskając dłonie na ciepłym kubku. – W porządku – wtrącił spokojnie. – A ty? Jak ty sobie radzisz, Hailey? Poderwała gwałtownie głowę i słabo się uśmiechnęła. Potem uniosła kubek i upiła spory łyk kawy, zupełnie jakby próbowała dać sobie nieco czasu na pozbieranie myśli i ułożenie ich w sensowną odpowiedź. – Dobrze – odparła po chwili. – Całkiem dobrze. Nie jest łatwo, ale... – Jestem pewien, że świetnie sobie radzisz. Napotkała spojrzenie stalowych tęczówek, a jego ciężar opadł na jej klatkę piersiową. Przebywanie w jego towarzystwie było jednocześnie dziwnie kojące i potwornie niekomfortowe. – Tak... – Skupiła wzrok na wnętrzu kubka. – Chyba tak. – Hailey. Przez sposób, w jaki wypowiedział jej imię, ponownie poderwała głowę i popatrzyła prosto w jego oczy. Łagodność, jaką w nich dostrzegła, sprawiła, że coś nieprzyjemnie przytłaczającego opadło na jej serce. – Wiem, że niepewność, którą słyszę w twoim głosie, jest prawdopodobnie moją winą – dodał. – To żadne wytłumaczenie, ale wszystko, co robiłem przez te lata, nie było spowodowane tym, że sądziłem, iż nie dasz sobie rady. Po prostu chciałem ci to wszystko ułatwić... – Odetchnął głęboko, odsuwając od siebie kubek. – Sądzę, że powinienem już iść. Hailey zerwała się z miejsca w tym samym momencie, w

którym Victor wstał i chwycił leżące na blacie rękawiczki. Ich spojrzenia

ponownie się spotkały, a głęboka cisza, jaka nagle zapadła, była niemal dusząca. – Żałujesz? – zapytała. – Tego, co się stało? – Powinienem, prawda? – Zawahał się. – Ale nie, nie żałuję. Przez te kilka miesięcy, kiedy byłaś przy mnie... – Uśmiechnął się z żalem. – Przez całe swoje życie nie byłem tak szczęśliwy jak wtedy. Nie mam ci jednak niczego za złe. Nie mam do tego prawa. Z naszej dwójki jako jedyna zachowałaś się tak, jak należy. W jakimś stopniu cieszę się, że odeszłaś. I jestem dumny, że po wszystkim, co spotkało cię z mojej strony, tak dobrze sobie radzisz. Nie odważyła się wziąć nawet krótkiego wdechu. Mogła jedynie stać bez ruchu, z bólem serca słuchając jego słów. Nie było jej stać na nic więcej. Nie miała na to wystarczająco wiele sił. – Przez wszystkie te lata sądziłem, że robię to dla twojego dobra, ale miałaś rację, mówiąc, że chodziło mi wyłącznie o samego siebie. – Patrzył prosto w jej oczy. – Właśnie dlatego czuję ulgę, wiedząc, że teraz jesteś szczęśliwa z daleka ode mnie. – Odwrócił wzrok, chwycił płaszcz i dodał: – Dziękuję za kawę, ale naprawdę powinienem już iść. Dziewczyna wbiła paznokcie w wewnętrzne strony dłoni i nie ruszyła się nawet o krok, gdy Victor opuścił kuchnię, a potem także mieszkanie Meggie. Odetchnęła dopiero wtedy, kiedy zamknął za sobą drzwi, a wokół zapanowała przytłaczająca cisza. Opadła na kuchenne krzesło, przeczesала palcami splątane włosy, a potem wbiła wzrok w dwa stojące obok siebie kubki.

Meggie stanęła na niewysokim podwyższeniu, pomiędzy ubranymi w białe suknie manekinami, wygładziła ściśle przylegający do jej talii lśniący materiał, po czym zapytała: – I jak? Siedząca na różowej, miękkiej kanapie Hailey wyduła wargi w zamyśleniu, a potem szeroko się uśmiechnęła. Sukienka, którą za namową jednej z pracownic salonu przymierzyła blondynka, była uszyta na kształt typowej syrenki.

Choć na wieszaku prezentowała się raczej zwyczajnie, na Meggie wyglądała niczym wyjęta z wybiegu prestiżowego domu mody. – Ten model ma wbudowany biustonosz, więc pięknie podkreśli dekolci. Gorset optymalnie wysmukli talię. – Niska, młoda szatynka, ubrana w elegancki uniform z logiem salonu sukien ślubnych pojawiła się za ramieniem Meggie z firmowym, lecz miłym uśmiechem. – Wygląda pani zachwycająco. – Hailey? – Meg obejrzała się w stojącym nieopodal ogromnym lustrze. – Wyglądasz przepięknie. – Wstała na równe nogi, a po chwili zatrzymała się tuż obok przyjaciółki. Dostrzegła ich

odbicia w zwierciadle. – No nie wiem. Nie wydaje się trochę za mało... wyjątkowa? No wiesz, to w końcu mój ślub, a nie zwykła impreza, na której po prostu muszę ładnie wyglądać. – Meggie. – Napotkała spojrzenie przyjaciółki w lustrze. – Równie dobrze mogłabyś włożyć zesłoroczne dresy, a i tak nikt nie będzie w stanie oderwać od ciebie wzroku, w szczególności Thomas. Masz pojęcie, jak wczoraj na ciebie patrzył? Nigdy nie widziałam, żeby był tak zakochany, a znam go przez całe swoje życie. Meggie zaśmiała się i chwyciła dłoń, którą Hailey położyła na jej ramieniu. – To wszystko wydaje mi się takie nierealne. Zaraz wychodzę za mąż za człowieka, którego kocham, obok siebie mam ludzi, których kocham. Jestem naprawdę szczęśliwa. – To dobrze – szepnęła. – Zasługujesz na to, Meg. Londynka odwróciła się w kierunku panny Warren, chwyciła również jej drugą dłoń, a później odparła ze wzruszeniem: – Cieszę się, że w ten dzień będę miała cię blisko. Nie masz pojęcia, jak wiele to dla mnie znaczy. – Okej, już wystarczy. – Zaśmiała się. – Na płacz i wzruszenie przyjdzie czas później, jasne? Teraz mamy jeszcze kilka sukienek do przymierzenia. – Odwróciła głowę i spojrzała na pracownicę salonu. – Poprosimy o następną.

Drzwi windy rozsunęły się z charakterystycznym krótkim dźwiękiem. Mężczyzna przeszedł do jasnego, przestronnego korytarza. Wyminął recepcjonistkę, która obdarzyła go lekkim uśmiechem, i ruszył w kierunku szklanych drzwi opatrzonych nazwiskiem Victora Sharmana. Popchnął je, wszedł do pomieszczenia i niemal natychmiast napotkał spojrzenie siedzącego za biurkiem bruneta, który odetchnął z wyraźną irytacją. – Od kiedy możesz wpadać tutaj bez zapowiedzi? – zapytał, unosząc ciemną brew. – Od kiedy jesteśmy przyjaciółmi – odpowiedział, kładąc na blacie papierową torebkę, którą dotychczas trzymał w dłoni. Potem opadł na jeden ze skórzanych foteli. – Przyniosłem dla ciebie kawę. Dla ciebie i Suzy. – Rozejrzał się, wodząc wzrokiem po ciemnych ścianach. – Nie ma jej? Victor westchnął ciężko, zamknął laptopa, po czym oparł łokcie na biurku, krzyżując przed sobą dłonie. – Czego chcesz, Alfie? – zapytał. Nie miał czasu na Alfiego Meyera, jego półsłówka i metafory. – Czy muszę czegoś chcieć, aby wpaść do przyjaciela i przynieść mu... – Nie jesteśmy przyjaciółmi – przerwał. – No tak. – Mężczyzna uniósł brwi, nagle się pochylając. – Po co tutaj przyszedłeś? – Z pewnych źródeł doszła do mnie informacja o Hailey Warren – zaczął. Jak się spodziewał, jej imię sprawiło, że Sharman wyraźnie się spiął. Ludzie miewali różne słabości: whisky, papierosy lub seks. Słabością Victora była właśnie Hailey Warren. – Jakich




źródła? – zapytał. Mięsień jego szczęki drgnął, gdy zacisnął wargi, jakby starał się nad sobą zapanować. – Potwór spod łóżka wyszeptał mi to w nocy do ucha – mruknął, nie kryjąc rozbawienia. – To nieistotne. – Machnął bladą dłonią. – Przyszedłem, by nacieszyć oczy widokiem twojego nieszczęścia. No i chciałem trochę z tobą poplotkować. – Poprawił czarny kapelusz. – Rozmawiałaś z nią? Victor westchnął ciężko, na moment zamykając oczy.

– Wyjdź. – A oddasz mi dwa dolary za kawę? – Wyjdź – powtórzył. – Mhm. – Sprawnym ruchem wstał. Uśmiech wciąż jednak zdobił jego twarz. ♦ył niczym maska. – Rozumiem. – Ruszył w kierunku wyjścia, czując na sobie ciężar spojrzenia Sharmana. Już miał chwycić klamkę, lecz szklane drzwi stały otworem, a w wejściu do gabinetu pojawiła się szczupła blondynka. – Suzy. – Panie Meyer. – Kobieta wyciągnęła w jego kierunku rękę. Alfie chwycił jej dłoń, pochylił się z gracją, a potem musnął wargami jej wierzch. Następnie wyprostował się i obdarzył blondynkę szerokim uśmiechem. – Miej na oku swojego szefa – doradził. – Miłość jest gorsza niż jakakolwiek inna choroba – dodał i ruszył korytarzem w stronę wind. Suzy odprowadziła go wzrokiem, po czym przestąpiła próg gabinetu, spojrzała na Victora i zapytała: – Wszystko w porządku? Mężczyzna jedynie zacisnął wargi i odpowiedział krótkim skinieniem głowy.

Pomimo spędzenia w salonie prawie czterech godzin i przymierzenia ponad dziesięciu sukienek, Meggie nie zdołała znaleźć tej jednej, która mogła uczynić najpiękniejszy dzień w jej życiu jeszcze bardziej wyjątkowym. – Do ślubu wciąż pozostały prawie trzy tygodnie. – Hailey starała się uspokoić przyjaciółkę. – Jutro odwiedzimy kolejny salon sukien ślubnych, a jeżeli tam czegoś nie znajdziemy, możemy pojechać do New Jersey. Meggie wykrzywiła wargi w grymasie, a potem odsunęła od siebie kubek z latte, której praktycznie nie tknęła. Po nieudanych poszukiwaniach sukni ślubnej obie uznały, że potrzebują solidnej dawki kofeiny, więc pojechały do *Blue Coffee*, aby

przy okazji uzgodnić kilka kwestii dotyczących zbliżającego się ślubu. Siedziały przy jednym ze stolików w głębi kawiarni, otoczone prawdziwie świąteczną atmosferą – zapachem piernikowego latte i świecącymi ozdobami. ♦oże Narodzenie zdawało się czekać tuż za rogiem. – Może masz rację. – ♦londynka westchnęła. – Może za bardzo się tym wszystkim martwię. Tak naprawdę sukienka jest najmniej ważna. Liczymy się tylko ja i Thomas. To nasz wielki

dzień. – Uśmiech błysnął w kącikach jej warg. – To dziwne, że jeszcze rok temu nie potrafiliśmy normalnie ze sobą rozmawiać, a zaraz mamy się pobrać... Och. – Urwała w pół zdania, być może dostrzegając, że Hailey poruszyła się nerwowo. – Przepraszam, czasami zapominam, że nie lubisz wracać do tego, co wydarzyło się, zanim opuściłaś Filadelfię. – W porządku – zapewniła. – Minął rok, obiecałam sobie, że bez względu na to, co się stanie, kiedy przyjadę do miasta, postaram się mimo wszystko ruszyć dalej. – I... ruszyłaś dalej? – Nie. – Na jej twarzy pojawił się cień smutnego, ponurego rozbawienia. – Mam wrażenie, że stoję w miejscu, a momentami nawet się cofam. – Chodzi o Victora? – wtrąciła łagodnym głosem. – Spotkałam się z nim wczoraj. – Przeniosła wzrok na swój kubek, uświadamiając sobie, że ani ona, ani Meggie nie upiły nawet łyka kawy. – Uznałam, że unikanie się i patrzenie na siebie krzywo nie jest dobrym wyjściem. Chciałam zachować się dojrzałe, bo przecież minął już rok, każde z nas zaczęło nowy rozdział, mamy swoje życia i... – Zamilkła, nie potrafiąc odnaleźć słów, które mogłyby opisać to, co czuła. – Może rok to za mało? – szepnęła. Gdy spotkała Victora w *Blue Coffee*, poprzedniego dnia w parku czy tego ranka w mieszkaniu Meggie, starała się myśleć o tym, jak bardzo przez niego cierpiała. O tym, jak ją okłamywał i próbował kontrolować jej życie przez wszystkie te lata, ale... Jeśli na moment traciła czujność, złe wspomnienia były wypierane przez te dobre, piękne chwile.

– Hej. – Meggie chwyciła dłoń brunetki i obdarzyła ją łagodnym, pełnym zrozumienia uśmiechem. Takim, jakiego przyjaciółka najbardziej teraz potrzebowała. – Obwiniasz się, ponieważ nie potrafisz być wobec niego obojętna? – zapytała. Hailey odpowiedziała wzruszeniem ramion. – yć może jeżeli choć raz dostrzeże się w diable odrobinę dobra, człowiek już nigdy nie jest w stanie widzieć w nim jedynie samego zła? – Victor nie jest zły – odparła. – Nigdy nie był. Może to głupie, może jestem naiwna, ale w jakimś stopniu rozumiem, dlaczego posunął się do czegoś takiego. Nie zamierzam go usprawiedliwiać, ale czy mam prawo go oceniać, skoro wiem, co przeszedł? – Hailey... – W porządku. – Zmusiła się do uśmiechu. – yć może potrzebuję jeszcze trochę czasu, żeby w końcu ruszyć dalej. – Pomyślałaś o tym, że być może wcale nie chcesz ruszać dalej? – Meggie uniosła brew. – Gdy wrócę do ostonu, wszystko będzie jak dawniej. – Nie była pewna, czy tymi słowami próbowała przekonać przyjaciółkę, czy samą siebie. – Porozmawiajmy lepiej o twoim wieczorze panieńskim – zmieniła temat, a Meggie – ku jej uldze – postanowiła odpuścić. – Jako twoja drużna powinnam się tym zająć. – Myślałam o piątku. – Tym piątku? – Tak. Potem zaczną się przygotowania do świąt, więc ciężko będzie znaleźć trochę wolnego czasu. Dasz radę wszystko przygotować?

– Jasne – zapewniła, choć do piątku pozostały dokładnie trzy dni. – Zastanawiałam się też nad tym, kogo chciałabyś zaprosić. – Ciebie, oczywiście. – Przechyliła głowę w bok. Gęste, jasne loki opadły na jej ramiona, zlewając się z kremowym swetrem. – Lois, no i myślałam też o Suzy. Hailey poderwała głowę, zmarszczyła brwi, a potem powtórzyła: – Suzy? – Wiesz, to ta blondynka, która weszła do kawiarni razem z Sharmanem. Wpadają tutaj praktycznie codziennie rano po kawę,

często przez chwilę z nią rozmawiam. Wydaje się naprawdę w porządku. Pomyślałam, że byłoby fajnie, gdyby był z nami ktoś jeszcze, nie licząc naszej trójki. Nie mam jej numeru... – Zajmę się tym – zapewniła. – Obiecuję, że twój wieczór paniński będzie niezapomniany, Meg.

Rozdział 5

Zaplanowanie wieczoru panińskiego w niespełna trzy dni okazało się nie tylko sporym wyzwaniem, ale także sprawdzianem wiary i cierpliwości. Niestety Hailey straciła wiarę już po wykonaniu zaledwie kilku telefonów. Nie udało jej się znaleźć absolutnie żadnego klubu, gdzie mogłaby zarezerwować choć jedną łóżkę na piątkowy wieczór. – Gwałtowne śnieżycy nawiedzą północno-wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych. Zaleca się pozostanie w domach oraz szczególną ostrożność dla kierowców. – W radiu rozbrzmiał kobiecy głos, który sprawił, że oderwała wzrok od widoku za oknem. W lusterku napotkała spojrzenie starszego taksówkarza, który oznajmił z uśmiechem: – Od ponad dwudziestu lat Filadelfii nie nawiedziła podobna zima. Ostatni raz coś takiego miało miejsce chyba w dziewięćdziesiątym ósmym. Pamiętam, jakby to było wczoraj. Śnieg sięgał aż do okien mojej taksówki. – W jego głosie dało się usłyszeć szczerze rozbawienie. – Jest pani pewna, że to tutaj? – Pochylił się, wyglądając przez przednią szybę. Dziewczyna również przeniosła wzrok na rozciągający się na zewnątrz zimowy krajobraz. – Tak. To tamten budynek po prawej. Taksówka zatrzymała się niedaleko głównego wejścia do klubu. – To nie najlepsza okolica dla samotnej, młodej kobiety. Pełno tutaj typów spod ciemnej gwiazdy i innych, o wiele gorszych, rzeczy. – Poradzę sobie – zapewniła, podając taksówkarzowi dwudziestodolarowy banknot. – Reszty nie trzeba. – Wysiadła z taksówki, a jej nogi zatopiły się w śniegu. – Proszę uważać na śnieżycę – dodała, obdarzając mężczyznę lekkim uśmiechem. Samochód odjechał w kierunku centrum miasta. Hailey wsunęła dłonie do kieszeni czarnego płaszcza, aby ukryć je przed mrozem,

i ruszyła przed siebie. Minął ponad rok, odkąd odwiedziła to miejsce po raz ostatni. ✦ył to ten sam dzień, kiedy wsiadła do samolotu i opuściła rodzinne miasto, w duchu licząc, że w ✦ostonie odnajdzie upragniony spokój. Wnętrze klubu Alfiego Meyera wypełniało chłodne, rześkie powietrze. Temperatura w środku zdawała się nie różnić od tej na zewnątrz. O tak wczesnej porze takie miejsca wydawały się niemal martwe: puste stoliki, parkiet, po którym sunęły jedynie subtelne, zielone światła, i bar nieoblegany przez gości. – Poproszę wodę – mruknęła, gdy spojrzała na nią młoda barmanka. – Picie wody w klubie, który słynie z najlepszych drinków w całej Pensylwanii, zwykło się nazywać marnotrawstwem. – Gdy usiadła przy barze, tuż za nią rozbrzmiał znajomy głos. – Dwa razy whisky z lodem. – Alfie Meyer zajął miejsce u jej boku, ubrany w ciemne spodnie i bordową koszulę, której kilka pierwszych guzików pozostawił rozpiętych. – Jest dziesiąta rano. – Na alkohol, sen i nikczemne uczynki nigdy nie ma złej pory. – Ruchem dłoni pośpieszył kelnerkę, która zaraz postawiła na barze dwie szklanki: jedną z whisky, a drugą z wodą i plastrem limonki. Mężczyzna posłał jej uśmiech z rodzaju tych, które mogły być zarówno przyjazne, jak i zwiastować coś niedobrego. – Cieszę się, że postanowiłaś mnie odwiedzić. – Chwycił szklankę i wzniósł ją jakby do toastu. – Przyjechałam tutaj w sprawach... Cóż, nieprywatnych. – Nieprywatnych? – Nie starał się ukryć zaciekawienia. – Chcesz, bym kogoś śledził? Zabił? Porwał... Chodzi o Sharmana? – Zmarszczył brwi, a potem zaśmiał się dźwięcznie. – Och, zemsta ma wyjątkowo słodki smak, ale niezwykle łatwo się nią zakrztusić. – Nie chodzi o Victora – wtrąciła. – Potrzebuję... – Rozejrzała się po sali. – Potrzebuję łoży. – Łoży? – Uniósł białą brew. – Na piątek. – Ten piątek? – Zaskoczenie na jego twarzy ponownie zostało zastąpione rozbawieniem. – Zapewniam cię, że nie istnieje w tym

mieście klub, w którym znajdziesz coś wolnego. Sam mam rezerwacje już na przyszły rok. – Uniósł szklankę, aby upić nieco bursztynowego trunku. – W takim razie... – Zaczęła powoli wstawać. Nie spodziewała się, że przyjazd tutaj cokolwiek da, ale resztką nadziei, która właśnie zgasła, nie pozwalała jej wyrzucić z głowy tej opcji. – Chyba niepotrzebnie... – Zamilkła, gdy blada, zimna dłoń Alfiego zacisnęła się na jej nadgarstku. Spojrzała prosto w jego jasne, bystre oczy, a on uśmiechnął się nieco szerzej. – Nie zapominaj, że jesteśmy przyjaciółmi, a dla przyjaciół jestem w stanie zrobić naprawdę wiele. – Puścił jej przegub i nieco się odchylił. – Przygotuję dla ciebie na piątek najlepszą łożę w tym klubie, ale nie za darmo. – Pieniądze... – Nie miałbym serca, gdybym chciał pieniędzy od przyjaciółki, prawda? – rzucił. – Ale wszystko ma swoją cenę. W tym wypadku chcę czegoś, co z łatwością uda ci się

zdobyć. – Przechylił głowę w bok, a w jego spojrzeniu błysnęło coś niepokojącego. – Chcę czegoś, co obecnie posiada Victor Sharman.

Nie umiała jednoznacznie nazwać tego, co poczuła, gdy wysiadła z taksówki i stanęła przed skrytą w głębi lasu rezydencją. Rok wcześniej to miejsce było dla niej praktycznie niczym dom, a teraz wchodziła za wysoki mur jako dawno zapomniany gość. Zapukała w ciężkie, dębowe drzwi, po czym schowała dłonie do kieszeni płaszcza. Poranek zmienił się w późne popołudnie, więc temperatura znowu spadła do kilku stopni poniżej zera. Poczowała nieopisaną ulgę, kiedy stanęła przed nią niska, ubrana w bordowy fartuch kobieta. Wydawało się, że jej twarz zupełnie nie zmieniła się przez ten rok. – W czym mogę... – Annie uniosła głowę i otworzyła nieco szerzej oczy, dostrzegając brunetkę. – Hailey? – Tak. – Przeszła nerwowo z nogi na nogę. – Przepraszam, że wpadłam tak bez uprzedzenia.

– Och, słoneczko moje – Chwyliła dłoń dziewczyny i wciągnęła ją do ciepłego wnętrza. – Z pewnością zmarzałaś, na zewnątrz jest dzisiaj z dziesięć stopni na minusie – Zaraz dam ci gorącej herbaty i zrobię coś ciepłego do jedzenia – Odwróciła się w kierunku kuchni. – Mogę najpierw skorzystać z toalety? – zapytała. – Oczywiście. Znasz drogę. Ja tymczasem wstawię wodę – rzuciła przez ramię, znikając w głębi jednego z pomieszczeń. Hailey potarła o siebie skostniałe z zimna dłonie, rozejrzała się, a potem ruszyła pustym, ogromnym holem. Zanim zdołała postawić choćby dwa kroki, poczuła na sobie ciężar czyjegoś spojrzenia. Uniosła głowę, a jej wzrok spoczął na uwiecznionej w ciężkiej ramie podobiznie Mikaela Sharmana. Wydawał się niemal rzeczywisty, zupełnie jakby nie był tylko połączonymi ze sobą farbami i resztkami wspomnień, które uchowały się w głowie kogoś, kto kazał namalować ten obraz. Odwróciła wzrok, ignorując dziwne uczucie niepokoju, a następnie przeszła do salonu. Z kuchni dobiegały odgłosy krzątania się Annie, więc podeszła do kominka, upewniwszy się, że jest w pomieszczeniu całkiem sama. Ramki przykryła gruba warstwa kurzu, wciąż stały odwrócone przodem do ściany, dlatego dopiero po chwili odnalazła zdjęcie, którego szukała. To samo, które ponad rok temu być może zaważyło na wszystkim, co łączyło ją z Victorem. Czy gdyby wtedy przez przypadek nie zauważyła tej fotografii i nie pokazała jej Alfemu, żądając wyjaśnień, poznałaby prawdę? Czy gdyby odkryła ją o wiele później, wszystko byłoby jeszcze bardziej bolesne? Pokręciła głową, nagle uświadamiając sobie, że nawet przez moment nie zastanowiła się nad tym,

dłaczego Alfie tak bardzo pragnął zdobyć zdjęcie z dzieciństwa. To, które przedstawiało jego i Mikaela na tle ogromnego drzewa, objętych niczym para najlepszych przyjaciół. Nie myślała zbyt wiele, kiedy po opuszczeniu jego klubu wsiadła w taksówkę i podała adres rezydencji Victora. *Przecież nie jesteś złodziejką*, głos rozsądku rozbrzmiał w jej umyśle, przez co drgnęła i pośpiesznie odłożyła ramkę na jej dawne

miejsce. Potem cofnęła się o krok, kręcąc głową. Odrzuciła od siebie wątpliwości i w końcu opuściła salon. W kuchni powitał ją przyjemny zapach owocowej herbaty. – Malinowa z dodatkiem miodu – poinformowała, odstawiając kubek na blat kuchennej wyspy, przy której Hailey zajęła miejsce. – Wypij, zaraz naleję ci zupy. – Annie – wtrąciła, zanim kobieta zdołała ruszyć się z miejsca. – Herbata w zupełności wystarczy – zapewniła, obejmując dłońmi ciepły kubek. – Właściwie przyjechałam tylko na chwilę. Chciałam się z tobą zobaczyć i... przeprosić. – Przeprosić? – Nie pożegnałam się z tobą, gdy ponad rok temu wyjechałam bez słowa. – Pan Victor powiedział mi, że to była jego wina – odparła łagodnym głosem, bez cienia żalu czy wyrzutu. – Kiedy wróciłam do rezydencji, a ciebie tutaj nie było, powiedział, że odeszłaś przez niego. Nie pytałam o nic więcej i teraz także nie zamierzam o nic pytać, po prostu cieszę się, że cię widzę. ♠runetka uśmiechnęła się delikatnie. Przed opuszczeniem Filadelfii naprawdę chciała się spotkać z Annie, pożegnać i jakoś jej to wszystko wyjaśnić, ale... może wówczas nie była na to gotowa? – Wypij herbatę, zanim wystygnie – poleciła. – Nie wiem, o której wróci pan Victor. Zazwyczaj, gdy wychodzę do domu, jeszcze go nie ma. Ostatnio zaglądam do rezydencji trzy czy cztery razy w tygodniu. Rzadko gotuję obiady, raczej zajmuję się sprzątaniami i dbaniem o to, by to miejsce całkowicie nie umarło. Mogę do niego zadzwonić. – W porządku – zapewniła pośpiesznie. – Tak właściwie to przyjechałam do ciebie, Annie. – Och, myślałam, że ty i pan Victor... – Jej głos został zagłuszony przez trzask drzwi. Chwilę później ciszę przeciął odgłos kroków, a panna Warren zamarła. Choć przyjeżdżając tutaj, wiedziała, że Sharman mógł wrócić w każdym momencie, była naprawdę zaskoczona, kiedy pojawił się w wejściu do kuchni. Ich spojrzenia się skrzyżowały, a wtedy Victor się zatrzymał.


– Och. – Annie zerwała się na równe nogi. – Hailey przyjechała, żeby się ze mną zobaczyć. – Właściwie – przerwała, również wstając – powinnam się już zbierać. Jest naprawdę późno. – Obdarzyła Annie ciepłym uśmiechem. – Dziękuję za herbatę. – Narzuciła płaszcz na ramiona, chwyciła leżący nieopodal kolorowy szalik, po czym pośpiesznie oplotła nim szyję. Zastąpił jej drogę,

zanim opuściła kuchnię. Spojrzał na nią z góry, unosząc podbródek. Na ramionach jego czarnego płaszcza dostrzegła topniejący śnieg, co oznaczało, że miasto nawiedziły kolejne opady. – Odwiozę cię – oznajmił. – Zamówię taksówkę. – Schowała dłonie do kieszeni. – Nie chcę sprawiać kłopotu. – To żaden kłopot – stwierdził tonem, który wydawał się Hailey zarówno łagodny, jak i stanowczy. – Odwiozę cię – powtórzył, gdy popatrzyła prosto w jego oczy. *Spojrzenie diabła*, pomyślała, wracając wspomnieniami do chwil, w których mu ulegała, podobnie jak wiele osób. W końcu odpowiedziała jedynie krótkim skinieniem głowy.

– Jedź ostrożnie. – Jej głos przerwał ciszę panującą od kilku minut w samochodzie. – Proszę – dodała, gdy Sharman zerknął na nią kątem oka. Jechali jedną z głównych dróg miasta, które było praktycznie niewidoczne, całkowicie pochłonięte przez śnieżycę. Hailey z trudem mogła więc dostrzec coś więcej niż fragment jezdni i blade światło ulicznych lamp. Schowała nos w kołnierzu płaszcza i odetchnęła niemal z ulgą, kiedy mercedes nieco zwolnił. Choć wewnątrz auta wypełniało przyjemne, ciepłe powietrze, chłód dnia zdawał się przeniknąć aż do samych kości, przez co nie umiała się w pełni rozgrzać. – Nie spodziewałaś się, że wrócę, prawda?

Odwróciła głowę i zerknęła na jego profil: mocne rysy szczęki, pasma czarnych, lekko wilgotnych włosów, które osunęły się swobodnie na skronie. Odziane w rękawiczki dłonie zaciskał na kierownicy, a wzrok skupił na drodze. *Wciąż był piekielnie przystojny*, ta myśl niemal mimowolnie zagościła w jej głowie. Wciąż był przecież Victorem Sharmanem, który jednym spojrzeniem mógł roztopić serce niemal każdej kobiety. – Tak – zgodziła się. – Myślałam, że pracujesz do późna. – Ponownie wyjrzała za boczną szybę. – Chciałam tylko spotkać się z Annie. *I ukraść zdjęcie*, dodała z irytacją w myślach. Nie umiała wyjaśnić, dlaczego chciała posunąć się do czegoś podobnego. Obiecała Meggie, że jej wieczór paniński będzie niezapomniany, ale to przecież nie było ani wytłumaczenie, ani usprawiedliwienie powodu, dla którego przekroczyła próg rezydencji z zamiarem zabrania czegoś, co wydawało się cenne dla Victora. – Dlatego postanowiłaś wyjść, kiedy tylko się pojawiłem? Przez ułamek sekundy czuła ciężar jego wzroku. Odwróciła głowę, lecz mężczyzna ponownie wpatrywał się w rozciągającą się za przednią szybą drogę. Jego twarz nie zdradzała emocji, zupełnie jakby nałożył na nią maskę. – Nie, ja... – Rozumiem, jeżeli nie czujesz się komfortowo w moim towarzystwie – oznajmił głosem tak

łagodnym i spokojnym, że wypowiedziane przez niego słowa zdawały się pełne żalu i smutku. – Właściwie po wszystkim, co zaszło, chyba nie mam prawa oczekiwać, że będzie inaczej. Milczała, nie odrywając od niego spojrzenia. Po części miał rację – za każdym razem, kiedy przebywała blisko niego, czuła się dziwnie, trochę nieswojo, a jednocześnie w jakiś pokręcony sposób bezpiecznie. *Wciąż był przecież Victorem Sharmanem*, pomyślała, na powrót przywołując te słowa. W końcu nie wszystko, co zdarzyło się rok

wcześniej, było jedynie kłamstwem. A przynajmniej chciała w to wierzyć. Czarny mercedes zatrzymał się przed blokiem, w którym mieściło się mieszkanie Meggie, choć przez śnieg i szalejącą śnieżycę trudno było w pełni dostrzec wysoki budynek. – Hailey, posłuchaj. – Zgasił silnik i spojrzał prosto w jej oczy. – Masz prawo nie chcieć mnie widzieć, a ja nie mogę... – Powinieneś zostać. Po jej słowach w samochodzie zapadła nagła, głęboka cisza. Mocny powiew wiatru zakołysał drzewami rosnącymi tuż przy wejściu do betonowego budynku. – Słucham? Pośpiesznie wyjrzała za okno, nieporadnym ruchem dłoni wskazując to, co znajdowało się za nim. – Pogoda jest naprawdę fatalna, śnieżycy mają trwać do rana. Z trudem udało nam się dojechać aż tutaj, więc to raczej kiepski pomysł, żebyś teraz wracał do rezydencji, na dodatek całkiem sam. Gdyby coś ci się stało... – Napotkała spojrzenie stalowych tęczówek. – Właśnie dlatego powinieneś zostać – dodała, nerwowym ruchem przeczesując splecione kosmyki. – Tak będzie po prostu... – bezpieczniej – dokończył. – Tak będzie bezpieczniej – potwierdziła.

– Wiem, że to raczej nie jest najwygodniejsze miejsce do spędzenia nocy, ale...
– Odłożyła dwie duże poduszki i koc na kolorowy fotel. Wzruszając ramionami, popatrzyła na Victora. Mężczyzna przysiadł na brzegu kanapy, a potem podwinął rękawy białej koszuli na wysokość łokci. – Łazienka jest na końcu korytarza, kuchnia przy wejściu, więc jakbyś czegoś potrzebował... – Uświadomiła sobie, że być może wpatrywała się w niego dłużej niż powinna. – Nie krępuj się. – Oczywiście. – Uniósł głowę. Jego włosy wciąż były delikatnie wilgotne od śniegu, więc ich końce lekko się zakręciły, opadając na skronie i czoło. – Dziękuję.

Zmusiła się do uśmiechu, a potem odwróciła z zamiarem opuszczenia salonu i udania się do sypialni. – Hailey. Głos Victora i sposób, w jaki wypowiedział jej imię, sprawiły, że się zatrzymała. Minęło trzynaście miesięcy, a jej imię w jego

ustach wciąż brzmiało niczym przepiękna melodia. Nie potrafiła zignorować ciepła, które na moment zawładnęło jej sercem. – Tak? – Odwróciła głowę i niemal natychmiast się cofnęła. Jakim cudem nie usłyszała jego kroków? Stał tuż przed nią, w odległości mniejszej niż metr. W półmroku salonu jego sylwetka wydawała się jeszcze postawniejsza. – Czy mogłabyś... – Zawahał się i powiódł wzrokiem po jej twarzy, jakby oczekiwał jakiejś reakcji. – Czy mogłabyś podać mi swoją dłoń? – zapytał. – Co? – Dziewczyna drgnęła. – Po prostu... – Spojrzał prosto w jej oczy, delikatnie rozchylając pełne wargi. – Chcę się w czymś upewnić. Podłoga skrzypnęła, gdy Hailey postawiła krok w przód. W milczeniu uniosła rękę, nie odrywając oczu od jego twarzy. On natomiast ostrożnie, zupełnie jakby miał do czynienia z kruchą porcelaną, a nie żywą osobą, zacisnął zimne palce wokół jej nadgarstka. Nie dotykał jednak skóry, ale materiału cienkiej bluzy. Właśnie wtedy boleśnie przypomniała sobie o tym, jak bardzo uwielbiała sposób, w jaki jej dotykał – z łagodnością, jakby był to pierwszy raz, i zarazem stanowczością, jakby ten moment nie miał się już nigdy powtórzyć. Minęła dłuższa, pełna ciszy chwila, nim Victor posunął się o krok dalej. Wstrzymała oddech, gdy powoli unióś jej rękę i delikatnie przyłożył jej wewnętrzną stronę do swojego policzka. Mogła jedynie stać bez ruchu, wpatrując się w niego z ciężko bijącym sercem, kiedy zamknął oczy i odetchnął z ulgą. Nie była w stanie zrobić niczego więcej, zupełnie jakby niewytłumaczalna siła pochwyciła w szpony jej zdrowy rozsądek, umysł i serce, które biło w piersi nienaturalnie szybko, niemal miażdżąc żebra. Spojrzała więc prosto w jego oczy po tym, jak unióś powieki. W te piękne stalowe tęczówki, które teraz wydawały się pełne zmęczenia.

Właśnie wtedy, w niewielkim mieszkaniu Meggie, świat kompletnie się zatrzymał. Sypiący za oknem śnieg znieruchomiał w słabym blasku ulicznych lamp, a oni nie byli nikim więcej niż nieznajomymi, którzy nie pamiętali już, że kiedyś byli dla siebie wszystkim. – Victorze... – szept wyrwał się spomiędzy jej warg. – Przepraszam. – Cofnął się o krok. Dłoń dziewczyny opadła swobodnie, a opuszki jej palców przez ułamek sekundy musnęły materiał białej koszuli mężczyzny. – Po prostu chciałem... – Upewnić się, że wciąż jestem jedyną osobą, która jest w stanie cię dotknąć? – dokończyła. Victor jedynie przytaknął i przeczesał palcami wilgotne włosy. – Przez cały ten czas nie spotkałeś nikogo innego... – Sądzę, że nie istnieje nikt inny – wtrącił. Przełknęła z trudem ślinę, po czym odwróciła wzrok, aby uniknąć jego spojrzenia, i odetchnęła głęboko. Nie była pewna, czy ten fakt powinien ją cieszyć, smucić, czy przerażać. – Jestem naprawdę zmęczona – mruknęła. Ciężar tego dnia opadł boleśnie na jej ramiona. To prawda, była zmęczona, lecz nie sądziła, że uda jej się zasnąć.

Przynajmniej nie tak szybko, jak tego pragnęła. – Powinnam się położyć. Dobranoc, Victorze – dodała, zanim opuściła salon, zostawiając bruneta samego z ciszą i mrokiem.

Rozdział 6


Victor leżał na wznak, ze wzrokiem utkwionym w sufit niewielkiego salonu. Obudził się kilka minut wcześniej i z zaskoczeniem odkrył, że nie czuł zmęczenia, jakie towarzyszyło mu każdego ranka od tak długiego czasu. Przespał kilka pełnych godzin, niebudzony koszmarami, zupełnie jakby na tę jedną noc upiory okazały mu litość. Wziął niepewny wdech, przechylił głowę i skierował spojrzenie na cyfrowy zegarek stojący w jednej z ciasnych szafek pod telewizorem. Była siódma rano. Spóźnił się więc do pracy, pierwszy raz odkąd narodziło się Sharman Enterprises. Powoli usiadł i przecesał dłonią ciemne włosy. Jego biała koszula była wygnieciona, jakby nie zdejmował jej od kilku dni. Rozejrzył się po pomieszczeniu. Mieszkanie wypełniała głęboka cisza, więc Hailey najprawdopodobniej wciąż spała. Po wstaniu włożył buty i narzucił na ramiona marynarkę. Przeszedł do kuchni, która wydawała się jeszcze mniejsza niż salon. Z blatu zgarnął klucze, telefon oraz czarny płaszcz. Zatrzymał się, dostrzegłszy lekko uchylone drzwi. Bez trudu domyślił się, że znajdowała się za nimi sypialnia. Mieszkanie Meggie było naprawdę małe – oprócz salonu, sypialni, kuchni i łazienki nie znajdowało się w nim żadne inne pomieszczenie. Być może nie powinien, może zrobił to nieświadomie i całkowicie mimowolnie, ale powoli przesunął się o dwa kroki, a potem ostrożnie popchnął drzwi. Ciężkie rolety zasłaniały szerokie okna, odcinając pomieszczenie od światła słonecznego. Victor zdołał jednak zauważyć zarys łóżka i sylwetkę dziewczyny. Jej twarz wydawała się spokojna, a ciemne, długie włosy były rozrzucone na jasnej poduszce. Za każdym razem wydawała mu się jeszcze piękniejsza, choć nie wiedział, czy było to w ogóle możliwe. Ostrożnie zamknął drzwi, starając się nie narobić niepotrzebnego hałasu i jej nie obudzić.

Potem opuścił mieszkanie i wyszedł z budynku. Włożył płaszcz, wychodząc na zimne, poranne powietrze. Śnieżyca ustała, pozostawiając po sobie wysokie zasy i przenikliwy mróz. Dotarcie do Sharman Enterprises zajęło mu jednak mniej niż piętnaście minut. Ulice były opustoszałe, jakby większość mieszkańców Filadelfii postanowiła pozostać tego dnia w domach. Po kilku godzinach porządnego snu czuł się naprawdę dobrze i liczył, że nikt nie zakłóci tego spokojnego poranka. Suzy dopadła go jednak zaledwie sekundę po tym, jak przekroczył próg gabinetu. Nie pozwoliła mu zatrzaskać drzwi i wepchnęła się

za nim do pomieszczenia. – Spóźniłeś się – zarzuciła niemal natychmiast, ruszając za nim w kierunku biurka. – Mhm – mruknął, odwieszając na oparciu krzesła marynarkę. Zamierzał zabrać potrzebne dokumenty, odpowiedzieć na kilka maili i wrócić do rezydencji. Musiał wziąć prysznic i się przebrać. – Więc... – Suzy uśmiechnęła się szeroko. W jasnej, dopasowanej sukience z długimi rękawami wyglądała dziwnie młodo, choć była przecież tylko o dwa lata młodsza od Victora. – Dlaczego? – Cóż... – Usiadł za biurkiem i otworzył laptopa. – Chyba po prostu się wyspałem. – Przeniósł wzrok na kobietę, która drgnęła, nagle przypominając sobie o trzymanym w ramionach stosie papierów. – Przyszło kilka listów, jest też umowa, którą musisz podpisać. – Dlaczego sama tego nie zrobisz? – W jego głosie nie było śladów irytacji czy niezadowolenia. – Zapomniałeś? – zapytała, marszcząc brwi. Victor rozchylił wargi, lecz równie szybko ponownie je zacisnął. Cokolwiek to było, z pewnością już dawno uciekło z jego pamięci. – Wzięłam dzisiaj wolne – poinformowała z westchnieniem, po czym położyła dokumenty na brzegu biurka. – Wpadłam tylko na chwilę, bo zapomniałam czegoś z mojego biura. To było cztery dni temu. – Słucham? – Poderwał głowę.

– Cztery dni temu pytałam cię, czy mogę wziąć sobie dzień wolnego. – Cóż, najwidoczniej o tym zapomniałem. Cztery dni wcześniej myślał o czymś zupełnie innym, o kimś zupełnie innym. Wtedy – po ponad roku rozłąki – po raz pierwszy miał okazję zobaczyć Hailey. Przez cały ten czas nie myślał więc o niczym innym prócz niej. – Najwidoczniej. Poradzisz sobie? – Suzy skrzyżowała ramiona na piersi. Sharman posłał jej wymowne spojrzenie, na które zareagowała ciężkim westchnieniem. Po chwili mruknęła pod nosem coś w stylu: „Zadzwoń, gdybyś z czymś sobie nie radził” i opuściła gabinet, zamykając za sobą szklane drzwi. Ciepłym uśmiechem pożegnała Ninę, która od kilku lat pełniła funkcję głównej asystentki prezesa. Po wejściu do jednej z wind podwinęła materiał płaszcza i spojrzała na zegarek. Było krótko przed ósmą rano, więc powinna bez trudu ominąć poranne korki i zdążyć na zaplanowaną wizytę u lekarza. Kiedy dotarła na parter, metalowe drzwi się rozsunęły i w pośpiechu niemal na kogoś wpadła. – Och, prze... – Zamilkła, kiedy dostrzegła znajomą twarz. – Hailey? – Imię wręcz mimowolnie wypłynęło z jej ust. Panna Warren uśmiechnęła się nerwowo, cofając się o krok. Suzy wysiadła z windy, mierząc ją uważnym spojrzeniem. Ubrana w czarny płaszcz i ciemne dżinsy, z szalikiem krzywo przewiązanym przez szyję wyglądała, jakby w pośpiechu narzucała na siebie strój. W dłoniach trzymała czarny, cienki krawat, bardzo podobny do tych, jakie na co dzień nosił Victor. – Och. – Drgnęła, a jej uśmiech stał się nieco mniejszy: – Czy mogłabyś... – Wyciągnęła krawat w kierunku

Suzy. – Oddać to Victorowi? Z trudem zdusiła chęć zapytania o to, jakim cudem weszła w posiadanie jego krawata. – Ja właśnie... Śpieszę się w pewne miejsce, nie powinnam się spóźnić.

– Rozumiem. – Cofnęła dłoń, zaciskając palce na czarnym materiale. – Jest na górze, w gabinecie – poinformowała. – Musisz dojechać windą na ostatnie piętro i... – Znam drogę. – Oczywiście. – Suzy uśmiechnęła się delikatnie. – Oczywiście, że znasz. Przepraszam, ale naprawdę się śpieszę. – Ominęła brunetkę. – Mogę o coś zapytać? – Pytanie dziewczyny ją zatrzymało i ponownie skierowała na nią wzrok: – Masz plany na piątek? – Ten piątek? Na potwierdzenie Hailey skinęła głową. – Urządzam wieczór paniński dla Meggie i obie pomyślałyśmy, że byłoby fajnie zabawić się w nieco większym gronie. Masz ochotę? Raczej nie planujemy niczego wielkiego, ale... – ędzie mi bardzo miło – zapewniła Suzy. – Wyślę ci adres. – Victor poda ci mój numer. – Cofnęła się o kolejny krok. – Naprawdę muszę już iść. Do zobaczenia w piątek. – Jasne.

Na gładkiej powierzchni szklanych drzwi widniał wygrawerowany na nich czarny, elegancki napis: „Victor Sharman”, a tuż pod spodem: „Prezes Sharman Enterprises”. Hailey wzięła głęboki wdech, zacisnęła lewą dłoń na krawacie, jaki blisko godzinę wcześniej znalazła na kanapie, a później weszła do gabinetu. Usłyszała jego głos, jeszcze zanim przekroczyła próg: – Jutro? Potrzebuję tego na teraz. Ostrożnie wysunęła głowę zza szklanych drzwi. Victor jej nie dostrzegł, bo stał zwrócony twarzą do szerokich okien, za którymi rozciągał się widok na poranną panoramę miasta. W prawej dłoni trzymał telefon, lewą natomiast przeczesał ciemne włosy w gwałtownym, pełnym irytacji odruchu. – Nie, takie wyjście również mi nie odpowiada. – Z ciężkim westchnieniem odsunął komórkę od policzka.

Niemal podskoczyła, gdy się do niej odwrócił. Wydawał się równie zaskoczony jak ona, ponieważ zamarł bez ruchu. – Ja... – Wyciągnęła przed siebie krawat. – Zostawiłeś to w salonie – dodała, ruszając do przodu. Zatrzymała się przed biurkiem, po czym odłożyła czarny krawat na blat. – Suzy powiedziała, że jesteś u siebie. Chyba powinnam zapukać, przepraszam. – Nie szkodzi – zapewnił. Odłożył telefon na biurko, przy którym się zatrzymał. – Nie musiałas przyjeżdżać specjalnie, żeby mi go oddać. – Nie przyjechałam tylko po to... To znaczy. – Potrząsnęła głową. – Wszystko w porządku? Wydawałeś się

zdenerwowany. – Mam małe problemy z pewną umową i jej tłumaczeniem. To nic takiego. – To hangul – wtrąciła, kiedy jej wzrok spoczął na leżącej na biurku kartce. – Co? – Alfabet koreański. – Postawiła krok w przód. – To właśnie z tą umową masz problem? – zapytała. – Mogę rzucić na to okiem. Znam koreański niemal tak dobrze jak angielski, więc to nie zajmie więcej niż kilkanaście minut. Oczywiście jeżeli nie masz nic przeciwko. – Nie – odparł natychmiast. – Nie mam. – W takim razie będę potrzebowała kopii tej umowy i... kubka gorącej herbaty.

Victor nie powiedział nawet słowa po tym, jak wrócił do gabinetu z kubkiem herbaty i ujrzał Hailey siedzącą za biurkiem na jego miejscu. Lekko pochylona nad blatem przeglądała papiery, które przyniósł jej kilka minut wcześniej. Gdyby Suzy, Alfie czy nawet sam prezydent Stanów Zjednoczonych usiedli w jego fotelu, z pewnością byłby poirytowany. Ale nie, gdy zrobiła to ona. Postawił herbatę na blacie i usiadł po drugiej stronie biurka, na fotelu przeznaczonym dla gości. Obserwował ją w milczeniu, gdy

wczytując się w umowę, wsunęła koniec długopisu pomiędzy pełne wargi. Przełknął z trudem ślinę, ponieważ przez ten gest poczuł nagłą suchość w gardle. – Pod każdym zdaniem napiszę jego tłumaczenie w języku angielskim. Oczywiście na kopii umowy. Nie będę tłumaczyła nazw własnych, nazw firm oraz nazwisk, ale zaznaczę je w kółeczko, żebyś... Słuchasz mnie? – Podniosła głowę, a potem odsunęła dłoń i długopis od ust. – Dlaczego pytasz? – o cały czas na mnie patrzysz i nie wyglądasz, jakbyś... – Po prostu... – Wziął głęboki wdech. – Jesteś... – Jestem... – Dobra – odparł pośpiesznie, przenosząc wzrok na leżące przed nią umowy. – W tym – dodał. Przez to, w jaki sposób się uśmiechnęła, znów poczuł niewytłumaczalne, nagłe otępienie, zupełnie jakby był pijany lub senny. – To wcale nie jest takie trudne. – Wzruszyła ramionami z naturalną swobodą. – Hangul składa się tylko z dwudziestu czterech znaków, w tym z czternastu spółgłosek i dziesięciu samogłosek... – Urwała, napotykać jego wzrok. – To strasznie nudne, prawda? – Nie. – Pokręcił głową, nie odrywając od niej oczu. Kiedy mówiła o tym wszystkim, wydawała się szczęśliwa i właśnie taką pragnął ją widzieć. – Powiedz mi coś jeszcze. – Co? – Cokolwiek. Rozejrzała się, aż w końcu zauważyła stojący nieopodal kubek z herbatą. Chwyliła go drobnymi dłońmi. – Hangul to jeden z niewielu alfabetów, które zostały stworzone sztucznie, a nie wyewoluowały z hieroglifów czy starożytnych zapisków. Ludzie bardzo często mylą go z alfabetem japońskim

albo chińskim, choć jest dużo prostszy. – Zawahała się, a na jej twarzy pojawił się szczerzy uśmiech. – Naprawdę cię to interesuje? – Pamiętam, jak opowiadałaś mi, dlaczego wybrałaś właśnie ten kierunek studiów. Gdy jedliśmy kolację w...


– *Four Seasons* – dokończyła. – Wynająłeś wtedy cały budynek. – W jej głosie kryło się rozbawienie. Pokręciła głową, mocniej zacisnęła palce wokół kubka i upiła łyk herbaty. – Kiedy weszłaś do mojego gabinetu, a ja stwierdziłem, że nie musiałaś przyjeżdżać tutaj, by oddać mi krawat, odpowiedziałaś, że nie zrobiłaś tego tylko dlatego. – Dostrzegł, że te słowa zburzyły jej dobry nastrój. Powoli odłożyła naczynie na blat i nerwowo się poruszyła. – Więc dlaczego tutaj jesteś? – Masz rację. Krawat był tylko pretekstem, żeby mieć okazję ci to powiedzieć... – Spojrzała prosto w jego oczy. – To takie głupie, naprawdę nie wiem, dlaczego to zrobiłam. – Hailey – odezwał się z łagodnością, podszytą lekkim zdenerwowaniem. – Wczoraj nie przyjechałam do rezydencji, żeby przywitać się z Annie. I tak planowałam z nią porozmawiać, ale nie to było głównym powodem. – A co nim było? Z jej płuc wyrwało się zduszone westchnienie. – Chciałam coś stamtąd zabrać. – Spuściła wzrok. – Ukraść – poprawiła. Victor nawet nie drgnął. Obserwował ją w milczeniu przez kilka chwil. Gdy ponownie na niego spojrzała, krzywiąc się nieznacznie, spokojnie zapytał: – Co takiego chciałaś zabrać? – Jedno ze zdjęć z kominka w salonie. – Dlaczego? – Ja... – Wiem, że musiałaś mieć ku temu powód, Hailey. – Jedyнным powodem była moja głupota. – Ponownie spuściła wzrok. Zajrzała do wnętrza kubka i westchnęła z irytacją, jakby w taflii herbaty dostrzegła własne odbicie. – Spójrz na mnie – polecił. Kiedy spełniła jego prośbę, ponownie zapytał: – Dlaczego? – Obiecałam Meggie, że jej wieczór panieński będzie niezapomniany, ale okazało się, że znalezienie wolnej łoży na

najbliższy piątek jest właściwie niemożliwe. Nie wiem dlaczego, ale Alfie Meyer wydał mi się ostatnią możliwością. – Powinnaś trzymać się od niego z daleka. – Wiem, ale nie chciałam zawieść Meggie. Pojechałam do niego z nadzieją, że zgodzi się, oczywiście za odpowiednią kwotę, udostępnić mi łożę w klubie. Nie chciał pieniędzy. Chciał zdjęcia, które stoi na kominku w salonie. Tego, które przedstawia Alfiego i Mikaela. – Słowa utknęły gdzieś w jej płucach, a ból wywołany zawodem z powodu własnego postępowania był niemal nie do zniesienia. – Nie odmówiłam. – Przewróciła oczami. – Wsiadłam w taksówkę, pojechałam do rezydencji, weszłam do salonu i... Nie mogłam zabrać tego zdjęcia. Szkoda, że w ogóle pomyślałam, by to zrobić. – Powinnaś była mi o tym powiedzieć. – Wiem. Nie mam pojęcia dlaczego. Przepraszam. – W porządku, Hailey, to nic... – Nie mów, że to nic takiego – wtrąciła. –

Chciałam cię okraść, Victorze. To, że ostatecznie tego nie zrobiłam, nie zmienia faktu, że naprawdę chciałam to zrobić. – Rozejrzała się nerwowo. – Umowa jest już przetłumaczona. Powinnam wrócić do siebie, zanim... – Zdanie zawisło w powietrzu, kiedy gwałtownie wstała. Victor zagroził jej drogę, gdy po narzuceniu płaszcza okrążyła biurko. Wzięła drżący oddech, po czym uniosła głowę. Stali tak blisko siebie, jak jeszcze nigdy dotąd. Ich oddechy niemal się ze sobą mieszały. – Trzymaj się z daleka od Alfiego Meyera – powtórzył. – Proszę, Hailey, nie zbliżaj się do niego nigdy więcej. Kiwnęła głową, a potem w pośpiechu obwiązała szyję kolorowym szalem. Wyminęła Sharmana, a on spojrział przez okna na rozciągającą się za nimi Filadelfię. Kilka sekund później rozbrzmiał trzask drzwi, a po nim zapadła głęboka, ciężka cisza.

Istniało niewiele spraw i wydarzeń, które byłyby w stanie zaskoczyć Alfiego Meyera. Niekiedy miały jednak miejsce podobne zjawiska. – Sam diabeł zaszczycił progi mojego klubu. – Powiódł spojrzeniem po pustym wnętrzu lokalu, opierając łokcie na barierce balkonu. – Czym sobie na to zasłużyłem? – Powoli się wyprostował. Odwróciwszy się, napotkał spojrzenie Victora Sharmana. Niech óg mu świadkiem, jeżeli nie poczuł dziwnego chłodu, który na wskroś przeszył jego ciało. runet postawił krok w przód. ył wyższy od Meyera niemal o głowę, a przy tym także bardziej postawny. – Hailey. – Och, tak. – Alfie uśmiechnął się w typowy dla siebie paskudny sposób. – Zawsze chodzi o nią, prawda? – Zacmokał z dezaprobatą. – ywasz nudny, Victorze. Zanim zdołał ponownie się odwrócić, odziana w czarną rękawiczkę dłoń zacisnęła się na materiale jego koszuli. Szarpnięcie było mocne i na tyle gwałtowne, że Alfie się zachwiał, z trudem utrzymując równowagę. Uniósł wzrok, a później spojrział prosto w oczy samego diabła, jaki od lat krył się pod idealną twarzą Sharmana. – Pragniesz jej ponad wszystko, ale nie możesz jej mieć – szepnął. – Jedyne kobieta, której ciepło możesz poczuć, ponad rok temu oddała ci serce, a ty doszczętnie je zламаłeś. Jak bardzo boli świadomość, że już nigdy cię nie pokocha? – Uniósł brew z niekrytym rozbawieniem. – Już zawsze będziesz dla niej tylko diabłem z ludzką twarzą. Victor puścił koszulę Alfiego i mocno go odepchnął. Meyer ponownie się zachwiał, a potem z cichym śmiechem pokręcił głową i wygładził materiał. – Jak się domyślam, doskonale wiesz o propozycji, jaką złożyłem Hailey. – Wzruszył jednym ramieniem, po czym uniósł dłoń i rozmasował obolały kark. – Fakt, że postanowiła zachować się uczciwie i ci o tym powiedziała, ani trochę mnie nie zaskoczył. Właściwie mogłem się tego spodziewać. Sharman zacisnął wargi, przez co wyraz jego

twarży stał się jeszcze bardziej surowy. Wsunął dłoń do wewnętrznej kieszeni

marynarki i wyjął z niej kopertę, potem rzucił ją na blat szklanego stolika. – To, co się stało, niczego cię nie nauczyło, prawda? – Alfie przeniósł na niego wzrok w tym samym momencie, w którym ten odwrócił się do wyjścia. – Czy właśnie podpisałem pakt z diabłem? – Po wszystkim masz trzymać się od niej z daleka. Jeżeli choć raz zobaczę cię w jej pobliżu... – Wyrwiesz mi serce? – Obawiam się, że niewiele z niego pozostało – rzucił, zanim zniknął w mroku schodów. Alfie niemal natychmiast podszedł do stolika. Chwycił kopertę w blade dłonie i rozerwał biały papier, nie siląc się na delikatność. W środku odnalazł fotografię. Przechylił głowę w bok, wpatrując się w parę dzieciaków obejmujących się w przyjaznym uścisku. Potem odezwał się do towarzyszących mu ciszy i samotności: – yć może masz rację, Victorze Sharmanie.

Rozdział 7

Hailey ubrana w czarną, dopasowaną sukienkę z odsłoniętymi ramionami i sporym wycięciem na plecach, stała przed własnym odbiciem. Przeczesała palcami ciemne włosy, których końce skręcały się w luźne loki za sprawą prostownicy, wokół której owijała pasma. W lustrze dostrzegła także resztę niewielkiego salonu. Lois miała na sobie blad różową sukienkę w stylu księżniczki i siedziała na kolorowej kanapie. Delikatnie pochylała się nad lustrem, malując wargi czerwoną szminką. – Cholera – syknęła, wycierając końcem paznokcia miejsce, w którym wyjechała poza kontur ust. Po tym, jak nie udało jej się zdobyć na piątek łoża, zorganizowała zwykły wypad do jednego z ulubionych klubów Meg. Zamierzała zrobić wszystko, by cała ich czwórka po prostu dobrze się bawiła. Czwórka, ponieważ niebawem miała dołączyć do nich także Suzy. Odłączyła prostownicę od prądu i odłożyła ją na parapet. Odwróciła się tyłem do lustra, a wtedy do salonu weszła Meggie. Wyglądała pięknie, najpiękniej z całej ich trójki. Jej smukłe ciało opinała czerwona sukienka z długimi rękawami i wycięciem na całej długości pleców, a jasne, długie loki kaskadą opadały na ramiona. – Wciąż dziwię się, że Thomas wypuścił cię z domu w takiej kiecce. – Lois zamknęła pomadkę, wrzuciła ją do małej torebki, po czym spojrzała na Hailey. – Ciesz się, że jesteś singielką. Przynajmniej nikt przed wyjściem z domu nie sprawdza, czy twoja sukienka przypadkiem nie odsłania zbyt wiele. – Nie wiedziałam, że Matt jest typem zazdrośnika. – Panna Warren uśmiechnęła się z rozbawieniem. Matthew wydawał jej się całkiem zabawnym i ułożonym facetem. On i Lois naprawdę do siebie pasowali.

– Ma obsesję – odparła Meggie. – Ale to chyba oznacza, że jest totalnie zakochany. – Czasami obsesja z powodu miłości kończy się tragicznie – westchnienie opuściło usta rudowłosej. – Nie oglądaliście serialu *You*? Meggie uśmiechnęła się delikatnie, kątem oka zerkając w kierunku Hailey. Choć przyjaźniły się z Lois, postanowiły zachować w tajemnicy wszystko, co zdarzyło się przeszło rok temu. – Suzy właśnie podjechała przed blok. – Blondynka spojrzała na ekran swojego telefonu. – Jeżeli się pośpieszymy, będziemy mogli pojechać do klubu tą samą taksówką, którą przyjechała. – Obdarzyła przyjaciółki wymownym spojrzeniem, które zdawało się mówić: „Tego wieczoru zamierzam po raz ostatni upić się do nieprzytomności. Potem będę musiała być przykładną żoną”. Kilka minut później cała trójka opuściła mieszkanie. Hailey schowała telefon oraz klucze do torebki, modląc się, by przypadkiem nie zgubiła żadnej z tych rzeczy. Niespodziewanie wpadła na idącą przed nią Lois. – Co... – Zamilkła, gdy spojrzała najpierw na zaskoczone twarze przyjaciółek, a później na stojącą przy chodniku czarną, elegancką limuzynę. Jedna z przyciemnianych szyb opadła, ukazując uśmiechniętą Suzy, która zawołała: – Wsiadacie, czy macie zamiar tam stać i marznąć? Meggie i Lois popędziły w stronę pojazdu, a Hailey niepewnie ruszyła ich śladem. Suzy zdołała w tym czasie wysiąść, a po chwili poczuła powiew mroźnego powietrza. Miała na sobie jedynie srebrną, połyskującą sukienkę i wysokie szpilki. – Jak udało ci się załatwić limuzynę? – pisnęła Lois, niemal wpychając Meggie do wnętrza auta. Suzy przytrzymała drzwi, jednocześnie przenosząc wzrok na dziewczynę. – Nie mnie powinnyście o to pytać – odparła z uśmiechem. – Gdy wyszłam z mieszkania, limuzyna stała na ulicy. Przysłał ją Alfie Meyer. Panna Warren odwzajemniła spojrzenie Suzy.

– To podobno twoja zasługa – dodała blondynka. – Naprawdę? – Meggie wychyliła głowę przez jedno z wielu okien. – Dlaczego nie powiedziałaś, że wynajęłaś całą limuzynę? – I lożę w klubie. – Suzy znów posłała jej uśmiech. – Prawda? – Po prostu chciałam, żebyście miały niespodziankę – mruknęła niepewnie. Dobiegający z wnętrza pojazdu głos Lois przerwał jej wypowiedź: – O oże, naprawdę jest tutaj barek

Piątek nie był jedynie początkiem weekendu. Nie dla Alfiego Meyera, dla którego stanowił apogeum pracy, obowiązków i użerania się z upierdliwymi ludźmi. Choć w klubie pełnił raczej funkcję kogoś, kto wydaje polecenia i nie brudzi sobie rąk, tego dnia postanowił ograniczyć wypity alkohol do minimum. Stał na jednym z mniejszych balkonów, opierał łokcie na metalowej barierce i

śledził bawiące się na parkiecie tłumy: dziewczyny w zbyt krótkich sukienkach i chłopców ze zbyt długimi i wścibskimi rękami. Obserwował wysoką blondynkę, ubraną w srebrną sukienkę, idealnie podkreślającą proporcje jej ciała. Dalej dostrzegł Lois, rudowłosą piękność, która pochyliła się w kierunku Meggie Smith i z uśmiechem wyszeptała coś do jej ucha. Powiódł wzrokiem przez tłum i zmarszczył brwi, gdy nie dostrzegł czarnych, połyskujących włosów Hailey. Wyprostował się, biorąc głęboki wdech, a następnie zacisnął dłonie na zimnej powierzchni bariery, słysząc za sobą odgłos szpilek uderzających o posadzkę. – Szukałam cię – stwierdziła tuż zza jego pleców. Kącik ust Meyera drgnął. – Cóż za zbieg okoliczności. – Zgrabnie odwrócił się do Hailey. – Ja też cię szukałem – dodał, mierząc wzrokiem jej ciało. – Wyglądasz olśniewająco. Uśmiechnęła się krzywo, po czym stanęła u jego boku i spojrzała na bawiące się na parkiecie trzy dziewczyny. – Twoje koleżanki wyglądają na zadowolone.

– Dwa dni temu – wtrąciła, patrząc prosto w jego oczy, choć niewielu miałoby ku temu odpowiednio wiele odwagi – gdy do ciebie przyszedłem, powiedziałeś, że nie udostępnisz mi łoża, więc dlaczego teraz zmieniłeś zdanie? Na dodatek przysłałeś limuzynę. – Nie powiedziałem, że tego nie zrobię. – Pokręcił głową. – Dałem ci warunek. – Przecież nie przyniosłam ci tego zdjęcia... – zamilkła w połowie zdania. Alfie uśmiechnął się szeroko, kiedy na jej pięknej, usypanej piegami twarzy dostrzegł dziwny grymas zrozumienia. – Ty nie, ale on owszem. – Wsunął dłonie do kieszeni spodni. – Victor dał mi to, czego chciałem, więc zgodnie z umową moja osobista łoża należy tego wieczoru do ciebie. Jeżeli natomiast chodzi o limuzynę... Cóż, Sharman zapłacił za to, bym uczynił wieczór wyjątkowym dla ciebie i twoich koleżanek. – Przechylił głowę i spojrzał na nią łagodnie. – Możecie więc pić i bawić się do woli. Wszystko na koszt firmy, a właściwie Victora. – Cofnął się o krok. – Wybacz, ale muszę załatwić kilka spraw, zanim noc dobiegnie końca. Odwrócił się, lecz równie szybko przystanął. Ponownie na nią zerknął – pustym wzrokiem wpatrywała się w bawiące się na parkiecie przyjaciółki. – Zastanawiasz się dlaczego? – Dlaczego? – powtórzyła z westchnieniem. – Cóż, być może łatwiej jest mu żyć ze świadomością, że masz wszystko, co najlepsze. – Wzruszył ramionami. – Tak jak kiedyś... Alfie oddalił się w mrok, po krętych schodach prowadzących do zatłoczonego baru. Po chwili jego białe, odznaczające się na tle czerni włosy przestały być dla Hailey dostrzegalne. – Tak jak kiedyś – szepnęła, rozmasowując obolały kark. Zamknęła oczy. Muzyka dudniła w jej głowie, potęgując zmęczenie i ból w skroniach. *Po prostu wyrzucić go z umysłu*, podsunęła podświadomość. Hailey naprawdę pragnęła jej posłuchać, problem polegał jednak na tym, że raz spuszczone ze smyczy myśli nie dawały ponownie

się uwięzić. Minęły dwa dni, odkąd wyznała Victorowi prawdę. Nie sądziła, że mężczyzna przyjmie propozycję, jaką dał jej Alfie. Chciała go za to

nienawidzić i może w jakimś stopniu naprawdę czuła złość, ale... Uchyliła powieki i zerknęła na parkiet, na tańczącą w rytm muzyki Meggie. Uśmiech zdobiący jej usta był dla niej niczym najlepszy prezent. – Skrywasz się w mroku jak demon. – Tuż za nią rozbrzmiał kobiecy głos. Sekundę później u jej boku pojawiła się Suzy. Jej policzki błyszczały od potu, a kosmyki jasnych, krótkich, sięgających żuchwy włosów przykleiły się do mokrego czoła. – Chciałam odpocząć – odpowiedziała. – I pomyśleć. Suzy oparła dłonie na barierce i przesunęła wzrokiem po parkiecie. – Jeżeli zastanawiasz się, czy miałam coś wspólnego z... – Urwała, kiedy Hailey obdarzyła ją spojrzeniem. – Musisz wiedzieć, że byłam równie zaskoczona jak ty, kiedy limuzyna podjechała pod moje mieszkanie. – Sprawnym ruchem odgarnęła włosy z policzków. – Domyślam się, że to Victor. I zapewne to z jego powodu twój humor nie jest najlepszy, prawda? Brunetka odwróciła wzrok, gdy Suzy na nią popatrzyła. Nie znała jej zbyt dobrze, właściwie wcale, nie miała więc pojęcia, dlaczego po chwili ciszy w końcu mruknęła: – Wiem, że dla kogoś, kto patrzy z boku na to, co robi Victor, może wydawać się cudowne. Dla innych może być ideałem, ale... – Ale dla ciebie nim nie jest? – dokończyła. Pokręciła głową. Nie spojrzała na Suzy, zamiast tego wlepiała wzrok w parkiet, po którym sunęły zielone światła. W tłumie udało jej się odnaleźć bawiące się Meggie i Lois. – To nie takie proste. – Jej głos był niewiele głośniejszy od szeptu. – Wydarzyło się... Cóż, naprawdę wiele, gdy ciebie jeszcze tutaj nie było, Suzy. – Spojrzała na blondynkę, która słuchała ją z uwagą. – Wiele dobrych i złych rzeczy. – Podejrzewam, że tych złych musiało być nieco więcej, skoro zdecydowałaś się wyjechać. – Wyciągnąć może. – Hailey wzruszyła ramionami. – Czasami moment jest w stanie zburzyć nawet najdłużej trwające szczęście. Suzy wpatrywała się w nią przez chwilę, aż w końcu odparła:

– Wieczór paniński najlepszej przyjaciółki to kiepska okazja, żeby cokolwiek się zamartwiać. – Masz rację. – Chodź. – Chwyciła nadgarstek brunetki i pociągnęła ją w stronę krętych schodów, zanim ta zdołała coś powiedzieć. Kilka minut później siedziały już przy zatłoczonym barze. – Dwa razy *Sex On The Beach*. – Suzy uniesieniem dłoni zwróciła uwagę młodego kelnera. – Koniecznie musisz tego spróbować – zwróciła się do panny Warren. – Plotki nie kłamią. W Filadelfii można skosztować najlepszych drinków w całych Stanach. Nowy Jork przy tym, co można znaleźć tutaj, wypada kiepsko. – Z uśmiechem odebrała od barmana dwie wysokie szklanki, a następnie jedną z

nich podała Hailey. – Mieszkałaś w Nowym Jorku? – Urodziłam się tam i wychowałam. – Naprawdę? Studiowałam tam przez pięć lat. – Och, więc pewnie się domyślasz, dlaczego porzuciłam to miasto i zdecydowałam się przenieść tutaj. – Smród? – Tłok – dodała Suzy. – Na dodatek ceny za wynajęcie mieszkania. – I życie w wiecznym, niekończącym się biegu – mruknęła Hailey, po czym upiła łyk kolorowego drinka. Filadelfia i klub Alfiego zdecydowanie mogły pochwalić się najlepszej jakości alkoholem. – Gdy zdecydowałam się wyjechać, moi znajomi i bliscy byli zaskoczeni. – Suzy wzruszyła ramionami. – Nie umieli zaakceptować tego, że porzucam najpopularniejsze miasto świata na rzecz ponurej, deszczowej Filadelfii. – Rozumiem to. Nie masz pojęcia, jak bardzo. Pod koniec studiów o niczym nie marzyłam bardziej niż o powrocie do domu. – Ale zdecydowałaś się na Boston. Czy to też nie jest duże, zatłoczone miasto? – Nie tak duże i zatłoczone jak Nowy Jork. Jest po prostu w porządku. – Ale dom to jednak dom. – Londynka westchnęła głęboko. – To nie to samo.

– Tak – zgodziła się, unosząc szklankę do ust. – To nie to samo. – Hej! – Meggie objęła ramionami szyję panny Warren i przytuliła ją od tyłu, tymczasem Lois zabrała drinka z jej dłoni i opróżniła go zaledwie trzema łykami. – Pijecie? – Nie pozwolimy wam siedzieć przy barze i snuć smętne historie. To nie dzień na smucenie się i zadręczanie. – Lois chwyciła rękę Suzy i pociągnęła ją na parkiet. To samo uczyniła Meggie z Hailey.


Victor z westchnieniem opadł na skórzany fotel, uruchomił laptopa, a następnie przecesał palcami wciąż wilgotne włosy. Prysznic odpędził zmęczenie, które czuł od dobrych kilku godzin, i pozwolił mu skupić się na pracy. Urządzenie rzuciło na blat biurka blade światło. Mężczyzna powiódł wzrokiem po wypełnionym ciemnością gabinecie. Na zewnątrz sypał śnieg, a do środka rezydencji przez uchylone okno wdzierало się mroźne, rześkie powietrze, które rozganiało senność równie dobrze jak prysznic. Nagle ciszę przerwał odległy trzask. Uniósł głowę, po czym spojrzał w kierunku wyjścia i rozciągającego się za nim korytarza. W końcu wstał, opuścił pomieszczenie, a potem zatrzymał się u szczytu schodów, wsłuchując w otaczającą go przestrzeń. Rezydencję jak zawsze spowijał gęsty mrok. Annie, wychodząc do domu, zwykła gasić każde światło, a Victor ich nie zapalał po powrocie z pracy późnym wieczorem. Nie chodziło o oszczędność, a raczej o to, że w ciemności najłatwiej było ukryć to, czego nie chciało się widzieć. Nie chciał widzieć pustki atakującej go niemal za każdym razem, kiedy znowu zjawiał się w rezydencji. Puste ściany, puste pokoje

oraz cisza, tak rozległa i gęsta, jakby wszystko w tych ścianach było kompletnie martwe. Dźwięk, jaki usłyszał chwilę wcześniej, zdawał się teraz tylko wybrykiem jego zmęczonego umysłu, niczym więcej. Wrócił do gabinetu i ponownie zajął miejsce za biurkiem, a wtedy ekran leżącego w pobliżu telefonu zaświecił się, wyświetlił

komunikat i po chwili zgasł. Z jego konta przez ostatnie trzy godziny zniknęły dwa tysiące dolarów. Podając Alfiemu numer rachunku, który miał zostać obciążony wydatkami tej nocy, nie określił limitu. Gdyby Hailey i jej przyjaciółki postanowiły wydać tysiące czy nawet miliony, dla niego nie miałyby to znaczenia. Pieniądze stanowiły tylko efekt uboczny uciekania myślami w pracę. Nigdy ich nie potrzebował, nie były dla niego szczególnie ważne i choć dla wielu ludzi mogłoby to być co najmniej zaskakujące, Victor wielokrotnie przekonał się, że pieniądze dawały wygodę i możliwości, ale nie szczęście. Telefon zawibrował. Mężczyzna, widząc znajomy numer, westchnął i odebrał. Kątem oka zerknął także na godzinę na laptopie. Było krótko po drugiej w nocy. – Nie śpisz? – Głos Alfiego pełen był rozbawienia. – Wybacz, zapomniałem, że jesteś na wpół martwy i sen nie jest ci do niczego potrzebny, przyjacielu. – Jestem zajęty, Alfie – stwierdził. – Ja też, więc sądzisz, że marnowałbym swój cenny czas, gdybym nie dzwonił z czymś ważnym? – Coś się stało? – ponownie nie pozwolił mu dokończyć. – Wpadłem na Suzy chwilę temu. Powiedziała, że nie może się do ciebie dodzwonić i prosi, żebyś ją odebrał. – Westchnął, jakby był zirytowany faktem przekazywania tej informacji. – Koleżanki Hailey upiły się do tego stopnia, że jedna z nich weszła na bar i zaczęła się rozbierać. – Zacmokał, a Sharman był pewien, że pokręcił głową w typowy dla siebie sposób. – Mam jej przekazać, że przyjedziesz, czy... – Tak. – Zamknął laptopa. – Zaraz tam będę.


– Ostrożnie. – Położyła dłoń na głowie Meggie, chroniąc ją przed uderzeniem się o samochód, gdy wsiadała do limuzyny. – Hailey – jęknęła, obdarzając przyjaciółkę sennym spojrzeniem. – Kocham cię.


– Ja ciebie też, Meg – zapewniła. – Usiądź obok Lois, dobrze? Meggie z westchnieniem opadła na rudowłosą, która zdążyła już zasnąć, na wpół siedząc, na wpół leżąc w aucie. Panna Warren odwróciła się do Suzy, która z całej ich czwórki wypięła najmniej. – Pojedź razem z nimi. Twój dom jest w tym samym kierunku, ja zamówię taksówkę – mruknęła. Miała zamiar wrócić do klubu,

odnaleźć Alfiego i powiedzieć, że to ona ureguluje rachunek za wieczór. – Jesteś pewna? – Suzy podeszła do limuzyny. – I tak muszę wrócić do środka i znaleźć mój płaszcz. Zadzwoiłam do mojego brata. ędzie czekał przed domem na Meg, więc dopilnuj, proszę, by ona i Lois dotarły bezpiecznie. – Nie musisz się martwić – zapewniła. – Zajmę się nimi – dodała z uśmiechem, po czym wsiadła do limuzyny. Hailey zamknęła drzwi czarnego samochodu, pomachała Meggie przez okno i z delikatnym uśmiechem patrzyła, jak auto odjeżdża i znika w sypiącym śniegu. Potarła zmarzniętymi dłońmi nagie ramiona, a potem ruszyła chodnikiem i wyjęła telefon z torebki. Miała nadzieję, że uda jej się znaleźć płaszcz, który zniknął chwilę po tym, jak zostawiła go w łoży. Kiedy znalazła się bliżej wejścia do klubu, z jego wnętrza wyłonił się postawny mężczyzna. Zataczając się, trącił ją ramieniem, przez co telefon wypadł jej z dłoni i z trzaskiem uderzył o chodnik. – Cholera – syknęła, ignorując nieznanego, który rzucił w jej stronę niezrozumiały bełkot i ruszył dalej. Kucnęła, a następnie ostrożnie chwyciła komórkę. Ekran pękł w prawym górnym rogu, tuż przy przedniej kancerce. – Świetnie – mruknęła z irytacją, wstając na równe nogi. Zachwiała się, ponieważ wypiła nieco więcej, niż powinna, potem uniosła głowę i spojrzała na czarne nocne niebo oraz opadające z niego płatki śniegu. – Nie wiem, gdzie jest mój anioł stróż, ale chyba powinien zostać zwolniony, bo... – Zamilkła, słysząc za sobą odgłos kroków. Sekundę później ciepły, miękki materiał okrył jej nagie, zmarznięte ramiona. Znajomy mocny zapach męskich perfum otulił

ją z każdej strony. Jasny obłok zimnego powietrza opuścił jej usta, gdy głęboko odetchnęła, powoli odwracając głowę. Victor uniosł podbródek i spojrzał na nią z góry. Odsunął dłonie od jej ramion, które chwilę wcześniej okrył własnym płaszczem. W słabym blasku ulicznej lampy, w sypiącym z nieba śniegu, otoczony dobiegającą z wnętrza klubu muzyką – wydawał się niemal nierzeczywisty. A może to alkohol przyczynił się do tego, że wpatrywała się w niego zdecydowanie dłużej, niż powinna. – Przyjechałem po Suzy – wyjaśnił. – Ona... – Cofnęła się o krok, mrużąc oczy. – Przed chwilą odjechała limuzyną razem z Meggie i Lois. – Dlaczego nie pojechałaś z nimi? – wtrącił, rozglądając się po okolicy. – Dlaczego zostawiły cię tutaj samą? – Mieszkanie, w którym teraz mieszkam, znajduje się w innej części miasta. – Więc pozwól, że cię odwiozę. – Nie. To znaczy... To nie po drodze, musiałbyś wrócić do miasta, a potem znowu... – I tak muszę pojechać do firmy – skłamał. – To po drodze. Z powodu odurzenia wypitym alkoholem, wizyta w firmie o trzeciej w nocy nie wydawała się Hailey dziwna, dlatego mocniej otuliła się płaszczem i odpowiedziała: – W porządku.

Rozdział 8

Smętna melodia *Wind Of Change* płynąca z radia wypełniała ciszę od kilku minut panującą w ciepłym wnętrzu samochodu Victora. Hailey wyjrzała przez okno, słuchając Klausa Meine'a, który przy akompaniamencie gitar śpiewał o Moskwie. Przejeżdżali przez las, a mrok i śnieg sprawiały, że droga wyglądała niczym tunel galaktyczny. A może to po prostu wypity alkohol podsuwał jej do głowy dziwaczne myśli? Nie wypić, co prawda, aż tak dużo jak Meggie czy Lois, lecz gdy tylko wsiadła do auta i z każdej strony otuliło ją ciepłe powietrze, odurzenie alkoholowe ponownie odnalazło drogę do jej umysłu. Poczła się niemal senna i z trudem sprzeciwiała się wciąż opadającym powiekom. Choć poprzysięgła sobie trzymać język za zębami i nie odezwać się aż do chwili, w której czarny mercedes zatrzyma się przed jej blokiem, nagle poczuła nieodpartą potrzebę powiedzenia czegokolwiek. Niestety z powodu odurzenia alkoholowego, na usta nie cisnęło się jej się nic, czego później nie musiałyby żałować. – Nie zamierzam ci dziękować – szepnęła nagle. – Właściwie... Sama ureguluję rachunek. – Trzy tysiące dolarów za drinki i pięć tysięcy za wynajęcie limuzyny? – wtrącił, nie kryjąc rozbawienia. Hailey zacisnęła wargi w cienką linię. Jej ramiona wciąż okrywał płaszcz mężczyzny. Nie umiała w pełni skupić myśli, czując przyjemny zapach jego perfum. yły takie jak zapamiętała: mocne i ciężkie. – Nie prosiłam o to. Powiedziałam ci prawdę, ponieważ chciałam oczyścić własne sumienie, czułam się źle z faktem, że pomyślałam o tym, by cię okraść. – Wiem. – Na chwilę oderwał wzrok od rozciągającej się za szybą drogi. – Zrobiłem to, ponieważ chciałem to zrobić. To tylko limuzyna i łoża.

I prawie dziesięć tysięcy dolarów, pomyślała. W klubie próbowała zapanować nad wydatkami, ale gdy Suzy przez przypadek wygadała się, że wszystko, co zamówią, jest na koszt firmy, Lois i Meggie nie zamierzały się powstrzymać. Przełknęła z trudem. Łagodność, jaką usłyszała w jego głosie, sprawiła, że nagle poczuła dziwne ukłucie złości. Nie chodziło przecież o cholerną limuzynę, czy wynajęcie łoża, ale o fakt, że zrobił to za jej plecami. Podjął decyzję samodzielnie, jakby jej zdanie nie miało znaczenia i nie liczyło się nawet w najmniejszym stopniu. – Zatrzymaj samochód. – Co? – Zatrzymaj ten cholerny samochód  – powtórzyła, kładąc nacisk na każde słowo. – Zatrzymaj go, proszę. – Pustym wzrokiem wpatrywała się w rozciągającą się przed nimi drogę. Victor zacisnął dłonie na kierownicy. Jego knykcie pobielały. Zrobił jednak to, o co go poprosiła: zmniejszył prędkość, wjechał w głąb lasu i zatrzymał auto na jednej z wąskich ścieżek. Zanim zdołał wyłączyć silnik i spojrzeć na dziewczynę,

otworzyła drzwi, a potem wysiadła z auta, zupełnie jakby nie mogła dłużej przebywać tak blisko niego. Płaszcz zostawiła na siedzeniu pasażera i wyszła na marznący śnieg jedynie w szpilkach i sukience. – Hailey. – Zamknął drzwi. – Wejdź do środka. – Nie zmieniłeś się – zarzuciła, energicznym i niemal agresywnym ruchem odgarniając kosmyki, które za sprawą wiatru opadły na jej policzki. – Naprawdę chciałam, żebyśmy mogli zachowywać się w swoim towarzystwie po prostu normalnie, ale ty wciąż jesteś taki sam, Victorze. Wciąż próbujesz kontrolować moje życie, podejmować decyzje, które ciebie nie dotyczą. Nie pozostawiasz mi wyboru i sądzisz, że robisz to dla mojego dobra. – Hailey. – Przesunął się o krok do przodu. – Wejdź do środka. Porozmawiamy, ale... Poczowała nieprzyjemne ukłucie w piersi. Coś, co trzymało jej emocje na wodzy, właśnie kompletnie się rozpadło.

– Przestań być tak cholernie spokojny – syknęła. Reflektory samochodu oświetlały jej nagie nogi. – Przestań zachowywać się jak ideał, którym nie jesteś – krzyknęła. – Nie znoszę tego w tobie. Tej całej pieprzonej otoczki, idealnych garniturów, sposobu, w jaki do mnie mówisz, tego, że cały czas się o mnie troszczysz, jakbym była dzieckiem. – Wejdź do... – Zamilkł, dostrzegając łzy spływające po jej bladych policzkach. – Proszę, nie płacz. – To cię boli, prawda? – szepnęła ze złością. – Widok moich łez? Sharman zacisnął wargi. – Bardziej bolała go świadomość, że łzy były wywołane wszystkim, co jej zrobił. – To dobrze. – Postawiła krok w przód. – Powinieneś cieszyć się, że nie widziałeś mnie wtedy, kiedy rok temu... – Jej głos stracił na sile. – Masz pojęcie, jak wiele wylałam przez ciebie łez? Gdybyś mnie wtedy zobaczył, cierpiałbyś tak bardzo, że nie mógłbyś tego znieść. Tak jak cierpiałam wtedy ja. – Stała tuż przed nim. Ich sylwetki rzucały długie cienie na śnieg, a z wnętrza samochodu dobiegały stłumione dźwięki energicznej piosenki. – Chcę, byś poczuł to samo, co czułam ja, kiedy kazałeś mi odejść. Victor stanął przed nią, powoli unosił dłonie i objął nimi jej policzki. Jego dotyk był ostrożny, ciepły i niemal niewyczuwalny. Wypuścił z płuc drżący oddech, wycierając łzy, które wciąż płynęły po jej twarzy. – Kochałam cię – szepnęła. Te dwa słowa wystarczyły, by gorzki ból rozlał się w sercu Victora. – Kochałam cię, a ty kazałeś mi odejść... Spojrzał prosto w jej oczy. Piękną twarz Hailey wykrzywił grymas pełen bólu i zmęczenia. – Przestałaś? – wtrącił lekko zachrypniętym głosem. Napotkała jego ciemne, niemal czarne spojrzenie. – Przestałaś mnie kochać? – zapytał. – Może nigdy tak naprawdę cię nie kochałam? – wyznała. – Może to, co czułam, było kłamstwem równie wielkim, jak każde słowo, które padło z twoich ust, zanim poznałam prawdę? – Gorące łzy spływały po jej policzkach, a jego ciepłe dłonie trzymały jej twarz w objęciach.

Czuła złość, zmęczenie i dziwną lekkość, jakby wyznanie na głos tego, przez co musiała przejść, w jakimś stopniu przyniosło ulgę. Zadrzała, kiedy wzrok Victora spoczął na jej ustach. Zareagowała szybko, gdy się pochylił – uniosła rękę i zasłoniła nią wargi. Mężczyzna zrobił jednak coś, czego kompletnie się nie spodziewała: zamknął oczy i delikatnym muśnięciem pocałował wierzch dłoni, którą zakryła usta. Głupie, upojone alkoholem i smutkiem serce Hailey zabiło mocno, niemal boleśnie uderzając o ściśnięte oddechem żebra. Sharman spojrzał prosto w jej oczy, a jej ręka się osunęła i opadła bezwładnie wzdłuż ciała. – Jeżeli powiesz, że już nic do mnie nie czujesz, obiecuję, że nigdy więcej mnie nie zobaczysz, Hailey. Ale jeżeli tego nie zrobisz, obawiam się, że nie będę w stanie trzymać się od ciebie z daleka. Otworzyła usta, lecz oddech utkwiał jej w gardle. *Nie kocham cię, Victorze Sharmanie. Już cię nie kocham*, pragnęła szepnąć, ale okazało się, że te kilka słów było zbyt trudne do wypowiedzenia. – Przestań – poprosił, kiedy rozplakała się jeszcze bardziej. – Proszę, skarbie, nie płacz. – Przyciągnął jej twarz ku swojej. Ponownie spojrzał prosto w jej oczy, pełne łez, zmęczenia i bólu, a także słabego blasku, który był ledwie dostrzegalny. Może popełnił błąd, kolejny z wielu, ale znajdując się tak blisko, nie był w stanie nad sobą zapanować. Pochylił się, a potem – wśród sypiącego śniegu – odnalazł jej ciepłe wargi. Pocałował je z brutalnością, która wyrwała z gardła Hailey zduszony jęk. ◆yć może była to wina alkoholu, a może faktu, że tak bardzo zmarzła i potrzebowała ciepła drugiego ciała. Odwzajemniła pocałunek, który jednocześnie sprawił jej tak wiele bólu i przyjemności. Nie protestowała, gdy Victor wziął ją w objęcia i pociągnął w kierunku samochodu. Nie odepchnęła go, kiedy posadził ją na kolanach, zacisnął silną dłoń na jej karku, a później pogłębił pocałunek. Łzy wciąż spływały po jej policzkach, mokre od śniegu włosy przykleiły się do skroni, a zmarznięte ciało zadrzało. Jęknęła prosto w jego usta, gdy jego dłoń spoczęła pomiędzy jej łopatkami i przesunęła się niżej, muskając odsłonięte plecy.

Przygryzł jej dolną wargę, a ona poruszyła biodrami. Wybrzuszenie w spodniach bruneta napierało na najbardziej wrażliwą część jej ciała, sprawiając, że zimno mieszało się z niemal duszącym podnieceniem. Hailey przerwała pocałunek, odchyliła głowę i z drzeniem zaczerpnęła powietrza. W mroku auta odnalazła jego spojrzenie. W tle wciąż grało radio, a płynąca z niego smętna piosenka mieszała się z ich przyśpieszonymi oddechami. Jej dłoń spoczęła na jego piersi. Zacisnęła palce na materiale białej koszuli, przyciągnęła go do siebie, a drugą ręką szarpnęła za pasek garniturowych spodni. Rozpięła zamek w tej samej chwili, w której dłonie mężczyzny wdarły się pod materiał sukienki. Szarpnięciem pociągnął ją ku górze. Sharman odchylił jej głowę, po czym

wplótł palce w czarne, długie włosy. Musnął wargami zimną skórę jej dekoltu, zdejmując dolną część jej bielizny. Ponownie opadli na miękkie, skórzane siedzenie. Dłonie Victora mocno zacisnęły się na talii Hailey. Napotkał jej spojrzenie i w tym samym momencie wypełnił ją do końca, wyduszając z niej długi jęk. Jej palce wsunęły się w mokre włosy Victora, a ich wargi odnalazły się w ciemności. Pocałunek był mocny, pozbawiony delikatności, zupełnie jakby oboje czuli, że ta chwila zapomnienia minie niczym okamgnienie. Rozdzielił ich usta i zszedł pocałunkami najpierw na linię szczęki, a później szyję. Delikatnie przygryzł jej skórę, sprawiając, że ciało dziewczyny zadrżało. ♦ była wszystkim, czego pragnął i potrzebował. Poruszał biodrami, starając się dopasować do jej ruchów, wsłuchując się w westchnienia uciekające z jej ust i czując bicie jej serca. Odsunął ją od siebie, gdy poczuł, jak bliska była spełnienia. Zacisnął dłoń na jej karku i przyśpieszył. Poruszał się w niej pełnymi desperacji ruchami, zupełnie jakby próbował zachować w pamięci każdą sekundę. Wpatrywał się w jej półnagie ciało: odsłonięte ramiona i dekolt błyszczący w mroku od potu, w delikatnie rozchylone wargi, w zamglone spojrzenie, które utkwiła w jego oczach. I był pewien, że w całym życiu nigdy nie ujrzał i nie ujrzy piękniejszej kobiety.

Rozdział 9

– Hailey ♦ Nasunęła pościel na głowę, by ochronić się przed światem, który zaatakował ją tak nagle i niespodziewanie. Jęknęła w miękką poduszkę, gdy usłyszała czyjeś kroki dobiegające z korytarza. – Hailey Warren ♦ Meggie, pomyślała, w duchu przeklinając przyjaciółkę. Głos przyprowadzający ją o potworny ból głowy ze stuprocentową pewnością należał do Meggie Smith. Zacisnęła mocniej powieki, a drzwi sypialni otworzyły się tak gwałtownie, że klamka z impetem uderzyła o ścianę. – Hailey, śpisz? – Tak, więc wyjdź. Meg usiadła na brzegu materaca, chwyciła kołdrę, w którą owinęła się brunetka, i mocno szarpnęła. Panna Warren z głośnym westchnieniem podniosła się do pozycji siedzącej, walcząc z ciężkimi powiekami. Ciemne, potargane włosy opadły na jej twarz. Odgarnęła je nieporadnym, leniwym ruchem. Jej skronie pulsowały ostrym bólem. – Widzisz to? Zamrugęła. Obraz przed jej oczami nieco się wyostrzył, więc dostrzegła ekran telefonu, który Meggie podsunęła jej pod nos. – To ty. – Ziewnęła, opierając łokcie na kolanach. Na filmiku kompletnie pijana Meg tańczyła na blacie baru w klubie. Poprzedniej nocy Hailey próbowała ją z niego ściągnąć, ale blondynka kompletnie jej nie słuchała. – Robiłam striptiz? – jęknęła. Jej ramiona opadły z rezygnacją, a twarz wykrzywił grymas zażenowania. Uniosła zaspane spojrzenie. Meggie również

nie wyglądała najlepiej: jej jasne loki nieco oklapły, makijaż prezentował się

dziwnie nieświeżo, a szara bluza była założona na lewą stronę, na dodatek miała sporą plamę po kawie na dekolcie. – Skąd masz ten filmik? – zapytała. – Lois mnie nagrała – westchnęła. – ◆oże, jeżeli Thomas to zobaczy... – Nie zobaczy – zapewniła. – Zresztą to nic takiego. – Wzruszyła ramionami. – Ostatecznie udało mi się z Suzy przekonać cię, żebyś stamtąd zeszła. Potem nie miałas okazji zrobić nic głupiego, bo wpakowałam cię do limuzyny. Wróciłaś z dziewczynami do domu. – Z dziewczynami? – Potarła palcem rzesy, jeszcze bardziej rozmazując czarny tusz. – Nie wróciłaś z nami? – Nie. Musiałam wrócić do klubu po płaszcz, na dodatek... – Zamilkła, mrużąc oczy. Dopóki tkwiła w dziwnym, sennym stanie, wspomnienia znajdowały się gdzieś za drzwiami, lecz teraz weszły do jej umysłu bez pukania czy ostrzeżenia. – Nie. – Pokręciła głową. – O ◆oże... – Popatrzyła na przyjaciółkę. – Hm? – Schowała telefon do kieszeni bluzy. – Nie mów, że przypomniałaś sobie, że też tańczyłaś na barze. – Nie. – Jej wargi zadrżały. – Zrobiłam coś gorszego, Meg. – Skrzywiła się, po czym opadła na poduszkę. – Coś znacznie gorszego. Kilku minut później Hailey postawiła przed przyjaciółką kubek z czarną, gorącą kawą. Meggie wpatrywała się w nią z szeroko otwartymi ustami i szokiem wymalowanym na zmęczonej ubiegłą nocą twarzy. Panna Warren nie do końca pamiętała, co właściwie się wydarzyło, ale opowiedziała blondynce o wszystkim, co zaszło. – Przespałaś się z Sharmanem? – szepnęła z przerażeniem. Z westchnieniem usiadła na niewygodnym kuchennym stołku. Postawiła kubek na blacie wyspy, mocniej otulając się luźnym, czarnym swetrem, który w pośpiechu na siebie narzuciła. Obudziła się w sukience, którą miała na sobie poprzedniego wieczoru w klubie. – ◆yłaś aż tak pijana? – Nie – wtrąciła. – Nie byłam...

I właśnie na tym polegał problem. W innym wypadku mogłaby zrzucić całą winę na alkohol i zabrać nieco ciężaru z sumienia, które teraz zdawało się potwornie obciążone. – Więc... – Meggie pochyliła się w stronę przyjaciółki, ścisząc głos, choć przecież były w mieszkaniu zupełnie same. – Zmusił cię? Jeżeli zrobił coś, czego nie chciałaś, przysięgam, że... – Nie – zapewniła. – Victor popełnił wiele błędów i zrobił dużo rzeczy, przez które cierpiałam, ale jestem pewna, że nigdy nie dotknąłby mnie, gdybym tego nie chciała... – Zamilkła w połowie zdania, jakby nagle pojęła znaczenie wypowiedzianych słów. – Więc chciałaś tego? Hailey upiła spory łyk gorzkiej kawy, aby przepłukać suche gardło i uporządkować roztrzepane myśli w sensowne słowa. Pamiętała cały wczorajszy wieczór. Cóż, prawie cały. Nie umiała określić, jak z samochodu Sharmana trafiła do własnej sypialni i dlaczego, na ◆oga, postąpiła niczym skończona

idiotka. Jakim cudem nagle zapomniała o wszystkich swoich zasadach moralnych? – Ja... – Odetchnęła głęboko. – To... – Nadal coś do niego czujesz? – Na twarzy blondynki pojawił się pełen smutku grymas. – To nie takie proste zapomnieć o kimś, kogo kiedyś naprawdę się kochało – szepnęła. – Wiem. Wiem, Hailey. – Gdybym nie piła, z pewnością nie pozwoliłabym, żeby do tego doszło. – Pokręciła głową. – To wszystko jest takie popieprzone. – Tak – przyznała blondynka. – Nagle striptiz na barze nie wydaje mi się aż tak strasznym wspomnieniem. Och, przepraszam. Kretynka ze mnie. – Napotkała wzrok przyjaciółki. – Nie chciałam cię dobijać. – W porządku... – Zamilkła, gdy leżący obok telefon wydał krótki dźwięk. Hailey się przechyliła, niemal spadając ze stołka, a potem chwyciła urządzenie. – To Victor. – Dzwoni do ciebie? – Meggie oparła łokcie na blacie i pochyliła się, by również spojrzeć na ekran. Drżącą dłonią odblokowała urządzenie. – Nie. Napisał wiadomość.

– I? – Chce się ze mną spotkać i porozmawiać – oznajmiła. – W parku, za godzinę. – Przygryzła wewnętrzną stronę policzka, po czym spojrzała na Meggie. – Pomyślmy. Masz dwie opcje. Możesz pójść tam i wszystko z nim wyjaśnić albo... – Albo? – Albo wyjechać za granicę, przefarbować włosy na rudo i zmienić tożsamość tak, by nigdy cię nie znalazł. Najpierw upozorujesz własną śmierć, a później pomogę ci przejechać przez granicę. Matthew, chłopak Lois, jest policjantem, on nam pomoże. – Meg – wtrąciła. – Też uważam, że pierwsza opcja jest lepsza – przyznała. – Hej, to przecież nic takiego. Dorośli czasami chodzą ze sobą do łóżka, nie będąc razem. To nie musi nic znaczyć. – Wzruszyła ramionami. – Po prostu z nim porozmawiaj, powiedz, że wypitaś za dużo, że posunęliście się za daleko i powinniście zachować się dojrzałe i nie robić z tego wielkiej afery. – Masz rację. – Skrzywiła się nieznacznie. Przypadkowe wylądowanie w łóżku znaczyło chyba co innego wtedy, gdy dwójka ludzi nie była dla siebie kimś zupełnie obcym, jak nieznajomi, którzy spotkali się w klubie i po prostu postanowili się zabawić. – Jeżeli chcesz, mogę pomóc ci załatwić fałszywy paszport. – Uniosła brwi. – Tak tylko mówię. Meggie opuściła mieszkanie kilkanaście minut później, życząc przyjaciółce powodzenia i obiecując, że w duchu będzie ją wspierać. Runetka wzięła gorący prysznic. Doprowadzenie się do porządku zajęło jej ponad pół godziny, więc gdy ubrana w szary, ciepły dres opuściła łazienkę, musiała zbierać się do wyjścia. Dotarła do parku kilka minut przed umówionym czasem. Nagle propozycja zmiany tożsamości i wyprowadzki za granicę nie wydawała jej się wcale tak głupia, gdy stała na jednej z zasypanych śniegiem ścieżek. Rozejrzała się, nerwowo tupiąc nogą. Jako dziecko powtarzała, że gdy dorośnie, przestanie się tak wszystkim

stresować. Gdyby jej młodsza wersja mogła ją teraz zobaczyć, byłaby naprawdę zawiedziona. – Hailey. Z trudem zdusiła krzyk, kiedy głos Victora rozbrzmiał tuż za jej plecami. Odwróciła się szybko, niemal wywracając się na śniegu. Stał przed nią, ubrany w czarny płaszcz i rękawiczki, z włosami oprószonymi śniegiem. Wypuściła drżący oddech, próbując uspokoić szaleńcze bicie serca. – Nie chciałem cię przestraszyć. – Nie przestraszyłeś mnie – zapewniła pośpiesznie, odwracając wzrok. Przez wspomnienia ubiegłej nocy patrzenie mu prosto w oczy stało się zbyt trudne. – Wybacz, że wyciągnąłem cię z domu w taką pogodę. – Nic się nie stało. – Chciałem cię przeprosić. – Przeprosić? – Zmarszczyła brwi. – Za to, co wydarzyło się wczoraj – wyjaśnił. – Wczoraj – powtórzyła, wsuwając dłonie do kieszeni kurtki. – Wczoraj trochę wypiałam, więc być może nie powinnam mówić wszystkiego, co powiedziałam. – Właśnie dlatego chcę cię przeprosić – Cierpki ton jego głosu sprawił, że ponownie spojrzała mu prosto w oczy. – Byłaś pijana, a ja zachowałem się jak ostatni idiota, pozwalając, by doszło między nami do czegoś więcej. To nie było w porządku, głównie wobec ciebie. Rozchyliła wargi, jednak równie szybko zacisnęła je w wąską linię. Była nieco zaskoczona faktem, że Victor naprawdę się za to wszystko obwiniął. – Nie... – Nagle poczuła się bezradna. W głębi serca wiedziała, że powinna zakończyć ten temat i już nigdy do tego nie wracać. – Nie byłam pijana do tego stopnia, żebyś musiał czuć się tak, jakbyś mnie wykorzystał – dokończyła. – Po prostu... Naprawdę nie wiem, co powinnam powiedzieć. Nie byłam kompletnie nieświadoma, ale to, co się między nami zdarzyło, nie powinno mieć miejsca i nie chcę, byś myślał, że... – Wiem – zapewnił. – Wiem, że to niczego nie zmienia.

Hailey przełknęła z trudem ślinę. – Naprawdę sądziłam, że mogę tutaj wrócić, bo z czasem oboje zapomnimy i będziemy podchodzić do wydarzeń sprzed roku obojętnie. Miałam nadzieję, że oboje ruszymy dalej, ale najwidoczniej się myliłam. Może powinniśmy trzymać się od siebie z daleka dla naszego wspólnego dobra? Po ślubie Meggie i Thomasa zamierzam wrócić do Bostonu, więc... – Urwała w połowie zdania, gdy Victor przybliżył się o krok, jakby nie mógł się przed tym powstrzymać. – Hailey. – Nie zmieniliśmy się. Ani ja, ani ty. Wcale nie ruszyliśmy do przodu. Minał rok, a my wciąż jesteśmy tacy sami. Ty nadal pragniesz mnie kontrolować, a ja wciąż jestem gotowa rzucić wszystko, by ci pomóc. – Jej głos stracił na sile i stał się jedynie słabym szeptem. – Ale nie zamierzam drugi raz popełnić tego samego błędu. – Posłuchaj... – Nie. – Ponownie nie pozwoliła mu dodać nic więcej. – Choć raz to ty mnie posłuchaj. Wczoraj, kiedy kazałam ci się zatrzymać w lesie, zapytałeś, czy przestałam cię kochać. Jak myślisz? – Ół zatlił się w jej sercu i z każdą sekundą wydawał się

coraz trudniejszy do zniesienia. – Jak sądzisz, dlaczego tak mocno się staram, żeby cię odepchnąć? ♦ oję się, że gdy będziesz blisko, przestanę nad tym panować, jak wczoraj. Nie chcę, by do tego doszło, więc jeśli następnym razem spotkamy się na ulicy, po prostu mińmy się jak nieznajomi. Victor gwałtownie się cofnął, jakby jej słowa, ton głosu, łzy i ból, malujący się na twarzy uderzyły w niego z bolesną siłą. Istniało wiele słów, jakie pragnął wypowiedzieć, ale ostatecznie milczał. ♦ yć może było to najrozsądniejsze, co mógł w tej chwili zrobić. Poprzedniej nocy boleśnie przekonał się o tym, jak był słaby. Kilka jej słów, wylanych łez i jej bliskość wystarczyły, aby kompletnie stracił nad sobą panowanie. Zasługiwała na coś lepszego niż kłamstwa, jakimi ją obdarowywał. Przez cały ten czas łudził się, że ujrzy w nim kogoś więcej niż diabła, któremu los lata temu wyrwał serce z piersi.

– Masz rację. – Znów zrobił krok do tyłu. Miał nadzieję, że jeżeli na jej zaróżowionych od zimna policzkach pojawią się łzy, nie zdoła ich dostrzec. – Powinniśmy trzymać się od siebie z daleka. *Ty powinnaś trzymać się z daleka ode mnie*, dodał w myślach. – Tak. – Odwróciła wzrok, jakby nie mogła dłużej patrzeć prosto w jego oczy. – Pójdę już. Victor mógł jedynie patrzeć na jej znikającą pośród śniegu sylwetkę. Nawet jeśli w głębi serca pragnął ją zatrzymać, nie ruszył się nawet o centymetr. Jego świat był pełen zła, martwych obrazów, zimna i mroku, a Hailey zasługiwała na coś więcej niż jego zepsute serce. Może właśnie w tym momencie, stojąc pośrodku opustoszałego parku, pojął, że to, co zrobił przez te pięć lat, było tak naprawdę bez znaczenia. Chciał ofiarować jej wszystko, ale nie dał jej niczego, co miałyby jakąś wartość. Skrzywdził ją, choć nie zasłużyła na to nawet w najmniejszym stopniu. Nie był pewien, ile minut zajęło mu zrozumienie, że beczynnienie stał w miejscu. Mimo że było dopiero wczesne popołudnie, nie wrócił do firmy. Pojechał prosto do rezydencji. Przekroczył jej próg, po czym zamknął za sobą ciężkie drzwi, pragnąc utonąć w przeklętej ciszy tego budynku. – Panie Victorze? – Ubrana w bordowy fartuszek Annie wychyliła się z kuchni. – Wróć do domu, Annie – polecił, ruszając w kierunku schodów. – Ale... Właśnie zaczęłam przyrządzać obiad i... – Zostaw wszystko, czym się zajmujesz, i wróć do domu. – Starał się nie wypowiedzieć tych słów tonem, którego później musiałby żałować. – Och, no dobrze. Zatrzymał się na środku holu. Gdy Annie opuściła rezydencję, zamykając za sobą drzwi i zostawiając go w absolutnej ciszy, odwrócił głowę i spojrzał prosto w oczy brata. Wydawało się, że Mikael szepnął z dziwną satysfakcją: „Czy teraz, kiedy straciłeś już absolutnie wszystko, w końcu zrozumiesz, że nie zasługujesz na nic prócz samotności, bracie?”. Trzema krokami pokonał odległość dzielącą go od ściany. Zacisnął dłonie na ciężkiej

ramie i przewiesił obraz tak, że widział teraz tylko



jego tył. Gdzieś w rogu widniała data namalowania portretu – październik, dwa tysiące trzynasty rok. Ojciec zlecił jego wykonanie na drugą rocznicę śmierci Mikaela. Miesiąc po złożeniu zamówienia na podobiznę zmarłego syna zginął w wypadku samochodowym. Victor sam odebrał więc malowidło, które przez wiele kolejnych miesięcy leżało na strychu, przykryte kurzem i grubą warstwą materiału. Nie wiedział, w którym momencie i z jakiego powodu zdecydował się powiesić portret w holu. Może przechodząc każdego ranka obok wizerunku brata i zerkając na niego przez kilka sekund, czuł się nieco mniej samotny? Teraz natomiast nie umiał pozbyć się tego obrazu, zupełnie jakby Mikael mu na to nie pozwalał, jakby musiał być tutaj, tuż obok niego, każdego dnia przypominając mu o tym, co zrobił.

W rodzinnym domu Hailey natknęła się na swojego tatę odśnieżającego chodnik. Ubrał się w grubą kurtkę i śmieszna, czerwoną czapkę, która kiedyś chyba należała do niej. – Hej, tato. Edward Warren przywitał córkę szczerym i ciepłym uśmiechem, nawet nie zdając sobie sprawy, jak bardzo teraz tego potrzebowała. – Idź do domu, do mamy. Zaraz to skończę i napijemy się wspólnie gorącej herbaty z miodem. – Zostanę i ci pomogę. – Ruszyła w kierunku otwartych drzwi garażu. – Jesteś pewna? – To tylko trochę śniegu. – Wróciła z czerwoną, plastikową łopata, którą następnie wbiła w jedną z większych zasp, by przepchnąć śnieg z chodnika na trawnik. – Wszystko w porządku, kochanie? Przepelniony troską głos taty sprawił, że dziewczyna poderwała głowę. Zmusiła się do słabego uśmiechu, który kosztował ją naprawdę wiele wysiłku. – Dlaczego pytasz?

– Nie wiem, po prostu wydajesz się... smutna. – Wzruszył ramionami, poprawiając materiał kolorowej czapki, która zsunęła się na jego oczy. – Domyślam się, że powrót do miasta nie był dla ciebie najłatwiejszy. – To nic takiego, tato. – Nie musisz kłamać, Hailey. Wiem, że nie wyjechałaś tylko ze względu na ofertę pracy. ❖runetka zamarła. Po chwili wyprostowała się i mocniej zacisnęła dłoń wokół plastikowego uchwytu. – ❖yć może jestem stary, ale nie głupi. – Tato... – Już dobrze, dobrze. – Obdarzył ją kolejnym ojcowskim uśmiechem, a potem machnął dłonią. – Nie muszę znać prawdy, żeby cię pocieszyć, prawda? – Wbił łopata w górkę śniegu. – Chodźmy. Odśnieżanie może poczekać. Mama zaparzy nam herbaty. – Objął córkę ramieniem i


poprowadził ją w stronę drzwi wejściowych. – Koniecznie muszę pokazać ci tę przeklętą siłownię, w którą zamieniliśmy twój pokój. Nie masz w planach może znowu tutaj zamieszkać? Może wówczas twoja mama nie zmuszałaby mnie do ćwiczeń. Hailey zaśmiała się i mocniej wtuliła w tatę. Na chwilę zapomniała o bólu rozdzierającym jej serce.

Rozdział 10

Sala była naprawdę ogromna – miała kształt okręgu, z podłogami wyłożonymi ciemnym drewnem i brązowymi ścianami. Duża scena mogłaby pomieścić całą drużynę futbolową, a rozległy parkiet wyglądał jak boisko piłkarskie. – Pomieszczenie jest w stanie zmieścić nawet dwieście osób. – Szczupła, jasnowłosa kobieta obdarzyła ich uśmiechem i zatrzymała się na środku drewnianej podłogi. Jej nienaganną figurę podkreślał czarny, elegancki garnitur, a wysokie szpilki optycznie wydłużały już i tak długie nogi. – Na niższym piętrze znajduje się kuchnia, a także toalety dla gości ze wszystkimi udogodnieniami. Nad nami – uniosła podbródek – jest hotel, więc gdyby któryś z gości weselnych źle się poczuł lub zapragnął odpocząć, możliwe jest wynajęcie pokoi. – Jest pięknie. – Meggie rozejrzała się po pomieszczeniu. Odnalazła tę salę ponad miesiąc wcześniej i niemal natychmiast dokonała rezerwacji. – Chciałabym oprowadzić przyjaciółkę. – Naturalnie. Zostawię panie same i zejdę do gabinetu po potrzebne papiery. Wrócę za jakieś pół godziny i wtedy porozmawiamy o szczegółach. Odgłos szpilek uderzających o drewnianą podłogę umilkł po zaledwie minucie. Kobieta opuściła główną salę. – iałe dodatki będą idealnie pasowały do ciemnego drewna, prawda? – londynka odetchnęła z zachwytem. – No i istnieje tyle możliwości ustawienia stołów. Hailey schowała dłonie do kieszeni jasnego płaszcza, po czym podeszła do przyjaciółki. – Myślisz, że Thomasowi się spodoba? – Meggie na nią spojrzała. – Myślę, że mój brat będzie tak zajęty patrzeniem na ciebie, że zapewne nawet nie spojrzy na coś innego. – Słowa Hailey wywołały na twarzy Meg szczery uśmiech. – Podoba mi się tutaj – dodała.


– Wyjdźmy na zewnątrz. – Chwyciła ramię przyjaciółki i pociągnęła ją w stronę szklanych drzwi, za którymi rozciągał się zimowy krajobraz. Ogród otaczający budynek nawet przykryty śniegiem zapierał dech w piersiach. Wysokie drzewa i widniejący w oddali staw ze starym, drewnianym mostem tworzyły obraz napawający spokojem i kojący nerwy. Hailey zerknęła na Meggie. Nawet przez moment nie zdziwiła się, że Thomas dał przyszłej żonie wolną rękę we właściwie każdej ślubnej kwestii, począwszy od wyboru sali weselnej i tortu, a

na zaproszeniach dla gości i muzyce skończywszy. Jej brat wolał trzymać się z daleka od wszystkiego, co wymagało gustu, ponieważ sądził, że nigdy go nie miał. – Jak się trzymasz? – W porządku, Meg. – Utkwiła wzrok w zasypanym śniegiem trawniku. – Na pewno? Odkąd wczoraj wróciłaś ze spotkania z Sharmanem, nie powiedziałaś na jego temat nawet słowa. Nie chcę naciskać ani nic w tym stylu, ale... Wiesz, że możesz o wszystkim ze mną porozmawiać? Nawet jeżeli to najbardziej pokręcona rzecz na świecie, ja zawsze cię... – Nie miałam pojęcia, że powrót tutaj okaże się tak trudny. Naprawdę myślałam, że szczerze z nim porozmawiam, a potem zachowamy się jak dorośli, będziemy mijać się na ulicy i może nawet czasami posyłać sobie uśmiechy. – Niekiedy dzieci wykazują się większą mądrością niż dorośli – zażartowała. – Szczególnie w kwestii miłości my, dorośli, jesteśmy beznadziejni. – Dostrzegając na twarzy przyjaciółki grymas, szturchnęła ją ramieniem. – Hej, po prostu zdradź, co leży ci na sercu. – Wczoraj powiedziałam mu, że powinniśmy trzymać się od siebie z daleka. – Ale ty wcale nie chcesz trzymać się od niego z daleka? Hailey pokręciła głową, mocno przygryzając dolną wargę. Mroźne powietrze kłuło ją w policzki i wdierało się pod poły płaszcza.

Zimno było jednak o wiele bardziej znośne niż uporczywy ciężar, jaki czuła na sercu. Meggie stanęła tuż przed nią, położyła dłonie na jej ramionach i szepnęła: – Jeżeli choć raz odda się komuś serce, już nigdy w całości się go nie odzyska. Jakaś jego częśćka na zawsze zostaje z osobą, którą się kochało. Panna Warren spuściła wzrok. – Słońce... – Wyjeżdżałam do ostonu ze złamanym sercem i marnym kawałkiem nadziei, ale nic nie ułożyło się tak, jak planowałam. – Pokręciła głową, starając się odpędzić łzy. Przyznawanie się do porażki było wyjątkowo trudne. – Miałam być szczęśliwa, znaleźć pracę, żyć swoim życiem i zapomnieć, że Victor kiedykolwiek się w nim pojawił i odegrał tak znaczącą rolę... – Jej głos stracił na sile i nagle stał się cichszy niż szept. – Ostatecznie skończyłam z nudną pracą, jeszcze nudniejszym życiem i cholernym poczuciem, że absolutnie sobie nie poradziłam. Nie wiem, dlaczego myślałam, że dam sobie radę, gdy wrócę tutaj i ponownie go spotkam. Może byłam głupia. – Nie byłaś i nie jesteś – wtrąciła Meg, odnajdując jej spojrzenie. – Hej, nie ma nic bardziej naturalnego w byciu człowiekiem niż popełnianie mnóstwa błędów. Popatrz na mnie. Dwa lata temu, kiedy najważniejszy dla mnie mężczyzna uklęknął przede mną i powiedział, że mnie kocha i chce spędzić ze mną resztę życia, jak skończona kretynka powiedziałam: „nie”. A teraz? Za dwa tygodnie zostanę jego żoną. Hailey pociągnęła nosem. Zimno przestało jej doskwierać, właściwie już go nie czuła. – Okej. – Meggie odsunęła się o krok. – Zamknij oczy. – Co? – Po prostu zrób to, o co cię proszę – nalegała, a Hailey zacisnęła powieki. – A teraz

wyobraź sobie małą dziewczynkę. – Meg... – Ma nie więcej niż cztery czy pięć lat i niewiele wie o świecie i życiu – ciągnęła mimo grymasu, jaki pojawił się na twarzy

brunetki. – Ta dziewczynka to ty. A teraz powiedz jej to wszystko, co mówisz samej sobie. Powiedz jej, że sobie nie poradziła, że nie dała sobie rady, że jest słaba i nigdy nie będzie szczęśliwa... – Urwała, gdy przyjaciółka spojrzała na nią oczami pełnymi łez. – Kiedy potrzebowałam tego bardziej niż czegokolwiek innego, byłaś przy mnie i porządnie kopnęłaś mnie w tyłek, więc nie myśl, że teraz cię z tym wszystkim zostawię. Życie nie jest łatwe, ale na szczęście nie musimy przechodzić przez nie zupełnie sami. Meggie objęła Hailey i odwracając ją w kierunku wejścia do budynku, obdarzyła przyjaciółkę szczerym, pełnym ciepła uśmiechem. – Cokolwiek by się nie działo, masz mnie, Thomasa, Lois i rodziców. Masz nas wszystkich. Nigdy o tym nie zapominaj. Dziewczyna przytaknęła, nie pozwalając, aby choć jedna łza spłynęła po jej policzku. Potem wzięła głęboki wdech, a zimne powietrze wdarło się do jej płuc. – Więc to tutaj? W tym miejscu odbędzie się twój ślub? – Tak. To tutaj...

– Nie sądzisz, że dziesięć tysięcy premii świątecznej dla pracowników to za dużo? – Głos Suzy rozbrzmiał z samochodowych głośników. Victor utkwiał wzrok w żelaznej, czarnej bramie, która otwierała się nieznośnie powoli. Wycieraczki mercedesa z trudem nadażały spychać śnieg z przedniej szyby. Filadelfię ponownie nawiedziły intensywne opady, które zgodnie z prognozą pogody miały niebawem przerodzić się w kolejną potężną śnieżycę. – Nie – odparł, zaciskając dłoń na kierownicy. Spojrzał na zegarek na swoim nadgarstku. yło krótko przed siódmą wieczorem. – Pracownicy są jak dzieci, im bardziej będziesz ich rozpieszczać, tym... – Westchnęła ciężko, jakby nagle przypomniała sobie, że dyskusje czy negocjacje z Victorem Sharmanem nigdy nie kończyły się powodzeniem. – Decyzja już zapadła, prawda?

Wjechał na kamienny podjazd, który przez grubą warstwę śniegu był praktycznie niewidoczny. – Osobiście dopilnuj, by pieniądze zostały wypłacone jeszcze w tym tygodniu – polecił. – Rozłączam się. – Poczekaj. Dłoń mężczyzny zatrzymała się milimetry od ekranu wbudowanego tuż obok kierownicy. Widniał na nim numer Suzy. – Zapomniałam powiedzieć ci w biurze, że w czwartek wylatujemy z samego rana. Później zapowiadają kolejne śnieżycę, więc tak będzie bezpieczniej. – Zamilkła, gdy po drugiej stronie nie usłyszała niczego

prócz ciszy. Victor tymczasem zamknął oczy, próbując przypomnieć sobie, o czym zapomniał. – Zapomniałeś? Odetchnął głęboko. Ostatnio jego głowę zaprzętało tak wiele spraw, że praca i obowiązki zawodowe zeszły na drugi plan. – W piątek odbywa się gala w Nowym Jorku. Sharman Enterprises jest nominowane w kilku kategoriach. Jak mogłeś o tym zapomnieć? – W jej tonie rozbrzmiało zmęczenie. – Nieważne. Wylatujemy w czwartek rano. – Czwartek, jasne. – Zakończył połączenie, zanim Suzy zdołała dodać coś jeszcze. Nie pamiętał, w którym momencie wyraził zgodę i chęć pojawienia się na jakiejś gali. Przez chwilę pragnął zaproponować Suzy, by sama poleciała do Nowego Jorku i odebrała ewentualną nagrodę. Szybko jednak zrezygnował z tego pomysłu. Miał za sobą fatalny dzień i nie zamierzał wdawać się w niepotrzebną kłótnię. Mimo że większą część przedniej szyby przykryła gruba warstwa śniegu, spojrzął na rozciągający się przed nim zimowy las. Potem zgasił silnik i wyszedł na mroźne powietrze. Annie wróciła już do domu, więc gdy przekroczył próg rezydencji, powitała go jedynie głęboka cisza. Już miał ruszyć holem w kierunku schodów, lecz nagle jego wzrok powędrował w stronę kuchni. Przy blacie wyspy dostrzegł męską sylwetkę. – Alfie – syknął, przekraczając próg pomieszczenia.

– Długo kazałeś mi na siebie czekać. – Uśmiechnął się, poprawiając mankiety bordowej koszuli. Rozsiadł się wygodnie na jednym z krzeseł, widocznie czując się jak u siebie. – Włamałeś się do mojego domu. – Skądże – Machnął dłonią. – To tylko niezapowiedziana wizyta – dodał z uśmiechem. – Przyszedłem po to. – Postukał palcem w leżącą przed nim teczkę. – To rachunek za drinki, limuzynę i szofera. Potrzebuję twojego podpisu. Sharman westchnął ciężko i podszedł do wyspy, po czym stanął naprzeciw Alfiego. Wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki eleganckie, czarne pióro, przesunął spojrzeniem po rachunku, a następnie złożył na nim podpis. – Mogłeś przysłać to do firmy. – Niektórych spraw lepiej dopilnować samemu – mruknął, a później się rozejrzył. – Minęło sporo czasu, odkąd byłem tutaj po raz ostatni. – Dwa miesiące – wtrącił Victor, odkładając pióro na bok. – Zjawiasz się tutaj co roku, szesnastego października, by wrzucić mi przez drzwi kartkę urodzinową. – Ach, więc je dostajesz? – Uniósł białą brew. – Dlaczego nigdy na żadną nie odpisałeś? To niegrzeczne. Victor zbył pytanie Alfiego ciężkim westchnieniem. – Hailey nie wydawała się zadowolona z tego, co dla niej zrobiłeś. – Meyer zgrabnym ruchem chwycił rachunek i umieścił go w teczce. Postanowił nie kontynuować tematu kartek urodzinowych. – Ostrzegałem cię, Victorze, żebyś drugi raz nie popełniał tego samego błędu. – Nie potrzebuję twoich ostrzeżeń. – Nie potrafiysz inaczej, prawda? Nie miałeś szansy kogokolwiek pokochać, więc gdy w końcu

pokochałaś ją, po prostu sobie z tym nie radzisz. – Pokręcił głową. – Gdybyś poprosił, mógłbym udzielić ci paru lekcji w tym zakresie. – Dostałeś to, po co przyszedłeś, więc wyjdź. Alfie zacmokał, nie kryjąc zadowolenia z faktu, że usłyszał w głosie bruneta irytację. Uwielbiał ludzkie nieszczęścia i smutek bardziej niż cokolwiek innego.

– Wasza historia jest doprawdy przygnębiająca. Kobieta, która pokochała diabła, i diabeł, który pociągnął ją za sobą na dno piekła. – Popatrzył prosto w oczy Sharmana, nie kryjąc tego, że jego słowa miały go sprowokować. Nie był zaskoczony, gdy tak się nie stało. – Może ludzie tacy jak my po prostu nie zasługują na szczęście? – Wstał, poprawiając materiał czarnej marynarki. – Nie poprosisz, bym został na herbatę? – Wyjdź – powtórzył. Jego twarz przypominała pozbawioną emocji maskę. – Oczywiście. Jak sobie życzysz. Zostawię cię sam na sam z twoimi upiorami. Oby tym razem nie okazały się względem ciebie litościwe. – Ruszył w kierunku wyjścia, lecz przystanął przed opuszczeniem pomieszczenia. – Obraz. Ten, który wisi na ścianie w holu. – Odwrócił głowę, aby spojrzeć na bruneta, który zacisnął wargi w cienką linię. – Jeżeli nie możesz na niego patrzeć, chętnie go od ciebie wezmę. – Odejdź. Meyer uśmiechnął się po raz ostatni. ♦ył to ten rodzaj uśmiechu, w jakim nie odnalazłoby się szczerzej radości czy sympatii. Victor odprowadził go wzrokiem, a gdy Alfie zniknął w mroku holu, jego ramiona opadły. Zacisnął powieki, czując nagły, uporczywy ból w skroniach. Miał mu towarzyszyć aż do końca tego dnia.

Przytrzymała telefon ramieniem, otworzyła jedną z wysokich szafek i wyjęła z niej biały kubek. W drodze do mieszkania udało jej się wpaść do sklepu na szybkie zakupy, więc nie cierpiała już na brak herbaty, która przy panującej za oknem pogodzie była niczym zbawienie. – Jeżeli chcesz, mogę pomóc ci w wyborze garnituru – oznajmiła. Po drugiej stronie usłyszała ciężkie westchnienie. – To jedyna kwestia, jaką postanowiłem zająć się sam. Dzięki za propozycję, ale jakoś sobie poradzę – zapewnił Thomas.

Hailey zalała torebkę herbaty gorącą wodą. Przyjemny owocowy zapach w kilka sekund wypełnił kuchnię. – To przecież nie może być aż tak trudne, prawda? – Jasne. Nie zapomnij tylko o spinkach do mankietu, koszuli, muszce... Skarpetki też powinny pasować. – Okej – wtrącił. – Czyli to jednak jest trudne. Teraz naprawdę podziwiam Meggie za to, że sama zajmuje się organizacją całego

ślubu... Ma jeszcze ciebie, oczywiście. Nie sądzisz, że zrzuciłem na nią zbyt dużo? – Meg bardzo się tym wszystkim cieszy. – Chwyciła kubek i przeszła do salonu. Na ekranie telewizora leciał jakiś średniej klasy amerykański horror. – A ja tylko pilnuję, żeby nie zwariowała z nadmiaru radości. W komórce rozbrzmiał śmiech Thomasa. – Nie myślałaś o tym, żeby zostać? – zapytał, gdy Hailey opadła na miękką kanapę. Chwyciła pilota, aby zmienić kanał. – Wszystkim nam bardzo cię brakuje. – Tobie w szczególności, co? – Nie masz pojęcia, jak bardzo tęskniłem za twoim upierdliwym gadaniem. Zaśmiała się, odwracając wzrok w kierunku okien. Kiedy wracała do mieszkania taksówką, w radiu ostrzegali przed kolejną śnieżycą. Podobno taka pogoda miała utrzymać się aż do samych świąt. Został do nich nieco ponad tydzień. – To nie takie proste, Tom – mruknęła. – W ostonie mam pracę i mieszkanie. – Pracę można rzucić, a z mieszkania zrezygnować – stwierdził. – Okej, już daję ci spokój. Po prostu chcę, żebyś wiedziała, że wszyscy za tobą tęsknią. – Wiem – zapewniła w tej samej chwili, w której z korytarza dobiegło pukanie do drzwi. – Muszę kończyć. Zadzwoń, gdyby wybieranie garnituru jednak cię przerosło. – Jasne. Odłożyła telefon na blat szklanego stolika i ściszyła telewizor, zerkając na stojący pod nim zegar. ♦yło krótko po północy, więc kto miałyby...

Pukanie rozbrzmiało po raz kolejny, upewniając Hailey, że nie był to jedynie wybryk jej nastraszanej tanim horrorem wyobraźni. Wstała, odpędzając od siebie wszystkie głupie myśli, i przeszła przez korytarz w kierunku drzwi. Wyrzała przez wizjer. Zmarszczyła brwi, gdy na klatce schodowej dostrzegła niewyraźny zarys męskiej sylwetki, ciemnej i wysokiej. W jej głowie zagościła myśl, że być może któryś z pijanych sąsiadów pomylił mieszkania. Pamiętała, że Meggie dość często się na to skarżyła, kiedy jeszcze tu mieszkała. Mocniej oplotła się czarnym swetrem, przekręciła kluczyk w zamku, a potem otworzyła drzwi. Zanim zdołała wspomnieć o pomyłce, rozbrzmiał męski głos: – Hailey. – Victor oparł prawą dłoń o futrynę i obdarzył ją niemal sennym spojrzeniem. Cofnęła się o krok, marszcząc brwi. – Victor? Co ty tutaj... – Urwała, ponieważ mężczyzna zachwiał się i gwałtownie pochylił. Znalazła się przy nim w ostatniej chwili. Objęła go, starając się utrzymać jego ciało w pionie. – ♦oze – szepnęła. Jej mięśnie zadrżały pod wpływem nagłego wysiłku, a kręgosłup przeszyło ostre ukłucie bólu. Z trudem zdołała zamknąć drzwi i zaprowadzić Victora do salonu. Posadziła go na miękkiej kanapie, a później z ciężkim westchnieniem poruszyła obolałymi ramionami. Potem pochyliła się, chwyciła jego zimne policzki w ciepłe dłonie i zmusiła, aby na nią spojrzał. W tym samym momencie poczuła nieprzyjemny zapach whisky. – Jesteś pijany – szepnęła, zaskoczona własnymi słowami. Naprawdę nie przypuszczała, że podobne zdanie kiedykolwiek opuści

jej usta. – Tak – przyznał, nie próbując udawać, że jest inaczej. – Przecież nie pijesz. – Zduszony jęk wyrwał się z jej płuc. – Nigdy. – Nie mogłem spać. – Zamrugał, próbując nie spuszczać z niej wzroku. – Więc postanowiłeś się upić i przyjść do mnie... Jezu, przyjechałeś tutaj samochodem?

– Taksówką. – To i tak cholernie nieodpowiedzialne. Przecież na zewnątrz rozpętała się śnieżycyca. Mogło ci się coś stać. – Z rezygnacją pokręciła głową, gdy zamknął oczy. – Jaki taksówkarz zgodził się jechać w taką pogodę? – Taki, któremu zapłaciłem tysiąc dolarów – wybełkotał. Hailey odetchnęła ciężko. – Przepraszam. Chyba nie powinienem... – Siedź – poleciła twardo. Sharman ponownie opadł na kanapę. Dziewczyna zabrała dłonie z jego policzków, wyprostowała się i cofnęła o krok, mierząc go spojrzeniem. Miał na sobie czarne, garniturowe spodnie, białą, nieco wygniecioną koszulę, przekrzywiony krawat i mokrą od śniegu ciemną marynarkę. Nie włożył płaszcza ani szalika, choć temperatura na zewnątrz już w ciągu dnia spadła poniżej zera. Teraz zapewne było o wiele zimniej. – Poczekaj tutaj, jasne? – rzuciła, ruszając w stronę kuchni. Dwie minuty później wróciła z kubkiem gorącej herbaty i postawiła go na szklanym stoliku. – Musisz zdjąć marynarkę. Pomogę ci. – Podeszła do mężczyzny. ♦ez słowa pozwolił, aby ściągnęła z niego przemoczoną część garderoby. – Cholera, twoja koszula też jest mokra. W sypialni Meg powinny być jeszcze ubrania Thomasa. Zaraz wrócę – oznajmiła, znikając w korytarzu. W pośpiechu przetrząsnęła szafę w sypialni, a także kilka kartonów, w które przyjaciółka zapakowała rzeczy do późniejszego przewiezienia. Z ubrań należących do Thomasa znalazła tylko Tshirt oraz luźną, szarą bluzę ze spranym logiem *DC Comics*. Nie zastanawiając się zbyt długo, wybrała bluzę i wróciła z nią do salonu. Ukucnęła przed Victorem, który utkwił w niej spojrzenie szarych oczu. Położyła bluzę na kolanach, uniosła dłonie, a następnie zaczęła rozpinać guziki jego białej koszuli.

– Nie patrz na mnie, proszę – mruknęła, czując na sobie ciężar jego wzroku. – Obawiam się, że nie jestem w stanie na ciebie nie patrzeć. – Jego głos był lekko zachrypnięty. Podniosła głowę i popatrzyła prosto w jego oczy. Czarne włosy Victora były kompletnie mokre od śniegu, więc na jego czoło opadło kilka loków. Wyglądał urzekająco mimo faktu, że był pijany i śmierdział whisky. Uporała się z ostatnim z guzików, po czym się podniosła i zsunęła materiał z jego umięśnionych ramion. Sharman nawet nie drgnął, gdy jej ciepły oddech musnął mu szyję. Zacisnął jedynie powieki, czując jej słodki zapach i otępienie wywołane alkoholem. – ♦oże... – Jej dłoń spoczęła na jego nagiej piersi. Poczowała bicie serca mężczyzny pod palcami. – Jesteś cały zimny – dodała,

odsuwając rękę. – Załóż to. – Wcisnęła w ramiona mężczyzny szarą bluzę brata i pośpiesznie wstała. Ponownie opuściła salon, zostawiając go samego. Victor założył bluzę przez głowę. Nie wiedział, jak wiele czasu mu to zajęło, ale kiedy był już w pełni ubrany, Hailey wróciła. W dłoniach trzymała gruby, szary koc. – Musimy cię rozgrzać, żebyś jutro obudził się tylko z kacem, a nie z gorączką i katarem. – Jej twarz wykrzywił grymas. – Nie powinieneś być tutaj przyjeżdżać, nie w taką pogodę, na dodatek bez płaszcza i kompletnie pijany. – Potrzebuję cię – wtrącił, skutecznie ją uciszając. Zamarła, wciąż trzymając koc, którym po chwili nakryła jego ramiona. Zacisnęła wargi, powoli uniosła podbródek, po czym spojrzała mu w oczy. Ich twarze znalazły się na tej samej wysokości, w odległości mniejszej niż dziesięć centymetrów. – Przyjechałem tutaj, żeby powiedzieć, że cholernie cię potrzebuję, Hailey – powtórzył. – Wczoraj... Odwróciła wzrok, jakby patrzenie w jego oczy i słuchanie wypowiedzianych przez niego słów było dla niej zbyt ciężkie. – Wczoraj powiedziałaś, że powinniśmy trzymać się od siebie z daleka, ale obawiam się, że nie jestem w stanie.

– Przestań, proszę – odparła cicho. – Tęskniłem za tobą. Każdego dnia w ciągu tych cholernie długich miesięcy. Nie było chwili, w której o tobie nie myślałem. – Victorze... – Podniosła wzrok. – Potrzebuję cię – wyznał, napotykał jej spojrzenie. – Potrzebuję cię. Hailey zacisnęła drżące wargi. Walka, jaką musiała odbyć, aby się nie rozplakać, była nierówna. – Kiedy to nadchodzi, nie wiem, co mam robić – stwierdził. Usiadła na podłodze tuż przed nim, nagle nie mając siły, by wstać. – Co nadchodzi? – Czasami, kiedy zamykam oczy i chciałbym zasnąć, trafiam w to samo miejsce. Stoję w łódce dryfującej na środku jeziora, otoczony jedynie ciszą i mrokiem. Czasami patrzę w dół, a wtedy widzę tylko Mikaela, jego znikającą w czarnej wodzie dłoń. Desperacko pragnie, abym ją chwycił. Upadam na kolana i kiedy już jestem pewien, że zdołam go uratować, pojawia się ty. Hailey w milczeniu obserwowała jego bladą twarz. Miał zamknięte oczy, lekko rozchylone pełne wargi, a nieopisany ból rzucał się cieniem na jego policzki. – Toniesz, a ja muszę wybrać, które z was uratować. Podjęcie tej decyzji zajmuje mi zbyt wiele czasu i ostatecznie nie ratuję żadnego z was. Ani ciebie, ani jego. Mogę tylko patrzeć, jak znikacie w czarnej wodzie, jak zabiera was ze sobą, jak zostawiacie mnie samego w tej przeklętej łódce. Uniosła dłoń i wytarła mokre od łez policzki. Nie wiedziała, w którym momencie przegrała tę walkę. – Nie rozumiem, o czym mówisz. – Nie musisz rozumieć. – Spojrzał na nią z łagodnością, która roztrzaskała jej serce na kawałki. – Więc jak inaczej mam ci pomóc? – Po prostu bądź tutaj... Pokręciła głową. – Nie – szepnęła. – To nie wystarczy, bo i tak będziesz z tym zupełnie sam, zamknięty przed wszystkim i wszystkimi. To niczego nie zmieni, więc wytłumacz mi, proszę, żebyśmy mogła

ci pomóc.

Powiedz, że potrzebujesz pomocy, a nie chcesz, żebym stała obok i patrzyła, jak przechodzisz przez to zupełnie sam. – Nie potrzebuję pomocy – zaprzeczył. – Potrzebuję tylko ciebie, Hailey. – Nie. – Ponownie pokręciła głową. – Już raz byłam u twojego boku i to nie zniknęło, prawda? To, z czym się zmagasz. To, co widzisz, kiedy zamykasz oczy i próbujesz zasnąć... Wziął urywany wdech, a potem powoli potrząsnął głową. Upiory nie zniknęły. Towarzyszyły mu na każdym kroku, każdego dnia od tak wielu lat. Może po prostu stawały się mniej żarłoczne, gdy Hailey była u jego boku, ale nie znikwały. Nigdy nie znikwały. Zamknął oczy. Usłyszał, że wstała, a potem poczuł, że usiadła obok niego. Nawet nie zauważył, kiedy jego głowa wylądowała na jej kolanach. – Proszę, pomóż mi – szepnął, a później otoczyła go czerń. Znowu znalazł się na łódce, lecz tym razem nie był na niej sam.

Rozdział 11


Hailey z zamyślonym wyrazem twarzy wpatrywała się w bałwanek, który uśmiechał się do niej z czerwonego swetra Meggie. Zbliżał się wieczór, więc w udekorowanej świątecznymi ozdobami kawiarni panował względny spokój, zajętych było tylko kilka stolików. – Tak po prostu zniknął? – Meg odstawiała kubek z piernikową latte. Dziewczyna przytaknęła, po czym wsparła łokcie na blacie i oparła podbródek na dłoniach. Na zewnątrz od rana szalała potworna śnieżycą. Śnieg sypał z nieba praktycznie bez przerwy. – Kiedy się obudziłam, jego już nie było. Na początku pomyślałam, że to wszystko tylko mi się przyśniło, ale nie. – Westchnęła ciężko. – On naprawdę przyszedł wczoraj do mieszkania kompletnie pijany. Opowiedział mi, przez co przechodził przez cały ten rok, a potem zasnął z głową na moich kolanach... Rano już go tam nie było. Nie zostawił żadnej kartki ani wiadomości. – Wzruszyła ramionami. – Nie odbierał moich telefonów, więc pojechałam do firmy. Spotkałam tam Suzy, która powiedziała, że miał dzisiaj ważne spotkanie poza miastem i raczej będzie niedostępny aż do wieczora. – Więc nie masz czym się przejmować. – Napisanie krótkiej wiadomości to tylko minuta, Meg. Naprawdę nie znalazł choć tyle czasu? – Musnęła palcem ciepły kubek. – To normalne – zapewniła. – No wiesz... To, że cię unika – dodała, pochylając się nad stolikiem. – Gdy pięć miesięcy temu zepsuło się moje auto, Thomas obiecał, że sam je naprawi. Nie udało mu się, dlatego zawiozłam samochód do mechanika i wiesz co? Twój brat nie odzywał się do mnie przez trzy dni. – Jaki to ma związek z Victorem? – Mężczyźni naturalnie przyjmują w związku rolę obrońcy, tej mniej wrażliwej


połówki. Nie każdy, ale większość. – Zerknęła na

przyjaciółkę. – Spójrz na to z jego strony. Przez tyle lat nad tobą... czuwał i na swój dziwny sposób o ciebie dbał. Starał się być silny, żebyś czuła się przy nim bezpiecznie. Faceci już tak mają. ◆dują wokół siebie mur, wysoki i gruby, by nikt nie zdołał się przez niego przebić. Kiedy wczoraj poprosił cię o pomoc, sam ten mur zburzył. Hailey westchnęła ciężko. Słowa Meggie być może zawierały dużo prawdy. – Naprawdę chcesz mu pomóc, mimo że złamał ci serce? – Wiem, że popełnił masę błędów... – Tak jak my wszyscy. – Meg uniosła dłoń i przeczesła długie, gęste loki, które swobodnie opadły na jej ramiona. – Na przykład Thomas. Zadłużył rodzinną firmę. Lois tak długo była w związku z Joe, zanim zmańdrzała, a ja? – Niemal prychnęła z rozbawieniem. – Kiedy facet, który jest miłością mojego życia, uklęknął przede mną i mi się oświadczył, jak skończona idiotka odmówiłam. Może to nie to samo, co okłamywanie kogoś przez tyle lat i kontrolowanie jego życia, ale... Kiedy mi o tym powiedziałaś, miałam ochotę pojechać do Sharmana i rzucić w niego pierwszą rzeczą, która wpadłaby mi w ręce. Z drugiej strony było mi cholernie przykro, bo nigdy nie widziałam cię tak szczęśliwej jak wtedy, gdy pojawił się w twoim życiu. Doskonale wiemy, że to szczęście nie było kłamstwem, prawda? Hailey nie zamierzała zaprzeczać, bo przyjaciółka miała rację. ◆yła naprawdę szczęśliwa z Victorem. Najgorszy okazał się fakt, że nie potrafiła wymazać tych wspomnień z pamięci. – Nie jestem tylko pewna, czy on... – Zamilkła. – O czym ty... – Ja miałam wybór – wtrąciła. – A on nie. Mogłam pokochać każdego mężczyznę i kochałam kilku, nie wszystkich powinnam, ale cóż... – Skrzywiła się na samo wspomnienie Joe Callowaya. Z tego, co kiedyś powiedziała Lois, wyprowadził się krótko po jej wyjeździe z Filadelfii. – On miał tylko mnie. Wybrał mnie dlatego, że jestem jedyną osobą, której może dotknąć. – Spuściła wzrok. – Za każdym razem, kiedy sobie o tym przypominam, zastanawiam się, czy gdyby nie mógł mnie dotknąć...

– Hailey. – Meg nie pozwoliła jej nic dodać. – Odkąd wyjechałaś, Sharman codziennie kupował kawę w *Blue Coffee*. Po przekroczeniu progu kawiarni zawsze uważnie się rozglądał. Przestał to robić, gdy wróciłaś. Wiesz dlaczego? ◆o miał nadzieję, że któregoś dnia znowu cię zobaczy. Może masz rację. – Opadła na krzesło. – Może nigdy byście się nie spotkali, gdyby nie dotknął twojej dłoni przez przypadek na korytarzu. Ale pieprzyć to. – Poruszyła się gwałtownie. Kilku siedzących nieopodal klientów zerknęło w kierunku ich stolika. – Ja też zbyt dużo się nad wszystkim zastanawiałam. Czy będę dobrą żoną? Przecież nawet nie umiem ugotować makaronu. Właśnie dlatego

powiedziałam: „nie”. Nie popełnij tego samego błędu, co ja. Nagle zabrzączał dzwoneczek powieszony nad wejściem do kawiarni, a w *Blue Coffee* pojawiła się znajoma postać. – Annie – Hailey uniosła dłoń. Ubrana w bordowy płaszcz starsza kobieta odnalazła jej spojrzenie i ruszyła do stolika. – Muszę się zająć rachunkami. – Meggie wstała. – Zostawię was same. Meg przywitała się z Annie, po czym zniknęła w mroku zaplecza. – Zamówię herbatę. – Panna Warren zamierzała wstać, lecz kobieta zatrzymała ją gestem dłoni. – Dziękuję, kochanie, ale jestem tutaj tylko na chwilę. Za dwie godziny mam samolot. – Samolot? Wyjeżdżasz? Annie zajęła miejsce, na którym wcześniej siedziała Meggie. – Wylatuję do rodziny do Atlanty na święta. Wrócę dopiero po Nowym Roku. Chciałam się z tobą pożegnać, zanim opuszczę Filadelfię. Przypuszczałam, że właśnie tutaj cię znajdę. – Myślałam, że spędzasz święta z Victorem. – Kilka razy nawet mu to zaproponowałam, ale zawsze odmawiał. Chyba woli wtedy być sam. Mam coś dla ciebie. – Pochyliła się, aby wyjąć z torby kolorowe opakowanie. – Annie, nie musiałaś.

– To drobiazg. – Położyła prezent na stoliku. – Zrobiłam to na drutach. Hailey rozerwała papier. W środku odnalazła czapkę z czarnej wełny, przeplataną złotą nicią i z ogromnym pomponem na górze. – Jest naprawdę piękna. Dziękuję. Niestety nie mam dla ciebie prezentu. – To, że wróciłaś, jest najlepszym prezentem – zapewniła. – Kto wie, może jako jedyna zdołasz sprawić, by pan Victor był taki jak ponad rok temu. Spojrzała na kobietę, ściskając w dłoniach czapkę. Nie miała serca mówić jej, że niebawem będzie musiała wrócić do ostonu.

– Przejdź do rzeczy, Suzy. – Przytrzymał telefon ramieniem, jednocześnie zamykając za sobą drzwi. – Po prostu pomyślałam, że lepiej byłoby, gdybyś zjawiał się na gali z kimś. – ęde tam z tobą – wtrącił, odkładając aktówkę na szafkę tuż obok wejścia. Potem ściągnął czarny płaszcz, odwiesił go na wieszak i ruszył w kierunku kuchni. – Chodziło mi raczej o... – O Hailey – dokończył. Zatrzymał się przy blacie wyspy i chwycił jedną z pustych szklanek, a następnie napełnił ją wodą. Zamknął oczy i upił łyk, a wtedy wspomnienia ubiegłego wieczoru wróciły do niego ze zdwojoną siłą. Spotęgowały ból głowy, jaki czuł od samego rana, gdy zbudził się w mieszkaniu Hailey. – Spotkałam ją dzisiaj rano w firmie. Szukała cię. Pomyślałam, że mógłbyś zaprosić ją... – Dobranoc, Suzy. – Zakończył połączenie. Odłożył szklankę i telefon na blat, po czym z głośnym westchnieniem przeczesał ciemne włosy. Opuścił kuchnię, myśląc już

tylko o prysznicu. Miał za sobą naprawdę kiepski dzień. Zanim dotarł do schodów, w rezydencji rozbrzmiał dźwięk dzwonka. W pierwszej chwili po otwarciu drzwi zobaczył jedynie

spory karton. Dopiero po kilku sekundach wychyliła się zza niego owinięta kolorowym szalikiem twarz. – Mogę wejść? – zapytała. Victor drgnął, a potem się odsunął, wciąż lekko zaskoczony. Nieco szerzej otworzył drzwi, a do środka wpadło zimne powietrze. Hailey minęła mężczyznę i ruszyła w stronę kuchni. – Pomogę ci. – Wszedł za nią do pomieszczenia. – Nie jest ciężki. – Odłożyła karton na blat, a później odwróciła się w stronę Sharmana, zdejmując szalik. – To tylko trochę bombek, światełek i ozdób świątecznych – wyjaśniła, pozbywając się płaszcza. Odwiesiła go na oparcie krzesła. Victor rozchylił wargi, lecz po chwili ponownie je zacisnął. Pragnął zadać jej tak wiele pytań... Dlaczego tutaj przyjechała? Po co przywiozła ze sobą wszystkie te rzeczy? Ostatecznie się jednak przed tym powstrzymał. – Zmarzłaś? – Odrobinę. Z chęcią napiłabym się herbaty. – Oczywiście. – Zmusił się do uśmiechu, odwrócił wzrok i podszedł do kuchenki. Włączył elektryczny czajnik, następnie wyjął z szafki dwa czarne kubki, wsypał do nich herbaty, którą jako pierwszą zdołał znaleźć, a potem odwrócił się do dziewczyny. Zdążyła już otworzyć karton i wyjąć z niego sznur światełek. Starła się je rozplątać, krzywiąc się przy tym w sposób, który wydał mu się dziecinnie uroczy. Miały, gruby sweter, który miała na sobie, kontrastował z jej długimi, czarnymi włosami. – Gdzie postawiłeś choinkę? – zapytała, odwracając ku niemu głowę. – Jeszcze nie wyjąłem jej ze schowka. – W takim razie chyba dobrze, że wpadłam. – Wrzuciła światełka do kartonu, chwyciła go w ramiona, a potem ruszyła w stronę holu. – Poczekam na ciebie w salonie – oznajmiła. Zatrzymała się pośrodku korytarza. Jej wzrok spoczął na ścianie, gdzie spodziewała się ujrzeć podobiznę Mikaela Sharmana. Obraz wciąż wisiał na dawnym miejscu, ale tym razem był odwrócony.

W jej umyśle rozbrzmiały słowa Victora. Te, które wypowiedział ponad rok wcześniej, gdy zapytała, dlaczego odwraca ramki stojące na kominku. Lubił, kiedy były obok, ale nie mógł znieść, kiedy na niego patrzyły. Pokręciła głową, odpędzając niepotrzebne myśli. W końcu nie zjawiała się tutaj po to, aby się czymkolwiek zamartwiać. Nie zamierzała poruszać żadnego smutnego tematu ani wspominać o ubiegłej nocy. Dotarła do salonu i odłożyła karton na stolik. Victor zjawił się w pomieszczeniu chwilę po niej. Hailey z uśmiechem odebrała od niego kubek ciepłej herbaty. – Jeżeli chodzi o to, co wydarzyło się wczoraj... – Nie rozmawiajmy o tym – poprosiła łagodnie, unosząc naczynie do ust. – Po prostu ubierzmy razem choinkę, w porządku? – zapytała. Victor przytaknął,

odstawiając herbatę na stolik. Odprowadziła go wzrokiem, gdy opuszczał salon, a potem się rozejrzała. Jej wzrok w końcu spoczął na kominku i stojących tam fotografiach. Podeszła bliżej, po czym chwyciła jedną z nich, a następnie wytarła kciukiem kurz z twarzy Mikaela. – Gdybyś tutaj był... – szepnęła. – Wszystko mogłoby wyglądać inaczej. – Ostrożnie odstawiała zdjęcie na jego dawne miejsce, pamiętając o tym, aby odwrócić je do ściany. Cofnęła się o krok w tym samym momencie, w którym Victor pojawił się w wejściu do salonu. Trzymał w dłoniach spory, podłużny karton. Na twarzy Hailey ponownie pojawił się uśmiech. Odstawiła kubek na stolik i ruszyła w kierunku mężczyzny. – Może być nieco zakurzona – poinformował. – Przez rok leżała w... – Urwał, otwierając pudełko. – W schowku pod schodami – dokończył, wydając z ręki związaną sznurkami choinkę. Zatrzymała się w pół kroku, a na jej twarzy pojawił się grymas przepełniony smutkiem i zdziwieniem. – Jest... różowa. Victor powoli podniósł głowę i spojrzał jej w oczy. – Tak. Kupiłem ją ponad rok temu...


– Dla mnie. – Dla ciebie – potwierdził. – Sprzedawca dziwnie na mnie patrzył, gdy poprosiłem go o najbardziej różową choinkę, jaką miał. Kilka razy pytał, czy jestem pewien, że ma być właśnie różowa. – Kącik jego ust drgnął ku górze. – Więc... Gdzie powinienem ją postawić? – Może przy wejściu do ogrodu? Ruszył w kierunku szklanych drzwi, a Hailey ponownie zajrzała do pudła. Rozplątanie światełek zajęło jej kilka minut. Nigdy nie miała zbyt dużych pokładów cierpliwości, więc odetchnęła z ulgą, gdy w końcu się z tym uporała. Zerknęła na mężczyznę, który w czasie jej zmagania z plataniną kabli zdążył rozłożyć choinkę. Teraz zajął się rozpalaniem w kominku. Potem zmierzyła wzrokiem drzewko. Trafiała z kolorem, ponieważ białe bombki i światełka, jakie zabrała z garażu rodziców, idealnie pasowały do bladego różu choinki. Wyjęła z kartonu pięcioramienną gwiazdę i stanęła przed świątecznym drzewkiem. Spojrzała na jego czubek, po czym spróbowała go dosięgnąć. Mierzyła sto sześćdziesiąt osiem centymetrów, co przy dwumetrowej choince wydawało się dość marnym wzrostem. Nie zdecydowała się poprosić Victora o pomoc być może przez własną upartość. Pożałowała tego w momencie, kiedy niebezpiecznie się zachwiała. Machnęła wolną ręką, starając się złapać równowagę, lecz przyniosło to odwrotny efekt – runęła w przód, prosto na drzewko. Z jej gardła wyrwał się zduszony pisk, ale sekundę później jej talię oplótło silne ramię, a twardy, umięśniony tors przywarł do pleców. Przestała spadać. Ciepły oddech musnął jej policzek, a tuż obok ucha rozbrzmiał lekko zachrypnięty szept: – W porządku? Nie pamiętała nawet chwili, w której zamknęła oczy. Jej serce biło boleśnie szybko, a żołądek zacisnął się w supeł.

Oczami wyobraźni widziała, jak leży na choince. Drgnęła, nagle pojmując, że wciąż znajdowała się w objęciach Sharmana. Trzymał ją mocno w talii i przyciskał tors do jej pleców. – Pozwól, że ja to zrobię. – Wyjął z jej dłoni plastikową ozdobę, a następnie postawił krok w przód, zmuszając Hailey, aby i ona

stała bliżej choinki. ♦ez trudu umieścił gwiazdę na czubku drzewka. – W porządku? – zapytał, przesuwając dłoń z talii dziewczyny na jej biodro. Przełknęła z trudem ślinę. ♦ijące od niego ciepło, jego bliskość i mocny zapach ciężkich perfum... To wszystko sprawiło, że jej ciało dziwnie się rozluźniło. – Tak – odparła, po czym wzięła głęboki wdech i wyswobodziła się z jego objęć. Spojrzała na choinkę. – Podoba ci się? – zapytała, odwracając głowę. Victor nie patrzył jednak na drzewko, a na nią. Jego ciemne, łagodne oczy badały każdy centymetr jej twarzy. Po chwili przeniósł wzrok na drzewko, a kącik jego ust drgnął. – Tak – odpowiedział. – Podoba mi się. – Wsunął dłonie do kieszeni ciemnych spodni. – Naprawdę mi się podoba. Hailey również się uśmiechnęła. – Jeszcze tylko bombki i światełka. – Podeszła do kartonu, wzięła go w dłonie, a potem wróciła z nim do choinki. Odłożyła ozdoby na podłogę, wyjęła kilka białych bombek i podeszła do drzewka. Zauważyła, że Victor również zajął się dekorowaniem. – Nie – mruknęła. Po zawieszeniu ostatniej bombki stanęła przed brunetem. – Te mniejsze i brzydsze wiesz się z tyłu. To pierwsza zasada dekorowania. – Zaśmiała się, wyjmując z jego dłoni jedną z brzydkich ozdób, którą następnie zawiesiła w jednym z mniej widocznych miejsc. Sharman uważnie się jej przyglądał, aż w końcu wyznał: – Nigdy tego nie robiłem... – Nigdy nie ubierałeś choinki? – Nie – potwierdził, przez co uśmiech Hailey zmałał. – Nie obchodziłeś świąt, nawet gdy twoi bliscy... – To nie tak. – Odetchnął głęboko. – Strojeniem choinki zajmował się Mikael z naszą mamą. – Och. – Więc to chyba mój pierwszy raz. – Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu. – I jak go oceniasz?


Victor nabrał głęboko powietrza i spojrzał na choinkę. W jego oczach pojawił się ślad zadowolenia. – Podoba mi się – przyznał. – Naprawdę mi się podoba.

Czarny mercedes zaparkował tuż przy krawędzi chodnika przed apartamentowcem, w którym mieściło się mieszkanie Meggie. – Dziękuję za podwiezienie. – Rozpięła pasy, chwyciła torebkę, a później otworzyła drzwi od strony pasażera. – Pamiętaj, żeby nie zapalać światełek na noc. Skinął głową, a

ona obdarzyła go lekkim uśmiechem, po czym wysiadła z auta. Sypał śnieg, więc schowała nos w miękkim, kolorowym szaliku i ruszyła w kierunku wejścia do budynku. – Hailey. Zamarła na dźwięk swojego imienia. Nagle rozbrzmiał trzask zamykających się drzwi samochodu. Dziewczyna odwróciła się w tej samej chwili, w której ubrany w czarny płaszcz Victor, z włosami rozwianymi przez wiatr, zatrzymał się tuż przed nią. – Dlaczego dzisiaj do mnie przyjechałaś? – Chciałam po prostu ubrać z tobą choinkę. Zaatakowały ich gwałtowne podmuchy wiatru. Stali w milczeniu naprzeciw siebie, skąpani w blasku ulicznej lampy, pośród opadających z nieba płatków śniegu. Dziewczyna schowała dłonie do kieszeni płaszcza, odwróciła wzrok i przestąpiła nerwowo z nogi na nogę. – Kilka dni temu mówiłam, że powinniśmy trzymać się od siebie z daleka, ale... yć może po wszystkim, co mi wczoraj powiedziałeś, po prostu nie chciałam, żebyś był sam. – Uniosła podbródek i spojrzała prosto w jego oczy, ignorując wiatr, który zaatakował jej policzki. – Mimo wszystkiego, co się między nami zdarzyło, ja wciąż... – Słowa utknęły w jej gardle. Szybko porzuciła dawne myśli, bojąc się wypowiedzieć je na głos. – Naprawdę chcę wierzyć, że nie wszystko było kłamstwem. Victor pokręcił głową.

– Nie wszystko było kłamstwem – szepnęła. Dziewczyna zmusiła się do uśmiechu, a potem cofnęła o krok, w stronę wejścia do budynku. – Jedź ostrożnie – odparła, po czym odeszła, zostawiając go na chodniku.

Rozdział 12

Po powrocie do rezydencji nie spał zbyt wiele, więc gdy wczesnym rankiem zjawił się w firmie, w pierwszej kolejności poprosił sekretarkę o kubek mocnej, czarnej kawy. Nie zdziwił się, kiedy kilka minut później to Suzy weszła do jego gabinetu z kawą. Zgrabnym ruchem postawiła filiżankę przed Victorem na blacie biurka. – Spotkałam twoją asystentkę i uznałam, że przyniosę ci kawę, skoro i tak zamierzałam do ciebie zajrzeć – wyjaśniła z uśmiechem, wygładzając materiał czarnej ołówkowej spódnicy. Sharman upił spory łyk gorzkiej kawy. – Zajął się sprawą premii świątecznych dla pracowników? – zapytał, otwierając laptopa. – Wszystko jest już praktycznie gotowe. Jutro bank powinien zacząć wysyłać przelewy, ale nie dlatego tutaj przyszedłam. Chciałam cię o coś zapytać. – W takim razie pytaj, jeżeli ma to związek z firmą – odpowiedział, wpisując hasło RÓŻOWACHOINKA27. – Cóż. – Cmoknęła. Podniósł wzrok znad ekranu laptopa i westchnął ciężko, marszcząc brwi. – Coś się stało? – Właśnie o to chciałam cię zapytać  – Nagle się ożywiła. – Tylko nie myśl sobie, że wtrącam się w twoje życie, po prostu jesteśmy przyjaciółmi i uznałam, że jeżeli zapytam,

po prostu... – Do rzeczy, Suzy. – Okej, więc... Kilka dni temu zaspaał do pracy pierwszy raz, odkąd tutaj pracuję, a przecież dobrze wiem, że masz problem ze snem. Chwilę później Hailey Warren wpadła do firmy z twoim krawatem i poprosiła, żebym ci go zwróciła. Dziwne, prawda? Zmrużył powieki. – Co masz na myśli?

– Po prostu się zastanawiam, czy może jakoś sobie to wszystko wyjaśniliście. – Nie. – Nie? – jęknęła. – Nawet gdy po wieczorze panieńskim Meggie odwiozłaś ją do domu... – urwała. Victor uniósł brew. – Czyli to nie był przypadek – odparł. Suzy jęknęła. – Gdy dotarłem na miejsce, Hailey powiedziała, że pojechałaś limuzyną. ♦yłaś tak bardzo pijana i zapomniałaś, że po mnie zadzwoniłaś. – Posłuchaj... – Ale zrobiłaś to specjalnie – kontynuował. – Zrobiłaś to celowo, żeby została sama pod klubem i żebym mógł... Kobieta uniosła dłonie w obronnym geście. – To nie do końca prawda. – Uśmiechnęła się nerwowo. – Okej, byłam trochę pijana... – Jak mogłaś zostawić ją tam samą? ♦londynka zamilkła, z uniesionym palcem wskazującym prawej dłoni. – Gdyby coś zatrzymało mnie po drodze i dotarłbym tam później, ktoś mógłby zrobić jej krzywdę. – W jego głosie rozbrzmiało coś mrocznego. – Wiem. – Wiesz? – powtórzył. – Mimo to pozwoliłaś, by została tam zupełnie sama, w środku nocy. – Wstał na równe nogi. Spuściła wzrok. Victor miał rację, a ona doskonale o tym wiedziała. Zanim zdołała jednak coś powiedzieć, szklane drzwi gabinetu gwałtownie się otworzyły. – Nawet z korytarza czuć tę paskudnie ponurą aurę nieszczęścia i depresji. – Alfie Meyer przestąpił próg pomieszczenia i eleganckim ruchem ściągnął z głowy czarny kapelusz, odsłaniając białe niczym śnieg włosy. – Wpadłem nie w porę? – Przystanął. – Nie – wtrąciła z delikatnym uśmiechem Suzy. – Właśnie wychodziłam – dodała, po czym spojrzała na Victora, którego twarz wykrzywił grymas. – Przepraszam – mruknęła.

Potem odwróciła się, ominęła Alfiego i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Meyer odprowadził ją spojrzeniem. Powstrzymał chęć zapytania, dlaczego Suzy tak szybko opuściła gabinet. – Po co przyszedłeś? – Victor ponownie opadł na fotel, a później przecesał palcami ciemne włosy. – Ach, tak. – Z wewnętrznej kieszeni bordowego płaszcza wyjął złożoną na pół kartkę, którą następnie położył na biurku. – Wczoraj zapomniałem zostawić ci kopię rachunku. Chciałem także się upewnić, że nasza rozmowa nie była kłótnią. Moje serce chyba nie zniosłoby faktu, że się posprzeczaaliśmy, Victorze. ♦runet chwycił rachunek i włożył go do jednej z szuflad biurka. Alfie obserwował go z uśmiechem. – Nawet na to nie spojrzałeś. Podobnie jak wczoraj, choć przecież mogłem dać ci do podpisania właściwie cokolwiek. – Wiem, że nie jesteś

uczciwy. – Odłożył długopis na blat, po czym przesunął kartkę w jego kierunku. – Ale wiem też, że nie mógłbyś mnie oszukać. – Skąd ta pewność? – Alfie chwycił rachunek. – ♦o Mikael by ci tego nie wybaczył – odparł, sprawiając, że Meyer zamarł. Prychnął, ignorując ból, jaki poczuł w miejscu, w którym niegdyś znajdowało się jego serce. – Czas na mnie. – Schował dłoń do kieszeni płaszcza. – Dzień jeszcze młody, a ja mam tyle niegodziwych rzeczy do zrobienia – dodał. – Interesy z tobą to, jak zwykle, czysta przyjemność, Victorze. Gdybym znowu miał kogoś obserwować... – Nie – zaprzeczył. – Nie tym razem, Alfie. – Nie? – powtórzył. – Czyżbyś tym razem zamierzał grać czysto? – zapytał, unosząc jasne brwi. Victor przytaknął. Zamierzał grać czysto.

– Dwa tygodnie. – Meggie z jękiem opadła na krzesło i położyła dłonie na blacie okrągłego stolika. – Wychodzę za mąż za dwa

tygodnie i wciąż nie mam sukni ślubnej. – Jej twarz wykrzywiła się w grymasie. – To dlatego, że jesteś niezdecydowana – westchnęła Lois, niemal wywracając oczami. – W ciągu pięciu godzin odwiedziłyśmy siedem salonów. Wiesz, jak bardzo bolą mnie stopy? – Opadła na niebieską kanapę. Hailey z uśmiechem zajęła miejsce naprzeciw Meg. Wróciły do *Blue Coffee* po ponad ośmiu godzinach biegania po mieście. Nie odnalazły, co prawda, idealnej sukienki, ale z powodzeniem udało im się uporać z kwestią kwiatów i ozdób na stoły. – Lois ma rację. – Panna Warren odwiesiła torebkę na oparcie krzesła. – Przymierzyłaś dwadzieścia sukienek, każda była w innym stylu. – Przecież to nie moja wina ♦ – ♦londynka jęknęła. – Nic nie poradzę na to, że chcę, żeby moja sukienka była jednocześnie długa i krótka, w stylu księżniczki i syrenki, z odkrytymi ramionami i całkowicie zabudowana. – Wsparła podbródek na dłoniach. Jasne loki, które nieco straciły na objętości przez wilgoć w powietrzu, opadły na jej policzki. – Jak mam wybrać tylko jedną opcję, skoro to najważniejszy dzień w moim życiu, który nigdy się nie powtórzy? – Statystycznie rzecz biorąc... – wtrąciła Lois, na moment odrywając spojrzenie od ekranu telefonu. – Istnieje piętnaście procent szans, że wasze małżeństwo nie przetrwa roku, i aż dwadzieścia siedem procent, że rozwiedziecie się przed trzecią rocznicą... – urwała, napotkawszy wymowny wzrok Hailey. – No co? – Wzruszyła ramionami. – Przeczytałam to w jakimś naukowym magazynie. – Od kiedy czytasz naukowe magazyny? – zainteresowała się Meggie. – Nudziło mi się na paznokciach, a moja nowa kosmetyczka potrafi mówić tylko po hiszpańsku. – Przewróciła oczami. Hailey pokręciła głową i przeniosła wzrok na Meg. Zanim

zdołała pocieszyć przyjaciółkę i obiecać, że pomoże jej znaleźć wyjątkową sukienkę, obok ich stolika pojawił się wysoki chłopak w czerwonej czapce i żółtej kurtce. W prawej dłoni trzymał ogromny bukiet róż, a w lewej tablet.

– Och – Meggie zerwała się z miejsca w tej samej chwili, w której brunetka dostrzegła na kurtce napis: „poczta kwiatowa”. – Nie wiedziałam, że mój brat jest aż tak wielkim romantykiem. – Pani Hailey Warren? – Kurier z uśmiechem spojrział na Meg, która natychmiast zamarła. Hailey powoli przeniosła wzrok z przyjaciółki na chłopaka. – To ja – szepnęła. – Proszę tutaj podpisać. – Wyciągnął w jej kierunku tablet. Czując na sobie palące spojrzenia przyjaciółek, ze słabym uśmiechem złożyła szybki, nieco nieporadny podpis na ekranie, po czym odebrała od kuriera bukiet róż. Chłopak pożegnał się, życząc im miłego dnia. Meg z jękiem opadła na twarde krzesło. – Pokaż. – Lois pochyliła się nad stolikiem i wyjęła karteczkę, której wcześniej Hailey nawet nie dostrzegła. – Och. – Otworzyła szerzej oczy. Zdawało się, że zapach pięknych kwiatów rozniósł się po całej kawiarni. – Jakie to słodkie. – Lois uśmiechnęła się, oddając przyjaciółce bilecik. – Cichy wielbiciel napisał, że przyjedzie po ciebie o szóstej – dodała. – Cichy wielbiciel – mruknęła pod nosem Meg. Hailey zerknęła na zdanie widniejące na blankiecie. Nie było podpisu, ale bez trudu rozpoznała eleganckie, lekko pochyle pismo Victora. Przygryzła wewnętrzną stronę policzka, nie kryjąc zakłopotania. – Dlaczego mój brat nie zadłużył rodzinnej firmy? – jęknęła Lois niemal z rozmarzeniem. – Nie masz brata – podsunęła Meg, a następnie spojrzała na dziewczynę, która wciąż wpatrywała się w kartkę, po raz dziesiąty czytając to, co było na niej napisane. – Idziesz na randkę z Sharmanem? Brunetka poderwała głowę. – Och, to... to nie randka. Po prostu... – Twój były przysyła ci kwiaty i gdzieś cię zaprasza. Jakbyś to nazwała? Wycieczką krajoznawczą? – Lois pokręciła głową, a potem




spojrzała na Meggie. – Stawiam sto dolców, że wylądują w łóżku. – Lois – Panna Warren posłała jej ostrzegawcze spojrzenie. – Stawiam dwieście dolarów, że to już się stało. – Meggie poruszyła wymownie brwiami, kątem oka spoglądając na przyjaciółkę. Brunetka westchnęła ciężko, chwyciła torebkę oraz bukiet kwiatów i wstała na równe nogi. – Wracam do mieszkania. – Jasne. Musisz przygotować się na nie-randkę – mruknęła pod nosem Lois. Hailey przewróciła oczami. – Spotkamy się jutro? – zapytała, pragnąc zmienić temat. – Za miastem też jest kilka salonów sukien ślubnych – dodała. Meggie lekko się uśmiechnęła. – Jasne. Jutro.




Pochyliła się w kierunku lustra i zamarła, z lekko przymrużonymi powiekami oraz czerwoną szminką zaledwie centymetr od ust. – Nie. – Pokręciła głową, odkładając kosmetyk na blat stolika umieszczonego przy drzwiach. – To nie randka. Nie musisz aż tak bardzo się starać. – Spojrzała na własne odbicie. – Okej. – Odetchnęła głęboko, poprawiając materiał jasnego, luźnego płaszcza. Przez długi czas po powrocie z kawiarni biła się z myślami. Nie była pewna, czy przyjmowanie zaproszenia od Victora było dobrym posunięciem. Z drugiej jednak strony... Cóż, chyba naprawdę chciała spędzić z nim wieczór i być może szczerze porozmawiać o wszystkich sprawach, które wciąż pozostawały pomiędzy nimi niewyjaśnione. Chwyciła kluczyki, telefon oraz torebkę, a następnie opuściła mieszkanie i wyszła na klatkę schodową. Zamknęła drzwi, a potem sprawnie i szybko pokonała schody. Jeszcze zanim wyszła na zewnątrz, dostrzegła czarnego mercedesa oraz Victora opierającego się o bok auta. Podwinął rękaw


ciemnego płaszcza i zerknął na zegarek. Podniósł głowę w tym samym momencie, w którym Hailey popchnęła szklane drzwi i wyszła na zimne powietrze oraz na śnieg, który nieprzerwanie sypał z nieba. Odetchnęła głęboko, gdy ich spojrzenia się spotkały, a potem uśmiechnięta ruszyła w jego kierunku. – Dziękuję za kwiaty. Są naprawdę piękne. Victor otworzył drzwi od strony pasażera, ale Hailey się zawahała. – Jaką mam pewność, że nie porwiesz mnie i nie wywieziesz za miasto? – zapytała, przestępując z nogi na nogę. ◆runet uśmiechnął się delikatnie. – Żartowałam – mruknęła, ruszając w kierunku auta. – Mam nadzieję, że jesteś głodna. – Zawsze jestem głodna. Miejsce, do którego zabrał ją mężczyzna, ku jej zaskoczeniu, nie serwowało wina wartego tysiące dolarów. ◆yła to bardzo przytulna restauracja znajdująca się za miastem. Zajęli stolik przy oknie, za którym rozciągał się widok na mały, oświetlony park z kolorowymi fontannami. – Zamów to, na co masz ochotę – oznajmił, gdy chwyciła menu. – To zdanie jest piękniejsze niż jakiegokolwiek przesłodzone czułości. – Uśmiechnęła się, po czym uniosła wzrok znad karty dań i spojrzała na Victora. W słabym blasku wypełniającym restaurację, rysy jego twarzy wydawały się niemal przerażająco idealne. – Zapłacę za siebie... ◆runet poderwał głowę i obdarzył ją spojrzeniem ciemnych tęczy. Zanim zdążył zaprotestować, dodała: – Ja zapłacę za siebie, a ty za siebie. – Wzruszyła ramionami. Victor zacisnął usta w cienką linię, potem odetchnął głęboko i zerknął na menu. *Mógł to zrobić. Dla niej.* – W porządku – odparł po chwili. Obok ich stolika pojawiła się uśmiechnięta, młoda kelnerka. – Co dla państwa? – Poproszę makaron z łososiem – zdecydowała Hailey. – Dwa razy – dodał Victor.

Dziewczyna zabrała karty dań z ich stolika, a potem zniknęła w mroku restauracji. Panna Warren wyjrzała przed okno. Sypiący z nieba śnieg, cisza restauracji i panujące w niej ciepło tworzyły magiczne połączenie, które napawało jej serce spokojem. – Sądziłem, że nie zgodzisz się na kolację. – Chciałam się nie zgodzić – przyznała szczerze, opierając podbródek na dłoniach. – Co sprawiło, że jednak zmieniłaś zdanie? – Cóż... – Wzięła głęboki wdech. – Może po prostu chciałam spędzić miły wieczór i chyba mam słabość do róż. – Puściła mu oczko. – Szczególnie czerwonych. – Obawiałem się, że uznasz wysłanie kwiatów za staroświecki pomysł. – Trochę. – Wzruszyła ramionami. – Ale wolę liścik w kwiatkach niż wysyłanie wiadomości. To po prostu bardziej... – Urwała w połowie zdania. *Romantyczne*, dokończyła w myślach. – Bardziej? – Victor nieustannie się w nią wpatrywał. – Bardziej... Nieważne. – Pokręciła głową, odwracając wzrok. – Hailey. – Wszystko w porządku? – zapytała, sprawiając, że zamarł. – Dlaczego o to pytasz? – Ponieważ chcę wiedzieć, czy wszystko u ciebie w porządku. – Nie. – Odsunął się lekko w tył. – Sądzę, że nie. Spodziewała się właśnie takiej odpowiedzi. Mimo wszystko była zadowolona, że ją usłyszała, gdyż była zupełnie szczerą. – Kiedy zobaczyłam cię wtedy w *Blue Coffee*, razem z Suzy, w pierwszej chwili pomyślałam, że udało ci się... – zawahała się, nie wiedząc, jak odpowiednio dobrać słowa. – Pomyślałam, że już nie jestem jedyną osobą... – Zawsze byłeś i już zawsze będziesz, Hailey – zapewnił. – Wtedy i teraz jesteś jedyną osobą, której mogę dotknąć. Skinęła głową po raz kolejny. Dlaczego poczuła duszący zawód i rozczarowanie?

– Może tak naprawdę nie jestem jedyna. – Wzruszyła ramionami, nerwowo skubiąc kraniec białego obrusa. – Na świecie jest tak wielu ludzi, z pewnością znalazłaby się ktoś jeszcze. – To nie ma znaczenia. Podniosła głowę i napotkała jego oczy. Sposób, w jaki na nią patrzył, jednocześnie roztopiał serce i sprawiał jej niewyobrażalny, ciężki do zniesienia ból. – Nie? Dlaczego? Nie przeszkadza ci to, że... – Nie. Cieszę się, że jedyną osobą, której mogę dotknąć, jesteś właśnie ty. – Położył dłoń na stoliku i musnął opuszkami palców nóżkę pustego kieliszka. – Nawet jeżeli gdzieś na świecie istnieje ktoś inny, nie obchodzi mnie to. Wtedy i teraz obchodzisz mnie tylko ty. Wargi Hailey zadrżały, gdy powoli otworzyła usta. Coś ścisnęło jej gardło. Zanim zdołała wydobyć z siebie choćby słowo, kelnerka pojawiła się przy stoliku z ich zamówieniami. Podczas posiłku oboje zgodnie milczeli. Nie była to jednak cisza z rodzaju tych ciężkich i niekomfortowych. Kiedy opuścili restaurację, temperatura znacznie spadła. Śnieg wciąż sypał i błyszczał w świetle wysokich latarni. – Przejdziemy się? – zaproponowała, odwracając się w stronę parku. – Nie jest ci zimno? – zapytał, wsuwając dłonie do kieszeni czarnej płaszcza, a Hailey pokręciła głową. – W

takim razie chodźmy. Ruszyli kamienną ścieżką w kierunku jednej z oświetlonych fontann. – Woda nie powinna zamarzać? – Pochyliła się, opierając prawą dłoń na zimnym kamieniu. Lewą zanurzyła w przyjemnie ciepłej wodzie. – rakowało mi tego. – Uśmiechnęła się, wstając na równe nogi. – oston przy Filadelfii wydaje się taki ponury. – Spojrzała na Victora, który zatrzymał się kilka metrów dalej. – yłeś tam kiedyś? – Kilka razy – odparł. – Dawno temu. Metro nadal jest tak samo brudne? – Chyba nikt nigdy tam nie sprząta. – Zaśmiała się cicho.


Potrząsnęła dłonią, strzepując z niej resztki wody. Skrzywiła się, gdy jej skórę zaatakował nieprzyjemny chłód. – W ostonie jest trochę ciepłej, to chyba jedyny plus. – Poleć ze mną do Nowego Jorku – wtrącił. runetka zamarła, a uśmiech powoli zniknął z jej ust. Minęła dłuższa chwila, nim zdołała się odwrócić i spojrzeć na Victora. W blasku bijącym od kolorowych fontann wyglądał niczym marmurowa rzeźba, a nie żywy człowiek. – Słucham? Potrząsnął głową, nabrał w płuca zimnego powietrza i powtórzył: – Poleć ze mną do Nowego Jorku. W ten czwartek. – Żartujesz, prawda? – Uśmiech ponownie wkradł się na jej twarz. Tym razem był jednak nieco mniej pewny. – Nie. W piątek muszę pojawić się na gali. Sharman Enterprises jest nominowane w kilku kategoriach. Poleć tam ze mną. – Ja... – Pokręciła głową. – To chyba nie jest najlepszy pomysł. Obiecałam, że pomogę Meg z przygotowaniami do ślubu. – To tylko dwa dni. – Przesunął się o krok w przód. Odetchnęła głęboko, poruszając zdrętwiałymi z zimna dłońmi. – Victorze... – Jeżeli jesteś w stanie dać mi jeszcze jedną szansę, zrobię wszystko, by na nią zasłużyć. Spojrzała prosto w jego oczy. Nagle nie umiała wydobyć z siebie słowa. Nie potrafiła ani odmówić, ani się zgodzić. – W porządku. – Podszedł bliżej niej. – Nie musisz odpowiadać teraz. – Trochę mnie tym zaskoczyłeś. – Rozumiem – zapewnił. Sharman zatrzymał się tuż obok niej. Chwycił jej lewą rękę, splótł razem ich palce, po czym schował ich dłonie do ciepłej kieszeni swojego płaszcza. Hailey wpatrywała się w niego w milczeniu, gdy odetchnął głęboko i spojrzał w kierunku fontanny. – W ostonie takich nie mają, prawda? – zapytał. Pokręciła głową, przesuając się bliżej niego. – Nie – przyznała.

Nagle oston wydawał jej się tak odległy, jakby w jednej sekundzie całkowicie zniknął.

Gdy coś zakłócało jej myśli, Hailey lubiła siadać na drewnianych schodkach

przed rodzinnym domem, by w ciszy i samotności stanąć twarzą w twarz z tym, z czym nie potrafiła się uporać. Dlatego po kolacji z Victorem poprosiła, by odwiózł ją na przedmieścia, a nie do centrum, gdzie mieściło się mieszkanie Meggie. Wieczór był wyjątkowo chłodny, więc gdy usiadła na schodkach ganku i głęboko odetchnęła, z jej ust uleciała para, która zniknęła, pochłonięta przez zimne powietrze. Mocniej otuliła się grubym płaszczem, wcisnęła nos w kolorowy szalik i objęła ramionami kolana, przyciągając je do klatki piersiowej. Okolica była cicha, zupełnie jakby wszyscy mieszkańcy skryli się przed zimnem w ciepłych domach. Tak bardzo zapatrzyła się w śnieg, że zdała sobie sprawę z obecności taty, dopiero gdy przysiadł na schodku tuż przy jej boku. Edward Warren obdarzył ją promiennym uśmiechem. Zdawało się, że nie zmienił się od jej wyjazdu, nie licząc lekko siwiejących już krótkich włosów. Wciąż miał pogodną, miłą twarz, może nieco schudł, odkąd rodzice zmienili jej sypialnię w domową siłownię. – Gdy byłaś dzieckiem, siadałaś tutaj zawsze, jeśli coś cię martwiło. – Uniósł oczy ku niebu. – Wszystko w porządku, kochanie? – Myślę, że tak – szepnęła. Nagle ogarnął ją dziwny smutek. – Nie wiem, tato. – Spuściła wzrok. – To w porządku czasami nie wiedzieć – zapewnił ze spokojem. – Gdyby ludzie zawsze wszystko wiedzieli, życie byłoby idealne, ale trochę monotonne, nie sądzisz? – Spojrzał na nią. – Co trapi twoje serce? A raczej kto? – Uśmiechnął się z rozbawieniem. – Kiedy przed wyjazdem zapytałam, czy każdy zasługuje na drugą szansę, powiedziałeś, że to zależy od tego, jak wiele jesteśmy w stanie znieść i jak bardzo potrzebujemy w swoim życiu tej osoby. Ale skoro każdy popełnia błędy, czy możemy potrzebować osób,

których nie powinniśmy, tato? – Odwróciła głowę i przygryzła wewnętrzną stronę policzka. – Zakochiwanie się w niewłaściwych osobach to chyba zhora młodzieży. – Zaśmiał się. – Ale każda miłość, nawet ta, która nie powinna się zdarzyć, czegoś jednak nas uczy. Wsunęła dłonie do kieszeni płaszcza, aby ochronić je przed zimnem. – Ludzie mówią, że jeżeli zastanawiasz się, czy kogoś kochasz, to tak naprawdę go nie kochasz, ale nie sądzę, by była to prawda. Rozterki są nieodłączną częścią miłości, a wątpliwości tylko utwierdzają nas w przekonaniu, że się staramy. – Edward odetchnął głęboko. – Siedzieliśmy w tym samym miejscu ponad rok temu. Mieszkałaś wówczas z Victorem Sharmanem i również zastanawiałaś się, co kryje się w twoim sercu. Jak widzę niewiele uległo zmianie. – Wszystko się zmieniło, tato – szepnęła. Kąciki jej ust drgnęły ku górze. – Oprócz tej jednej rzeczy. Nie musiała nic więcej mówić, bo doskonale wiedział, co miała na myśli. – Chcesz usłyszeć dobrą radę? Gdy jesteś w kimś zakochana, widzisz w nim wszystko, co najlepsze. Jeśli natomiast kogoś szczerze kochasz, dostrzegasz jego wady. Mimo ich istnienia ta miłość wciąż jest

tak samo silna. Spojrzała na tatę. – Wiesz, co jest największą wadą twojej mamy? – Uśmiechnął się szeroko. – Uwielbia wywoływać kłótnie z błahego powodu i często dodaje zbyt wiele soli do potraw. Kiedyś udałem się na lunch z przedstawicielem z Chin. Kucharz przesolił moją zupę.  była obrzydliwa, chorowałem po niej przez dwa dni. Gdyby taką zupę przyrządziła twoja mama, zjadłbym ją bez mrugnięcia okiem i zapewne po kilku łyżkach uznałbym ją za naprawdę dobrą. Wiesz, na czym polega różnica, Hailey? Pokręciła powoli głową. – Gdybym wspomniał twojej mamie, że przesoliła zupę, zapewne przez następny tydzień spałbym na kanapie.

Oboje zaśmiali się w tym samym momencie. Dziewczyna oparła głowę na jego ramieniu, a potem w milczeniu wpatrywali się w sypiący z nieba śnieg. – Odziedziczyłaś to po niej – westchnął. – Też dodajesz do wszystkiego zbyt wiele soli, kochanie. – Powinnam już wracać. – Poruszyła obolałym karkiem, poprawiła materiał płaszcza i wstała. – Odwieźć cię? – Nie. – Pokręciła głową. – Spacer dobrze mi zrobi. Po drodze złapię taksówkę. – W porządku. Hailey? – Tak, tato? – Nie zamartwiaj się wszystkim aż tak bardzo. Życie jest tylko jedno i zawsze kończy się w taki sam sposób. Nie pozwól, by obawy sprawiły, że przegapisz wszystkie piękne okazje, które na ciebie czekają. Obdarzyła ojca szczerym uśmiechem, a potem ruszyła chodnikiem, czując nieokreśloną ulgę.

Rozdział 13





Victor miał za sobą wyjątkowo trudną noc. We śnie znów nawiedził go koszmar. Ten sam, z którym zmagał się od tak dawna. Potem nawet nie próbował już zasnąć. Wstał o wiele bardziej zmęczony niż kilka godzin wcześniej. Udał się na poranne bieganie do lasu, korzystając z faktu, że śnieg przestał padać. Wysięk fizyczny sprawił, że przez chwilę poczuł się nieco lepiej. Zjadł śniadanie, wypił kubek czarnej, mocnej kawy, a potem pojechał do firmy. Znowu poczuł to duszące zmęczenie, gdy Suzy dopadła go niczym drapieznik ranne zwierzę. Wszedł do gabinetu i głęboko odetchnął, słysząc za sobą stukot jej szpilek. – Wszystkie przelewy dotarły na konta pracowników wczoraj, przed godziną siódmą – poinformowała. – Wylatujemy w czwartek, o dziewiątej. – Zamilkła na moment. – Pamiętasz, że w piątek, w Nowym Jorku odbywa się uroczysta gala, na której wręczą naszej firmie nagrodę? – Oczywiście, że pamiętam. – Poruszył zdrętwiałym karkiem. – I nagroda, o której mówisz, nie została nam jeszcze przyznana. – To tylko formalność. – Zatrzymała się tuż przed jego biurkiem. – Żadna firma nie poradziła sobie w ubiegłym roku tak dobrze jak Sharman Enterprises. – Wolałbym jednak, byś podchodziła do tego... bardziej rozważnie.




– Westchnął ciężko, a grymas na jego twarzy nie umknął uwadze Suzy. – Wszystko w porządku? – zapytała. – Tak – skłamał. Słyszał to pytanie wiele razy od wielu osób, ale tylko jednej z nich odpowiedział szczerze. I nie zamierzał tego zmieniać. Nie teraz i nie w przyszłości. Aby wdrapać się na szczyt tej piekielnej piramidy

biznesowej, niekiedy trzeba było na chwilę wyzbyć się człowieczeństwa. – Wyglądasz jakoś... – Suzy skrzyżowała ręce na piersi –...blado. – Nie spałem zbyt dobrze – wyjaśnił, ignorując ból głowy, który z każdą chwilą stawał się coraz bardziej nie do zniesienia. – Przygotowałaś raport? – zmienił temat. – Grudzień kończy się dopiero za dwa tygodnie. Dostaniesz go na biurko jeszcze przed świętami – zapewniła. Victor skupił spojrzenie na ekranie laptopa, ale litery rozmazały się przed jego oczami. Westchnął zirytowany. – Myślałeś może o tym, o czym rozmawialiśmy dwa dni temu? – zapytała. – No wiesz, o tym, że mógłbyś zaprosić Hailey do Nowego Jorku i... – Od kiedy wtrącanie się w moje życie osobiste jest częścią twojej pracy? – Potarł obolałą skroń. – Okej. – Cofnęła się o krok. Jej jasne, długie do ramion włosy delikatnie zafalowały. – Jeżeli ty nie chcesz jej zaprosić, może ja to zrobię? – Uśmiechnęła się łagodnie. – Hailey jest w porządku, mogłybyśmy się zaprzyjaźnić i potem obgadywać cię przy lampce wina – urwała, gdy Victor posłał jej ostre spojrzenie. – Pójdę już. – Uśmiechnęła się nieco szerzej. – Raport, Suzy. – Tak. Właśnie zamierzam się za niego zabrać. – Zaczęła powoli cofać się do wyjścia, przystanąła jednak przed szklanymi drzwiami. – Więc zaprosisz ją? – zapytała. – Dlaczego tak bardzo ci na tym zależy? – Och. – Machnęła dłonią. – Po prostu jesteś moim przyjacielem, Victorze, i naprawdę chcę, żebyś był szczęśliwy. – Uśmiechnęła się łagodnie. – I wiem, że jesteś szczęśliwy, kiedy Hailey jest blisko ciebie. Dlatego chcę, by wam się udało. No i... – Wzruszyła ramionami. – Uważam, że byłabym świetną ciocią dla waszych dzieci. Sharman odetchnął ciężko. Na moment zamknął oczy. Przez ból w skroniach słowa Suzy stały się niewyraźne. – Raport – mruknęła po chwili blondynka. Potem w pośpiechu opuściła jego gabinet, zamykając za sobą szklane drzwi.

Mężczyzna powoli uniósł powieki, odchylił głowę i nabrał głęboko powietrza. Musiał zająć się pracą. ♦ył pewien, że wtedy poczuje się lepiej.

– Jesteś głupia. – Meggie trzepnęła ją w ramię. Hailey odskoczyła w bok, niemal wpadając na Lois, która przyznała blondynce rację. – Obiecałam, że pomogę ci z

przygotowaniami do ślubu, nie mogę... – Możesz i pojedziesz – wtrąciła, pochylając się w stronę przyjaciółki. Stały w ogromnej, białej przymierzalni. Meg miała na sobie prostą, elegancką suknię ślubną, która w dziwny sposób układała się na jej dekolcie. – Meg... – Ma rację – wtrąciła Lois, krzyżując ramiona na piersi. – Dostałaś zaproszenie na jedno z najważniejszych przyjęć w świecie amerykańskiego biznesu. Wiesz, że w zeszłym roku występował tam The Weeknd? Może w drodze do toalety wpadniesz na rada Pitta? – Poruszyła brwiami. – Jeżeli tak się stanie, możesz dać mu mój numer. – Meggie pochyliła się nad jej ramieniem. – Hej, za dwa tygodnie bierzesz ślub – przypomniała jej Hailey. – Z moim bratem – dodała. – Och, tylko mi nie mów, że gdyby rad Pitt stanął przed tobą i poprosił cię o rękę, odmówiłabyś. Ja poszłabym z nim na koniec świata i jeszcze kilka metrów dalej. – Zrobiłabym to samo. – Lois potwierdziła skinieniem głowy. – Ale może nie z radem. Natomiast gdyby był to ktoś taki jak... no nie wiem, Tom Hiddleston, nie zawahałabym się nawet przez sekundę. runetka pokręciła głową. – Och, na pewno jest ktoś, za kim też poszłabyś na koniec świata. – Meggie wygładziła materiał sukienki, odwracając się do lustra.

runetka rozchyliła wargi, jednak równie szybko je zamknęła, co nie uszło uwadze Lois. – Nie mogę  – pisnęła. – Pomyślałaś o Sharmanie  – Nie, ja... – Ze wszystkich facetów na świecie pomyślała właśnie o nim. – Weszła na podwyższenie i stanęła tuż obok Meggie. – To chyba miłość, co? – Najprawdziwsza – westchnęła z rozmarzeniem blondynka. – Ta sukienka jest okropna. Aby uciec od spojrzeń przyjaciółek, Hailey wyszła z przymierzalni, mrużąc pod nosem: – Poszukam czegoś innego.


Obraz przed jego oczami na moment stracił ostrość. Zamrugał, po czym wziął głęboki wdech i oderwał spojrzenie od ekranu laptopa. Rozejrzał się, a potem wstał i chwycił pusty kubek po kawie. Gdy podniósł głowę, gwałtownie otworzyły się szklane drzwi jego gabinetu. Wyprostował mimowolnie plecy, kiedy do pomieszczenia weszła Hailey w jasnym płaszczu, ciemnej spódnicy i wysokich, czarnych kozakach, które sięgały ponad jej kolana. – Nie przeszkadzam? – zapytała, przytrzymując drzwi. Ostrożnie je za sobą zamknęła. – Nie. – Pokręcił głową, na moment zapominając, że być może nie powinien tak długo się w nią wpatrywać. Odwrócił wzrok i odstawił kubek na blat biurka. – Pomyślałam, że moglibyśmy zjeść razem lunch. – Ruszyła przed siebie. – Jeżeli oczywiście masz czas. – Muszę tylko coś dokończyć. – Zmusił się do słabego

uśmiechu. – Powinienem być wolny za jakieś pół godziny. – Zamilkł, gdy dziewczyna zmarszczyła brwi, a jej piękną twarz przykrył grymas. – Co... Zanim zdołał dokończyć, Hailey wyminęła jego biurko, stanęła tuż przed nim i przyłożyła wewnętrzną stronę dłoni do jego czoła.

Nie zdążył się cofnąć. – Masz gorączkę – oznajmiła, zabierając rękę. – To nic – zapewnił. – Czuję się w porządku. – Prosiłam, żebyś nie udawał – wtrąciła, sprawiając, że zamilkł. – Prosiłam, żebyś nie uśmiechał się, kiedy nie masz na to ochoty – dodała. – Prosiłam, byś nie kłamał. Rozchylił wargi, jednak równie szybko je zamknął. Jego ramiona opadły. Dlaczego nagle poczuł się słaby i bezsilny? Powinien ją chronić, dbać o to, by była bezpieczna i szczęśliwa. – Kluczyki. – Wyciągnęła dłoń w jego kierunku. – Hailey, naprawdę... – Kluczyki – powtórzyła twardo. – Zawiozę cię do domu. Powinieneś się położyć i odpocząć. Gorączka to nie żarty, Victorze. Jeżeli ją zignorujesz, możesz dostać zapalenia płuc, a potem umrzeć i... – Płaszcz – westchnął. Nie umiał dłużej walczyć z bólem głowy. – Kluczyki są w płaszczu.

Hailey drgnęła, gdy elektryczny czajnik wyłączył się z cichym kliknięciem. Pokręciła głową, po czym nalała wrzątku do kubka. Odczekała chwilę, potem dodała do herbaty łyżeczkę miodu, odrobinę cukru i trochę cytryny. Opuściła kuchnię i pokonała drewniane schody, uważając, aby nie rozlać ciepłego napoju. Weszła do sypialni Victora, gdy wciągał na siebie biały T-shirt. Przystanęła w wejściu. Naprawdę rzadko miała okazję widzieć go właśnie takiego: w dresach, z włosami w nieładzie, bez krawatu i poważnego wyrazu twarzy. Podobała jej się ta wersja Victora Sharmana. ✦yło w niej coś jednocześnie uroczego i seksownego. – Zrobiłam dla ciebie herbatę – oznajmiła, kiedy na nią spojrział, a potem ruszyła w stronę łóżka. Odstawiła kubek na stolik nocny. – Wypij ją i połóż się spać. – Wyprostowała plecy. Mężczyzna tymczasem usiadł na brzegu materaca. Przeczesał palcami ciemne włosy.

– Zrobię dla ciebie coś ciepłego do jedzenia – stwierdziła. – Moje umiejętności kulinarne są raczej kiepskie, ale... – Usiądź, proszę – wtrącił łagodnie. Hailey z uśmiechem przysiadła na łóżku, poprawiając materiał jasnego swetra. ✦ez słowa uniosła dłoń i przyłożyła ją do jego czoła. – Wciąż masz gorączkę. – Skrzywiła się nieznacznie. – Jak mogłeś pojechać do pracy, będąc chorym? Pewnie nabawiłeś się choroby, kiedy przyjechałeś do mnie w środku nocy, na dodatek bez płaszczu. Gdy już miała cofnąć rękę, Victor ją chwycił, a później


powoli i ostrożnie przyłożył ją sobie do policzka. Na moment zamknął oczy. Coś ciężkiego opadło na jej serce, kiedy rozchylił wargi i głęboko odetchnął. – Popełniłem w życiu wiele błędów – przyznał, unosząc powieki. Spojrzał na nią na wpół sennie. – Pójście do pracy z gorączką przy nich wszystkich wydaje się żałośnie nieistotne. – yc może jesteś dla siebie zbyt surowy – podsunęła, nie cofając dłoni. – Może to jedyne wyjście? – westchnął. Złożył na jej skórze delikatny pocałunek. – Może tylko tak mogę sprawić, że będę na ciebie zasługiwał? – Spojrzał jej prosto w oczy. Pośpiesznie odwróciła wzrok. – Wypij herbatę, dobrze? A potem się prześpij. Zrobię ci coś do jedzenia, żebyś szybko odzyskał siły. – Powoli wstała. – Odpocznij. Zostanę tutaj, dopóki nie poczujesz się lepiej. Obserwował, jak zmierzała do wyjścia z sypialni i ostrożnie zamknęły się za nią drzwi. Pomieszczenie zalała ciemność. Podczas gdy Victor starał się zasnąć pomimo bólu głowy, Hailey zeszła do kuchni i zajęła się gotowaniem. Miała nadzieję, że nie spali przy okazji połowy rezydencji. Dwie godziny później pochyliła się nad kuchenką, nabrała odrobinę gorącej zupy na łyżkę i włożyła ją do ust. Przełknęła, po czym z zadowoleniem pokręciła głową. Gdyby nie internet, zapewne nie potrafiłaby nawet ugotować jajka, ale i tak była z siebie dumna. Wytarła dłonie w ręcznik, zdjęła bordowy fartuch, przykryła garnek, aby zupa nie wystygła, a następnie opuściła kuchnię.

Pokonała schody i zatrzymała się dopiero przed drzwiami. Ostrożnie nacisnęła klamkę i weszła do skąpanego w mroku pomieszczenia. Na zewnątrz zdążyło się już ściemnić, więc z trudem dostrzegła zarys sylwetki na ogromnym łóżku. – Victorze? Jego spokojna twarz była już nieco mniej blada. Spał, częściowo przykryty czarną pościelą, z lekko rozchylonymi wargami. Podeszła bliżej łóżka, usiadła na brzegu i delikatnie dotknęła czoła mężczyzny. Gorączka znacznie spadała. – Dlaczego musisz być tak uparty? – mruknęła pod nosem. – Nie chcę, żebyś był niezniszczalny – szepnęła. – Chcę, byś był prawdziwy. Zamierzała wstać, ale zawahała się i po spojrzeniu na bruneta położyła się tuż obok niego i oparła policzek na dłoniach. Spomiędzy jego warg uciekło zduszone westchnienie. Obrócił się na bok, tak że znalazł się twarzą do niej. Dzieliły ich tylko marne centymetry, więc bez trudu odnaleźli swoje spojrzenia. – Jesteś tutaj – mruknął sennie. – Obiecałam, że nie odejdę, dopóki nie poczujesz się lepiej. Zamknął oczy i westchnął głęboko. Hailey drgnęła, gdy jego dłoń przesunęła się po materacu, a palce musnęły jej palce. – Kiedy wyjechałaś... – zawahał się. – Wtedy czułem się najgorzej. Przygryzła wewnętrzną stronę policzka, ignorując ból, który zakłuł ją w serce. – Nawet nie wiesz, jak bardzo pragnąłem cię zatrzymać. – Jego głos stał się cichszy. – Ale nie mogłem. Wtedy nie mogłem dać ci niczego. Pod tym względem chyba nic nie uległo zmianie. – Zmarszczył

brwi. – Mam tylko upiory... – Mogłabym się z nimi zaprzyjaźnić – wtrąciła. Kącik jego ust drgnął. – Są paskudne i naprawdę straszne, ale z czasem do wszystkiego można się przyzwyczaić. Nawet do upiorów. Gdy wyjechałaś, zostały mi już tylko one. Splotła razem ich palce.

– Chyba czas kazać im odejść. Jego wargi rozciągnęły się w kolejnym uśmiechu, nieco bardziej przygaszonym. Hailey również zamknęła oczy. Utonęli w ciszy i ciemności, a upiory się schowały, jakby były przestraszone.

Rozdział 14

Hailey uniosła ciężkie powieki i odetchnęła głęboko świeżym, chłodnym powietrzem. Najpierw ujrzała przed sobą jedynie mrok oraz smugi bladego światła, które przedzierało się przed ciężkie, czarne zasłony. Dopiero po kilkunastu sekundach z ciemności powoli zaczęły wyłaniać się zarysy mebli i dziewczyna pojęła, że znajdowała się w sypialni. Kątem oka spojrzała na stojący na nocnej szafce elektroniczny zegarek.  było krótko po czwartej po południu, co oznaczało, że przespała niemal cztery godziny. Chciała się poruszyć, lecz uniemożliwiło jej to silne ramię obejmujące ją mocno w talii. Zamrugła i ostrożnie wsunęła dłoń pod ciepłą pościel. Zaciśnęła palce na nadgarstku Victora. Pragnęła odsunąć od siebie jego rękę, aby wstać, ale gdy tylko go dotknęła, przywarł torsem do jej pleców i wtulił twarz w zagłębienie szyi. Zadrżała, kiedy ciepły oddech musnął skórę jej karku, a tuż obok ucha rozbrzmiał cichy pomruk. Minęło kolejnych kilka chwil, nim ostrożnie zmieniła pozycję. Wciąż znajdując się w objęciach mężczyzny, odwróciła się do niego twarzą, tak że niemal muskała czubkiem nosa jego nos. Zmierzyła wzrokiem jego spokojną twarz. Kilka kosmyków czarnych włosów opadło na skronie, sprawiając, że wyglądał uroczo i seksownie, jeżeli takie połączenie w ogóle było możliwe. Przyłożyła dłoń do jego czoła, chcąc sprawdzić, czy temperatura jego ciała nieco spadła, a potem przesunęła ją na policzek. Wydawało się, że gorączka minęła, a skóra Victora nie wyglądała już tak nienaturalnie blado jak kilka godzin wcześniej. Pogładziła kciukiem jego kość policzkową. Jej dotyk sprawił, że Sharman powoli unióś powieki i obdarzył ją zaspanym spojrzeniem. Zamknął oczy tylko po to, aby po chwili ponownie je otworzyć. – Jak się czujesz? – zapytała cicho.

– W tym momencie? – mruknął lekko zachrypniętym głosem. – Dobrze. Czuję się naprawdę dobrze – dodał. – Nie masz już gorączki. – Mhm. – Przesunął się delikatnie w jej stronę. Na jego wargach pojawił się senny uśmiech. Hailey

cofnęła dłoń, nagle uświadamiając sobie, że wciąż trzymała ją na policzku mężczyzny. – Jesteś głodny? – Tak. – Zrobię ci coś do jedzenia – odparła, próbując się poruszyć. – Victorze... – Tak? – Zamknął oczy. – Musisz mnie puścić – szepnęła. – Inaczej nie będę mogła zejść do kuchni. – Pięć minut – mruknął, przyciągając ją bliżej. Oddech mężczyzny musnął policzek Hailey, przez co jej serce ścisnęło się w nagłym przyplywie ciepła, które zawładnęło jej ciałem. – Mogę być głodny jeszcze przez pięć minut. Pokręciła głową i jakimś cudem wyswobodziła się z jego objęć. Przysiadła na brzegu materaca, po czym odgarnęła czarne włosy. – Zaczekam na ciebie w kuchni – oznajmiła.

Postawiła na blacie kuchennej wyspy miseczkę z zieloną zupą. Victor opadł na wysoki stołek, przeczesując palcami mokre włosy. Podczas gdy Hailey zajmowała się przygotowaniem jedzenia, wziął szybki prysznic. Wciąż miał na sobie luźną białą koszulkę i czarne dresy, co było nietypową, ale miłą dla oka odmianą. – To krem z brokuła – poinformowała, siadając po przeciwnej stronie blatu. – Trochę go doprawiłam. Spróbuj. Victor chwycił łyżkę i skosztował zupy. Hailey śledziła wyraz jego twarzy, gdy otworzył nieco szerzej ciemne oczy, a potem się uśmiechnął. – Nie wiedziałem, że potrafisz tak dobrze gotować – stwierdził.

– Smakuje ci? – zapytała. – Tak, bardzo. Jest... – zawahał się. – Bardzo dobre. Zmarszczyła brwi. – Daj mi spróbować. – Pochyliła się nad blatem. Victor chwycił miseczkę i gwałtownie się odsunął. – Jest tak dobra, że nie zamierzam się nią dzielić. Opadła na stołek. Odczekała kilka sekund, a potem wyrwała mu łyżeczkę z dłoni, wykorzystując chwilę, w której odłożył naczynie na blat. – Hailey! Spróbowała zupy i natychmiast się nią zakrztusiła, po czym kaszlnęła, krzywiąc się z niesmakiem. – Jest okropnie słona. – Zamrugnęła, by odpędzić łzy, które napłynęły do jej oczu. – Oddaj mi to. – Wyciągnęła ręce, jednak on ponownie przesunął miseczkę do siebie. – W porządku. Lubię – skrzywił się – smak soli. – Victorze. – Jest naprawdę dobra. Smakuje mi – zapewnił. – Nie musisz kłamać, żeby nie było mi smutno – stwierdziła, wzruszając ramionami. Westchnął i pozwolił Hailey zabrać zupę. Obserwował, jak wstała na równe nogi i włożyła naczynie do zlewu. – Wygląda na to, że mój tata miał rację – westchnęła na tyle cicho, aby Victor nie zdołał jej usłyszeć. – Chyba naprawdę odziedziczyłam talent do przesalania wszystkiego po mamie. – Potrząsnęła głową. – Jestem umówiona z Meggie i Lois, więc nie zdążę przygotować dla ciebie niczego innego. – Odwróciła się w jego stronę. – W porządku. Nie mam

pięciu lat, umiem zrobić sobie kanapki. Z trudem powstrzymała uśmiech rozbawienia. Nigdy nie widziała, aby Victor gotował, więc może właśnie z tego powodu wizja bruneta stojącego przy garnkach w fartuszkowi wydawała jej się nie tyle niemożliwa, co po prostu zabawna. – Powinieneś zjeść coś porządniejszego. Może coś zamówić, dobrze?

Victor skinął głową, głównie dlatego, że nie chciał, żeby się martwiła. – Muszę już iść. – Uśmiechnęła się. – Odpocznij, jasne? Leż w łóżku, pooglądaj seriale... – Skrzywiła się, uświadamiając sobie, że Victor oglądający seriale byłby równie niecodziennym zjawiskiem, co Victor robiący kanapki. – Po prostu nie pracuj. – Postaram się – obiecał. – To dobrze. – Hailey – wtrącił, zanim ruszyła w kierunku wyjścia. – Podjęłaś już decyzję w sprawie Nowego Jorku? Podeszła do kuchennej wyspy i oparła dłonie o jej blat. – Przyszłam do twojej firmy, żeby ci o tym powiedzieć – odparła. – Polecę z tobą do Nowego Jorku. – Spojrzała prosto w jego oczy i dostrzegła w nich coś na kształt ulgi. – Nie wiem, czy to dobra decyzja. – Obiecuję, że nie będziesz jej żałowała – zapewnił lekko zachrypniętym głosem. Zmusiła się do uśmiechu. Nie była pewna, czy miał on zagłuszyć jej obawy, czy uspokoić Victora. Nie chciała, aby teraz, gdy był chory i nie czuł się najlepiej, zaprzętał sobie czymkolwiek głowę. – Naprawdę muszę już iść – przerwała panującą między nimi od dłuższej chwili ciszę. – Dbaj o siebie i odpuść sobie dzisiaj pracę. Możesz to dla mnie zrobić? – zapytała. Przełknął z trudem, a potem przytaknął, zaciskając wargi w cienką linię. Nie istniało nic, czego nie byłby w stanie zrobić dla Hailey.

– Czerwony dywan, przystojny milioner, który szaleje na twoim punkcie, i tłumy paparazzi, chcących zrobić wam zdjęcia, żeby potem przedstawić was jako doskonałą parę. – Lois westchnęła z rozmarzeniem. – Czy właśnie tak wygląda idealne życie? Trzy przyjaciółki siedziały przy jednym z niewielu wolnych stolików w głębi *Blue Coffee*. Uśmiechnięta Meg pokręciła głową. Jej nastrój nieco się poprawił od poranka. Wciąż nie udało jej się

znaleźć odpowiedniej sukienki, ale przeczcucie podpowiadało jej, że była coraz bliżej celu. – Ciesz się, że Matthew tego nie słyszy – mruknęła blondynka. – Och, kocham go, naprawdę. – Lois odstawiała kubek z herbatą na stolik, a jej ramiona opadły. – Ale momentami po prostu wydaje mi się, że on nie traktuje naszego związku poważnie. – Jesteście razem niespełna rok, więc nie oczekuj, że nagle zaczniecie rozmawiać o dzieciach, ślubie i planach na emeryturę.

Hailey skinieniem głowy poparła słowa Meg. – Wiem. – Westchnienie wypłynęło pomiędzy czerwonych warg Lois. – Po prostu... Wiecie, na której randce mnie pocałował? Na siódmej? Przez pierwsze trzy nawet nie złapał mnie za rękę. – Wydęła usta w grymasie. – Czułam się zupełnie tak, jakbym poszła do kina z własnym bratem. – Wzdrygnęła się na samą myśl, po czym spojrzała na Hailey, która uniosła kubek do ust. – Sharman był szybszy? Runetka niemal zachłysnęła się herbatą. Wciąż nie potrafiła przyzwycząić się do bezpośredniości, z jaką Lois zadawała nawet najbardziej krępujące pytania. Powoli odstawiła naczynie, aby dać sobie chwilę na znalezienie odpowiedzi. – No? Na której randce cię pocałował? – Rudowłosa poruszyła się nerwowo. Zmrużyła powieki. Nagle uświadomiła sobie, że w przypadku jej i Victora nie istniało coś takiego jak randka. Byli na kilku kolacjach, ale nigdy nie nazwali tego „randką”. – Na ósmej – skłamała. Chciała nieco pocieszyć Lois. – Na ósmej? – powtórzyła, otwierając nieco szerzej oczy. Runetka przytaknęła, jednocześnie zerkając na Meggie, która upiła łyk herbaty, by nie dać po sobie poznać, jak bardzo pragnęła się roześmiać. – Opowiadaj. – Wiesz, ja chyba... – Opowiadaj. – Lois nie dawała za wygraną. Właśnie dlatego nigdy nie powinno się kłamać: kłamstwo nie było jedynie jednorazową sytuacją i zazwyczaj popychało człowieka do ponownego popełniania tego samego grzechu.

Lois nie wiedziała o tym, z czym zmagał się Victor, więc Hailey próbowała uporządkować myśli w sensowną odpowiedź, która brzmiałaby choć trochę wiarygodnie. – Wracaliśmy z kolacji – zaczęła, wzruszając ramionami. – Padało. Kiedy wysiedliśmy z auta, Victor ruszył w kierunku wejścia, a ja się zatrzymałam. Stałam tam, moknąc w deszczu. – O mój oże. – Lois poruszyła się na krześle, nie kryjąc ekscytacji. – Pocałunek w deszczu? To takie romantyczne. Mów dalej – zachęciła. – Powiedziałam mu, żeby... – Zamilkła. Lois nie znała prawdy o Sharmanie. Nie mogła więc wspomnieć o tym, że sama kazała mu sprawdzić, czy rzeczywiście jest jedyną osobą, która może go dotknąć. Pokręciła głową, pragnąc odpędzić wspomnienia sprzed ponad roku, ponieważ zasiały w jej sercu nie tylko spustoszenie i ból, ale także przyjemne ciepło. – Chyba nic nie powiedziałam, kiedy kazał mi wejść do środka. Po prostu tam stałam. Nie wiem dlaczego. – Wzruszyła ramionami. – W pewnym momencie Victor ruszył w moją stronę, a kiedy znalazł się bliżej... – Uciekła spojrzeniem gdzieś w dół. – Pocałował mnie. – Wow. – Lois spojrzała na Meggie. – To brzmi jak scena z jakiegoś filmu, prawda? Londynka uśmiechnęła się delikatnie. Znała prawdę i wiedziała, że historia Hailey i Victora nie była tak piękna i romantyczna, jak sądziła Lois. – Jest szósta. – Panna Warren chwyciła płaszcz, który leżał na krześle tuż obok. Wstając, narzuciła go

na ramiona. – Wpadnę do rodziców na kolację. Poradzicie sobie same? – Jasne. Leć – pogoniła ją Meggie. Gdy kilka minut później Hailey opuściła kawiarnię i wyszła na mroźne, wieczorne powietrze, wyjęła z kieszeni telefon. Przycisnęła urządzenie do policzka i ruszyła chodnikiem w kierunku postoju taksówek, który mieścił się kilkaset metrów dalej. Victor odebrał już po drugim sygnale. – Zjadłeś coś? – zapytała, nie dając mu dojść do głosu. – Zjadłem twoją zupę – odparł, nie kryjąc rozbawienia. – Czuję się już znacznie lepiej, nie musisz...

– Zawsze o wszystkich się martwię. – Wzruszyła ramionami, zatrzymując się przed przejściem dla pieszych. – To wrodzona przypadłość. Zmagam się z nią od dziecka. W komórce rozbrzmiał śmiech Victora. Serce Hailey забиło nienaturalnie mocno. Ten dźwięk w niewytłumaczalny sposób napawał ją spokojem i był tak przyjemny, że na jej usta mimowolnie wkradł się uśmiech. Przeszła na drugą stronę ulicy, gdy tylko czerwone światło zmieniło się na zielone. – Pracowałeś? – zapytała. – Tylko, proszę, nie kłam. – Nie. Spędziłem całe popołudnie w łóżku – zapewnił. Naprawdę pragnęła uwierzyć w jego słowa, ale w głębi serca wiedziała, że Victor Sharman po prostu nie potrafił nie pracować. Porzuciła jednak ten temat i mruknęła, zbliżając się do postoju taksówek: – To dobrze. Muszę kończyć. Jadę właśnie do rodziców na kolację. Odpoczywaj, okej? – Hailey. – Tak? – Czy to, że zgodziłaś się polecieć ze mną do Nowego Jorku, oznacza, że dostałem drugą szansę? Zatrzymała się na chodniku, a potem głęboko odetchnęła, mocniej zaciskając palce na telefonie. Jak miała szczerze odpowiedzieć na zadane przez niego pytanie, skoro od kilku dni w głowie miała jedynie jeden wielki mętlik, którego nie umiała uporządkować? – Nie wiem – odparła w końcu. – Chyba jest jeszcze za wcześnie, bym mogła odpowiedzieć na to pytanie. – Rozumiem. – W jego głosie nie rozbrzmiały zawód, rozczarowanie czy smutek. – Ale istnieje szansa, prawda? – Tak. – Słowo niemal automatycznie opuściło jej usta. – Tak. – Dobrze. Tyle mi wystarczy. Dobranoc, Hailey. Uważaj na siebie, proszę. – Jasne. – Uśmiechnęła się. – Dobranoc, Victorze. Wrzuciła telefon do jednej z kieszeni. Po chwili schowała w nich także dłonie, aby ukryć je przed zimnem. Potem ruszyła przed siebie, rezygnując ze złapania taksówki.

Potrzebowała długiego spaceru, aby pozbierać myśli, nieco je oswoić i być może w końcu odzyskać nad nimi kontrolę.

Rozdział 15

Szczupła, jasnowłosa kobieta w czarnym uniformie z logiem lotniska obdarzyła

Hailey przepaszającym uśmiechem. W łagodnych rysach jej twarzy odznaczała się jednak irytacja, bo panna Warren od dobrych pięciu minut blokowała kolejkę, a stojący za nią pasażerowie wydawali się coraz bardziej zniecierpliwieni. – Jest pani pewna? – zapytała. Kobieta po raz kolejny zerknęła na ekran komputera, a następnie skinęła głową. – Najbliższy lot do Nowego Jorku będzie o godzinie szesnastej – poinformowała. – Czy mogę jeszcze w czymś pani pomóc? – Nie, dziękuję. – Dziewczyna zmusiła się do uśmiechu, a potem ustąpiła miejsca w kolejce kolejnej osobie. Odeszła na bok, ciągnąc za sobą małą, żółtą walizkę. Z kieszeni czarnych dżinsów wyjęła telefon. Weszła w wiadomości, aby jeszcze raz odczytać tę, którą poprzedniego popołudnia otrzymała od Victora. – Pomylił się? – szepnęła, marszcząc brwi. – Hailey? Poderwała głowę i dostrzegła ubraną w jasny płaszcz Suzy. Kobieta szła w jej kierunku z szerokim uśmiechem, ciągnąc za sobą walizkę. – Cieszę się, że Victor jednak przekonał cię, żebyś z nami poleciała. – Zatrzymała się przed nią. – Mogłaś dać mi znać, przyjechałybyśmy na lotnisko razem. – Chyba pomylił godzinę wylotu. – Wskazała dłonią na jedno z okienek. – Najbliższy lot do Nowego Jorku jest dopiero po południu. – Och, myślałaś, że lecimy normalnymi liniami? – Suzy szczerze się roześmiała. – Kochana. – Stanęła u boku brunetki i chwyciła ją pod ramię, a potem razem ruszyły przez zatłoczone lotnisko. –

Sharman Enterprises ma prywatny samolot, a właściwie dwa. Jeden jest przeznaczony do podróży poza Stany, ma dwie sypialnie i salę konferencyjną. Ten, którym polecimy dzisiaj, jest nieco mniejszy, zresztą... – Spojrzała na Hailey z uśmiechem. – Zaraz sama się przekonasz. Zanim zdołała o cokolwiek zapytać, Suzy pociągnęła ją do jednego z bocznych korytarzy. Na jego końcu mieściły się szklane drzwi, przy których stał pracownik lotniska. To właśnie on zabrał obie walizki. – Uważaj – rzuciła blondynka przez ramię. Dopiero chwilę później Hailey pojęła, na co powinna uważać. Gdy znalazły się na płycie lotniska, uderzył w nią gwałtowny powiew chłodnego wiatru. Mocniej otuliła się płaszczem. – To nasz samolot. Z trudem uniosła głowę, a wiatr rozwiązał jej włosy. Maszyna, do której zmierzały, była ogromna, w czarnym, matowym kolorze z białym napisem: „Sharman Enterprises”. – Niezły, co? – Zwolniła, aby Hailey mogła dotrzymać jej kroku. – Poczekaj, aż zobaczysz wnętrze – dodała z uśmiechem. Już minutę później zrozumiała, co Suzy miała na myśli. Samolot z zewnątrz prezentował się naprawdę okazale, ale jego wnętrze wyglądało niczym potwornie drogi apartamentowiec w centrum bogatej dzielnicy Nowego Jorku. Wykonane z jasnego drewna ściany, ciemne, skórzane kanapy i fotele oraz szklane stoliki sprawiały wrażenie, jakby nie znajdowała się w samolocie, tylko w ekskluzywnym hotelu. Suzy delikatnie popchnęła ją do przodu, w kierunku

pierwszego rzędu dwóch foteli. Jeden z nich był zajęty przez Victora. Mężczyzna uniósł głowę i obdarzył ją spojrzeniem. – Hailey. – W jednej chwili stracił zainteresowanie papierami, które przeglądał. – Usiądź. Zajęła miejsce u jego boku. Czarny fotel okazał się tak wygodny, na jaki wyglądał. – Nie przeszkadzaj sobie. – Uśmiechnęła się, wyjmując z torebki książkę. Filadelfię od Nowego Jorku dzieliło około sto pięćdziesiąt kilometrów, więc sam lot miał zająć niespełna godzinę.

Victor skupił się na dokumentach, a Hailey kątem oka zerknęła w kierunku fotela zajmowanego przez Suzy. Wydawało się, że blondynka zasnęła, choć samolot jeszcze nie wystartował. – Suzy zwykle przesypia każdy lot. Oderwała spojrzenie od kobiety i przeniosła je na mężczyznę. Miał na sobie białą koszulę, której rękawy podwinął na wysokość łokci, czarny, cienki krawat i garniturowe spodnie. W samolocie było naprawdę ciepło, więc pozbyła się płaszcz. – Nigdy nie mówiłeś mi o tym, jak się poznaliście. – Po twoim wyjeździe skupiłem się na firmie. Pracowałem siedem dni w tygodniu, po szesnaście lub osiemnaście godzin. W pewnym momencie, głównie za namową Annie, uznałem, że przyda mi się pomoc. Na rozmowę kwalifikacyjną przyszło wielu kandydatów, ale tylko Suzy zwróciła moją uwagę. Na początku myślałem, że przypomina mi ciebie. – Zawahał się, po czym głęboko odetchnął. – Później Meg również zaczęła wyglądać jak ty. Właśnie wtedy zrozumiałem, że to po prostu moja вина. – Odwrócił głowę i popatrzył prosto w jej oczy. – Szukałem cię w każdej kobiecie, którą spotykałem. – Odchrząknął, zmieniając temat: – Postanowiłem zatrudnić Suzy na okres próbny. Poradziła sobie naprawdę dobrze i niedługo później objęła stanowisko managera Sharman Enterprises. – Dlaczego postanowiłeś powiedzieć jej o... – Zamilkła. – Sądziłam, że to tajemnica. – Sama się domyśliła. Nie wiem jak, ale jakimś cudem zdołała dostrzec, że nigdy nikogo nie dotykam. Nie zaprzeczyłem, gdy pewnego dnia mnie o to zapytała. Otworzyła książkę i przeczytała kilka słów, a wtedy poczuła na sobie spojrzenie Victora. – Suzy jest dla mnie jak młodsza siostra – oznajmił. – Nigdy nic nas nie łączyło. – Nie musisz się tłumaczyć – zapewniła. – Sądzę, że muszę. Uniosła głowę i napotkała jego wzrok. – Victorze...

– Obiecałem, głównie samemu sobie, że będę z tobą całkowicie szczery. Ja i Suzy... – Wiem – wtrąciła. – Nawet gdyby coś was łączyło, nie miałabym prawa być o to zła, ponieważ nie byliśmy... – Zawahała się, nie wiedząc, jak odpowiednio dobrać słowa. – Nie mieliśmy wobec siebie zobowiązań – dokończyła w końcu. Ponownie skupiła uwagę na książce. Zdania rozmywały się przed jej oczami, bo czuła, że on wciąż jej się przygląda. – Więc ty... – Nie –

odpowiedziała, doskonale wiedząc, jakie pytanie zamierzał zadać. Wyrzuciła z głowy Jaspera, uznając, że lepiej o nim nie wspominać. – Przez te miesiące skupiłam się na pracy i nie miałam ochoty na umawianie się z kimkolwiek. – To dobrze. Poderwała głowę, ale gdy spojrzała na Victora, ten zajął się przeglądaniem papierów. – Dobrze? – powtórzyła. Mężczyzna zacisnął wargi, po czym odkaszlnął i odparł: – Chodziło mi o pracę. To dobrze, że skupiłaś się na pracy. – Mhm. – Kącik jej ust drgnął w lekkim uśmiechu. – ☞yłam na kilku randkach. – Kilku? – Odwrócił gwałtownie głowę. Uśmiechnęła się nieco szerzej. Victor Sharman był zazdrosny. Nie wiedziała dlaczego, ale ten fakt dziwnie ją ucieszył. – Kilku – potwierdziła, znów spoglądając na książkę. Choć nie wypowiedział już ani słowa, Hailey jeszcze przez kilka chwil czuła na sobie ciężar jego wzroku.

Hotel *The Langhan* mieścił się w samym sercu Nowego Jorku, przy Piątej Alei i był ogromnym budynkiem, który zdawał się sięgać aż do nieba. Hailey chciała sama zapłacić za swój pokój, ale Victor nawet nie słuchał jej protestów. Zostawił ją z Suzy, sam natomiast ruszył w kierunku recepcji.

Młody, ubrany w bordowy uniform chłopak z pogodnym uśmiechem odebrał od nich bagaże. – Nasze apartamenty znajdują się na tym samym piętrze. – Victor wręczył Hailey i Suzy elektroniczne karty dostępu. – Gdybyście czegoś potrzebowały, po prostu zadzwońcie do recepcji. Wszystko jest wliczone w cenę. ☞londynka wsunęła kartę do kieszeni płaszcza, po czym ponownie wyciągnęła dłoń w stronę Sharmana. Mężczyzna zmarszczył brwi. – Chyba nie sądzisz, że ja i Hailey zamkniemy się w pokojach i będziemy oglądać Nowy Jork z okien? Idziemy na zakupy, prawda? – Spojrzała na brunetkę, która nawet nie zdążyła zaprotestować. – Musimy kupić sukienki na jutrzejszą galę, buty, perfumy... – Oczywiście – stwierdził, zupełnie jakby słuchanie wywodów Suzy na temat wszystkich tych babskich spraw było dla niego niczym tortura. Wyjął z kieszeni płaszcza portfel, a z niego wyciągnął złotą kartę. – Nie tę. – Suzy z uśmiechem pokręciła głową. Victor wyjął kolejną kartę, tym razem czarną ze złotym obramowaniem. Hailey postawiła krok w przód. – Suzy, może... – Victorze Sharmanie, dzisiaj zostaniesz bankrutem. – Suzy odebrała od niego kartę i ją cmoknęła. – Ja i Hailey się o to postaramy. – ☞awcie się dobrze – odparł. – Chodźmy. – ☞londynka chwyciła pannę Warren pod ramię i pociągnęła w kierunku wyjścia z hotelu. – Najpierw zjemy lunch w *Eleven Madison Park*, potem pojedziemy do mojej znajomej. Liliane jest jedną z najlepszych

projektantek w całym stanie. Koniecznie musimy wpaść do *Magnolia Bakery*. Mają tam przepyszne babeczki z kremem z białej czekolady i malin. – Suzy... – Hailey zatrzymała się, gdy wyszły na jedną z zatoczonych ulic. – Wiesz, że mogę sama za siebie zapłacić? – Och, kochana. – ♠londynka obdarzyła ją uśmiechem. – Nie ma absolutnie żadnej przyjemności w wydawaniu pieniędzy, które


samemu się zarobiło, pamiętaj o tym. Chodźmy. – Pociągnęła ją w stronę postoju taksówek. – Jutro musisz wyglądać jak królowa.

Liliane okazała się niską, szczupłą szatynką z francuskim akcentem i przytulnym salonem mody na przedmieściach Nowego Jorku. Przywitała Hailey i Suzy serdecznym uściskiem oraz kubkiem mocnej kawy, która bez mleka smakowała jak tektura. – Ten Victor Sharman? – Wyłoniła okrągłą twarz zza jednego z manekinów, z którego ściągała srebrną sukienkę. Okulary w czerwonych oprawkach zsunęły się na czubek jej wąskiego nosa. W taksówce dziewczyna zdołała się dowiedzieć, że Liliane urodziła się we Francji. Wyjechała na studia do Nowego Jorku, gdzie od ponad pięciu lat prowadziła mały, ale dobrze prosperujący salon mody. Hailey stała na niezbyt wysokim podwyższeniu, w samym środku jasnego pomieszczenia, które miało pełnić funkcję pracowni. Suzy rozsiała się wygodnie na różowej kanapie, podniosła głowę znad kolorowego modowego magazynu i odpowiedziała: – Ten sam. – Kilka dni temu rozpisywały się o nim nowojorskie gazety. Podobno jego firma została nominowana w aż siedmiu kategoriach. Wygląda na to, że będzie gwiazdą tegorocznej gali. Widziałam zdjęcia. Niezłe z niego ciacho. – Uśmiechnęła się kącikiem ust. – Ta gala... – zagadnęła Hailey, posłusznie unosząc obie ręce, gdy Liliane stanęła tuż za nią z krawiecką miarą w dłoniach i sukienką przerzuconą przez prawe ramię. – To coś ważnego? – Och, w Nowym Jorku to wydarzenie równoważne z wyborami prezydenckimi, moja droga – odparła. Jej francuski akcent wydawał się Hailey bardzo uroczy. – Najbogatsi ludzie z całego kraju przyjeżdżają tutaj, ubrani w garnitury warte fortunę i piękne suknie od drogich projektantów. Czerwony dywan, wywiady, występy gwiazd. Dotarły do mnie plotki, jakoby tegoroczną galę miał otwierać występ Ariany Grande albo ♠TS.

– ♠TS? – Suzy podniosła wzrok. Zmarszczyła brwi w wyrazie zdziwienia. – ♠rzmi jak marka jakiegoś samochodu. – To taki koreański zespół. – Liliane stanęła przed Hailey, kręcąc głową. – Srebro? – Uniosła sukienkę w dłoniach.

◆yła długa i potwornie błyszcząca jak kula dyskotekowa. – Złoto – mruknęła blondynka. – Musi wyglądać jak... – Zamilkła, mrużąc oczy w zamyśleniu. – Jak? – Jej ramiona opadły. Czowała się nie tyle dziwnie, co niekomfortowo, jak manekin ubierany w piękne tkaniny, na które nigdy nie byłoby jej stać. Zazwyczaj wybierała dresy, gdy miała lepszy dzień – dzinsy lub spódniczki. Sukienki nigdy nie były dla niej. – Jak wybranka serca Victora Sharmana – dokończyła z uśmiechem Liliane. – Nie jak milion, tylko miliard dolarów, złotko. Gdy wejdiesz na czerwony dywan, oczy całego biznesowego świata skierują się właśnie na ciebie. Musisz błyszczeć. – Przesunęła szczupłą dłoń po połyskującym materiale. Hailey zaczerpnęła głęboko powietrza, co dostrzegła Suzy. – Nie strasz jej. – Odłożyła magazyn i ze skrzyżowanymi na piersi ramionami stanęła obok Liliane. – To nic takiego. Poradzisz sobie. Musisz tylko ładnie wyglądać i się uśmiechać, żebyś dobrze wypadła na zdjęciach. Obawiam się, że to Victor sobie nie poradzi. – Wykrzywiła wargi w grymasie. – Dlatego tak bardzo się cieszę, że cały czas będziesz u jego boku. – Dlaczego miałyby sobie nie poradzić? – ◆o ta gala to nie tylko ogromne wydarzenie medialne, ale także towarzyskie. W jednym pomieszczeniu zgromadzą się biznesmeni z całego kraju. Każdy będzie chciał zbadać teren, poznać wroga, zawiązać sojusze, ucisnąć sobie dłonie... – Och... Rozumiem. – Przestąpiła nerwowo z nogi na nogę. – Jesteś dość niska. – Liliane wcisnęła w ręce Suzy sukienkę, pokonała całą długość pracowni, po czym chwyciła wysokie, złote szpilki, które dotychczas stały na blacie zasypanego materiałami stołu. – Dwanaście centymetrów – oznajmiła z dumą. – Mój najnowszy projekt. Obcasy są pokryte najprawdziwszym złotem. Pracowałam nad nimi ponad tydzień.

– Nie wiem, czy w ogóle potrafię chodzić w takich butach. – Nigdy nie miałaś na sobie szpilek? – Miałam, ale nigdy tak wysokich. – Skrzywiła się. Kiedy założyła szpilki na imprezę firmową w ◆ostonie, na drugi dzień stopy bolały ją tak bardzo, że z trudem mogła dojść choćby do kuchni. – Na co dzień chodzę raczej w trampkach. – Na ten jeden wieczór będziesz musiała o nich zapomnieć. – Liliane położyła buty tuż obok podestu, a potem stanęła ramię w ramię z Suzy, przechyliła głowę i zamyślona zmarszczyła brwi. – Jest niewysoka, ale ma idealne wcięcie w talii i piękny biust, więc postawiłabym na coś z dużym dekoltem. – Jak dużym? – Mocno opięta w talii, długa do samej ziemi. – Liliane zignorowała pytanie dziewczyny. – ◆łyszcząca? – Suzy zmierzyła Hailey uważnym spojrzeniem. ◆runetka zapragnęła zapaść się pod ziemię. Tego dnia miała na sobie zwykłe czarne dzinsy i luźną, szarą bluzę. Przypominała nastolatkę, która ubierała się w pośpiechu, aby nie spóźnić się na pierwszą lekcję. Na dodatek jej włosy, głównie przez kropiący z nieba deszcz, wyglądały


fatalnie – były oklapnięte i wilgotne. – Koniecznie, skoro Hailey i Victor mają być gwiazdami wieczoru. Lekko rozkloszowana od talii w dół, a do tego wycięte plecy. Co sądzisz, Suzy? – ędzie idealnie. – Szeroko się uśmiechnęła. – W takim razie... Wydaje mi się, że mam coś odpowiedniego. Sukienka miała otwierać wiosenny pokaz mody, ale myślę, że na tobie zaprezentuje się znacznie lepiej.

Przestąpiła próg pomieszczenia, nieco unosząc kartony, które trzymała w ramionach. Wynajęty przez Victora apartament mieścił się na przedostatnim piętrze hotelu, więc za ogromnymi oknami rozciągał się piękny widok na centrum miasta. Hailey nigdy nie przepadała za Nowym Jorkiem, a po pięciu latach mieszkania i studiowania w tym miejscu, zdołała je szczerze

znienawidzić, ale jednemu nie mogła zaprzeczyć – miasto mogło zapierać dech w piersi. Szczególnie teraz, w środku zimy, zasypane śniegiem. Odłożyła pudła na ogromne, białe łóżko, a potem z westchnieniem opadła na miękki materac. Wtuliła policzek w pachnącą pościel i spojrzała na ciemne drzwi, które najprawdopodobniej prowadziły do łazienki. Jej walizka stała przy szklanym stoliku, tuż pod dużym, przymocowanym do ściany telewizorem. Kilkugodzinne zakupy były potwornie męczące, w szczególności dla niej, ponieważ nigdy nie czuła się zbyt swobodnie w dużym tłumie. Sukienka wybrana dla niej przez Suzy była naprawdę ładna, ale też droga, przez co brunetka czuła wyrzuty sumienia. Zamknęła oczy, wsłuchując się w panującą w apartamencie ciszę. Obolałe od chodzenia mięśnie przyjemnie się rozluźniły, a zmęczenie sprawiło, że jej myśli kompletnie się wyciszyły. Zapewne gdyby nie pukanie do drzwi, bez trudu by zasnęła. Uniosła powieki, wzięła głęboki wdech i w końcu się podniosła, odpędzając zmęczenie. Uśmiech mimowolnie wkradł się na jej twarz, gdy chwilę później otworzyła drzwi i zauważyła Victora. – Z mojego konta przestały zniknąć pieniądze, więc uznałem, że już wróciłyście. – Tak. – Nagle przypomniała sobie, ile tak naprawdę wydały, przez co jej uśmiech zbladł. – Wejdz. – Odsunęła się w bok, przepuszczając Sharmana, a potem zamknęła za nim drzwi. – Posłuchaj, jeżeli chodzi o pieniądze, które wydałam z Suzy... Zatrzymał się i spojrzał na nią, chowając dłonie do kieszeni spodni. – Nie sądziłam, że wydamy aż tyle. – Wyminęła go. Podeszła do łóżka i odsunęła na bok białe kartony. – Suzy uparła się, że moja sukienka musi... – Słowa utknęły jej w gardle, kiedy Sharman stanął tuż za nią. Odwróciła się tak gwałtownie, że niemal wylądowała na materacu. – Chcę ją zobaczyć. – Zerknął ponad jej

ramieniem. – Nie możesz – mruknęła pośpiesznie, zasłaniając pudełka własnym ciałem. – Powiedzmy, że to niespodzianka.

– Nie lubię niespodzianek – oznajmił, stawiając krok w przód. Zastąpiła mu drogę. Nagle znaleźli się tak blisko, że ich klatki piersiowe niemal się ze sobą stykały. – Chcę ją zobaczyć – powtórzył. – Zobacysz ją jutro, w porządku? Na mnie... – szepnęła. Victor spojrzał prosto w jej oczy, jednocześnie przechylając głowę, a kosmyk czarnych włosów zsunął się na jego skroń. – Wracając do tego, co mówiłam, po gali mogę oddać ją do salonu i... – Nie musisz jej nigdzie zwracać – zapewnił. Zadrżała, gdy jego ciepły oddech musnął jej wargi, a mocny zapach męskich perfum szczelnie ją otulił. – Dlaczego czujesz się tak źle z faktem, że podarowałem ci prezent? To tylko pieniądze. – Pieniądze, na które musiałeś ciężko pracować – poprawiła go. – Zapłaciłeś też za mój pokój i... – Podoba ci się widok? – wtrącił swobodnie, ruszając w kierunku okien. Stał przy nich i uniósł podbródek. – Poprosiłem, żebyś dostała pokój z najładniejszym widokiem. – Victorze... – Nieważne, jak długo bym na nie pracował, dla mnie to wciąż będą tylko pieniądze – odparł. – Każdy marzy o bogactwie, ale kiedy w końcu staje się ono czymś osiągalnym, człowiek pojmuje, że tego, co najcenniejsze, nie można kupić. – Przechylił głowę, nawet na sekundę nie odrywając wzroku od panoramy rozciągającej się za oknem. Central Park tonął w promieniach zimowego słońca, które zaczęło powoli zachodzić za horyzontem. – Mogę kupić piękny widok za twoim oknem i liczyć na to, że ci się spodoba. Mogę zapłacić za sukienkę, w której poczujesz się najpiękniejsza, ale nie jestem w stanie kupić tego, co tak naprawdę jest dla mnie ważne. Więc... Podoba ci się widok? – Tak. Jest... naprawdę piękny. Kącik ust Victora drgnął w łagodnym uśmiechu. – Napijesz się czegoś? – Tak.

Podeszła do niewielkiego barku. Wyciągnęła z niego dwie szklanki, a potem spojrzała na kilka miniaturowych butelek, ostatecznie wybierając bezalkoholowy tonik. Gdy się odwróciła, Sharman przysiadł na brzegu łóżka. – Proszę. – Wręczyła mu szklankę i usiadła obok niego. Upiła łyk napoju, który nie okazał się tak zły, jak podejrzewała. – Stresujesz się jutrzejszą galą? – zapytała cicho. – Nie – odparł. – A ty? – Potwornie. – Zaśmiała się, kręcąc głową. W żołądku czuła jednak nieprzyjemny ucisk. Tłumy, bogaci biznesmeni, ich równie bogate żony w sukienkach i biżuterii wartej majątek to nie był jej świat. – Co jeżeli potknę się na czerwonym dywanie i wywrócę na oczach wszystkich tych ludzi? Przez czysty i przyjemny dla ucha śmiech Victora serce Hailey zalała fala ciepła. Zdołała zapomnieć, jak bardzo uwielbiała ten dźwięk. – Obiecuję, że na to nie pozwolę – zapewnił. – ędę cię mocno trzymał, żebyś nie upadła. – A jeżeli

pociągnę cię za sobą? – Wtedy z pewnością trafimy na pierwsze strony gazet. Uśmiechnęła się, po czym ziewnęła, odstawiając pustą szklankę na podłogę przy łóżku. – Myślałam o tym, co powiedziałaś mi w samolocie. – O randkach? – Kilka to znaczy ile? Nie zdołała ukryć rozbawienia. – Aż tak bardzo cię to ciekawi? – zapytała. Victor skinął głową, wciąż się w nią wpatrując. – Umawiałam się tylko z Jasperem. ❖yliśmy na kilku randkach, było całkiem... całkiem miło. – Przeczesła dłonią włosy, które opadły na jej ramiona. – Mówił o sobie tak dużo, że z trudem mogłam dojść do słowa. Zawsze kupował mi czarną kawę. – Nie lubisz czarnej kawy – wtrącił. – Nie znosisz jej... – Tak – potwierdziła. – Krótco po tym, jak przeprowadziłam się do ❖ostonu, koleżanka z pracy umówiła mnie z bratem. Od początku czułam, że coś było nie tak. Dopiero później przyznał, że jest gejem

i umówił się ze mną, ponieważ bał się powiedzieć rodzicom prawdę. Udało mi się go przekonać, że ukrywanie tego nie sprawi, że poczuje się lepiej. W przyszłym roku bierze ślub ze swoim narzeczonym. Obiecał, że dostanę specjalne zaproszenie. To chyba tyle. Dlaczego chciałaś wiedzieć... – ❖yłam zazdrosny. – Och... – Odwróciła wzrok. – To trochę... niesprawiedliwe. – Niesprawiedliwe? – powtórzył. – Tak. ❖o ja nie mogę być zazdrosna o ciebie. Nie dotkniesz innej kobiety, nawet gdybyś chciał. – Nie chcę – zapewnił. Hailey zamilkła na dłuższą chwilę. Myśli, których od tak dawna do siebie nie dopuszczała, nagle wdarły się do jej umysłu. – Nie chcesz, czy nie możesz chcieć? – szepnęła. Nawet nie drgnęła, gdy poczuła na sobie ciężar jego spojrzenia. – To, że mogę dotknąć tylko ciebie... – Zamilkł, kiedy przeniosła na niego wzrok. – Nigdy nie traktowałem tego jako przekleństwo. – Ale nie miałeś wyboru. Nie sądzisz, że to po prostu niesprawiedliwe? – Nie. – Pokręcił głową. – Myślę, że to najlepsze, co mogło mi się przytrafić. – Wziął głęboki wdech, gdy Hailey powiodła spojrzeniem gdzieś w bok. – Pójdę już. Na pewno jesteś zmęczona po zakupach. Wstali dokładnie w tym samym momencie, w efekcie czego dzieląca ich odległość niemal przestała istnieć. Spojrzeli sobie prosto w oczy. – Nawet gdybym miał wybór i tak wybrałbym ciebie – wyznał. Coś nieznośnie ciężkiego opadło nagle na jej serce, a wokół gardła zacisnęły się niewidzialne więzy, które nie pozwoliły jej wypowiedzieć słowa. Jej oddech przyśpieszył, gdy wzrok Victora przesunął się w dół i spoczął na jej lekko rozchylnych wargach. Jakiś głos z tyłu jej głowy krzychał, aby się odsunęła i nie robiła czegoś, czego później mogłaby żałować. Na szczęście to Victor cofnął się o krok. – Wyśpij się. Jutro czeka nas wielki dzień. Uśmiech, który pojawił się na jej twarzy, był dziwnie niewyraźny i pozbawiony blasku. W milczeniu odprowadziła Sharmana

wzrokiem. Po tym, jak opuścił jej apartament, z głośnym westchnieniem opadła na materac. Skierowała spojrzenie na sufit i przyłożyła dłoń do miejsca, pod którym jej serce biło nieznośnie szybko i mocno.

Rozdział 16

Wysokie, złote szpilki uwierały Hailey w palce, choć w salonie mody wydawało się, jakby były stworzone właśnie dla niej. A może to zdenerwowanie towarzyszące jej od poranka sprawiało, że wszystko zdawało się nie takie, jakie być powinno? Nie zjadła nawet śniadania, ponieważ przy każdym spojrzeniu na jedzenie atakowały ją mdłości. Odkąd była dzieckiem, jej organizm właśnie w taki sposób reagował na większy stres. Wypuściła z płuc drżący oddech, zacisnęła dłonie w pięści i zerknęła w stronę lustra. Sukienka idealnie podkreślała wcięcie w jej talii, wysmuklała sylwetkę, eksponowała biust, ramiona i nagie plecy, ale ona czuła się w niej dziwnie sztywno. Fakt, że miała na sobie coś tak drogiego, wcale nie pomagał. Choć Victor nieustannie powtarzał, że pieniądze nie mają dla niego większego znaczenia, dla niej miały. Nie były ważniejsze od zdrowia, szczęścia czy bliskich i rodziny, ale musiała ciężko pracować na wszystko, co zdobyła, więc ceniła wartość każdego centa. Wiedziała, że on także nie otrzymał niczego za darmo, więc wydanie kilkunastu tysięcy dolarów na jedną sukienkę było dla niej czymś niepotrzebnym. Nawet jeżeli była to najpiękniejsza sukienka na świecie. – Wyglądasz obłędnie. – Suzy stanęła za jej ramieniem. Jej krótkie do żuchwy, jasne włosy zafalowały, gdy przechyliła głowę, aby obdarzyć dziewczynę ciepłym uśmiechem. – Wiesz, czego ci jeszcze brakuje? – Nie. – Pokręciła głową. – Uśmiechu, kochana. – Położyła dłonie na jej ramionach. – No i przystojnego bruneta u boku. Odwzajemniła uśmiech Suzy, choć strach boleśnie zacisnął się wokół jej żołądka. Przez większość nocy nie potrafiła zasnąć, wciąż zastanawiała się, czy sobie poradzi, gdy wieczorem stanie na

czerwonym dywanie pod czujnym okiem fotoreporterów czekających na jej najdrobniejszą pomyłkę. Była przecież tylko Hailey Warren. Świat paparazzi, drogich win i ekskluzywnych przyjęć nigdy nie był jej światem. Zdecydowanie lepiej czuła się w małym mieszkaniu na przedmieściach Bostonu, w fotelu, z kubkiem herbaty w jednej dłoni i książką w drugiej. Choć takie życie dla wielu osób mogło zdawać się po prostu nudne, ona lubiła tę nudę. – Ty też wyglądasz pięknie, Suzy. – Odwróciła się do blondynki. Srebrna, krótka do połowy uda, dopasowana sukienka była równie zjawiskowa, jak kreacja panny Warren. – Uśmiech już masz, więc brakuje ci tylko przystojnego bruneta... – Wole

blondynów. – Uniosła dłoń, aby poprawić kosmyk włosów, który osunął się na policzek Hailey. – Myślisz, że powinnam zadzwonić po lekarza? Victor dostanie zawału, jak tylko cię zobaczy... Gdzieś za jej plecami rozległ się trzask drzwi. – Och, o wilku mowa. – Cofnęła się o krok, zerkając na Hailey z dumą, z jaką matka patrzy na córkę szykującą się na bal maturalny. W apartamencie pojawił się Victor. Nagle ich spojrzenia się spotkały, a wszystko wokół przestało mieć znaczenie. – Zostawię was samych. – Suzy cofnęła się do wyjścia, a po chwili zniknęła. Na twarzy Hailey pojawił się nerwowy uśmiech. Sukienka wydawała się jej zbyt ciasna, by była w stanie swobodnie oddychać. Widok Victora w idealnie dopasowanym czarnym garniturze oraz czarnej koszuli sprawił, że właściwie każdy ruch był trudny do wykonania, nie wspominając już o wyduszeniu z siebie słowa. Niespodziewanie do jej głowy wpadła dziwaczna myśl. Życie było naprawdę niesprawiedliwe dla innych kobiet, bo stojący przed nią mężczyzna, ten cholernie przystojny Victor Sharman, mógł... być tylko jej. Może była niepoprawną egoistką, ale cieszyło ją to. Ostrożnie nabrała powietrza w tym samym momencie, w którym Victor drgnął, jakby został wyrwany z zamyślenia. Ruszył w jej stronę tak gwałtownie, że z trudem powstrzymała nagłą chęć cofnięcia się o kilka kroków.

– Wiem, że wyglądam trochę... – Wzruszyła ramionami. Taki gest w wartej fortunę sukience musiał wyglądać niemal niedbale lub dziecinnie, lecz nie zdołała nad tym zapanować. – Inaczej... Sharman spojrzał prosto w jej oczy, jakby nie bardzo wiedział, o czym właściwie mówiła. – Nie musisz tak na mnie patrzeć... – Nerwowo odgarnęła włosy za ucho. Panująca między nimi cisza była krępująca, szczególnie gdy stali naprzeciw siebie, ubrani w piękną sukienkę i elegancki garnitur. – Obawiam się, że chęć patrzenia na ciebie jest silniejsza niż cokolwiek innego – wtrącił lekko zachrypniętym głosem. – Victorze... – Po prostu pozwól mi patrzeć na siebie jeszcze przez chwilę, skarbie. Tylko chwilę... – Ostrożnie rozchylił wargi. Przez wzrok, jakim ją obdarzył, i wypowiedziane przez niego słowa w jej sercu rozlał się nieznośny żar. – Oże – szepnął tak cicho, jakby brakowało mu sił. – Chyba właśnie zakochałem się w tobie po raz kolejny. Policzki Hailey oblały się rumieńcami, za co skarciła się w myślach. Nie była już nastolatką, niemniej nieraz miała okazję się przekonać, że Victor jednym słowem mógł roztrzaskać jej serce na miliony kawałków lub całkowicie je roztopić. Teraz chwycił je w dłoń i ścisnął tak mocno, że na moment zapomniała o tym, że powinna oddychać. W końcu wzięła głęboki wdech, by zapanować nad emocjami. Kiedy rozchyliła usta, chcąc coś powiedzieć, w apartamencie pojawiła się Suzy. – Limuzyna podjechała przed hotel – oznajmiła z uśmiechem. Poczowała nieprzyjemny ucisk w żołądku. Spojrzała na Victora,

który wyciągnął w jej kierunku dłoń. Mimo że absolutnie nie była gotowa na to, co miało nadejść, chwyciła ją, powtarzając sobie w duchu, że przecież musiała to zrobić. Dla niego.

Zaraz po tym, jak wysiadła z limuzyny, oślepił ją blask aparatów. Czerwony dywan prowadzący do szklanego budynku okazał się wyjątkowo krętą i pełną niebezpieczeństw drogą. Gdyby nie Victor, który położył dłoń na jej talii, zapewne zaliczyłaby efektowny przewrót. Z każdej strony dobiegały do nich krzyki reporterów. Niektórzy prosili o to, aby odwrócili się w ich kierunku, inni zadawali pytania, a jeszcze inni, ku zaskoczeniu Hailey, zwracali się do nich: „państwo Sharman”. Zapanowanie nad szokiem było dla niej sporym wyzwaniem. Po dotarciu do końca czerwonego dywanu, znaleźli się w ciemnym, eleganckim wnętrzu budynku, a Hailey niemal odetchnęła z ulgą. – Wszystko w porządku? – Victor pochylił się i szepnął tuż obok jej ucha. Po chwili ruszyli ku jednemu z okrągłych stolików, przy którym miejsce zajęła już Suzy. – Tak – zapewniła, uśmiechając się delikatnie. Ostatecznie zniosła to lepiej, niż przypuszczała. Co najważniejsze, nie zaliczyła żadnej poważnej wpadki, jak wywrócenie się lub zgubienie buta na czerwonym dywanie. Na czarnym stoliku stała tabliczka, na której widniał elegancki biały napis: „Sharman Enterprises”. Mężczyzna odsunął krzesło, na którym po chwili usiadła Hailey. Suzy posłała jej szeroki uśmiech, lekko się ku niej pochyliła i wyznała: – Udało mi się wejść bocznym wejściem i ominęłam tych przeklętych reporterów. – Masz szczęście, Suzy. – Och, chyba nie było aż tak źle. Panna Warren uśmiechem pokręciła głową, a potem się rozejrzała. Sala była naprawdę spora, mieściła kilkadziesiąt okrągłych stolików, których znaczną część już zajmowały kobiety w eleganckich sukniach i biznesmeni w garniturach. Każda firma miała własne miejsce. Kryształowe żyrandole rzucały na gości blade światło o lekko błękitnej barwie. Scena była tak duża, że zdołałaby pomieścić zapewne setkę ludzi.

W powietrzu unosiła się dziwna, lekko napięta atmosfera. Wszyscy ci ludzie zgromadzili się tutaj, by odebrać nagrodę, więc najpierw musieli o nią rywalizować. Pewnie z tego powodu niemal każdy nie opuszczał nawet na krok własnego stolika. Nagle wszystkie światła zgasły. Niemal całą salę zalała ciemność, jedynie scenę oświetlał słaby, szary blask. Głosy dobiegające wcześniej z sąsiednich stolików również zamilkły. W pomieszczeniu zapanowała głęboka cisza. Hailey wydawało się, że zdołała usłyszeć w niej bicie własnego serca. – Stawiam na Maroon 5 – szept Suzy rozbrzmiał tuż nad jej ramieniem. –

Liliane wspominała coś o Arianie Grande lub ♦TS. – Liliane to plotkara. Powtarza wszystko, co tylko usłyszy. – Więc może... – Urwała, gdy w ciszy rozbrzmiały pierwsze dźwięki melodii. – Nie. – Pokręciła głową. Na scenie pojawił się mężczyzna w bordowym, mieniącym się w ciemności garniturze. Pierwsze słowa *Sign Of The Times* sprawiły, że serce dziewczyny na kilka sekund przestało funkcjonować. Zaskoczenie na jej twarzy nie umknęło uwadze Suzy, która zapytała z uśmiechem: – Jesteś fanką? – Żartujesz? Pisałam o nim fanfiction, kiedy miałam czternaście lat. Nawet na sekundę nie oderwała spojrzenia od sceny i Harry’ego Stylesa, a Victor nawet na moment nie oderwał wzroku od niej. Wpatrywał się w jej twarz, uśmiech i łyzy wzruszenia, które zgromadziły się w kącikach jej oczu. Nie słuchał płynącej z głośników melodii, słów piosenki ani śmiechu Suzy. Na ten jeden moment świat kompletnie się dla niego zatrzymał. Wydawało się, że wszystko zniknęło: goście, stoliki. ♦yli tam tylko oni, we dwoje, w ciemności i przy akompaniamencie ciszy. Gdy piosenka dobiegła końca, Suzy chwyciła nadgarstek Hailey i pociągnęła ją na równe nogi. – Złapiemy go, kiedy będzie schodził ze sceny – rzuciła przez ramię.

Zanim Victor zdołał zareagować, obie kobiety ruszyły pomiędzy okrągłymi stolikami. Śledził ich poczynania, gdy starały się przekonać wysokiego ochroniarza, aby je przepuścił. Mężczyzna szybko uległ, co wcale go nie zdziwiło. Kącik jego ust drgnął, kiedy Hailey niczym nastolatka rzuciła się w stronę schodzącego ze sceny chłopaka. Jego twarz stała się jednak poważna, gdy ten wziął ją w objęcia. Uniósł podbródek i zacisnął wargi w cienką linię. Ukłucie zazdrości, jakie poczuł, było potwornie nieprzyjemne. Nie spuszczał z niej wzroku, kiedy z szerokim uśmiechem rozmawiała z piosenkarzem. Śledził także każdy jego ruch. Niemal odetchnął z ulgą, gdy odsunęła się na bok, aby zrobić miejsce Suzy. Potem powiedziała coś, przez co mężczyzna obdarzył ją uśmiechem, i ruszyła między stolikami do holu, który musieli pokonać, by dotrzeć do głównej sali. Nie wytrzymał nawet dziesięciu sekund – zerwał się z miejsca i podążył za nią.

– Przepraszam – zaczepiła kelnera. – Gdzie znajdę łazienkę? – Tymi schodami – uniósł dłoń – a potem w prawo. Pierwsze białe drzwi. – Dziękuję. – Uśmiechnęła się i chwyciła tkaninę sukienki. Wspięła się na wysokie, marmurowe schody, uważając, by się na nich nie przewrócić, ani nie przydepnąć materiału sukienki. Odnalazła łazienkę, która okazała się zupełnie pusta. Przed lustrem poprawiła makijaż. Na szczęście tusz rozmazał się tylko trochę. Kiedy

zobaczyła Harry'ego, wszystkie wspomnienia wróciły: plakaty wieszane przez nią na ścianach, płyty, na których kupno tygodniami namawiała rodziców, a także dzień, kiedy zespół ogłosił przerwę, która... Cóż, trwała aż do dziś. Po raz ostatni spojrzała w lustro, napotykając własne odbicie. Uśmiechnęła się do samej siebie. Gdy opuściła łazienkę i ponownie znalazła się w ciemnym, ogromnym korytarzu, przystanąła, by uspokoić szybkie bicie serca

i zapanować nad wzruszeniem. W końcu postawiła pierwszy krok w stronę marmurowych schodów, a wtedy wokół jej talii zacisnęło się silne, męskie ramię. Z gardła Hailey wyrwał się zduszony krzyk, który ucichł, gdy poczuła znajomy zapach ciężkich perfum. – Przestraszyłeś mnie – szepnęła, chwytając dłoń Victora, by uwolnić się z jego uścisku. Nie pozwolił jej na to. Odwrócił ją gwałtownie i przyparł jej plecy do ściany. Mięśnie jego brzucha naparły na drobną klatkę piersiową dziewczyny. W ciemności zdołała odnaleźć jego spojrzenie: piękne, stalowe tęczęwki skupiały się tylko na niej. Zanim zdołała wymówić choćby słowo, ciepła dłoń Victora przesunęła się z jej talii na udo. Pochylił się, zmniejszając dzielącą ich odległość. – Nie mogłem na was patrzeć – wychrypiał, niemal muskając czubkiem nosa jej nos. – Nie mogłem patrzeć, jak się do niego uśmiechasz i jak go przytulasz. Jej oddech stał się cięższy, a żołądek boleśnie się ścisnął. – Victorze Sharmanie – mruknęła, w końcu zmuszając gardło do współpracy. – Obawiam się, że masz problemy z zazdrością. Jęknęła cicho, kiedy w końcu jej dotknął. Jego wargi przesunęły się w górę szyi, musnęły linię szczęki, a silna dłoń wdarła się pod materiał sukienki i mocniej zacisnęła się na nagim udzie, przyszpilając ją do ściany. – Jestem egoistą – przyznał. – Potwornym – szepnął tuż obok jej ucha, tak że zadrżała. – Czasami naprawdę chcę, żebyś musiała zмагаć się z tym samym, co ja, skarbie. ❖yś nie mogła dotknąć innego mężczyzny. – Palce przesunęły się w górę, badając każdy skrawek nagiej skóry. – Chciałbym mieć cię tylko dla siebie... Zacisnęła dłonie na jego umięśnionych ramionach. Wbiła paznokcie w materiał czarnej marynarki. Starła się zachować trzeźwość umysłu, lecz było to cholernie trudne, gdy poczuła go tak blisko siebie, a pomiędzy ich ciałami nie było właściwie wolnej przestrzeni. – Jesteś o mnie zazdrosny? – szepnęła. – Nie masz pojęcia, jak bardzo...

Przygryzła dolną wargę, powstrzymując jęk, kiedy usta Victora ponownie odnalazły drogę do jej szyi. Drażnił się z nią w najokrutniejszy i zarazem najprzyjemniejszy sposób, w jaki tylko potrafił. Przesunęła dłonie na jego kark, po czym wplotła palce w miękkie włosy, burząc ich idealne ułożenie. Pozwoliła, aby jej ciało rozluźniło się w silnych objęciach Victora. Odchylił głowę, by

spojrzeć prosto w jej oczy. Jego oddech musnął jej wargi i gdy już myślała, że ją pocałuje, stwierdził lekko zachrypniętym głosem: – Chcę cię stąd zabrać. – Dokąd? – Dokądkolwiek, skarbie. Przesunęła spojrzeniem po jego twarzy. ♦ył idealny. Cholernie perfekcyjny. – Musisz odebrać nagrodę... Pochylił się, niemal muskając wargi Hailey. Gorąco, które zawładnęło jej ciałem, było niemal nie do zniesienia. – Nie potrzebuję nagrody. – Przełknął z trudem, zupełnie jakby próbował powstrzymać chęć pocałowania jej. – Potrzebuję tylko ciebie. Zamknęła oczy z rozmarzonym wyrazem twarzy. – Dobrze – szepnęła, czując jego oddech na ustach. – Zabierz mnie stąd, dokądkolwiek tylko zapragniesz.

Wnętrze małej kawiarni, do której Hailey zabrała Victora, gdy okazało się, że niezbyt dobrze znał Nowy Jork, było przytulne, ciepłe i wyjątkowo puste, zapewne przez dość późną porę. Wiszący nad wejściem stary zegar wskazywał godzinę ósmą wieczorem. Zajęli miejsce przy dwuosobowym stoliku nieopodal okna, za którym rozciągał się widok na pokrytą śniegiem ulicę. Tej zimy Nowy Jork – podobnie jak Filadelfię – nawiedziły wyjątkowo intensywne opady śniegu.

Sharman pozwolił, by zamówiła dla niego to, co sama wybrała. Postawiła więc na dwie świąteczne herbaty, z dodatkiem orzechów i płatków róż. Choć była w tym miejscu wiele razy, nie pamiętała, by wcześniej próbowała tego połączenia. – Suzy nie będzie zła, że zniknęliśmy, nie mówiąc jej nawet słowa? – Odłożyła kartę na stolik. – Najprawdopodobniej – przyznał, opierając łokcie na blacie. Splótł przed sobą dłonie. – Ale to bez znaczenia. – ♦ez znaczenia? – powtórzyła. – Zbyt nisko ją cenisz, Victorze. – Cenię ją bardzo wysoko – zapewnił. Z uśmiechem pokręciła głową. Polubiła Suzy, mimo że dziewczyna wywarła na niej raczej kiepskie pierwsze wrażenie. A może po prostu ona sama była zbyt zazdrosna, gdy zobaczyła ją z Victorem? Spojrzała na stolik. Na jego środku stała drewniana podstawka, a na niej szklany słoiczek, mały stosik karteczek oraz trzy długopisy. Chwyciła kartkę i długopis, które następnie położyła przed Sharmanem. Mężczyzna zmarszczył brwi. – To tradycja – wyjaśniła, biorąc taki sam zestaw dla siebie. – Musisz podpisać się na kartce i wrzucić ją do słoika. W Nowy Rok dwa nazwiska zawisną na szybie kawiarni, by mogli je dostrzec przechodnie. – Co się wtedy stanie? – zapytał, chwytając długopis. – Wtedy nadchodzący rok będzie dla tych osób wyjątkowo pomyślny. – Hailey sprawnie wpisała na kartce swoje imię i nazwisko. – Odkryłam to miejsce na drugim roku studiów. Moja kartka nigdy nie znalazła się na szybie...

Victor pochylił się nad stolikiem i zerknął na to, co zapisała. – Co robisz? – Upewniam się... – Uniósł głowę i spojrzał prosto w jej oczy. – Czy jest tak, jak myślałem. – Nie rozumiem. – Zmarszczyła brwi, a potem złożyła kartkę i wrzuciła ją do słoika. – Chodzi o twoje nazwisko. – Moje nazwisko? – Zdziwiła się. – Co jest z nim nie tak? – Nic – mruknął, ponownie zajmując swoje miejsce. – Sharman po prostu bardziej pasuje – dodał, skupiając wzrok na kartce. –

Hailey Sharman brzmi lepiej. Na jej twarzy pojawił się delikatny uśmiech. Wsparła podbródek na dłoniach, po czym zerknęła na lekko pochyłe, eleganckie pismo mężczyzny. – Victorze Sharmanie, czy właśnie próbujesz ze mną flirtować? Uniósł podbródek, a następnie spojrzał na nią w sposób, który wydał się jej dziwnie uroczy i niewinny. Rzadko miała okazję widzieć go tak rozluźnionego. Zazwyczaj skrywał się za maską zimnej obojętności. – Tak. Sądzę, że tak – przyznał. – Jestem w tym kiepski, prawda? – Spokojnie. Nadrabiasz urokiem osobistym i tym, jak dobrze wyglądasz w garniturze – odparła. – Urokiem osobistym? – Sądziłam, że wiesz... – Wiem co? – wtrącił. – Przecież masz lustro w domu – mruknęła. – Och, daj spokój! Na ulicy ogląda się za tobą każda kobieta. Jak mogłeś tego nie dostrzec? – Ponieważ sprawdzałem, czy jakiś mężczyzna nie ogląda się za tobą. – Wow. – Zaśmiała się, ignorując fakt, że słowa Victora wywołały przyjemne ciepło w jej sercu. – Idzie ci coraz lepiej. – Hm? – Umieścił kartkę w słoiku. – Flirtowanie. Jesteś w tym coraz lepszy. – Myślę, że przeceniasz moje umiejętności. – Uśmiechnął się. – Nigdy, co prawda, nikogo nie podrywałem... – Nie miałeś dziewczyny? Nawet w liceum, przed... – Zamilkła. *Przed wypadkiem*, dokończyła w myślach, nie mając odwagi wypowiedzieć tego zdania na głos. – Z pewnością miałem ich więcej niż Mikael. – Zdawało się, że nie stracił dobrego humoru. – Och, był nieśmiały? To urocze. – Nie. *Był* gejem. – Och. Wasi rodzice nie mieli... No wiesz, nic przeciwko? Wiem, że w bogatszych rodzinach często jest to... – *Byli* źli, kiedy dowiedzieli się prawdy – odparł. – Zawsze marzyli o tym, żeby mieć dużo wnuków. Przez długi czas udawało mi

się kryć Mikaela. *Byliśmy* niemal identyczni, więc nawet rodzice mieli trudność z rozróżnieniem nas. Czasami udawałem go, gdy wychodził na... randki. – Westchnął. Przygryzła wewnętrzną stronę policzka. To, co Victor robił dla brata, wydawało jej się słodkie i troskliwe. – Pewnego dnia zorientowali się, że to byłeś jednak ty? – Nie. Mama weszła do pokoju Mikaela bez pukania i zobaczyła, jak całował się z synem jej koleżanki. – Och... – Zmarszczyła brwi, gdyż nagła, nieco dziwaczna myśl pojawiła się w jej głowie i spłynęła na wargi, nim zdołała nad tym zapanować: – Czy on i Alfie... – Nie byli parą.

Przynajmniej oficjalnie. – Wzruszył ramionami. – Alfie wychował się w domu dziecka, który mieścił się niedaleko naszej posiadłości. W dzieciństwie byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Ja, on i Mikael. Potem staliśmy się nastolatkami. – Zacisnął wargi. – Alfie w pewnym momencie trochę się pogubił. Przez fakt, że od zawsze był bardzo blady i miał białe włosy, ludzie myśleli, że jest na coś chory i nikt nie chciał go przygarnąć. Nie wiem dlaczego, ale nawet Mikael nie zdołał uchronić go przed zejściem na złą drogę. – Wbił spojrzenie w coś, co znajdowało się za plecami Hailey. ◆yć może jego uwagę zwrócił sypiący za oknem śnieg. – Czasami miłość to za mało, żeby kogoś ocalić. – Zmrużył powieki. – To smutne. Victor spojrzał prosto w oczy Hailey. – ◆yć może źle go oceniłam. Może Alfie Meyer nie jest zły? – Jest – wtrącił. – Ma w sobie wiele paskudztwa. – Ale może nie z własnej woli? – Odetchnęła głęboko. – Czasami życie jest na tyle okrutne i niesprawiedliwe, że mimo chęci nie da się być dobrym człowiekiem. – Jej ramiona opadły. – Kiedyś myślałam tak samo o tobie, Victorze. Dwa lata temu po moim powrocie do Filadelfii sądziłam, że jesteś bogatym dupkiem z ego wielkości wieżowca twojej firmy. Gdy dowiedziałam się, że chcesz uratować Warren Company, jeżeli zgodzę się zostać twoją żoną, stałeś się w moich oczach równie złym człowiekiem, jakim wydaje mi się Alfie Meyer. Skoro pomyliłam się względem ciebie, jaką mogę mieć

pewność w jego przypadku? – Spuściła wzrok. – To przykre. Obaj straciliście bliską osobę i chyba nawzajem się za to obwiniecie. – Nie obwiniam nikogo prócz siebie. Podniosła głowę i popatrzyła mu w oczy. Nie dostrzegła w nich jednak ani smutku, ani złości. ◆yły puste. Ta pustka zdawała jej się gorsza niż cokolwiek innego. – Nie zrobiłeś nic złego... – Nie zrobiłem także niczego dobrego. To nie Alfie był wtedy na tej łódce. To nie on go nie uratował. – Victorze – szepnęła. – Nie jesteś złym człowiekiem, więc przestań traktować siebie w taki sposób... – Mówisz to mimo tego, co ci zrobiłem? – Popełniłeś wiele błędów, ale wiem, że nigdy nie chciałeś mnie skrzywdzić. Przez te wszystkie lata w jakiś pokręcony sposób się mną opiekowałeś i, choć raczej nigdy o tym nie zapomnę, nie uważam cię za potwora. Może Alfie także nim nie jest? Może tylko trochę się pogubił i po prostu nie może odnaleźć innej drogi? Może jesteś dla niego równie surowy, jak dla samego siebie? Victor odetchnął głęboko. Przymknął powieki, a gdy ponownie je otworzył, napotkał jej wzrok. Patrzyła na niego z taką samą łagodnością jak wtedy, kiedy przed ponad rokiem kazał jej odejść. – Wtedy... – Zamilkł, starając się poukładać splątane myśli. – Gdy prosiłem, żebyś odeszła... Tak naprawdę tego nie chciałem. – Wiem. – Ale nie mogłem pozwolić, byś została. Czasami mam wrażenie, że nie zasługuję na to wszystko, na ciebie. Nie wiem nawet, dlaczego wtedy chciałaś zostać... –

Chciałam ci pomóc – wtrąciła. – Naprawdę chciałam ci pomóc, mimo że zламаłeś mi serce. – Uśmiechnęła się smutno. – Do dzisiaj nie wiem, czy wyjazd był dobrym pomysłem. Wpatrywał się w nią w milczeniu. Grymas smutku na jej twarzy sprawił mu potworny ból. – Życie w Bostonie nie jest takie, jak je sobie wyobrażałaś? – zapytał. – Mam tam świetną pracę, ładne mieszkanie, kilku znajomych. – Wzruszyła ramionami. – Ale czegoś ciągle mi brakuje. Może

rodziny? Nie mam pojęcia, ale po prostu czasami czuję, jakby moje życie nie należało do mnie. Jakby było kogoś innego. – Zmusiła się do uśmiechu. – Na randce nie powinno się rozmawiać o tak smutnych rzeczach. – Na randce? – powtórzył. – Więc to randka? – Uniósł ciemną brew. – Nie mam dla ciebie nawet kwiatów. – Wędziesz musiał nadrobić to kolejnym razem. – Mam więc szansę na drugą randkę? – Kącik jego ust drgnął ku górze. – Hm. – Zmrużyła oczy w zamyśleniu. – To zależy... – Od czego? – Od tego, jak bardzo podszkolisz się we flirtowaniu. – Mój urok osobisty i to, jak dobrze wyglądam w garniturze, nie wystarczą? Hailey się zaśmiała. Nagle wcześniejszy niepokój zastąpiło przyjemne ciepło. Zanim zdołała odpowiedzieć, przy ich stoliku pojawiła się rudowłosa kelnerka, której imię, według przyklejonej do koszuli plakietki, brzmiało: „Ale”. – Państwa zamówienie. – Z uśmiechem postawiła przed nimi dwie szklanki z pachnącą, świąteczną herbatą. Mimo poruszanych tematów kilkanaście kolejnych minut upłynęło w miłej, radosnej atmosferze. Opuścili kawiarnię krótko przed dziewiątą. Podczas gdy Victor poszedł uregulować rachunek, Hailey wyszła przed budynek. Stała przy murku odgradzającym chodnik od trawnika, oparła dłonie na jego zimnej powierzchni, po czym uniosła wzrok. Na nocnym niebie odznaczało się kilka gwiazd. Padał śnieg, a lampy rzucały żółte światło na zatłoczone ulice. Drgnęła, kiedy jej nagie ramiona okryła ciepła, pachnąca marynarka Victora. Przesunął dłonie z jej ramion na talię. Stał tuż za brunetką i niemal oparł podbródek na czubku jej głowy. – Wiesz, że mógłbym dać ci wszystko? – zapytał. – Najpiękniejszą sukienkę, najdroższą biżuterię, mógłbym nawet wspiąć się na samą górę i przynieść ci jedną z gwiazd, na które patrzysz. Wystarczy tylko jedno twoje słowo.

– Wiem – szepnęła, a potem odwróciła się, zadarła głowę i posłała Victorowi uśmiech. – Chodźmy po nią razem – dodała i zanim zdołał coś powiedzieć, wyswobodziła się z jego objęć. Bez trudu wspięła się na murek, zupełnie jakby jej szpilki nie były tak wysokie i niewygodne, na jakie wyglądały. – Hailey. – Szedł w jej kierunku. – Pośpiesz się, Victorze – ponagliła, uśmiechając się nieco szerzej, a następnie ruszyła przed siebie, pewnie stawiając kroki. Sharman uważnie się rozejrzył i po chwili zastanowienia również wspiął się na murek,

choć dziewczyna zdołała już się od niego oddalić. – Powinnaś uważać... – Jego słowa zagłuszył dźwięk telefonu. Z westchnieniem wyjął urządzenie z kieszeni spodni i skrzywił się nieznacznie, widząc na ekranie numer Suzy. – Jesteś z Hailey? – zapytała zaraz po tym, jak odebrał. W jej głosie można było usłyszeć irytację. – Tak. – Okej, więc jestem zła trochę mniej, ale wciąż jestem – syknęła. – Victorze, gratuluje, twoja firma wygrała nagrodę w kategorii przedsiębiorstwo roku. – To dobrze – odparł, skupiając wzrok na Hailey. Stawiała duże, niemal taneczne kroki na błyszczącym od mrozu murku, a jej złota sukienka unosiła się na wietrze. Przez jej piękno Victor zapomniał o wszystkim innym: o Suzy, o nieustannie padającym śniegu, nawet o mrozie, który czuł bardziej dotkliwie, odkąd pozbył się marynarki. – Tylko tyle masz mi do powiedzenia? Pokonaliśmy nawet Emerson Company. – Muszę kończyć. – Przerwał połączenie, zanim blondynka miała okazję na niego nakrzyczeć. Dłoń, w której trzymał telefon, swobodnie opadła. Wciąż wpatrywał się w poruszającą się w słabym blasku lamp Hailey. Nie mógł oderwać wzroku od delikatnego uśmiechu zdobiącego jej twarz. Zakochał się w niej. Po raz kolejny. Może zakochał się za każdym razem, kiedy ją widział? Może już nad tym nie panował?

Nagle spostrzegł, że przy murku zatrzymał się jakiś mężczyzna. Gdy przyjrzał mu się dokładniej, zauważył, że miał na sobie policyjny mundur. – Maja państwo poważne kłopoty.

Rozdział 17

Detektyw ◆rendan pochylił się, by wyjąć z automatu plastikowy kubek z gorzką kawą. Znowu zapomniał przynieść do pracy cukier, a cięcia budżetowe nie pozwalały mu korzystać z tego dostępnego na komisariacie więcej niż dwa razy na dobę. Tego dnia zużył już swój limit. – Ciężki dyżur? – zagadnęła Joanne, gdy powolnym krokiem przeszedł obok recepcji. – Powiedzmy, że coś w tym stylu – westchnął, po czym przystanął. Joanne była młodą, około trzydziestopięcioletnią kobietą. Choć detektyw ◆rendan pracował na tym komisariacie już od trzech lat, wciąż nie śmiał zapytać, ile tak właściwie ma lat. Czasami wydawała mu się stara jak jego matka, a niekiedy młoda jak siostra. Sam niebawem miał dobić trzydziestki, choć wygląd sugerował raczej czterdziestkę. – Może powinieneś przestać brać od innych funkcjonariuszy nocne zmiany? – mruknęła, nie odrywając spojrzenia od kolorowego magazynu, który leżał przed nią na klawiaturze komputera. – Może. – Upił łyk kawy. ◆yła okropna, ale kto pił kawę dla smaku? Prawda była taka, że lubił nocne dyżury, choć nie mógł porządnie się po nich wyspać, odkąd jego sąsiedzi zabrali się za

remont i każdego ranka budzili go wierceniem. W nocy miasto było znacznie spokojniejsze niż za dnia. Zazwyczaj miał więc mało roboty, nie licząc pijanych dzieciaków, kilku nieuzasadnionych wezwań i głuchych telefonów w formie żartów. – Wyobrażasz sobie, Joanne, że w drodze do pracy zgarnąłem parę, która postanowiła urządzić sobie spacer po zabytkowym murze? – Pokręcił głową. – Wlepiłeś im upomnienie czy mandat?

– Wsadziłem ich do celi – odparł. Joanne poderwała głowę i zmarszczyła rude brwi. Teraz gdy jej czoło pokryło się zmarszczkami, detektyw ◆rendan znowu dostrzegł w niej własną matkę. – Od kiedy jesteś złym gliną? – Powiedzmy, że wstałem dzisiaj lewą nogą. Powinienem wracać, żeby znowu czegoś nie wywinęli – mruknął, ruszając wąskim korytarzem w kierunku jednego z pomieszczeń. Gdy znalazł się w środku, podszedł do zawalonego papierami i teczkami starego biurka, na którym stał jeszcze starszy komputer. – Zapłacę kaucję. – To nie jest takie proste, panie Sharman – odpowiedział z przekąsem, siadając na obrotowym krześle. Utkwił spojrzenie w ubranym w czarny garnitur mężczyźnie, który zacisnął dłonie na kratkach celi. – Dlaczego wy, bogacze, sądzą, że jesteście bezkarni? – Pokręcił głową, zerkając na kobietę w złotej sukni siedzącą na jednej z wąskich, drewnianych ławek. Zdjęła wysokie szpilki i unosząc delikatnie nogi, poruszyła palcami u stóp. Miała na sobie czarną marynarkę, która zapewne należała do mężczyzny. – Mówiłem, że... – Tak, wiem. Nie mieli państwo świadomości, że murek, po którym postanowiliście pobiegać, to zabytek. – Pracował w policji od dziesięciu lat, niejednokrotnie słyszał więc podobne lub głępsze wymówki. – Nieznajomość prawa nie zwalnia z jego przestrzegania. – Wstał na równe nogi, poprawiając pasek, który z trudem podtrzymywał jego spory brzuch. – W takim razie mogę zapłacić. Tysiąc dolarów? Pięć tysięcy? Dziesięć? – Próba przekupienia funkcjonariusza publicznego. – Zaśmiał się, przystając przed celą. – Pana kartoteka po dzisiejszej nocy będzie równie obfita, co zawartość pańskiego portfela. – Mogę chociaż zadzwonić? – Rano. Victor zacisnął wargi w cienką linię, a potem z irytacją przeczesał dłonią ciemne włosy. Wyglądał na człowieka, któremu się nie


odmawia. Niestety w tym mieście nikt nie stał ponad prawem. Przynajmniej dzisiejszej nocy. Detektyw ◆rendan już miał wrócić za biurko, żeby napić się kawy, gdy jego spojrzenie spoczęło na kobiecie. Zmarszczył brwi, kiedy dostrzegł, że przyłożyła dłoń do brzucha. Skrzywiła się nieznacznie, a spomiędzy jej warg wymknęło się zduszone syknięcie. – Wszystko w porządku? – Och. – Odwróciła ku niemu głowę. Jej twarz przykrył lekki uśmiech. – Lekarz nie pozwala mi się stresować. To może zaszkodzić – spojrzała na Victora –


dziecku. – Jest pani w ciąży? – To trzeci miesiąc. Miałam problemy z zajściem w ciążę i teraz muszę szczególnie na siebie uważać, dlatego mój narzeczony tak bardzo się o mnie martwi. Proszę mu wybaczyć. Na co dzień nie jest aż tak nerwowy. Victor po chwili drgnął i pokręcił głową. – Nie powinna się denerwować – potwierdził, przenosząc wzrok na policjanta. – Więc mogę wpłacić kaucję albo chociaż zadzwonić? Policjant westchnął, po czym odwrócił się i podszedł do biurka. Wcisnął znajdujący się pod blatem przycisk, który automatycznie otworzył drzwi celi. – Idźcie – mruknął. Hailey w pośpiechu założyła szpilki i chwyciła wyciągniętą dłoń Victora. – Nie zapomnijcie opowiedzieć dziecku historii o dobrym policjancie. – Nie zapomnimy – zapewniła z uśmiechem dziewczyna, pozwalając, by Sharman pociągnął ją za sobą do wyjścia. Nie zdołała powstrzymać parsknięcia, gdy tylko szklane drzwi komisariatu się za nimi zatrzasnęły. – Przepraszam. – Uspokoiła się, wciąż jednak szczerze się uśmiechała. – To po prostu najlepsza randka, na jakiej byłam. – Wyswobodziła dłoń z jego uścisku i wsunęła ją do kieszeni za dużej marynarki. – W takim razie chodźmy. – Ruszył kamiennymi schodami w kierunku chodnika.

– Dokąd? – Hailey poszła jego śladem. – Gdzieś, gdzie będziemy mogli jeszcze raz złamać prawo – rzucił z uśmiechem. Dziewczyna głośno się zaśmiała, a potem podbiegła do Victora i chwyciła go pod ramię. – Numer z ciążą nie przejdzie drugi raz. – Więc wymyślimy coś innego. – Mhm. – Zerknęła na niego. – Na przykład? – Możemy powiedzieć, że to nasza podróż poślubna – zaproponował. – Myślisz, że powinnam się rozplakać dla lepszego efektu? Zaśmiali się w tym samym momencie, przez co przechodnie obdarzyli ich pytającymi spojrzeniami. Oni jednak kompletnie się tym nie przejmując, ruszyli ramię w ramię zaśnieżonym chodnikiem.

– Wymknęłam się z ekskluzywnego przyjęcia, wypiałam najlepszą świąteczną herbatę, tańczyłam na murze, spędziłam kilka godzin w areszcie, okłamałam policjanta, a teraz siedzę na schodach, przed głównym bankiem w Nowym Jorku i piję bezalkoholowe wino z plastikowego kubka. – Spojrzała na Victora, który zajmował miejsce u jej boku. Pomiedzy nimi, na najwyższym stopniu betonowych schodów, stała czerwona butelka. – Obawiam się, że nigdy nie przeżyję lepszej randki – westchnęła z uśmiechem, po czym upiła spory łyk wina, które równe dobrze mogło być truskawkowym szampanem dla dzieci. Sharman śledził każdy jej ruch, gdy odstawiła kubeczek i ze spokojem

popatrzyła na rozciągającą się przed nimi ulicę. Żółte taksówki odznaczały się pośród czarnych samochodów. Niedaleko mieściło się tymczasowe lodowisko, właśnie zgasty na nim światła, a kilkoro pracowników opuściło budynek. W oddali dostrzec można było także jedno z wejść do Central Parku. Choć temperatura na zewnątrz znacznie spadła, wieczory w Nowym Jorku nie były tak chłodne jak te w Filadelfii.

– To trochę zabawne, że udawaliśmy parę spodziewającą się dziecka. – Zaśmiała się cicho. Victor nagle odkrył, że bijący od niej spokój w dziwny sposób koł jego obawy i nerwy. Czuł się naprawdę dobrze... tutaj, z nią, na brudnych schodach banku i z tanim winem w plastikowych kubkach. – Dlaczego? – zapytał. Odchyliła głowę i wypuściła długi, głęboki wydech. Z jej ust wypłynął biały obłok, który poleciał ku górze i po chwili rozpułnął się w mroku nocy. Nawet jeżeli odczuwali zimno, nie potrafili w pełni się na nim skupić. – Nie wiem, czy byłabym dobrą mamą – mruknęła, krzywiąc się nieznacznie. – Nie umiem nawet ugotować zupy... – Wzruszyła ramionami. – To chyba nie może być takie trudne, prawda? ycie rodzicem? Hailey odwróciła wzrok, po czym zapytała cicho: – Chciałbyś... – Zawahała się, pragnąc ostrożnie dobrać słowa. – Chciałbyś kiedyś zostać tatą? Mężczyzna skierował wzrok przed siebie. – Tak – odpowiedział dopiero po chwili. – A ty chciałabyś kiedyś zostać mamą? Odetchnęła głęboko, przyciągnęła do siebie kolana i objęła je rękoma. Jej ramiona wciąż okrywała marynarka bruneta, która chroniła ją przed zimnem. Nigdy się nad tym nie zastanawiała. Lubiała dzieci, ale wiedziała, że z ich posiadaniem łączyła się spora odpowiedzialność, a w tym momencie nie umiała nawet uporządkować własnego życia. – To trochę przerażające, nie sądzisz? – mruknęła. – Nagle w twoim życiu pojawia się mała istota, która jest całkowicie od ciebie zależna. W jednej chwili musisz wiedzieć absolutnie wszystko. Kiedy dziecko jest głodne, kiedy należy je przewinąć, dlaczego płacze... – Ściszyła głos, czując na sobie ciężar spojrzenia Victora. – Ale z drugiej strony możesz każdego dnia patrzeć, jak część ciebie rośnie, stawia pierwsze kroki i uczy się nowych rzeczy. – To prawda – przyznał, wciąż się w nią wpatrując. – Jestem pewien, że byłabyś wspaniałą mamą.

– A ty? – Spojrzała prosto w jego oczy. – Myślisz, że byłbyś dobrym tatą? – Nie wiem – odparł. – Gdybym miał syna, zapewne sadzałbym go na kolanach i jeździł razem z nim samochodem po podjeździe. yłby szczęśliwy, bo myślałby, że to on sprawia, że auto jedzie. – A gdybyś miał córkę? – Starła się nie pokazać, że wizja Victora z małym dzieckiem kompletnie ją rozczuliła. – Może zaplatałbym jej włosy w warkoczyki? Nie umiem tego robić, ale przecież

mógłbym się nauczyć. – Kącik jego ust drgnął w delikatnym uśmiechu. – Ale... To tylko przypuszczenia, ponieważ nie wiem, czy mógłbym... – Zawahał się, a uśmiech zniknął z jego twarzy. – Nie wiem, czy byłbym w stanie dotknąć swojego dziecka. W milczeniu wpatrywała się w jego profil: w idealne rysy twarzy, w długie, czarne rzęsy, w kosmyki włosów, które za sprawą wiatru opadły na jego czoło i skronie. Cień smutku w jego głosie sprawił, że nie zdołała odezwać się przez dłuższą chwilę. Myślała o tym, że Victor nie zasłużył na to, co go spotkało, bez względu na to, ile błędów popełnił. Nie powinien mierzyć się każdego dnia z bólem, samotnością i świadomością, że stracił swoich bliskich. Nikt na to nie zasługuje. W końcu, chcąc przerwać nieznośną ciszę i zmienić temat, mruknęła, zerkając w kierunku nieczynnego lodowiska: – Wiesz, że nigdy nie jeździłam na łyżwach? Sharman również spojrział na ten budynek. – Nigdy? – Nigdy – powtórzyła. – Dlaczego? – Mam dwie lewe ręce do gotowania i dwie lewe nogi do sportów wymagających choć odrobiny koordynacji ruchowej. – Pokręciła głową. – Kiedy miałam jedenaście lat, dziewczynka mieszkająca w domu naprzeciwko dostała od rodziców wrotki. Jeździła w nich po ulicy prawie codziennie. Zazdrościłam jej, bo wyglądała, jakby naprawdę dobrze się bawiła. Też chciałam tego spróbować, więc poprosiłam tatę, żeby kupił mi wrotki na urodziny. – Zrobił to? – Victor uważnie ją obserwował.

– Tego samego dnia, kiedy je dostałam, wywróciłam się na chodniku i złamałam sobie rękę. ❖runet zaśmiał się, nie mogąc nad tym zapanować. Hailey szturchnęła go ramieniem, rzucając mu niemal mordercze spojrzenie. – Meggie wiele razy próbowała namówić mnie na łyżwy, ale nigdy jej się to nie udało. To chyba trauma z dzieciństwa. – Potrząsnęła głową. – Opowiedz mi coś jeszcze – poprosił. – Hm? – Popatrzyła na niego z uśmiechem. – Opowiedz mi coś jeszcze ze swojego dzieciństwa. – Okej... – Uniosła wzrok w zamyśleniu. – Jako nastolatka miałam bzika na punkcie One Direction. Kiedy kładłam się wieczorami do łóżka, tuż przed zaśnięciem wyobrażałam sobie, że jestem siostrą jednego z nich, mieszkamy w wielkiej willi w Londynie, a pozostała czwórka zabiega o moje względy. – Urwała, dostrzegając, że Victor ponownie nie umiał zapanować nad śmiechem. – Jestem pewna, że ty też byłeś sekretnie zakochany w jakiejś celebrytce. Kto to był? – Angelina Jolie – odparł. – To prawda, jest piękna. – Uśmiechnęła się szeroko. – Okej, teraz twoja kolej. – Zerknęła na niego kątem oka. – Tak? – Ja opowiedziałam coś ze swojego dzieciństwa, więc teraz ty opowiedz mi coś ze swojego. Victor zacisnął wargi, milcząc przez chwilę. W końcu zaczął mówić: – Może to nie wspomnienie z dzieciństwa, ale w drugiej klasie szkoły średniej Mikael miał problemy z biologią. Groziło mu powtarzanie roku, więc postanowiliśmy wykorzystać fakt, jak bardzo byliśmy

wtedy do siebie podobni. – Nie. – Pokręciła głową z uśmiechem. – Zamieniliście się miejscami? – Zawsze byłem dobry z biologii. Napisałem za niego egzamin końcowy na niemal sto procent, ratując go przed powtarzaniem klasy. – Nikt się nie zorientował?

– Nie. Choć nauczycielka była trochę zdziwiona, że Mikael z jednego z najgorszych uczniów w klasie w zaledwie kilka dni stał się biologicznym geniuszem. Nawet jeżeli coś podejrzewała, nie mogła tego udowodnić. – Często się tak... zamienialiście? – Kiedy byliśmy dziećmi, robiliśmy to niemal codziennie, denerwując rodziców, ale potem każdy z nas poszedł w inną stronę. Mikael skupił się na randkowaniu, a ja na nauce. Mój brat nigdy nie chciał przejąć rodzinnej firmy, więc to zadanie spadło na mnie. Studia były koniecznością, musiałem mieć dobre oceny. – Nigdy nie chciałeś zajmować się tym, co twój tata? – Nie wiem. Chyba nie miałem okazji, by poważnie się nad tym zastanowić. – Wzruszył ramionami. – Po prostu uznałem, że tak musi być i nie mogłem nic z tym zrobić. Po wypadku, w którym zginął ojciec, postanowiłem sprzedać całą sieć hoteli. Od tamtego czasu nie wróciłem do Atlanty. – Odetchnął głęboko. – Nie odwiedzam ich grobów, nie zostawiam kwiatów, nie wracam do tamtego miejsca za domem, do jeziora, gdzie... – Urwał, zdając sobie sprawę, że jego oddech przyśpieszył. Ostrożnie chwyciła jego zimną dłoń i splótła razem ich palce. – Może pewnego dnia będziesz na to gotowy, ale nie miej sobie za złe, że to jeszcze nie ten czas. Chodźmy. – Wstała, uważając, aby nie przewrócić się na oblodzonych schodach. – Powinniśmy wracać do hotelu. Suzy na pewno... – Nadal sądzisz, że wybrałem cię tylko dlatego, że jesteś jedyną osobą, której mogę dotknąć? Zamarła, słysząc jego pytanie. Wciąż trzymała jego zimną i szorstką dłoń. – Tak – odpowiedziała szczerze. – Czy gdybyś nie dotknął mnie wtedy, na szkolnym korytarzu, byłibyśmy tutaj razem, Victorze? – Nie wiem, gdzie bym był, gdybym cię wtedy nie spotkał – odparł, kiedy spojrzała prosto w jego oczy. – Ale nie chcę o tym myśleć. – Może odnalazłbyś kogoś innego, kto byłby w stanie... – Nigdy nie było i nigdy nie będzie nikogo innego – zapewnił, również wstając.

– Jestem pewna, że gdzieś na świecie istnieje... – Gdybym mógł dać ci jedną rzecz, dałbym ci możliwość zobaczenia siebie moimi oczami. Wtedy zrozumiałabyś, jak wyjątkowa dla mnie jesteś. – Zszedł dwa stopnie niżej, by ich twarze znalazły się na tej samej wysokości. – Może właśnie wtedy zdałabyś sobie sprawę, że nawet gdybym mógł dotknąć każdego człowieka na ziemi i tak wybrałbym właśnie ciebie. – Pochylił się w przód. Jego ciepły oddech musnął wargi Hailey. Przez jej spięte z zimna mięśnie przebiegł przyjemny dreszcz. Gdy

już sądziła, że ją pocałuje, stwierdził: – Masz rację. Powinniśmy wracać. – Cofnął się o krok, a następnie ruszył w dół betonowych schodów. Powiodła za nim spojrzeniem, przygryzając wewnętrzną stronę policzka i starając się zignorować to, jak szybko biło jej serce przez to, co powiedział.

Szli ramię w ramię opustoszałym hotelowym korytarzem. Hailey trzymała w prawej dłoni złote szpilki, które zdjęła w windzie. Oddała Victorowi jego marynarkę, którą zarzucił na ramiona. Zatrzymali się dopiero przy drzwiach do jej apartamentu. – Na pewno nie będziesz miał kłopotów przez to, że sam nie odebrałeś nagrody? – Nie. – Pokręcił głową. – Jest już późno. Powinnaś odpocząć, jutro rano wracamy do Filadelfii. Skinęła głową, przygryzając dolną wargę. W momencie, w którym odwróciła się w stronę drzwi i uniosła dłoń, aby chwycić klamkę, usłyszała kroki Victora. Poczowała nagły, duszący smutek, który nie pozwolił jej wejść do pokoju hotelowego. Odwróciła się więc i zapytała głośno: – Tak po prostu się rozstaniemy? Przystanął na środku korytarza i obdarzył ją spojrzeniem. Uniósł podbródek w tej samej chwili, w której Hailey odstawiła szpilki na podłogę, a potem ruszyła w jego kierunku. Pokonała dzielące ich

metry w zaledwie kilku krokach. Następnie zatrzymała się tuż przed nim, uniosła dłoń, zacisnęła ją na materiale czarnego krawatu, stanęła na palcach i przyciągnęła Victora ku sobie, łącząc ich wargi. I choć to ona rozpoczęła ten pocałunek, Sharman szybko przejął nad nim kontrolę. Objął jej szczupłą talię, przycisnął ją bliżej siebie i wyrwał z jej gardła zduszony jęk. Wplotła prawą dłoń w jego miękkie, czarne włosy, lewą wciąż trzymając krawat. Czas zwolnił, a otaczający ich świat przestał mieć znaczenie. Liczyło się wyłącznie ciepło ich ciał i połączone w namiętym pocałunku wargi. Tę chwilę, długą niczym wieczność i jednocześnie krótką jak mrugnięcie oka, przerwało głośne chrząknięcie. Hailey gwałtownie się cofnęła, a Victor odwrócił głowę i się wyprostował, dostrzegając Suzy. Londynka przystanąła pośrodku holu ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, złotą statuetką w prawej dłoni i grymasem na twarzy. – Więc właśnie tak się bawicie, gdy ja ciężko pracuję? – mruknęła. Panna Warren zasłoniła wargi dłonią, aby powstrzymać śmiech cisnący się na usta. Victor przełknął z trudem ślinę i poprawił przekrzywiony krawat. – Czy właśnie nie za to ci płacę? – zapytał, unosząc ciemną brew. – Za zastępowanie mnie, podczas gdy jestem zajęty? – Zajęty? – Przeniosła wzrok na dziewczynę. – Jak bardzo byliście zajęci, co? Runetka drgnęła i przygryzła dolną wargę,

spoglądając na Sharmana. – Właściwie... – Suzy pokręciła głową. – Chyba wolę nie wiedzieć. – Postawiła krok w przód i wcisnęła w rękę Victora złotą statuetkę. – Przez ciebie sama musiałam znieść Gabriela Emersona, który zaczął mnie podrywać, sądząc, że dzięki temu nasze firmy zaczną współpracować. – Skrzywiła się z obrzydzeniem. – Gdyby jego brat zaprosił mnie na randkę, zgodziłabym się bez zastanowienia, ale z tego, co wiem, nie jest singlem – westchnęła, po czym ominęła mężczyznę i ruszyła do swojego pokoju.


Sharman spojrzał na Hailey, która uśmiechnęła się nerwowo i cofnęła o krok. – Rzeczywiście jest już późno. – Chwyciła klamkę. – Powinnam się położyć, skoro jutro rano mamy samolot. Popchnęła drzwi i weszła do apartamentu, zostawiając Victora na korytarzu. Oparła się o drewnianą powierzchnię i powoli zamknęła oczy, biorąc głęboki wdech. Nagle przypomniała sobie o porzuconych szpilkach. Nacisnęła ostrożnie klamkę i otworzyła drzwi. Korytarz był opustoszały, zabrała więc buty, wróciła do pokoju i w końcu opadła na miękkim materacu. Po niespełna minucie ciszę przerwał dźwięk jej telefonu. Odebrała, nawet nie patrząc na ekran. ❖yła tak zmęczona, że jej powieki zamknęły się same. – Wysłałam ci kilka zdjęć. – Głos Meggie zabrzmiał radośnie. – Dzisiaj razem z Lois odwiedziłyśmy kilka salonów sukien ślubnych w New Jersey. Wyobrazasz sobie, że jedna z pracownic zaproponowała mi różową sukienkę ślubną? Różową❖ – oburzyła się, nie kryjąc rozbawienia. – Ale kilka sukienek naprawdę mi się spodobało. Spójrz na nie, okej? Potrzebuję twojej rady – westchnęła. – Mhm, jasne, Meg – mruknęła sennie. – Coś się stało? ❖rzmisz jakoś dziwnie. – Nie, po prostu... – Uśmiechnęła się. – ❖yłam na najlepszej randce w życiu... – Z Sharmanem?❖ – pisnęła, nie pozwalając przyjaciółce dokończyć zdania. – Tak. – A co z galą? – Wymknęliśmy się z niej. Nie miała ochoty ani siły na to, by wspominać Meggie o fakcie, że nie tylko słyszała i widziała swojego idola, ale też miała okazję z nim porozmawiać. Nagle Harry Styles wydawał jej się najmniej znaczącą częścią tego wieczoru. – O mój ❖oże. Zabrał cię do ekskluzywnej nowojorskiej restauracji? Hailey cicho się zaśmiała.

– Powiedzmy, że coś w tym stylu... – Jej głos zagłuszyło pukanie do drzwi. – Przepraszam, Meg, ale chyba ktoś pomylił pokoje. Przejrzę zdjęcia i dam ci znać. – Jasne, słońce. ❖aw się dobrze❖ Uchyliła powieki, po czym wstała na równe nogi, ziewając przeciągle. Podeszła do drzwi, a następnie je otworzyła. Gdy tylko ujrzała na korytarzu Victora, zmęczenie sprzed kilkunastu sekund natychmiast się ulotniło. – Myślę, że o czymś zapomniałem. – Doprawdy? – szepnęła. Sharman przestąpił próg apartamentu i mocno ją pocałował, jednocześnie zamykając za sobą drzwi. ❖ładząc w ciemności, pokonali wąski

korytarz, a gdy znaleźli się w sypialni, na moment przerwali pocałunek. Victor spojrzął prosto w oczy Hailey, a potem położył duże, silne dłonie na jej talii. – Nie chcę, żebyś czegokolwiek żałowała, więc jeśli powiesz jedno słowo, przestanę. – Nie przestawaj – wtrąciła z mocno bijącym sercem. Wiedziała, że gdyby dopuściła do siebie głos rozsądku, mogłaby jedynie tego żałować. Postanowiła więc w pełni zdać się na swoje serce. – Nie przestawaj, Victorze – powtórzyła szeptem, pochylając się w przód. Naparła na jego wargi, a on odwzajemnił pocałunek, jakby tylko na to czekał. Pogłębił pieśczęotę i wyrwał z gardła Hailey zduszone westchnienie. Jego dłonie przesunęły się z jej talii na plecy. Opuszkami palców musnął przestrzeń pomiędzy łopatkami, prowadząc dziewczynę w stronę znajdującego się nieopodal łóżka. Usiadł na brzegu materaca, przerywając pocałunek. Stała pomiędzy jego nogami i w mroku odnalazła jego spojrzenie. Patrząc mu prosto w oczy, zsunęła błyszczący materiał z ramion, odsłaniając nagie piersi. Brunet przełknął z trudem, gdy sukienka z cichym szelestem wylądowała u jej stóp. Wpadające przez szerokie okna światło księżyca podkreśliło wcięcie w jej talii, musnęło blaskiem kształtne piersi i krzywiznę bioder.

Mógłby patrzeć na nią przez całą wieczność i zachwycać się jej pięknem, ale szybko pojął, że nie był w stanie dłużej powstrzymać się przed dotknięciem jej. Szarpnięciem wciągnął ją sobie na kolana i naparł ciepłymi wargami na jej szyję. Jęknęła, czując kumulujące się u zbiegu ud pożądanie, które echem odbiło się w każdej części jej ciała. Odchyliła głowę, pozwalając, aby Victor przeniósł pocałunki na jej obojczyki i dekol. Wplotła palce w jego włosy, mocno przygryzając dolną wargę. Dłonie bruneta przesunęły się na jej plecy, po czym jednym ruchem położył ją na materacu, a sam zawisnął tuż nad nią, przyszpilając ją własnym ciężarem. Odnalazł jej wargi, całując ją lekko, powoli, z zapierającą dech w piersi delikatnością. Po chwili odsunął się, pozostając jednak na tyle blisko, by przy każdym wypowiedzianym słowie jego wargi muskały usta Hailey. – Potrzebuję cię. – Spojrzął prosto w jej oczy. – Cholernie cię potrzebuję. Serce dziewczyny boleśnie się ścisnęło. Pragnęła odpowiedzieć na jego wyznanie, lecz nie potrafiła zrobić niczego więcej prócz ponownego połączenia ich warg w czułym pocałunku. Tymczasem Victor przeniósł dłonie na jej biodra. Wsunął palce pod materiał koronkowej bielizny, drocząc się z nią powoli i boleśnie. Zdołała uporać się z jego krawatem i guzikami czarnej koszuli, która po chwili dołączyła do leżącej na podłodze sukienki. Przygryzła dolną wargę, kiedy przerwał pocałunek, aby zsunąć z bioder spodnie. Gdy ponownie znalazł się pomiędzy jej udami, pochwycił wzrok Hailey i naparł umięśnionym torsem na jej szybko unoszące się i opadające piersi. Przez chwilę

wydawało jej się, że czuła bicie jego serca. Wbiła paznokcie w spięte mięśnie jego ramion, kiedy wszedł w nią mocnym, gwałtownym pchnięciem, przyszpilając jej biodra do materaca. Ich oddechy się ze sobą zmieszały, kiedy spojrzeli sobie prosto w oczy, a po chwili złączyli wargi w namiętym pocałunku.

Pierwsze pchnięcie sprawiło, że jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Jęknęła w usta Victora, sunąc paznokciami w dół jego pleców. Zdołała złapać urywany oddech, gdy obsypał pocałunkami jej szyję, delikatnie przygryzając skórę. Zaciśnęła drżące palce na jego ramionach, a potem przesunęła je w górę, przez kark, aż w końcu wplotła w miękkie włosy. Ich ruchy stały się szybsze, niemal niedbałe. Czując, jak blisko była spełnienia, ponownie wbiła paznokcie w spięte mięśnie jego ramion, zduszonym jękiem prosząc go, aby przyśpieszył. Victor, ku jej uldze, spełnił cichą prośbę. Zaczął poruszać biodrami w tak zawrotnym tempie, że zagłówek łóżka z impetem uderzał o znajdującą się za nimi ścianę. Hailey wygięła plecy w łuk, przyciskając piersi do twardego torsu bruneta, gdy potworne gorąco zawładnęło jej ciałem, na dłuższą chwilę odbierając jej oddech. Zadrżała w objęciach Victora, który szepcząc jej imię, wtulił twarz w zagłębienie jej szyi i pieścił jej skórę ciepłym oddechem. Minęła dłuższa chwila, nim jej mięśnie nieco się rozluźniły, a serce przestało bić w piersi tak nieznośnie szybko i mocno. Rozchyliła dotąd zaciśnięte powieki i w ciemności hotelowego apartamentu odnalazła spojrzenie stalowych tęczówek Victora. Uśmiechnęła się, gdy odgarnął kosmyk jej włosów za ucho. Wciąż ciężko oddychając, pochylił się i przycisnął ciepłe wargi do jej czoła. W jej sercu rozlało się przyjemne ciepło, kiedy przesunął pocałunki najpierw na skroń, potem policzek, aż w końcu dotarł do warg. Zmęczenie na powrót wdarło się do jej umysłu, a błogi spokój, jaki czuła, i cisza, która otoczyła ich z każdej strony, sprawiły, że zamknęła oczy. Czuła bicie jego serca, silne męskie dłonie, które powoli błędziły po jej ciele, opuszkami palców kreśląc znaki na skórze. Uwielbiała sposób, w jaki ją dotykał. rakowało jej tego tak bardzo, że aż trudno byłoby to sobie wyobrazić. Przez moment wydawało jej się, że naprawdę zdołał sprawić, by spojrzała na siebie jego oczami. Nie wiedziała, czy był to wynik zmęczenia, senności, czy może faktu, że w jego ramionach czuła się najbezpieczniej, zupełnie jakby odnalazła swoje miejsce na ziemi.

Nie w Nowym Jorku, ostonie czy w Filadelfii, tylko właśnie tutaj, przy nim.

Rozdział 18

Pierwszym, co ujrzała po uniesieniu ciężkich powiek, był sypiący za oknami śnieg. Przez kilka długich sekund wydawało jej się, że ponownie trafiła do zimowej Filadelfii. Dopiero gdy poczuła ciepłe wargi muskające jej nagie ramię, zrozumiała, że tego dnia Nowy Jork nawiedziły mocne opady śniegu. Mruknęła sennie, czując przyjemny ciężar na talii. Umięśniona klatka piersiowa Victora dociskała się do jej nagich pleców. Odwróciła się w jego ramionach, lecz zanim zdołała zrobić coś więcej, ciepłe wargi bruneta odnalazły jej usta. Pocałował ją mocno, wyrrywając z jej gardła kolejny niekontrolowany pomruk. Potem stanowczym szarpnięciem przyciągnął ją ku sobie, przesunął dłonie w górę jej talii i opuszkami palców dotknął nagich pleców. Hailey starała się zignorować przyjemny dreszcz, który przeszył jej ciało, i objęła jego policzki dłońmi. Uśmiechnęła się delikatnie, napotykając zaspane spojrzenie szarych oczu. Ten widok rozczulił jej serce do tego stopnia, że jej wargi zdrząły. – Dzień dobry. Pozwolił, aby jego powieki opadły, a z gardła wyrwał się głęboki oddech. Sekundę później jego twarz rozświetlił najbardziej szczery uśmiech, jaki Hailey miała okazję zobaczyć. Jej serce zabiło niczym szalone, a jedną z dłoni przesunęła na mocno zarysowaną linię szczęki. Palce nakreśliły ścieżkę przez szyję, obojczyki, aż do miejsca, gdzie biło serce. Położyła rękę na jego twardej klatce piersiowej, a potem uniosła głowę. Victor otworzył oczy, więc ich spojrzenia ponownie się spotkały. Nagle ciszę zakłócił dźwięk telefonu. – Zostań – mruknął zachrypniętym głosem, mocniej obejmując jej talię. – To pewnie Meggie. – Uśmiechnęła się i powoli wyswobodziła z jego ramion. – Obiecałam jej, że przejrzę zdjęcia, które mi

wysłała, i dam znać, co o nich myślę. Przysiadła na brzegu materaca, narzuciła na siebie czarną koszulę mężczyzny, a później wyciągnęła przed siebie dłonie, by zwalczyć odrętwienie ramion. Potem wstała i ruszyła w kierunku szklanego stolika, na którym leżał jej telefon. Śledził każdy krok, który stawiała podczas przemierzania całego apartamentu. Niemal naga, okryta zaledwie materiałem jego koszuli, z długimi czarnymi włosami swobodnie opadającymi na ramiona, wyglądała zbyt pięknie, by mógł choć na moment oderwać od niej wzrok. Przystanąła przy szklanym stoliku, zapięła kilka guzików koszuli i chwyciła telefon. Odebrała, gdy tylko dostrzegła na ekranie numer mamy. – Mam nadzieję, że cię nie obudziłam – głos Kris Warren rozbrzmiał przy uchu Hailey. – Nie, mamo – zapewniła. – Coś się stało? – Nie. Dzwonię, żeby zapytać, o której będziesz w Filadelfii? – Chyba... – Urwała, kiedy silne ramiona zamknęły jej talię w żelaznym uścisku. Cichy pomruk mimowolnie wyrwał się pomiędzy jej ust, gdy ciepłe wargi Victora odnalazły miejsce tuż za jej uchem. – Hailey? – Głos mamy przywrócił jej myśli na właściwy tor. – Tak? – Pytałam, o której

wrócisz do Filadelfii. – Przed południem – szept rozległ się tuż obok jej ucha, a ciepły oddech przyjemnie połaskotał policzków. – Przed południem – powtórzyła. Usta Victora przesunęły się na jej szyję. Pieścił ją delikatnymi pocałunkami, mocniej przyciskając jej drobne ciało do swojego twardego torsu. Mocno przygryzła dolną wargę, aby powstrzymać cichy jęk, który tak usilnie starał się wyrwać z jej gardła. – Wpadniesz do nas w drodze z lotniska? Głos mamy po raz kolejny okazał się dla niej niczym wybawienie. Trudno było jej skupić myśli na czymś innym niż składane na jej szyi pocałunki. – Jasne. Coś się stało, mam?

– Nie, kochanie – zapewniła. – Meggie spędzi w tym roku święta razem z nami i wspólnie z twoim tatą zdecydowaliśmy, że najlepszym rozwiązaniem będzie zrobienie losowania – odparła. – W sprawie prezentów, oczywiście – wyjaśniła. Zamknęła oczy, materiał koszuli zsunął się z jej ramienia, a usta Victora niemal natychmiast odnalazły do niego drogę. Pocałował nagą skórę, mocniej oplatając jej talię. Hailey zdawało się, że w ciszy apartamentu czuła bicie jego serca pomiędzy swoimi łopatkami. – Co o tym sądzisz? – To świetny pomysł. Wpadnę do domu, jak tylko wrócę do Filadelfii, mam – obiecała. – Muszę kończyć. Do zobaczenia. – Do zobaczenia, kochanie. Zanim zdołała odłożyć telefon na stolik, została odwrócona stanowczym, lecz delikatnym szarpnięciem. Urządzenie wysunęło się z jej dłoni i upadło na miękkie, puchate dywan. Nagle stanęła twarzą w twarz z Victorem Sharmanem, ubranym jedynie w czarne spodnie, z włosami w cholernie seksownym nieładzie i lekko zaspanym spojrzeniem. – Spóźnimy się na samolot – stwierdziła z uśmiechem, gdy pochylił się, kładąc dłonie na jej plecach. – Muszę jeszcze wziąć prysznic i się spakować. – Masz jeszcze dwie godziny – wymruczał prosto w jej usta, sprawiając, że ponownie się uśmiechnęła. – Zamierzam ukraść ci z nich każdą minutę – dodał. Hailey zarzuciła dłonie na jego ramiona i wplotła palce w czarne włosy. – Mam lepszy pomysł – mruknęła. – Tak? – Skupił spojrzenie na jej wargach. – Możemy... Wziąć prysznic razem – zaproponowała. Uśmiechnął się prosto w jej usta, a potem pociągnął ją za sobą w kierunku łazienki, łącząc ich wargi w pocałunku. Gdy znaleźli się w kabinie, Hailey nie miała już na sobie czarnej koszuli, która teraz leżała gdzieś na podłodze. Z jej gardła wyrwało się sapnięcie, a plecy naparły na zimną powierzchnię szklanej ściany. Jedna z dłoni Sharmana wciąż

spoczywała u dołu jej pleców, druga natomiast zacisnęła się na jej karku. Pogłębił pocałunek w tej samej chwili, w której spadł na nich strumień zimnej wody. Rozdzielił ich wargi, a potem odwrócił ją w taki sposób, że Hailey dostrzegła przed sobą jedynie szklaną ścianę. Wsparła na niej drżące dłonie, czując twarde tors napierający na jej plecy. Kolejny jęk opuścił jej usta, kiedy

silna męska dłoń zacisnęła się na jej biodrze, a druga spoczęła na ścianie tuż obok głowy. Podniecenie kumulujące się u zbiegu jej ud nagle stało się niemal nie do wytrzymania. – Victorze – wydyszała ciężko, gdy złożył delikatny pocałunek tuż za jej uchem. – Proszę... – Jej głos przypominał zduszone westchnienie. Uśmiechnął się tuż przy jej skórze, a potem przesunął dłoń na jej talię. Hailey jęknęła głośno, kiedy poczuła go w sobie. Nogi nagle odmówiły jej posłuszeństwa, podobnie jak reszta ciała. Na szczęście brunet utrzymał ją w pionie, pozwalając, aby odchyliła głowę i oparła ją na jego ramieniu. Zaczął poruszać biodrami, błędząc ciepłymi ustami po jej karku i szyi. Z początku jego ruchy były powolne, ale z czasem – i coraz głośniejszymi jękami, które opuszczały usta dziewczyny – przyśpieszał. Hailey nie wytrzymała długo. Orgazm szybko opanował jej ciało. Mocniej naparła na Victora, wyjęczała jego imię i wygięła plecy w łuk, kiedy przyjemne ciepło uderzyło w nią z siłą, która na moment odebrała jej oddech. Sharman nie pozwolił jej odpocząć, nie dał jej nawet chwili wytchnienia. Odwrócił ją i przycisnął jej plecy do zimnej szyby. Dziewczyna mogła teraz dostrzec jego mokrą od wody twarz i pasma włosów, które przykleiły się do jego skroni. Woda ściekała po wyraźnie zarysowanych kościach policzkowych, po wargach i umięśnionej klatce piersiowej. Nie zdołała zapanować nad krzykiem, gdy wszedł w nią całą długością. Znowu pozwolił, by się na nim wsparła. Uniósł dłonią jej udo i oplótł się jej nogą w pasie, aby dać jej i sobie jeszcze więcej rozkoszy. Potem odnalazł jej wargi, całując ją mocno i sprawiając, że jej serce zabiło nienaturalnie szybko. Zaśmiał się prosto w jej usta,

gdy szarpnęła biodrami, jakby w ten sposób prosiła, żeby przestał się z nią droczyć. – Jesteś aż tak niecierpliwa? – mruknął, pieszcząc jej usta ciepłym oddechem. Cichy jęk był jedyną odpowiedzią, na jaką było ją stać. Mężczyzna musnął ustami jej skroń i zaczął wchodzić w nią gwałtownymi, szybkimi ruchami. Odchyliła głowę, opierając ją o szklaną ścianę. Wygięła plecy, aż jej piersi naparły na twardego tors bruneta. Z każdym pchnięciem z jej gardła uciekały coraz głośniejsze jęki. Wiedziała, że od kolejnego orgazmu dzieliły ją zaledwie marne sekundy. – Victorze... – Jeszcze nie, skarbie – niemal syknął tuż obok jej ucha. – Jeszcze nie. Uniósł jej podbródek, zmuszając, aby spojrzała mu prosto w oczy. Zadrżała w jego objęciach, wiedząc, że nie wytrzyma zbyt długo, że... Ostatnie mocne pchnięcie doprowadziło ją i Victora na szczyt rozkoszy. Naparli na siebie, ignorując spływające po ich ciałach krople lodowatej wody. Z ust mężczyzny uciekło sapnięcie, brzmiące podobnie jak jej imię. Oparł czoło na jej ramieniu, mocniej przyciskając jej ciało do prysznicowej ściany. Tkwili w takiej pozycji przez długie minuty, rozkoszując się swoją bliskością i starając się

uspokoić szybko bijące serca. Gdy w końcu lekko się od niej odsunął, Hailey spojrzała mu w oczy. Dopiero wtedy wzdrygnęła się, uświadamiając sobie, jak zimny był strumień wody, pod którym stali. Sharman musnął kciukiem jej policzek, a gdy brunetka odwzajemniła jego uśmiech, pocałował ją w czoło.

– Szkoda, że nie wracasz razem z nami do Filadelfii. – Hailey zatrzymała się przed szklanymi drzwiami prowadzącymi na płytę

lotniska. Obdarzyła Suzy lekkim uśmiechem. – Myślałam, że pójdziemy razem na kawę albo coś w tym stylu. – ◆ędziemy miały ku temu jeszcze wiele okazji – zapewniła blondynka. Schowała dłonie do kieszeni jasnego płaszcza. – Wróć do miasta zaraz po Nowym Roku – dodała. Suzy postanowiła zostać na święta w Nowym Jorku i spędzić je z bliskimi. Panna Warren rozumiała jej decyzję, co nie zmieniało faktu, że czuła smutek. Głównie z dwóch powodów: naprawdę polubiła Suzy, a przez to, że dziewczyna spędzała święta z rodziną, Victor zostanie całkiem sam. – Miej na niego oko – rzuciła z uśmiechem, zerkając w kierunku Sharmana, który zajmował się formalnościami związanymi z lotem. – Obawiam się, że będzie pracował przez całe święta. – Nie pozwolę mu na to – wtrąciła. Suzy obdarzyła ją łagodnym spojrzeniem. – Cieszę się, że tutaj jesteś – odparła. – Nie masz pojęcia, jak wiele to dla niego znaczy. Panna Warren odwróciła głowę i popatrzyła na Victora, który się pochylił, aby złożyć podpis na jakimś dokumencie. Kiedy ponownie zerknęła na Suzy, ta poprosiła: – Po prostu nie pozwól mu spędzić świąt przy pracy. – Obiecuję, że o to zadbam – zapewniła z uśmiechem. Lot z Nowego Jorku do Filadelfii zajął im nieco ponad godzinę. Gdy wylądowali, Hailey poprosiła Victora, by odwiózł ją nie do mieszkania Meggie, a do jej rodzinnego domu. Przez większość lotu starała się ułożyć w głowie słowa, jakie zamierzała mu powiedzieć. Gdy jednak srebrny mercedes wczesnym popołudniem zatrzymał się na przedmieściach miasta, pojęła, że wszystko, o czym myślała przez ostatnie dwie godziny, uciekło z jej głowy. – Dziękuję. – Odpięła pas. Zawahała się jednak, zanim zdołała chwycić klamkę i wysiąść z auta. Odwróciła głowę, spojrzała prosto w stalowe tęczówki i zaproponowała: – Spędź ze mną święta. Dłoń mężczyzny mocniej zacisnęła się na błyszczącej kierownicy. – Hailey... – Nie chcę, żebyś był sam – wtrąciła. – W święta nikt nie powinien być sam. Moi rodzice na pewno się ucieszą. Lubią, gdy

w święta jest przy stole dużo osób. ◆ędzie miło, zobaczysz. Moja mama piecze tak dobre ciasto piernikowe... – Hailey – nie pozwolił powiedzieć jej ani słowa

więcej. – Nie spędzę świąt z tobą i twoją rodziną – odparł, patrząc prosto w jej oczy. – Ale... – Nie było cię tutaj ponad rok. Powinni się tobą nacieszyć. Powinnaś spędzić te święta ze swoimi bliskimi. – Co z tobą? – zapytała. – ◆ędziesz sam. – ◆yłem sam przez ostatnie jedenaście lat – stwierdził. – Spędzam każde święta w samotności. Właściwie chyba przestałem je obchodzić, więc nie zdręczaj się tym. – Ale... – Zamilkła. Nie umiała odnaleźć argumentów mogących przekonać go do zmiany zdania. Wiedziała też, że przekonanie Victora Sharmana do czegokolwiek graniczyło z cudem. Podniósł wzrok i spojrzał na coś, co znajdowało się za oknem. – Twój tata chyba nie może się ciebie doczekać – oznajmił, ponownie na nią zerkając. Dziewczyna odwróciła głowę. Edward Warren siedział na ganku. Z oddali dostrzegła jego czerwoną czapkę odznaczającą się na tle zimowej bieli. – Nie będę dłużej cię im zabierał. Powinnaś spędzać czas z nimi, nie ze mną. – Victorze... – Spojrzała prosto w jego oczy. – W porządku – zapewnił. – Dziękuję za to, że zgodziłaś się polecieć ze mną do Nowego Jorku. – Ja... Victor wysiadł z auta, ucinając tym samym temat, który odważyła się poruszyć, i jasno dał jej do zrozumienia, że nie zdoła go przekonać. Pomógł jej wyciągnąć walizkę z bagażnika. Hailey odprowadziła wzrokiem samochód, nim ten zniknął za najbliższym zakrętem, a później ruszyła w kierunku domu. Weszła na ganek, ciągnąc za sobą mały bagaż. – Wyjazd się udał? – zagadnął jej tata, obdarzając ją szerokim uśmiechem. W dłoniach trzymał kolorowy kubek z gorącą herbatą.

– Tak – odpowiedziała. Choć starała się odwzajemnić uśmiech, jej twarz ozdobił słaby grymas, który nawet go nie przypominał. – Idź do domu, powinnaś się rozgrzać. Mama, Meggie i Thomas już na ciebie czekają.

– Wow. – Meggie uniosła złotą sukienkę. – Jest przepiękna. – Zerknęła na Hailey, która rozsiadła się wygodnie na miękkim łóżku. Znajdowały się w sypialni jej rodziców. Dawny pokój Hailey był teraz małą domową siłownią, więc było to jedyne miejsce, gdzie przyjaciółki mogły swobodnie porozmawiać. – Kosztowała pewnie tyle, co samochód? Albo może nawet dwa. – Ostrożnie odłożyła kreację do białego kartonu, zamknęła go i z cichym westchnieniem opadła na materac obok Hailey. – A teraz opowiadaj. – Położyła się na łóżku. – Jak to jest wieść życie niczym z filmu? – Meg – mruknęła, kładąc się obok niej. Skrzyżowała dłonie na piersi i skierowała wzrok na sufit. – No co? Ekskluzywna gala, przystojny milioner, sukienka warta fortunę i... – Harry Styles – wtrąciła. Twarz Meggie pojawiła się tuż nad nią. – Nie... – Tak. – Widziałaś Harry’ego? –

jęknęła z żalem, nie kryjąc zazdrości podszytej lekkim rozbawieniem. – Nawet z nim rozmawiałam. – Wow. – Ponownie opadła na materac. – Czyli właśnie tak wygląda idealne życie. – Nie jest idealne – westchnęła Hailey. Meggie odwróciła się na bok, wsparła policzek na dłoni i spojrzała na przyjaciółkę. – Po prostu o to zapytaj, Meg. – Przespałaś się z nim? – Tak – odparła, odwracając się tak, aby patrzeć na blondynkę.

– I... Żałujesz? – Przygryzła wewnętrzną stronę policzka. – Nie. – Skrzywiła się nieznacznie. – Ani trochę. Meggie szeroko się uśmiechnęła. – Więc co... Och, rozumiem. – Przewróciła się na plecy, po czym ściągnęła brwi. – Masz mętlik w głowie. Twoje serce mówi jedno, a rozum coś zupełnie innego. Przytaknęła, przygryzając dolną wargę w zamyśleniu. Na moment zamknęła oczy, wsłuchując się w panującą w sypialni ciszę. Rozum zdawał się niemal krzyczeć, że przecież niebawem miała wrócić do ◆ostonu, gdzie czekały na nią praca i codzienne życie. Serce z kolei nie dawało za wygraną i biło znacznie szybciej za każdym razem, kiedy jej myśli nawiedzał Victor, a znajdował się w nich praktycznie nieustannie. Wciąż przyłapywała się na tym, że wracała wspomnieniami do wszystkich chwil, które razem spędzili. – Kogo więc powinnam posłuchać? – szepnęła. – Nikogo, słońce – dobiegł do niej głos Meggie. – Rozum jest krnąbrny, a serce głupie. Hailey uniosła powieki. Przez rolety do pomieszczenia przedzierał się słaby blask słońca, które rzucało długie jasne pasma na kremowe ściany sypialni jej rodziców. – Naprawdę chcesz tam wracać? Do ◆ostonu? Zapragnęła wzruszyć ramionami, lecz pozycja, w jakiej się znajdowała, skutecznie jej to uniemożliwiała. – Chyba nie – szepnęła. – Nie. – Pokręciła głową. Nie zamierzała dłużej okłamywać ani Meggie, ani samej siebie. Przez ostatnie kilka dni ◆oston był ostatnim miejscem, o jakim myślała. – Obawiam się, że nie chcę. – W takim razie zostań. – To nie jest takie proste. Mam tam mieszkanie, pracę. Z firmą wiąże mnie dwuletnia umowa. Na dodatek nie wiem, czy znalazłabym w Filadelfii kogoś, kto chciałby mnie zatrudnić. Pamiętasz, jak szukałam pracy, żeby spłacić dług u Victora? Nie mogłam niczego znaleźć przez wiele tygodni. Nie mogę wszystkiego tak nagle porzucić. – Więc wyjedziesz? Po moim ślubie? – Na to wygląda.

Skrzywiła się nieznacznie. Poczuła duszący smutek na myśl o ponownym opuszczeniu rodzinnego miasta, swoich bliskich, a także... *jego*. – Skoro ja nie zdołam cię przekonać, może zrobi to Victor Sharman? – mruknęła Meggie. Hailey była jednak zbyt zamyślona, aby usłyszeć jej słowa.

W rezydencji nie przywitały go jedynie cisza i pustka, ale także przenikliwy chłód. Odkąd Annie wyjechała do rodziny przed kilkoma dniami, ten dom stracił jedyną osobę, która się o niego troszczyła. Zamknął wszystkie otwarte okna, a gdy dotarł do salonu i jego wzrok spoczął na stojącej w kącie choince, mimowolnie przystanął. *Spędź ze mną święta, Victorze*, głos Hailey rozbrzmiał w jego głowie. Zdawał się tak żywy i rzeczywisty, jakby stała tuż za jego ramieniem. Chciał spędzić z nią każdą chwilę, ale wiedział, że święta nie były czymś, do czego się nadawał. Od lat ich nie obchodził. Dla niego był to dzień jak każdy inny. Skupiał się więc na pracy, aby nie myśleć, nie wspominać i nie wracać do momentów, w których jego bliscy wciąż żyli. Nie chciał rozdrapywać tych ran. Miał już na sercu wystarczająco wiele blizn. Nie potrzebował kolejnych. Zamknął oczy i ujrzał przed sobą piękną twarz Hailey wykrzywioną w grymasie, który zobaczył, gdy jej odmówił. Potem opuścił salon i zgasił światła, pozwalając, by różowa choinka utonęła w ciemności.

❖yło krótko przed północą, kiedy Hailey w końcu położyła się do łóżka i utonęła w miękkiej pościeli. Miała za sobą męczący i pełen wrażeń dzień. W losowaniu trafiła na Thomasa. Kompletnie nie wiedziała, jaki prezent powinna kupić mu na święta. Wypędziła jednak z myśli wszelkie troski i napisała krótką wiadomość:

Nie zdołam przekonać cię do zmiany zdania, prawda?

Odpowiedź przyszła po chwili. Dźwięk, jaki wydało z siebie urządzenie, przerwał panującą w pokoju ciszę.

Przykro mi, Hailey.

W porządku. Po prostu obiecaj mi, że przynajmniej nie będziesz pracował.

Wzięła głęboki wdech i pośpiesznie napisała kolejnego SMS-a:

Zrób to dla mnie. Dobrze?

Zablokowała telefon, przez co sypialnię w mieszkaniu Meggie zalała ciemność. Potem zamknęła oczy i gdy już niemal przegrała walkę z sennością, ciszę ponownie przerwał dźwięk przychodzącej wiadomości. Spojrzała na ekran.

Dla ciebie.

Uśmiech mimowolnie wkradł się na jej usta. Poczwała ciepło, które zaatakowało jej serce. Nie potrafiła go zignorować, a może właściwie nie chciała tego robić?

Dobranoc, Victorze. Odpowiedź nadeszła niemal natychmiast:

Dobranoc, Hailey.

Zablokowała komórkę, a potem przycisnęła ją do piersi. Leżała na plecach, więc kiedy odwróciła głowę, mogła dostrzec rozciągające się za oknami miasto. Filadelfia zdawała się kłaść do snu, choć w oddali można było dostrzec światła unoszącego się nad Daleware mostu.

Hailey zamknęła oczy i z uśmiechem na ustach pozwoliła, aby sen wziął ją w objęcia.

Do sypialni Victora przez otwarte okno wdzierało się chłodne, zimowe powietrze. Ciężkie zasłony trzepotały na wietrze. Wsłuchiwał się w ten dźwięk, mając nadzieję, że jeśli zamknie oczy, nie ujrzy ani łódki, ani jeziora i znikającej w jego odmętach dłoni brata. *Hailey*, rozbrzmiało w jego umyśle. Musiał się jej chwycić. Była jedynym jasnym punktem w ciemności, w jakiej zmuszony był od tak dawna błądzić. Kiedy w końcu pozwolił, by jego powieki opadły, odetchnął z ulgą. Zdawało się, że upiory odpuściły. Nie minęła jednak nawet chwila, zanim wyłoniły się z mroku.

Rozdział 19

– Hailey? Panna Warren oderwała spojrzenie od rozciągającej się za szybą zimowej panoramy miasta. Potrząsnęła głową, po czym zerknęła na siedzące po drugiej stronie stolika Lois i Meggie. Obdarzyła je lekkim uśmiechem. Nie miała pojęcia, o czym rozmawiały. Wnętrze *Blue Coffee* wypełniał przyjemny zapach ciasta piernikowego. Przez zbliżające się wielkimi krokami święta kawiarnia niemal całkowicie opustoszała. – Osobiście uważam, że to urocze, Meg – mruknęła Lois, wzruszając ramionami. – Twoja mama na pewno bardzo się ucieszy, kiedy zobaczy cię w sukni, w której sama przed laty szła do ślubu. Hailey poruszyła się na krześle i przytaknęła, mocniej ściskając porcelanowy kubek z kawą. Większość poprzedniego dnia przyjaciółki spędziły na

odwiedzeniu pozostałych salonów sukien ślubnych. Przez kilka godzin nie udało im się odnaleźć idealnej sukienki, więc Meggie zdecydowała, że pójdzie do ślubu w sukni, która niegdyś należała do jej mamy. Oczywiście zamierzała nieco ją przerobić i odpowiednio wyczyścić, bo materiał, który przez prawie dekadę spoczywał na dnie szafy, przestał przypominać dawną biel. – Nie mamy jakiegoś super kontaktu, odkąd po rozwodzie wyprowadziła się do Tokio, ale cieszę się, że będę miała okazję ją zobaczyć. Ją i jej nowego narzeczonego. – Westchnienie opuściło jej usta. Brunetka pamiętała, że Meggie niespecjalnie przepadała za nowym wybrankiem serca swojej mamy. – A co z wami? Mam nadzieję, że znalezienie sukienek poszło wam nieco lepiej niż mnie. – Wczoraj spędziłam pół dnia w galerii i... – Lois nagle zgubiła myśl. – Właśnie, musicie coś zobaczyć. – Chwyliła torebkę i wyjęła

z niej czarne pudełko ze złotym napisem. Po otwarciu okazało się, że w środku znajdował się męski zegarek. – To prezent dla Matthew? – Meg chwyciła eleganckie opakowanie, a Lois przytaknęła. – Myślicie, że mu się spodoba? – Wykrzywiła wargi w grymasie. – Jest świetny – zapewniła Hailey. – Jestem ciekawa, co ja od niego dostanę – westchnęła, chowając zegarek do torebki. – Jest słaby, jeżeli chodzi o wybór prezentów. – Myślę, że przesadzasz. – Twarz Meggie rozświetlił uśmiech. – Na naszą pierwszą rocznicę podarował mi kartę upominkową do sklepu zoologicznego. Hailey nie mogła zapanować nad rozbawieniem. – Po cichu liczę, że dostanę pierścionek. – Wzruszyła ramionami. – Święta to idealny czas na oświadczyzny, prawda? – Wsparła podbródek na dłoni i wydeła wargi. – Naprawdę nie wiem, na co on czeka. Przecież już razem mieszkamy. – Może ty to zrób? – wtrąciła brunetka. – Ja? – Lois uniosła brwi. – Mam mu się... oświadczyć? – Dlaczego nie? – Panna Warren chwyciła swoją torebkę. – Przemyśl to, Lois – dodała z uśmiechem i wstała od stolika. – Muszę już iść. – Jesteś umówiona? – zagadnęła Meg, zapewne podejrzewając, że Hailey spędzi resztę popołudnia z Victorem. Nie mieli jednak kontaktu od prawie dwóch dni, kiedy tuż przed zaśnięciem wymienili ze sobą kilka wiadomości. Nadchodzące święta oraz ślub Meggie i Thomasa zajmowały większość jej wolnego czasu. – Nie – odpowiedziała, narzucając na ramiona jasny płaszcz, a potem oplotła szyję kolorowym szalikiem. – Po prostu mam coś do zrobienia.

Musnęła opuszkami palców miękkie materiały wiszących na wieszakach marynarek. Każda z nich miała inny kolor: jasny granat,

błękit, czerń i nawet biel. Niektóre wpadały w czerwień, inne były bordowe, niektóre zielone. – Jeszcze raz dziękuję, że nie powiedziałaś o niczym Meggie. – Z jednej z przymierzalni dobiegł głos Thomasa. – Gdyby się dowiedziała, że jeszcze nie wybrałem garnituru na nasz ślub, wpadłaby w szal. Hailey pokręciła głową z lekkim uśmiechem. W końcu wybrała jedną z marynarek i podała ją bratu stojącemu za czarną kotarą. – Szara? – Przymierz – poleciała, przechodząc na drugi koniec salonu. Nie zawahała się z odpowiedzią, gdy Thomas zadzwonił do niej z samego rana i poprosił, aby pomogła mu w wyborze garnituru. Początkowo sądził, że sam sobie z tym poradzi, ale to zadanie znacznie go przerosło. – Jest za mała. – Przecież zawsze nosiłaś taki sam rozmiar. – Zerknęła przez ramię i niemal parsknęła śmiechem, kiedy Thomas wyłonił się z przymierzalni. Marynarka rzeczywiście była za mała. ❖runet z trudem zdołał zapiąć choćby jeden z trzech guzików. – Przymierz tę. – Podała mu kolejną, tym razem w bordowym odcieniu. Gdy ponownie zniknął za kotarą, zapytała: – Firma dobrze sobie radzi? Nie słyszałam, żeby tata narzekał. – Rzadko do niej zagląda. Kilka miesięcy temu, kiedy wyszliśmy na prostą, a nasze zyski zaczęły wzrastać, oddał większą część kierownictwa w moje ręce. Jeszcze długa droga przed nami, ale myślę, że wszystko pójdzie jak należy. – Cieszę się, że tak dobrze ci idzie. – Uśmiechnęła się, wciąż przeglądając kolekcję marynarek. Świadomość, że rodzinna firma znajdowała się z dala od problemów i kłopotów, napawała Hailey nie tylko radością, ale także spokojem. Przez wszystko, co przeszli, zasługiwali na nieco stabilniejsze czasy. Cieszyła się, że takie w końcu nastąpiły. – Nie zawsze było tak dobrze. – Thomas wyłonił się z przymierzalni. Marynarka, którą miał na sobie, pasowała idealnie.

Dziewczyna spojrzała na niego, z trudem walcząc ze wzruszeniem. Może dopiero widząc go ubranego w elegancki garnitur, zrozumiała, że jej brat już niebawem miał wziąć ślub. – Hej, chyba się nie popłaczesz? – Uśmiechnął się, najwidoczniej dostrzegając, że wyraz jej twarzy uległ nagłej zmianie. – Nie. – Stała przed nim i poprawiła bordowy materiał. – Po prostu właśnie zrozumiałam, że zaraz zaczniesz zakładać rodzinę, będziesz miał dzieci... – Pociągnęła nosem. – Już nie jesteś małym Thomasem, który opowiadał mi straszne historie, żebym potem nie mogła zasnąć. ❖rat położył dłonie na jej ramionach i spojrzał jej w oczy. – Nic się nie zmienia, Hailey – zapewnił. – Wciąż jestem i zawsze będę twoim lubiącym pakować się w kłopoty bratem. – Jego uśmiech nagle zbladł. – Chyba wciąż nie przeprosiłem cię za to, co stało się w zeszłym roku. – To nie jest już ważne – wtrąciła. – Popełniłeś kilka błędów... – Zamilkła, nagle przypominając sobie, że nie mogła się na niego gniewać. Gdyby człowiek wynajęty przez Victora nie namówił Thomasa na zupełnie

nietrafioną inwestycję, pewnie nigdy nie popełniłby tych błędów. Świadomość, że on wciąż miał o to do siebie żal, a ona nie mogła powiedzieć mu prawdy, naprawdę ją bolała. Wyjeżdżając z Filadelfii, obiecała sobie, że nie zdradzi nikomu prócz Meggie, co tak naprawdę spotkało ją ze strony Victora. Gdyby jej brat wiedział, co zrobił mężczyzna, mógłby wpakować się w jeszcze większe kłopoty. Niektóre tajemnice powinny pozostać nimi już zawsze. – Wciąż nie wiem, jakim cudem udało ci się spłacić dług u Sharmana. – Wykrzywił wargi w grymasie, jakby to nazwisko lub samo jego brzmienie było czymś nieprzyjemnym. Odpowiedziała jedynie lekkim uśmiechem. Niektóre pytania musiały pozostać bez odpowiedzi. – Więc... – Thomas odwrócił się do lustra i przejrzał w jego odbiciu. – Może spróbujemy z czarnym? – Wyglądasz świetnie. – Pojawiła się tuż za jego ramieniem. – Myślę, że Meggie też się spodoba.

– Tak sądzisz? – Zaufaj mi. – Obdarzyła brata kolejnym uśmiechem.

Za każdym razem, kiedy przekraczała próg klubu Alfiego Meyera, odnosiła nieodparte wrażenie, że znalazła się w tym miejscu po raz pierwszy. Nie była pewna, dlaczego zawsze ogarniało ją to samo uczucie. ◆yć może było to wynikiem odbijających się od ciemnych ścian światła, które co jakiś czas zmieniały barwę, a może – ilekroć decydowała się ponownie wejść do tego budynku – kierowały nią inne, tak bardzo różne od siebie powody? ◆arman przywitał ją szerokim uśmiechem i szklanką wody z cytryną. Hailey usiadła przy barze, a następnie powiodła wzrokiem po ciemnych ścianach. Na próżno szukać było w tym miejscu choćby namiastki świątecznej atmosfery. Trudno było dostrzec właściwie cokolwiek prócz czerni, mroku i słabego blasku czerwonych światła. – Hailey Warren. Kiedy odwróciła głowę, szczupły mężczyzna podszedł do niej wolnym krokiem. – Czyżbyś w jakimś stopniu się za mną stęskniła? Och, skądże, zapewne zjawiłaś się tutaj, by o coś mnie poprosić. – Nie tym razem. – Nie? – Uniósł jasną brew w zdziwieniu, a potem usiadł przy barze, tuż obok niej. Jeden ruch bladej dłoni wystarczył, aby barman postawił przed nim szklankę z whisky i dwiema kostkami lodu. – Co więc sprowadza cię w moje progi? Musnęła opuszką palca szklane naczynie, które trzymała w dłoni. – Chciałam... Chciałabym zaprosić cię na święta, Alfie – odparła w końcu. Minęła zaledwie sekunda, zanim na twarzy jasnowłosego pojawił się lekki, lecz pełen rozbawienia uśmiech. Nie uwierzył w jej słowa lub wziął je za żart. – Victor Sharman wie, że tutaj jesteś? – zapytał.

– Co on ma z tym wspólnego? – Śmiał sądzić, że kazał ci trzymać się ode mnie z daleka. – Przechylił głowę. Kosmyk białych włosów osunął się na jego czoło. – Powiedz mi, jeżeli się mylę – mruknął. Powoli pokręciła głowę. – Dlaczego więc nie posłuchałaś jego rady? Odetchnęła głęboko i nie spuszczać wzroku z mężczyzny, zaczęła mówić: – Nie wiem, dlaczego wcześniej nie dostrzegłam, jak bardzo jesteście do siebie podobni. – Ja i Victor Sharman? – niemal prychnął, wciąż jednak wydawał się rozbawiony. – Tak. Ty i on straciliście kogoś, kogo kochaliście, i obaj zdajecie się wzajemnie za to obwiniać. Wiem, że ty i Mikael... – Zamilkła, kiedy dostrzegła, że uśmiech spłynął z twarzy Alfiego. To imię najwidoczniej było czymś, co potrafiło zderzyć maskę, którą każdego dnia nakładał. Z pełnego rozbawienia i ironii mężczyzny stał się... po prostu prawdziwy. – Odejdź – polecił, nawet nie zerkając w stronę barmana, który już po chwili zostawił ich samych. – Skąd wiesz... – Urwał, a potem na moment zacisnął wargi. – Więc powiedział ci? – Odwrócił wzrok. Spojrzał na szklanekę, na której kurczowo zaciskał palce. Jego knykcie pobielwały. – Wszystko? – Nie. – Pokręciła głowę. – Nie sądzę... – Przyszłaś tutaj, bo chcesz, żebym opowiedział ci tę wyjątkowo smutną historię? – Nie, Alfie. Przyszłam tutaj, ponieważ... – Niech zgadnę. – Nie pozwolił jej dokończyć. – Przez to, co usłyszałaś od Victora, jakimś cudem dostrzegłaś we mnie resztkę człowieczeństwa. Muszę cię rozczarować. Nie ma we mnie absolutnie niczego, co warto byłoby ocalić. – Mylisz się – wtrąciła. – Ja i Victor jesteśmy tak samo zepsuci i niewarci zachodu, więc odpuść. – Wstał, zabierając ze sobą whisky, a potem odwrócił się i ruszył prosto w mrok.

– To właśnie dla niego przyjechałaś do Filadelfii, prawda? – Jej słowa sprawiły, że mężczyzna przystanął. Nie odwrócił się jednak, żeby na nią spojrzeć. – Dla Victora. Otworzyłaś tutaj klub, żeby być blisko niego, ponieważ obaj zostaliście kompletnie sami. Ponieważ był i wciąż jest ostatnią pamiątką, jaka została ci po Mikaelu. Głos Hailey zagłuszył trzask rozbijającego się szkła. Spojrzała na błyszczący na parkiecie alkohol, na kawałki potłuczonej szklanki, które poturlały się po podłodze aż do czubków jej butów. Przez chwilę w pustym klubie panowała ciężka, nieznośna cisza. Gdy uniosła głowę, napotkała wzrok Meyera. – Nie mam pojęcia, dlaczego Victor tak bardzo cię nienawidzi, ale uważam, że na to nie zasługujesz... Po wszystkim, co musieliście przejść... – Zrobiłem najgorszą rzecz, jaką może uczynić człowiek – wtrącił głosem wypranym z emocji. Nagle nie była w stanie go rozpoznać, zupełnie jakby stanął przed nią nie Alfie Meyer, którego znała, a zupełnie obcy człowiek. – Wiara, jaką we mnie pokładasz... – Pokręcił głowę. – Nie jestem jej wart. Cokolwiek powiedział ci na mój temat Sharman, jakkolwiek plugawe i paskudne słowa

opuściły jego usta, wszystko było i jest prawdą. Zmarnowałam swój czas, przyjeżdżając tutaj. – Alfie. – Wstała, a szkło trzasnęło pod jej butem. – Wiesz, co jest twoją największą wadą? – zapytał. – Nie potrafisz rezygnować z ludzi. Zawsze wierzysz w ich dobro. Musisz jednak wiedzieć, że nie wszyscy są warci ratunku. Hailey pokręciła głową, stawiając krok do przodu. Alfie niemal prychnął. Nagle poczuł wobec niej złość i żal. Złość, ponieważ śmiała sądzić, że zasługiwał na kolejną szansę. Żal, bo widziała w nim to, co już dawno umarło – serce, empatię i smutek. Nie miał w sobie absolutnie żadnej z tych rzeczy. Już nie. – Nie uratujesz ani mnie, ani Victora Sharmana. – Uniósł podbródek. Rysy jego twarzy były surowe i napięte. – Popełniłam naprawdę ogromny błąd, wracając tutaj. Ostrzegałam cię, byś tego nie robiła... – Zamilkł, kiedy drewniany parkiet skrzypnął pod butem brunetki. – Odejdź – rzucił, odwracając się w kierunku szklanych

schodów. Nagle odczuł niemal desperacką potrzebę uciszenia własnych myśli dużą dawką alkoholu. – Na początku, gdy pierwszy raz cię spotkałam, sądziłam, że szczerze nienawidzisz Victora. – Jej słowa ponownie nie pozwoliły mu odejść. – Ale teraz rozumiem, że jest jedyną bliską ci osobą. Właśnie dlatego zgodziłam się obserwować mnie przez wszystkie te lata? Zapewne zgodziłbyś się na każdą przysługę, o jaką by cię poprosił. Dostrzegła, że zacisnął blade dłonie w pięści. – Śmierć Mikaela nie jest winą żadnego z was... Alfie odwrócił się w jej stronę gwałtownym ruchem. Gdy znalazł się przy niej, tak blisko, że poczuła jego oddech na wargach, słowa uwięzły jej w gardle. ❖ijący od niego chłód był nieprzyjemny i niemal złowrogi. – Nie masz pojęcia, o czym mówisz – syknął. Spojrzała prosto w jego oczy. W blade, lekko błękitne tęczówki, w których nagle dostrzegła tak wiele bólu. Tego samego, jaki widziała, patrząc w oczy Victora. Nagle pojęła, że nie byli po prostu do siebie podobni. ❖yli dokładnie tacy sami; ból, z którym musieli zmagać się każdego dnia, kryli gdzieś głęboko w sobie, pozwalając, aby powoli ich niszczył. – Dlaczego traktujesz siebie jak zepsutą zabawkę? – szepnęła, nie odwracając wzroku. – Nie wszystkie zabawki da się naprawić. Niektóre trzeba po prostu wyrzucić. – Nie... – Pokręciła głową. – Ostrzegałam cię, Hailey. – Przesunął się o krok. Nawet nie drgnęła, jedynie nieco wyżej unosząc podbródek, jakby chciała pokazać, że w najmniejszym stopniu się go nie boi. – Pewnego dnia wspomnisz moje słowa i ze łzami w oczach będziesz żałować, że wtedy nie posłuchałaś mojej rady. Dla takich ludzi jak ja i Victor nie ma już ratunku. – Mylisz się... Zduszone prychnięcie przerwało jej wypowiedź. Alfie uśmiechnął się bez rozbawienia. Uśmiech ten był pusty, wyprany z emocji.

– Nie boję się ciebie, Alfie – odparła, kiedy pochylił się w jej kierunku, wspierając dłonie na krawędziach barowego blatu. Jego ramiona stanowiły dla niej pułapkę, z której nie potrafiła się wydostać. Ich klatki piersiowe niemal się ze sobą stykały przy każdym kolejnym oddechu. – Oczywiście, że nie. – Mięsień jego szczęki drgnął. – Zapewne doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, że nie mam wystarczająco wiele odwagi, by cię dotknąć. Cena, jaką musiałbym za to ponieść... – Pokręcił głową, a potem cofnął się o krok. – Powinnaś już iść. – Drżącą dłonią przeczesał jasne włosy i odwrócił się, by na nią nie patrzeć. – Przemyśl moją propozycję, proszę. – Złożyłaś mu taką samą, prawda? – wtrącił. – Poprosiłaś Victora Sharmana, by spędził z tobą święta? – Tak. – Odmówił? – Tak. – Więc chyba rzeczywiście macz rację. Może naprawdę jesteśmy do siebie podobni – rzucił przez ramię, zanim zniknął w mroku. Jeszcze przez chwilę stała pośrodku parkietu, wsłuchując się w odgłos milknących kroków. Spojrzała na roztrzaskaną u jej stóp szklanekę, a potem opuściła klub Alfiego, zostawiając go sam na sam z demonami, które w nim obudziła. Do rodzinnego domu wróciła późnym popołudniem. Jej tata oraz brat starali się ściągnąć dużą choinkę z dachu czerwonego samochodu Thomasa. Drzewko było jednak na tyle rozłożyste, że mieli z tym wyraźny kłopot. – Podoba ci się? – Thomas objął Hailey ramieniem, gdy stanęła na podjeździe. Zdawało się, że ma wyjątkowo dobry humor. – Jest piękna – przyznała, posyłając tacie szczerzy uśmiech. – Meggie i mama są w domu? – Tak. – Edward Warren wytarł dłonie w poły kurtki, wykrzywiając wargi w grymasie. – Potrzebujecie pomocy, czy może... – To męskie zadanie – wtrącił Thomas i podszedł do auta. – Poradzimy sobie.

– Jasne. Zrobię wam herbaty, przyjdźcie do domu. – W porządku ❖ Ruszyła w kierunku drewnianego ganku. Zanim jednak postawiła stopę na pierwszym stopniu, dobiegł do niej głos taty: – Hailey? – Tak? – Odwróciła się i napotkała jego spojrzenie. – Wszystko w porządku? Zmusiła się do lekkiego uśmiechu i odpowiedziała jedynie krótkim skinieniem głowy.


Rozdział 20


Przebiegnięcie dystansu pomiędzy rezydencją a mieszczącą się w środku lasu polaną zajmowało mu zazwyczaj siedem minut. Niekiedy sześć, a w lepsze dni – nawet poniżej pięciu. Jednak ze względu na opady śniegu, które w nocy nawiedziły Filadelfię, tę odległość pokonał w prawie dziesięć minut. Przystanął, dotarłszy w to puste, wypełnione ciszą miejsce. Choć mieszkał w murach rezydencji od blisko dziesięciu lat, odnalazł je dopiero zeszłej zimy. Gdy Hailey wyprowadziła się do ❖ostonu, a on na powrót został sam, nie umiał znów do


tęgo przywyknąć. Nie lubił wracać do posiadłości ze świadomością, że nie oczekiwało tam na niego nic prócz ciszy, pustki i upiorów, które tylko czyhały, aż pozostanie sam, aby znów go dopaść. Dlatego zaczął biegać – by nie tkwić wśród pustych ścian. Odkąd odnalazł polanę, odwiedzał ją niemal każdego poranka. Przebywanie tutaj pozwalało mu wyciszyć myśli i choć przez moment odpocząć. Dlaczego więc tym razem nie potrafił odpędzić dręczących jego umysł problemów? Zatrzymał się na pustej przestrzeni, pośród syjącego z nieba śniegu i na kilka sekund zamknął oczy. Oprócz ciemności ujrzał jej twarz, zupełnie jakby stała tuż przed nim. Ponownie nie mógł jej chwycić, choć przecież zdawało się, że była tak blisko, niemal na wyciągnięcie ręki. Uniósł powieki i odetchnął głęboko zimnym, wręcz lodowatym powietrzem, które nieprzyjemnie podrażniło jego płuca. Stał przez dłuższą chwilę bez ruchu, ignorując chłód poranka i syjący z nieba śnieg. Gdy wrócił do rezydencji krótko po siódmej rano, mokre włosy przykleiły się do jego skroni i czoła, a zmęczone wysiłkiem ciało zdawało się dziwnie oziębiać. Na dodatek gardło nieznośnie go paliło, więc niemal natychmiast udał się do kuchni.

– Alfie – syknął, dostrzegłszy jasnowłosego mężczyznę, który rozsiadł się wygodnie po drugiej stronie kuchennej wyspy. – Powinieneś dotrzeć tutaj trzy minuty temu. – Spojrzał na oplatający jego nadgarstek złoty zegarek, a potem uśmiechnął się w typowy dla siebie pełen rozbawienia sposób. – Czyżbyś stracił kondycję? Victor zignorował jego słowa i podszedł do kuchennego blatu. Czuł na sobie jego wzrok, kiedy napełniał szklankę zimną wodą. Gdy uniósł ją do ust, ich spojrzenia się spotkały. – Jak się tutaj dostałeś? – Jestem oszustem – mruknął, zupełnie jakby był z tego dumny. – Włamanie się do czyjegoś domu to najdrobniejszy z moich grzechów. Sharman przeczesał dłonią wilgotne włosy, które osunęły się na jego czoło. Temperatura w rezydencji praktycznie nie różniła się od tej panującej na zewnątrz. – Czego chcesz, Alfie? – Są święta – odparł. – Choć tego jednego dnia w roku mógłbyś spróbować być dla mnie miły. Sharman prychnął, po czym upił łyk wody. – Chcę kupić od ciebie obraz, który wisi w holu. ✦runet zamarł, ze szklanką przy wargach i spojrzeniem utkwionym w Meyerze. Powoli odstawił szkło na blat wyspy i krótko oznajmił: – Nie. – Obaj na tym zyskamy – nie odpuszczał. – Nie możesz patrzeć mu prosto w oczy, więc gdy się go pozbędziesz... – Powiedziałem: „nie” – uciał, odwracając się do zlewu. Odstawił do niego pustą szklankę. Alfie obserwował go w milczeniu. – To tylko obraz – przerwał ciszę. – Więc dlaczego tak bardzo ci na nim zależy? Meyer wziął głęboki wdech, a potem wstał i zabrał z blatu czarny kapelusz, który następnie z gracją umieścił na głowie. – Sądziłem, że spędzasz święta z Hailey Warren. – Ton jego głosu przepełniony był rozbawieniem. – Zdziwiłem

się więc, gdy

powiedziała mi, że odmówiłeś. – Rozmawiałeś z nią? – Odwrócił się ku niemu, nie mogąc zapanować nad emocjami. Alfie obdarzył go lekkim uśmiechem. – Nie posłuchała twojej rady, by trzymać się ode mnie z daleka, i wczorajszego wieczoru zjawiała się w klubie. – Poprawił poły czarnego płaszcza, który okrywał jego ramiona. – Masz pojęcie, że złożyła mi dokładnie taką samą propozycję, jak tobie? – Przechylił głowę, a kącik jego ust drgnął. – Jej wiara w to, że jesteśmy czegokolwiek warci, nieustannie mnie zadziwia. – Spojrzał prosto w oczy Victora. – o przecież obaj doskonale wiemy, że żaden z nas nie zasługuje na kolejną szansę, prawda? – Rozbawienie rzuciło się cieniem na jego bladą twarz. – No nic, chyba czas na mnie. I tak nie zdołam przekonać cię do zmiany zdania. Alfie odwrócił się i ruszył do wyjścia. Przed opuszczeniem kuchni zatrzymał się i zwrócił do Victora: – Gdybyś jednak kiedyś chciał pozbyć się tego obrazu... – Urwał, dostrzegając surowy wyraz twarzy Sharmana. – Rozumiem. Cóż, wesołych świąt, Victorze.

Z samego rana obudził ją uporczywy dźwięk telefonu. Jęknęła cicho i nawet nie rozchylając powiek, odszukała urządzenie pod poduszką. – Obudziłam cię? – Głos Suzy rozbrzmiał tuż obok jej ucha. Hailey w końcu otworzyła oczy. Poprzedniego wieczoru piekła z mamą świąteczne ciasta. Opuściły kuchnię tak późno, że dziewczyna postanowiła zostać na noc w rodzinnym domu. Skończyła więc na wąskiej, potwornie twardej kanapie, która stała w salonie. Poczuła nieprzyjemny ból w karku, gdy odwróciła głowę i spojrzała na wiszący na ścianie stary zegar. yła dziewiąta rano. – Tak – odpowiedziała, odgarniając z policzków splątane włosy. – Przepraszam. Chciałam tylko życzyć ci wesołych świąt i przy okazji zapytać, czy udało ci się namówić Victora. – Suzy zamilkła przez ciężkie westchnienie Hailey. – Więc nie spędzacie razem

świąt? – W jej głosie dało się usłyszeć nie tylko rozczarowanie, ale także smutek. – Nie. – Usiadła na brzegu kanapy – Przykro mi, Suzy. Naprawdę starałam się go przekonać, ale... – Jeśli Victor sobie coś postanowi, zawsze stawia na swoim – dokończyła, zupełnie jakby odczytała jej myśli. – Tak – westchnęła. – No nic. Jeszcze raz wesołych świąt  – Wesołych świąt, Suzy – odpowiedziała, zmuszając się do lekkiego uśmiechu, choć blondynka i tak nie mogła go zobaczyć. Połączenie zostało zakończone, a Hailey odłożyła telefon na blat stolika. Potem narzuciła na ramiona sweter, który poprzedniego dnia dała jej

mama, i ruszyła w stronę kuchni. – Mam nadzieję, że cię nie obudziłam. – Kris Warren wytarła ubrudzone mąką dłonie w bordowy fartuch. – Staralam się nie hałasować. – Nie. – Uśmiechnęła się, przystając w wejściu. – Gdzie tata? – Wysłałam go po kilka brakujących składników do babeczek. W drodze powrotnej ma wstąpić do mieszkania Meggie i Thomasa, żeby ich tutaj przywieźć. – Wezmę prysznic, przebiorę się i zaraz ci pomogę. – Nie śpiesz się, kochanie. – Mama obdarzyła ją pełnym ciepła uśmiechem. – Najważniejsze jest dla mnie to, że w te święta w końcu będziemy razem. Hailey również się uśmiechnęła. Już zamierzała ruszyć w kierunku swojego pokoju, lecz jej wzrok spoczął na oknie, a właściwie na rozciągającym się za nim trawniku. Dostrzegła srebrnego mercedesa, który właśnie zatrzymał się przed jej domem. – Zaraz... – Spojrzała na mamę. – Zaraz wrócę. Gdy wyszła na ganek, ubrana jedynie w szary dres i kolorowy sweter, mocniej otuliła się miękkim materiałem. Poranek był wyjątkowo chłodny, nawet jak na środek zimy. Victor wysiadł z auta. Miał na sobie czarny płaszcz oraz rękawiczki zakrywające jego dłonie. – Coś się stało? – Hailey pokonała trzy stopnie, po czym weszła na kamienną ścieżkę, którą przykrywała gruba warstwa śniegu.

Mężczyzna przystanął niespełna metr przed nią i nabrał głęboko powietrza, zupełnie jakby próbował się uspokoić. – Prosiłem, żebyś unikała Alfiego Meyera. Powinnaś była mnie posłuchać. – Och. – Jej ramiona opadły. – Więc o to chodzi. – W gruncie rzeczy wiedziała, że żadna informacja nie umknie Victorowi. – Spotkałam się z nim wczoraj i zapytałam, czy nie zechciałby spędzić świąt razem ze mną i moją rodziną. – Dlaczego? – Choć starał się zapanować nad emocjami, ton jego głosu wyraźnie sugerował, że był zdenerwowany. – Co właściwie sobie myślałaś, zapraszając go do swojego domu? Hailey rzadko miała okazję widzieć go właśnie takiego. Nigdy nie pozwalał sobie pokazywać zbyt dużo emocji. Jeżeli robiła coś głupiego lub coś, co po prostu mu się nie podobało, nie dawał po sobie poznać, że jej zachowanie wyprowadziło go z równowagi. Milczała więc przez dłuższą chwilę. ♦ył to może jeden z nielicznych razów, kiedy Victor pozwolił emocjom przejąć nad sobą kontrolę i wyzbył się spokoju oraz łagodności, z jakimi zazwyczaj do niej podchodził. – Co sobie myślałam? – powtórzyła, przerywając w końcu nieznośną ciszę. – To samo, co myślałam, zapraszając do niego ciebie. – Jej wargi zdrząły. Nie sądziła, by jakiegokolwiek słowa zdołały ostudzić jego gniew. – Nie chciałam, żebyście spędzili święta samotnie. Z ust Sharmana wyrwało się coś, co przypominało prychnięcie. Po raz kolejny jego postawa wydała jej się dziwnie obca. Nagle stanął przed nią ktoś zupełnie inny. Nie Victor Sharman, którego znała. – Alfie Meyer jest kimś, od kogo powinnaś trzymać się z daleka.

– I właśnie dlatego płaciłeś mu, żeby przez pięć lat chodził za mną krok w krok?
– wtrąciła, nie potrafiąc zapanować nad myślami, które cisnęły się na jej usta. Wiedziała, że uderzyła w jego czuły punkt, bo twarz Victora w jednej chwili stała się niemal przerażająco surowa. Czy miał prawo być zły, że spotkała się z człowiekiem, na którego obecność przez te wszystkie lata sam ją skazał?

– Nie wiem, co takiego zrobił Alfie Meyer... – Nie masz pojęcia. – Pokręcił głową, wsuwając dłonie do kieszeni czarnego płaszcza. Potem odwrócił wzrok i powiódł spojrzeniem po mieszczącym się za nią ganku, aż w końcu ponownie skupił na niej całą uwagę. – Nie masz pojęcia – dodał nieco spokojniej. – Więc właśnie dlatego nie oczekuj, że zrozumiem twoją nienawiść do niego. Mogę oceniać go tylko po tym, co widzę, i co sam mi powiedziałeś. Masz wobec niego żal, którego nie umiem pojąć, ale nie każ mi patrzeć na niego przez pryzmat tego, co stało się lata temu, a o czym mi nie powiedziałeś. Pozwól, że wyrobię sobie o nim własne zdanie. – Hailey, posłuchaj... – Nadal to robisz. – Nie pozwoliła mu dokończyć. – Nadal starasz się mieć kontrolę nad wszystkim, co robię, nad każdym stawianym przeze mnie krokiem, nad każdą decyzją. – Nie. – Pokręcił głową, robiąc krok w jej kierunku. Zatrzymał się jednak, gdy Hailey dodała: – Przestań mnie kontrolować. – Robię to tylko po to, byś była bezpieczna. – Ton jego głosu ponownie uległ zmianie, a wyraz twarzy na powrót stał się zimny i surowy. Skrył wszystkie emocje i uczucia pod maską, którą pragnęła z niego zedrzyć. Chciała ujrzeć go takiego, jakim naprawdę był, a nie takiego, jakiego starał się przed nią grać. Prawdziwego Victora Sharmana, wszystkie jego upiory oraz blizny, skryte pod elegancją i drogim garniturem. – Bezpieczna? Przed kim próbujesz mnie ochronić? – szepnęła słabo. – Przed... – Przed Alfim? Z was dwóch to ty skrzywdziłeś mnie bardziej niż on. Słowa, które opuściły usta Hailey, uciekły z myśli niemal wbrew jej woli. Zamilkła więc, ledwie zdała sobie sprawę z tego, co tak właściwie powiedziała.

Victor również nie odezwał się już więcej. Wpatrywał się w nią w milczeniu, po czym zacisnął wargi w cienką linię i cofnął się o krok. Dzieląca ich odległość nagle wydawała się przepaścią nie do przeskoczenia. Dziewczyna poczuła dotkliwy ból w sercu. Może użyła zbyt wymownego tonu, może powinna się powstrzymać, ale nie mogła przecież cofnąć czasu. – Masz rację. – Mocny powiew wiatru rozwiął jego ciemne włosy. – Może ode mnie także powinnaś trzymać się z daleka – Odwrócił wzrok. – Victorze... – Zamarła, kiedy pokręcił głową. Chciała szepnąć, że nie to miała na myśli, że źle odebrał jej słowa, ale nie pozwolił jej powiedzieć nic więcej. – Alfie Meyer ma rację. – Spojrzał prosto w jej oczy. – Żaden z nas nie jest wart ratunku ani wiary, jaką w nas pokładasz. –

Ja nie... – Ponownie zamilkła, gdy brunet cofnął się o krok. Nie umiała wydusić z siebie choćby słowa, kiedy odwrócił się, a potem ruszył w kierunku auta. W ostatniej chwili rzuciła się w przód i chwyciła jego odzianą w rękawiczkę dłoń. Victor spojrzał w jej oczy, obdarzając ją najbardziej obojętnym i pustym wzrokiem, jaki miała okazję zobaczyć. Nieznośny ból ponownie oplótł jej serce, zamykając je w mocnym uścisku. – Hailey... – Nie musisz nieustannie się o mnie martwić. Przestań traktować mnie tak, jakbyś sądził, że z niczym sobie nie poradzę. – Odnalazła jego spojrzenie. – I spędź ze mną te święta. Czy proszę o tak wiele? Pokręcił głową, wyrywając dłoń z jej uścisku. Znowu uciekł, a ona nie była w stanie go chwycić i zatrzymać. – Przykro mi. Nie ruszyła się nawet o krok, gdy zostawił ją samą pośrodku kamiennej ścieżki. W milczeniu i z ciężko bijącym sercem obserwowała, jak wsiada do auta, a potem odjeżdża, znikając w sypiącym z nieba śniegu. Nie wiedziała, jak długo stała przed domem. Kompletnie zapomniała o mrozie i o tym, że miała na sobie jedynie cienki sweter. Zimno zupełnie przestało jej doskwierać.

– Kochanie? – Głos mamy rozbrzmiał tuż za jej plecami i wyrwał ją z zamyślenia. – Wejdz do środka, bo zmarzniesz. – Tak. – Skinęła głową, w końcu ruszając w kierunku domu. – Już idę, mamo.

Rozdział 21

Choinkowe lampki migotały w półmroku salonu, dzięki czemu niewielkie pomieszczenie wypełniały nie tylko zapach potraw i głosy rozmów, ale także namiastka świątecznej atmosfery. Hailey wpatrywała się w nie, jednocześnie słuchając toczącej się przy stole rozmowy. Świąteczna kolacja była jedną z wielu tradycji rodziny Warrenów. Zanim zasiedli do świątecznego śniadania, dzień wcześniej również jedli wspólny posiłek. Gdy była dzieckiem, uważała to za nudny zwyczaj, otwieranie prezentów wydawało się przecież o wiele ciekawsze. Z czasem jednak wszystko, co w dzieciństwie sprawiało wrażenie niezbyt interesującego, okazywało się dobrą okazją na choć chwilę wytchnienia, a w tym momencie naprawdę jej potrzebowała. Większość dnia spędziła na ostatnich przygotowaniach do świąt. Udało jej się także spotkać z Lois i wręczyć jej drobny prezent. Ku jej zaskoczeniu i uldze, przyjaciółka naprawdę ucieszyła się z bransoletki z inicjałami jej i Matthew. – Twoja mama przylatuje jutro, prawda, Meggie? Głos Kris Warren wyrwał dziewczynę z chwilowego zamyślenia. Oderwała spojrzenie od stojącej w rogu choinki, nad której ubieraniem spędziła niemal cały poranek. Następnie przeniosła wzrok na przyjaciółkę. – Tak. Rano odbiorę ją z lotniska. – Zapowiadają kolejne śnieżyce – wtrącił pan Warren,

napełniając swój kubek świąteczną herbatą, której zapach roznosił się nad stołem. ❖yło to chyba połączenie cynamonu i jabłek. – Thomas powinien jechać z tobą. Tak będzie bezpieczniej. Hailey spojrzała na brata w tej samej chwili, w której ten skinął głową. Gdy temat rozmowy zszedł na zbliżający się wielkimi krokami ślub, przeniosła wzrok na okno. W słabym blasku ulicznych

lamp dostrzegła spadające z nieba płatki śniegu. Intensywne opady, o których mówił jej tata, wydawały się jeszcze bardzo odległe. Rok temu, mniej więcej o tej porze, utknęła na lotnisku w ❖ostonie. Przez gwałtowne śnieżyce wszystkie loty zostały odwołane, co uniemożliwiło jej powrót do domu. Tym bardziej cieszyła ją, że te święta będzie mogła spędzić z bliskimi. Podczas poprzednich towarzyszył jej kubek herbaty i sernik, który jakimś cudem udało jej się kupić w jednym ze sklepów tuż przed zamknięciem. Jednocześnie czuła jednak nieznośny ciężar, który opadł na jej serce i nie chciał odejść. ❖ył wyjątkowo nieprzyjemny i nie pozwalał jej cieszyć się rodzinną atmosferą tak bardzo, jak tego pragnęła. Świadomość, że Victor i Alfie spędzali święta w samotności, bez choinki, wypieków i bliskich, nie dawała jej spokoju. Podobnie jak jej mama wychodziła z założenia, że w ❖oże Narodzenie nikt nie powinien być sam. – Hailey? Oderwała wzrok od widoku za oknem i spojrzała na tatę, który zapytał z troską w głosie: – Wszystko w porządku? Zmusiła się do słabego uśmiechu, starając się wypędzić z umysłu wszelkie troski. Wysilek, jaki w to włożyła, nie przyniósł jednak żadnego efektu, nie licząc nagłego bólu, który zatlił się w jej skroniach. Nie chciała zamartwiać ich swoimi problemami i rozterkami. Nie teraz, kiedy wydawali się tak bardzo szczęśliwi. – Tak, tato – zapewniła. Starła się przekonać także samą siebie do prawdziwości tych słów. Jednak również to okazało się wyjątkowo trudne. *Jesteś tutaj*, upomniała się w myślach, *razem ze swoimi bliskimi, z ludźmi, których kochasz i za którymi tak bardzo tęskniłaś*. Dlaczego więc nie potrafiła wypędzić z serca tego duszącego smutku? Uśmiechnęła się nieco szerzej, gdy napotkała spojrzenie siedzącej po drugiej stronie stołu mamy. Dlaczego czuła jednocześnie radość i potworny smutek, który nie chciał dać jej spokoju?

Kiedy otwierał ten klub przed siedmioma laty, nie przypuszczał, że pewnego dnia poczuje się w tym miejscu dziwnie obco. ❖yć może to właśnie słowa Hailey zasiały w jego zepsutym sercu to ziarenko, które urosło i teraz sprawiało, że nie mógł skupić myśli. Nagle otaczające go dźwięki muzyki, dobiegające z dołu śmiechy i odgłosy rozmów stały się niemal nie do zniesienia. Pragnął

zerwać się z miejsca i kazać im wszystkim się wynieść. Zamiast tego chwycił stojącą na stoliku szklankę, wstał na równe nogi i przeszedł przez niewielki, ciemny korytarz. Łyk whisky ostudził jego emocje. Gdy znalazł się w pomieszczeniu pełniącym funkcję biura, a także jego gabinetu, opadł na skórzany fotel. Piętrzący się na biurku stos papierów zasłaniał okno i sprawił, że pomieszczenie zalała ciemność tak gęsta, że zdawała się osiadać na ramionach każdego, kto przekroczył jego próg. Alfie pochylił się i gwałtownym ruchem przesunął dokumenty. Sekundę później ciszę przerwał trzask i dźwięk tłuczonego szkła, który echem odbił się od ścian. Mężczyzna wykrzywił wargi w grymasie, gdy ujrzał leżącą na podłodze ramkę. Kiedy ją podniósł, szkło przesyłało się przez jego palce niczym piasek. Spojrzał na zdjęcie, a potem zacisnął wargi. Na fotografii widniał on jako kilkuletni chłopiec oraz Mikael Sharman, którego podobizna posyłała mu dziecięcy uśmiech. Zamknął oczy, zupełnie jakby nie mógł dłużej patrzeć na zdjęcie. Z tyłu głowy usłyszał głos Hailey, która zdawała się stać tuż za jego ramieniem i szeptać: „Śmierć Mikaela nie jest winą żadnego z was”. Kącik jego ust drgnął w pozbawionym rozbawienia uśmiechu. Nigdy nie obwiniął Victora Sharmana za to, co przed laty zaszło na jeziorze, gdy dwójka braci postanowiła spędzić razem urodziny. Winił tylko samego siebie. Popełnił wiele błędów, za które nie będzie mu dane przeprosić i których nie mógł już naprawić. Uniósł powieki i przechylił głowę, czując nieprzyjemne napięcie w karku. Ruchem ręki wyczyścił ramkę z resztek potłuczonego szkła i zajął swoje dawne miejsce za biurkiem.

Wbił spojrzenie w fotografię. Minęło wiele lat, odkąd została wykonana, więc kolory straciły dawne, żywe barwy, a jej rogi zaczynały się delikatnie kruszyć, zupełnie jakby niebawem ta ostatnia pamiątka, jaką posiadał, miała się rozpaść. Kciukiem starł z twarzy ciemnowłosego chłopca kurz i właśnie wtedy ponownie usłyszał za sobą jej głos: „Na początku, gdy pierwszy raz cię spotkałam, sądziłam, że szczerze nienawidzisz Victora. Ale teraz rozumiem, że jest jedyną bliską ci osobą”. Z trudem powstrzymał chęć odwrócenia się. Wiedział, że dziewczyna nie stała tuż za jego ramieniem, nie kryła się w mroku biura, a głęboko w jego umyśle, dręcząc go niczym osobisty demon. W końcu wziął głęboki wdech, odstawił popękaną ramkę na biurko, tuż obok szklanki z whisky, którą następnie chwycił w dłoń. Upił spory łyk alkoholu, a potem z zamkniętymi oczami rozkoszował się jego nieprzyjemnym gorzkim smakiem, w duchu przeklinając Hailey Warren, która zasiała w jego sercu tak wielkie spustoszenie.

Hailey drgnęła, gdy drzwi za jej plecami otworzyły się z cichym skrzypnięciem. W chwili, w której odwróciła głowę, Thomas usiadł obok niej na drewnianym stopniu ganku, a potem mocniej otulił się materiałem czarnej kurtki. – Zawsze lubiłaś przesiadywać tutaj, gdy coś cię dręczyło. Myślałem, że już z tego wyrosłaś. – Szturchnął ją ramieniem w bok, na co zareagowała cichym śmiechem. – Jest potwornie zimno – dodał. Odpowiedziała mu jedynie lekkim skinieniem głowy. Prawda była taka, że siedząc tutaj, nie zwróciła uwagi na to, że temperatura była znacznie niższa niż jeszcze godzinę wcześniej. – Nie zapytasz, dlaczego siedzę tutaj tym razem? – szepnęła. Przeniosła spojrzenie na rozciągającą się przed nią ulicę. O tak późnej porze, w wieczór poprzedzający święta, przedmieścia Filadelfii wydawały się niemal martwe. Większość mieszkańców spędzała zapewne czas w ciepłych domach wraz z rodzinami. – Nie. Nie muszę pytać.

Odetchnęła głęboko, czując na sobie ciężar jego spojrzenia. Cisza, która nagle pomiędzy nimi zapadła, trwała zaledwie chwilę. – Powinnaś do niego pojechać. Odwróciła głowę i napotkała zielone oczy brata. Jej tęczyki miały dokładnie taki sam odcień. Kiedy byli nieco młodszy, ludzie często myśleli, że są bliźniętami. – Ja... – Powinnaś pojechać do Victora Sharmana – dodał. Ramiona brunetki opadły, przygniecione nagłym, nieprzyjemnym ciężarem. – Niezbyt za nim przepadam. Istnieją raczej marne szanse, że kiedykolwiek zdołam go polubić, ale to chyba nie ma znaczenia, prawda? Moja opinia i to, co myślę. To w końcu nie moje życie, tylko twoje. – Spojrzał na nią łagodnie z lekkim grymasem żalu na usypanej piegami bladej twarzy. – Przykro mi, że wcześniej nie potrafiłem tego zrozumieć. – Tom... – W porządku. Przez ostatnie lata byłem raczej kiepskim bratem. – Rozbawienie w jego głosie było podszyte smutkiem, który sprawił, że serce Hailey boleśnie się ścisnęło. – Ale zamierzam być lepszym. Obiecuję. – Już jesteś najlepszy – mruknęła, wtulając się w jego bok. Przycisnęła policzek do jego ramienia i na moment przymknęła powieki. – Nigdy więcej nie myśl, że jest inaczej. Usłyszała, że mężczyzna się zaśmiał. W towarzyszącej im ciszy nawet najdrobniejszy szept był doskonale słyszalny. – Jedź do niego. Uniosła głowę i napotkała spojrzenie Thomasa, który pochylił się i pocałował ją w czoło, po czym wyswobodził rękę z jej uścisku. – Powinnam spędzić te święta razem z wami. Mama i tata bardzo za mną tęsknili. – Zrozumieją – zapewnił. – Myślę, że jest na tym świecie ktoś, kto potrzebuje cię teraz bardziej niż my – dodał, a następnie wyjął z kieszeni kurtki kluczyki z brelokiem w kształcie wieży Eiffla. – Weź mój samochód. Raczej trudno będzie złapać taksówkę o tak późnej porze.

– Jesteś pewien? – Hailey ostrożnie odebrała od brata pęk kluczy. Sam fakt, że pozwolił jej skorzystać ze swojego auta, naprawdę ją zaskoczył, ponieważ Thomas praktycznie nigdy się z nim nie rozstawał. Samochód był dla niego niczym pierwsza miłość. – Tak. – Schował dłonie do kieszeni kurtki. – Jak już mówiłem... mnie i Victorowi Sharmanowi raczej nie jest po drodze, ale... – Obdarzył siostrę lekkim uśmiechem. – Ale widzę, że tobie naprawdę na nim zależy. Nie zamierzam cię powstrzymywać, jednak jeżeli on cię skrzywdzi, obawiam się, że... – Nie zrobi tego – zapewniła, wstając na równe nogi. – Victor nie jest... – Zły? – dokończył. Zawahała się przez moment, a potem posłała bratu lekki uśmiech. – Nie jest i nigdy nie był złym człowiekiem – potwierdziła. *Tylko trochę się pogubił, tak samo jak ty*, dokończyła w myślach. – Powinnaś już jechać – ponaglił. – Nie słuchałaś taty? Filadelfię mają nawiedzić śnieżyce. Lepiej, żebyś nie spotkała żadnej po drodze. – Masz rację. – Odwróciła się i ruszyła zasypanym śniegiem podjazdem w kierunku czerwonego samochodu Thomasa. – Hailey – zawołał za nią. Sam również w końcu wstał. Zatrzymała się i spojrzała na brata. – *Ładź ostrożna* – Odpowiedziała szerokim uśmiechem, a po chwili zostawiła go samego na schodach drewnianego ganku.

Panującą w gabinecie ciszę przerwał dźwięk telefonu. Victor oderwał spojrzenie od ekranu laptopa, a potem westchnął, gdy jego oczom ukazał się numer Suzy. Dzwoniła już trzeci raz. Kiedy w końcu odpuściła i pomieszczenie ponownie wypełniła głęboka cisza, przeniósł wzrok na komputer. Na moment zacisnął powieki, starając się zignorować zmęczenie oraz ból głowy. Nie mógł zasnąć. Nie teraz. *Wstał* za wcześnie. Nie był zmęczony dostatecznie mocno, aby sen zdołał dopaść go szybciej niż przekłete

koszmary. Tego dnia nie był gotowy ponownie się z nimi zmierzyć. Uniósł powieki, kiedy coś zakłóciło panujący w rezydencji spokój. Ekran telefonu rozświetlił otaczający go mrok. Victor chwycił urządzenie i odczytał widniejącą na nim wiadomość od Suzy:

Chciałam po prostu życzyć ci wesołych świąt, Victorze. Zacisnął wargi i zawahał się, nim zdobył się na odpowiedź. Potem zablokował ekran telefonu, po czym odłożył go na blat. Gdy ponownie zerknął na ekran laptopa, widniejące na nim litery rozmazały się przed jego oczami. Potrzebował kawy. Wstał w tej samej chwili, w której cisza została przerwana po raz kolejny. Dźwięk dzwonka odbił się od ścian i sprawił, że Victor zmarszczył brwi. Wyjrzał za okno, zanim opuścił


gabinet. Na zewnątrz rozpętała się prawdziwa śnieżycyca, z trudem można było dostrzec coś więcej prócz mroku i sypiącego z nieba śniegu. Gdy pokonywał schody, zorientował się, jak niska temperatura panowała w rezydencji. Pochłonięty pracą kompletnie zapomniał o tym, by włączyć ogrzewanie. Przystanął mniej więcej w połowie holu. Odwróciwszy głowę, spojrzał na wiszący na ścianie obraz. Nie przewiesił go. Nie wiedział, czy nie miał w sobie dość odwagi, by to zrobić, czy może po prostu starał się o nim zapomnieć. Wziął głęboki wdech, a następnie ruszył przed siebie. W chwili, w której otworzył drzwi, do wnętrza rezydencji wdarło się mroźne powietrze. Victor zamarł, kiedy uniósł głowę i ujrzał przed sobą Hailey, ubraną w jasny płaszcz, kolorową czapkę, z policzkami czerwonymi od zimna. – Mogę wejść?

Rozdział 22

Pokonanie całej drogi zajęło Hailey blisko trzydzieści minut. Gdy więc dotarła do rezydencji, zapadł zmrok, a lekkie opady śniegu wezbrały na sile, zmieniając się w długo zapowiadaną śnieżycę. Zaparkowała samochód przed bramą, a potem wysiadła na mroźne powietrze, które wdarło się pod poły jej płaszcza. Miała na sobie czapkę podarowaną jej przez Annie oraz kolorowy szal. Schowała w nim nos, ruszając kamiennym podjazdem w kierunku dwuskrzydłowych drzwi. Za oknami rezydencji czaił się mrok, zupełnie jakby jej wnętrze było równie puste i zimne, co otaczający budynek las. Kiedy Hailey przystanąła, padł na nią blady blask wiszącej nad jej głową lampy. Zapukała w ciemne drewno, a potem cofnęła się o krok, chowając dłonie do głębokich kieszeni. Gwałtowny powiew wiatru rozwiął jej włosy i sprawił, że jej ciało zadrżało. Minęła dłuższa chwila, więc dziewczyna zaczęła się martwić, że być może Victora nie było w domu, a ona pokonała tak długą drogę na marne. Wtedy jednak drzwi stanęły otworem, a tuż przed nią wyrosła postawna sylwetka Sharmana. Dostrzegła, że zacisnął dłoń na klamce i rozchylił wargi. Z jego ust nie padły jednak żadne słowa. Odezwała się więc jako pierwsza: – Mogę wejść? – Co tutaj robisz? – zapytał, nie ruszając się o krok. Zanim zdołała odpowiedzieć, dodał: – Powinnaś być teraz ze swoimi bliskimi. – Odwrócił się i ruszył w kierunku wieszaka, aby zdjąć z niego swój płaszcz. – Odwiozę cię do domu. – Zatrzymał się, słysząc za plecami trzask zamykających się drzwi. – Hailey... Dziewczyna zdjęła czapkę i kolorowy szal. Nie zamierzała wracać do domu. – Przecież powiedziałem ci, że chcę spędzić święta sam.

– Sądzę, że kłamałeś – wtrąciła, unosząc głowę. Spojrzała prosto w jego oczy, bez cienia złości czy żalu. – Wcale nie chcesz spędzać świąt sam, po prostu

uważasz, że nie zasługujesz, by spędzić je ze mną. Myślisz, że się do tego nie nadajesz, bo przez te wszystkie lata nie miałeś okazji tak naprawdę ich obchodzić. Tak jak przed ponad rokiem, kiedy byłeś zły, ponieważ chciałam świętować twoje urodziny. Victor pokręcił głową. Zanim zdołał powiedzieć, że wtedy nie był na nią zły, Hailey zdjęła z siebie także płaszcz i obdarzyła go najpiękniejszym uśmiechem, jaki miał okazję widzieć. – Wyjdę – oznajmiła. – Jeżeli naprawdę tego chcesz. – Nie chcę – przyznał, nie panując nad słowami, które spłynęły z jego myśli prosto na usta. – To dobrze – szepnęła. – Ponieważ zamierzam spędzić z tobą święta – dodała, a potem ruszyła w stronę mężczyzny, aby chwycić jego dłoń. – Chodźmy. Zaprowadziła go do kuchni, gdzie na oparciu jednego z krzeseł odłożyła płaszcz. Śledził ją w milczeniu, gdy podeszła do lodówki. – Jest... – odwróciła się, żeby na niego spojrzeć – ...pusta. Odkąd Annie wyjechała z Filadelfii, ten dom stracił jedyną osobę, która się nim opiekowała, a Victor kompletnie zapomniał o kupieniu czegoś do jedzenia. – To nic. – Uśmiechnęła się, a później podeszła do kuchennej wyspy. Ze stojącego na niej kosza wyjęła kilka jabłek. – Okej, to się nada. – Spojrzała na Victora. – Upieczemy jabłecznik. To raczej mało świąteczne ciasto, ale chyba nie mamy innego wyjścia. – Wzruszyła ramionami i podeszła do jednej z szafek. Wyjęła z niej dwie miski, mąkę, opakowanie jajek oraz mleko i cukier. Obserwował ją uważnie, gdy obwiązała talię bordowym fartuchem Annie, a potem spięła włosy w luźny kok. Kilka kosmyków osunęło się na jej czoło. Odgarnęła je za uszy szybkim ruchem, po czym ponownie stanęła po drugiej stronie wyspy, wspierając o nią dłonie. – Strasznie tutaj zimno. – Jej słowa wyrwały mężczyznę z zamyślenia. – Powiniennem włączyć ogrzewanie – odparł, w końcu przestając tak usilnie się w nią wpatrywać. – Poczekaj tutaj.


– Nigdzie się nie wybieram – zapewniła. Wrócił do kuchni po kilku minutach i zastał Hailey pochyloną nad blatem. Na jej twarzy dostrzegł lekki grymas skupienia. – Znalazłam ją w szafce – mruknęła, nie odrywając wzroku od książki kucharskiej, którą właśnie czytała. – Jest tutaj przepis na szarlotkę. – Poderwała głowę w tej samej chwili, w której Victor pojawił się u jej boku. – Kiedy ostatni raz cokolwiek piekłeś? – Chyba... nigdy. – Nigdy – powtórzyła, nie wydając się tym ani zaskoczona, ani zbyt rozczarowana. – No nic. – Z uśmiechem chwyciła książkę z przepisami i przesunęła ją do siebie. – Jakoś sobie poradzimy. To przecież nie może być aż tak trudne, prawda? Podwin rękawy – poleciła. – Słucham? Gdy ponownie obdarzyła go tym samym pięknym uśmiechem, poczuł ciepło, które wzięło w objęcia jego serce. – ędziesz ugniatał ciasto. Do tego potrzebne są silne dłonie – odpowiedziała. Spełnił jej prośbę – podwinął rękawy białej koszuli na wysokość łokci. Hailey zajęła się

krojeniem jabłek, on natomiast stanął przy kuchennej wyspie i zajrzał do wnętrza naczynia. – To twój pierwszy raz? – zapytała. – No wiesz... – dodała z uśmiechem, kiedy podniósł wzrok. – Nigdy wcześniej tego nie robiłeś? – Tak. To mój pierwszy raz. Zaśmiała się cicho. Wydawała się tak bardzo szczęśliwa, więc jak mógł powiedzieć jej, że wcale nie powinno jej tutaj być? – Ubrudzisz się. – Odłożyła nóż na blat i przeszła na drugą stronę kuchni. – Co... – Zamilkł, dostrzegając, że chwyciła biały fartuch. Podeszła do niego, przeszła pod jego ramieniem i zajęła niewielką przestrzeń pomiędzy Victorem a kuchenną wyspą. – Podnieś ręce – poleciła, a on bez słowa spełnił jej prośbę, unosząc dłonie w taki sposób, że opuszki jego palców niemal dotknęły jej talii.

Poczuł jej słodki, delikatny zapach, kiedy się pochyliła, a następnie objęła go, aby przewiązać jego tors jasnym materiałem. Choć każdy jej ruch był ostrożny, sama jej bliskość przyćmiewała jego zmysły. – Okej, teraz wszystko powinno być w porządku. – Odsunęła się i napotkała jego spojrzenie. – Tak? Ubrudziłam się? Uniosła dłoń, lecz zanim zdołała dotknąć policzka, palce Victora oplótły jej nadgarstek. Ciche westchnienie wyrwało się z jej płuc, kiedy postawił krok w przód i przyparł jej biodra do krawędzi blatu. Cisza, jaka między nimi zapadła, nie była niekomfortowa. – Czasami... kiedy tak na mnie patrzysz... – Jej głos nagle stał się słabszy. – ◆ywasz naprawdę przerażający. Jego uścisk stracił na sile, a wzrok wyraźnie złagodniał. – Nie chciałem cię przestraszyć. Zaciśnęła palce na materiale koszuli, nie pozwalając mu się cofnąć. – Nie boję się ciebie – zapewniła. – I nie to miałam na myśli – dodała, kręcąc głową. – Powinnam rozsądniej dobierać słowa. Wczoraj przed domem moich rodziców powiedziałam coś, czego nie powinnam i czego nie chciałam mówić. – Miałaś rację – wtrącił. – Nie, ja... – ◆yć może gdybym choć raz spojrział na to wszystko z twojej perspektywy, zrozumiałbym, że rzeczywiście wyrządziłem ci więcej krzywd niż Alfie. – Ostrożnie chwycił jej nadgarstek i odsunął od siebie jej dłoń, aż palce dziewczyny puściły jego koszulę. – Ale to wcale nie oznacza, że postąpiłaś rozsądnie, zapraszając go do swojego domu. Nie masz pojęcia, kim on jest. – Dlaczego mi tego nie wyjaśnisz? – Nie dawała za wygraną. – Dlaczego nie możesz powiedzieć mi, co jest powodem tego, że tak bardzo go nienawidzisz? – ◆o to należy do przeszłości, a ja już nie chcę o niej pamiętać. – Jego głos stał się oschły i tak bardzo niepodobny do sposobu, w jaki mówił na co dzień. Wziął kolejny głęboki wdech, po czym cofnął się o krok. – Powinnaś wrócić do domu.

– Dlaczego za każdym razem, kiedy w mojej obecności pozwalasz sobie być choć trochę prawdziwy, wciąż się ode mnie odwracasz? Zaciśnął wargi. Mięsień

jego szczęki drgnął. Starał się zapanować nad emocjami. – Wiem, że nie mam prawa cię oceniać, ani tym bardziej mówić ci, co powinienesz robić, ale... Nie sądzisz, że tylko w taki sposób zdołasz się od tego uwolnić? Od tego wszystkiego, z czym musisz się zmagać, co nie pozwala ci spać? Zatrzymał się w połowie pomieszczenia, a mięśnie jego ramion boleśnie się spięły. – Od ilu lat starasz się o tym zapomnieć? Od jak dawna masz nadzieję, że to coś da, a dręczące cię upiory w końcu odejdą? – One nie odejdą – przerwał głosem wypranym z emocji. – Nigdy. – Może dlatego, że nie pozwalasz im odejść? – szepnęła. – Może to, co cię niszczy, jednocześnie pozwala ci czuć, że żyjesz? Victor zamknął oczy. Zacisnął dłonie w pięści, a potem pokręcił głową. – Odwiozę cię do rodziny – oznajmił, unosząc powieki. Zdołał postawić zaledwie krok, zanim szczupłe ramiona Hailey objęły jego tors, a jej piersi przycisnęły się do pleców. Choć była od niego dużo drobniejsza, niższa i miała mniej siły, jej uścisk nie pozwolił mu ruszyć się z miejsca. Z mocno bijącym sercem uniósł ręce, aby wyswobodzić się z objęć brunetki. Hailey mu jednak na to nie pozwoliła. Splotła ich palce, wzmacniając uścisk. – Gdy ponad rok temu kazałeś mi odejść... – Jej głos był niewiele głośniejszy od szeptu. – Nie powinnam była cię wtedy zostawiać. – Złamałem twoje serce – oznajmił. – I choć powinnam cię za to nienawidzić... Poczuję, że przycisnęła policzek do jego pleców. – Nie byłam w stanie nawet przez moment. – Hailey. – Wykrzywił wargi w grymasie, a nieznośny ból zaatakował jego serce. Nagle zapragnął ją od siebie odepchnąć. Jej bliskość sprawiała, że stawał się słaby. Nie chciał, by go takim widziała.

– Nie zamierzam drugi raz popełnić tego samego błędu, więc po prostu pozwól, że będę bronić cię przed tym wszystkim, z czym musisz się zmagać. Pokręcił głową, mocniej ściskając jej dłonie. Starał się włożyć w to całą siłę, jaką miał, ale właśnie wtedy pojawił się, jak bardzo był zmęczony. – Nie zniósłbym myśli, że one mogłyby zniszczyć również ciebie – odparł, zaciskając powieki. – Niczego nie żałuję bardziej niż tego, że pojawiłem się w twoim życiu i skazałem cię na to wszystko, co mam w sobie. – Ja nie żałuję. – Jej głos nagle stał się wyraźniejszy. Nie dochodził już z oddali. Victor uniósł powieki i ujrzał przed sobą jej twarz. – Nie żałuję – powtórzyła, kiedy pokręcił głową, jakby pragnął zaprzeczyć jej słowom. – To prawda. – Uniosła dłonie i objęła nimi jego policzki. Miała delikatny, łagodny dotyk. Ciepło jej ciała niemal go parzyło. – Złamałeś mi serce. yć może bardziej niż ktokolwiek inny, ale byłeś także jednym mężczyzną, który zdołał całkowicie je skraść. Jego twarz przeszył grymas, przez który głos Hailey na powrót stał się cichy niczym szept: – Powiedziałaś, że zrobisz wszystko, by dostać drugą szansę. – Może wcale na nią nie zasługuję? Może podjąłem najrozsądniejszą decyzję, gdy wtedy kazałem ci odejść? Może

teraz także powinienem... – Przestań. – Nie pozwoliła mu dokończyć, odnajdując jego spojrzenie. – Przestań nieustannie myśleć, że na to wszystko nie zasługujesz. Na normalne życie, święta w rodzinnym gronie, na obchodzenie urodzin, tak jak każdy człowiek i... – Jej głos zadrżał. – Proszę, przestań sądzić, że nie zasługujesz także na mnie. – Hailey. – Uniósł ręce i oplótł silnymi dłońmi jej nadgarstki. – Każ mi odejść, jeżeli tak bardzo chcesz, bym zniknęła. – Nie chcę. – Odsunął od swoich policzków jej ręce. – Niczego nie pragnę bardziej niż mieć cię blisko siebie już zawsze, ale właśnie to pragnienie sprawiło, że wylałaś przede mną tak wiele łez.

– Spróbuj jeszcze raz – szepnęła. – Spróbujmy – poprawiła się – jeszcze raz, Victorze. – Zasługujesz na coś lepszego. – Spojrzał prosto w jej oczy. W zielonych tęczęwkach odnalazł jedynie łagodność. – A ja z pewnością nie zasługuję na ciebie. – Cofnął się o krok. Ręce dziewczyny opadły swobodnie wzdłuż ciała, a opuszki palców musnęły materiał białej koszuli. Spuściła wzrok, wsłuchując się w stawiane przez mężczyznę kroki. – Kiedy kazałam ci się zatrzymać w środku lasu... – Usłyszała, że przystanął. Drewniana podłoga kuchni skrzypnęła pod podeszwami jego butów. – Zapytałeś, czy przestałam cię kochać. – Uniosła podbródek, przygryzając wewnętrzną stronę policzka. Choć starała się powstrzymać łzy, które zgromadziły się pod jej powiekami, już po kilku sekundach poczuła, że jedna uciekła spod jej kontroli i spłynęła po policzku. – Ja... – Hailey – wypowiedział jej imię w sposób, który jakimś cudem zdołał uderzyć w jej serce z potworną siłą i sprawić jej niewyobrażalny ból. To jedno słowo było niczym cicha prośba, która zdawała się mówić: „proszę, przestań”. – Nie przestałam. Nawet na moment. – Pokręciła głową, czując nieprzyjemnie pulsowanie w skroniach. Nadmiar emocji opadł na jej barki. – Ani wtedy, gdy dowiedziałam się prawdy, ani później, gdy każdej nocy płakałam przed snem. Victor zacisnął drżące dłonie w pięści. – Staralam się udawać, że jest inaczej, że mogę przechodzić obok ciebie i zachowywać się zupełnie tak, jakbyśmy byli nieznajomymi, ale... – Kolejna łza spłynęła po jej policzku. – Prawda jest taka, że nie potrafię, ponieważ wciąż... – Urwała, odnajdując jego spojrzenie. Nagle te kilka słów utknęło gdzieś w jej sercu, dusząc je w bolesnym uścisku. Przestała panować nad łzami, które zaczęły spływać po jej twarzy. Po raz pierwszy była ze sobą absolutnie szczerą. – Nigdy nie przestałam cię kochać, Victorze. – Wargi Hailey zadrżały, kiedy powoli je rozchyliła. – I już nigdy nie prze...

Zanim zdołała dokończyć, zerwał się z miejsca. W kilku krokach pokonał dzielące ich metry, potem chwycił jej twarz w silne dłonie i spojrzał prosto w jej

oczy. Z jego płuc wyrwał się zduszony oddech. – Powiedz to jeszcze raz – poprosił lekko zachrypniętym głosem. Dziewczyna rozchyliła wargi, czując nieprzyjemną suchość w ustach. Słowa, które opuściły jej myśli, były być może pierwszym szczerym wyznaniem, na jakie zdobyła się nie tylko przed Victorem, ale także przed samą sobą. – Nigdy nie przestałam cię kochać. Drżące dłonie Victora wytarły łzy z jej policzków. Wciąż trzymając w objęciach jej twarz, spojrzął w piękne, zielone oczy Hailey, a następnie pochylił się, pieszcząc jej usta ciepłym oddechem. – Nie mogę ofiarować ci nic prócz tych przeklętych upiorów, blizn i koszmarów nawiedzających mnie każdej nocy. Czy chcesz mnie właśnie takiego? – Tak. Chcę cię właśnie takiego. Jego usta opadły na jej wargi. Pocałował ją zachłannie i tak nagle, że oddech utknął w płucach Hailey. Minęło więc kilka sekund, nim w końcu odwzajemniła pocałunek, pozwalając, aby ich języki połączyły się w powolnym tańcu. Przyjemne ciepło, które wzięło w objęcia jej serce, kompletnie przysłoniło wszystkie jej zmysły. Dopiero po chwili poczuła, że Victor posadził ją na kuchennym blacie, wszedł pomiędzy jej nogi i zacisnął dłonie na szczupłej talii. Nawet na moment nie przerwał pocałunku, zupełnie jakby pragnął zbadać każdy centymetr jej warg, skraść każdy oddech. Ciepłe dłonie zakradły się pod materiał jasnego swetra, opuszki palców pieściły nagą skórę, sprawiając, że niekontrolowany jęk wyrwał się z ust Hailey. Przepadła, gdy zjechał pocałunkami niżej, poświęcając nieco więcej uwagi szyi i czułowemu punktowi tuż obok ucha. Całował ją mocno i pożądliwie, jakby pragnął przelać w to cały ból, wszystko, co czuł głęboko w sercu. Gdy naparł na nią, delikatnie pochylając ją w stronę blatu, poczuła wybrzuszenie w jego spodniach przy wewnętrznej stronie swojego uda. Nie umiała powstrzymać cichego jęku ani zapanować nad dłońmi, które powędrowały do guzików jego koszuli. W końcu


szarpnęła materiałem, zbyt zniecierpliwiona, aby czekać choćby chwilę dłużej. Guziki posypały się po podłodze, a jej ręce spoczęły na nagiej, ciepłej piersi Victora, który sapnął prosto w jej skórę. Pomruk, jaki z siebie wydał, sprawił, że pożądanie skumulowało się u zbiegu jej ud. Potrzebowała go bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. – Victorze – jęknęła, odnajdując dłońmi zamek spodni. Odsunął się tylko na ułamek sekundy, aby ściągnąć z niej sweter, który następnie wylądował gdzieś na podłodze. ◆ez trudu uporał się także z czarną spódniczką oraz koronkową bielizną. Po pozbyciu się własnych spodni na powrót odnalazł jej usta. Całował je leniwie i delikatnie, zupełnie jakby oboje mieli pewność, że ten wieczór trwać miał jeszcze bardzo długo. Zduszony krzyk wyrwał się z jej gardła, kiedy wszedł w nią mocnym, stanowczym pchnięciem, przyszpilając jej biodra do blatu. Hailey zadrżała w jego objęciach, wsuwając palce w ciemne

włosy. Jedna dłoń Victora spoczęła na blacie, tuż obok jej uda, druga natomiast zamknęła talię brunetki w żelaznym uścisku. Szarpnięciem przyciągnął ją ku sobie, wykonując pierwsze pchnięcie. Nie pozwolił, by najmniejsza odległość dzieliła ich od siebie. Potrzebował jej, tak desperacko i bezgranicznie. Chciał czuć jej drżące z rozkoszy ciało, słyszeć każde westchnienie, które opuszczało jej usta, czuć bicie jej serca tuż przy swojej piersi. Zduszone syknięcie uciekło z jego płuc, gdy Hailey wbiła paznokcie w jego ramiona, a następnie przesunęła dłonie w dół, zostawiając na skórze podłużne ślady. Uniósł głowę w tej samej chwili, w której wygięła plecy w łuk, przyciskając piersi do jego torsu. ✦ była piękna. Cholernie perfekcyjna. Choć dzieląca ich odległość praktycznie nie istniała, Victor pragnął poczuć ją bliżej. Najbliżej, jak to tylko możliwe. Oderwał więc dłoń od blatu i zacisnął palce na karku brunetki. Wplótł dłonie w gęste pukle czarnych włosów, a potem przyciągnął jej twarz ku swojej, całując lekko rozchylone wargi i połykając każdy jęk, jaki z siebie wydała. Poruszał biodrami niedbale, wchodząc w nią


mocnymi, szybkimi ruchami i napierając na jej drżące, mokre od potu ciało. Gdy poczuła, że znajduje się blisko spełnienia, wbiła paznokcie w jego ramię. Victor jęknął prosto w jej usta. Tyle wystarczyło, by fala przyjemności zalała jej ciało. ✦ brunet przytrzymał ją przy sobie, jeszcze bardziej potęgując orgazm. Sam doszedł kilka sekund później. Każdy jego mięsień się napiął, kiedy szczytował, wciąż trzymając ją w ramionach. Oddychając ciężko, wplotła drżące dłonie w jego miękkie włosy i przerwała pocałunek. Uniosła ciężkie powieki, czując nagle w każdym zakamarku ciała duszące zmęczenie. W półmroku kuchni odnalazła spojrzenie stalowych tęczówek. – Zmęczona? – mruknął, przesuwając dłonie na jej plecy. Delikatnym, lecz stanowczym ruchem przyciągnął ją, pieścąc ciepłym oddechem jej wargi i wprawiając jej serce w szaleńczo szybki rytm. – Mhm. – Znacznie się rozluźniła, a kłopotzące głowę myśli w końcu odpuściły. Senność zaatakowała ją tak nagle, że gdyby nie tkwiła w silnych objęciach Victora, zapewne nie zdołałaby zapanować nad zmęczeniem i zasnęłaby, nie bacząc na nic innego. – Mamy przed sobą jeszcze całą noc, skarbie – szepnął, niemal dotykając jej warg. Jego głos był lekko zachrypnięty. Hailey uśmiechnęła się delikatnie, gdy odgarnął z jej skroni czarne kosmyki, muskając przy tym policzek opuszkami palców. Wzdrygnęła się, kiedy strużka potu spłynęła pomiędzy jej piersiami. Zimno, które nagle odczuła, sprawiło, że mocniej wtuliła się w ramiona Victora, odnajdując w nich upragnione ciepło. – Hailey? – Tak? – Przycisnęła policzek do jego rozpalonej skóry. Poczła bicie serca. Pośród ciszy zdawało się to jedynym wyraźnym dźwiękiem. – Czy mogłabyś... – Zawahał się i przełknął z trudem. – Powiedzieć to jeszcze raz?

Odsunęła się ostrożnie, aby spojrzeć prosto w jego oczy. Potem przesunęła dłonie na umięśnione barki i kark, po czym pochyliła się, żeby wyszeptać prosto w jego usta:

– Nigdy nie przestałam cię kochać, Victorze Sharmanie. Lekki uśmiech, jaki po tych słowach ujrzała na jego twarzy, sprawił, że zapomniała o zmęczeniu i złączyła ich usta w długim, powolnym pocałunku.

Rozsunęła szklane drzwi i mocniej otulając się materiałem koszuli, który okrywał jej półnagie ciało, wyszła na balkon. Chłód zaatakował jej bose stopy, gdy w kilku krokach pokonała całą jego szerokość i w końcu przystanęła, zaciskając dłonie na pokrytej śniegiem barierce. Rozejrzała się, nabierając w płuca mroźnego powietrza, które skutecznie odpędziło zmęczenie. Obudziła się przed kilkoma minutami, był wczesny poranek, krótko po czwartej, więc otaczający rezydencję las nie rozbudził się jeszcze w pełni do życia, a blask dnia krył się gdzieś daleko za horyzontem. Wargi Hailey rozciągnęły się w lekkim, mimowolnym uśmiechu, który poczuła głęboko w sercu. Nagle ogarnął ją spokój. Przyłapała się nawet na tym, że myślami nie wracała już do ostonu, zupełnie jakby to miasto i wszystko, co tam zostawiła, przestało mieć znaczenie. Wzięła kolejny głęboki wdech. W końcu przepędzona zimnem i lekkim wiatrem smagającym jej zaróżowione policzki wróciła do ciepłego wnętrza rezydencji, ostrożnie zamykając za sobą szklane drzwi. Gdy się zbudziła, Victor wciąż spał, więc starała się nie zakłócić panującej w sypialni ciszy. Już miała postawić pierwszy krok w kierunku łóżka, lecz wtedy dobiegł do niej jego ciężki oddech. Poderwała głowę i w mroku pomieszczenia dostrzegła zarys sylwetki bruneta. Poruszył się pod satynową pościelą. Jego naga klatka piersiowa unosiła się i opadała nienaturalnie szybko. Zerwała się z miejsca sekundę po tym, jak gwałtownie zaczerpnął powietrza. Usiadła na brzegu materaca i uniosła dłoń, by dotknąć jego policzka. Zanim zdołała to zrobić, Victor zamknął jej

nadgarstek w żelaznym, bolesnym uścisku. Z gardła Hailey wyrwał się cichy jęk, przez który mężczyzna uniósł powieki. Skierował na nią spojrzenie stalowych oczu. Poluźnił uścisk, jak tylko dostrzegł, że sprawia jej ból. – Ja... – Jego głos był lekko zachrypnięty. – W porządku – szepnęła, chwytając jego dłoń, nim zdołał ją cofnąć. – To tylko zły sen – dodała kojącym głosem, nie chcąc w pełni przerywać ciszy. – Powinniśmy się położyć. Jest jeszcze wcześniej, więc... Słowa utknęły jej w gardle, gdy dłoń Victora objęła jej talię. Przyciągnął ją do

siebie, aż znalazła się u jego boku, z głową opartą na silnym ramieniu. Wtuliła się w twarde tors, muskając opuszkami palców mięśnie jego brzucha. Poczowała, że rozluźnił się pod wpływem jej dotyku. – Masz zimne dłonie – mruknął. – Wyszedłem na balkon. – Jest zima – wtrącił. – Możesz się przeziębic. – To był tylko moment – uspokoiła go. – Chciałam zaczerpnąć świeżego powietrza. – Zamilkła na dłuższą chwilę. – To ten sam sen, o którym opowiadałeś mi w mieszkaniu Meggie? – zapytała cicho, bojąc się, że nieco głośniejszy dźwięk może przerwać spokój, jaki czuli. – Ten z łódką, mną i twoim bratem? – Tak – odpowiedział szczerze, czym nieco ją zaskoczył. Przypuszczała, że skłamię, by uspokoić jej obawy. Cieszyła się jednak, że tego nie zrobił. Podniosła się na łokciach. Długie włosy zsunęły się na jej ramiona, podobnie jak materiał pachnącej męskimi perfumami koszuli. Victor zamknął oczy. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.  była niczym maska bez wyrazu i określonego kształtu. Nagle tak desperacko zapagnęła ją z niego zerwać i przypomnieć, że przecież przy niej nie musiał jej nosić. Mógł być prawdziwy, pokazywać wszystkie swoje skazy i blizny. – Znowu byłem tam sam – dodał, przez co dziewczyna ponownie skupiła na nim całą uwagę. – I znowu nie potrafiłem wybrać żadnego z was.

– Jestem tutaj – szepnęła kojąco, opierając podbródek na jego piersi. Jego słowa wywołały w jej sercu nieznośny smutek. – Nie musisz mnie ratować. Jestem bezpieczna. Otworzył oczy i spojrzał na nią z bólem kryjącym się w stalowych tęczówkach, a potem uniósł rękę, by odgarnąć zbłąkany kosmyk za jej ucho. Coś nieznośnie ciężkiego opadło na jego serce, kiedy wtuliła policzek w wewnętrzną stronę dłoni. – Jestem tutaj – powtórzyła, jakby wiedziała, jak bardzo w tym momencie tego potrzebował. Nie samych słów ani zapewnienia, a jej bliskości, która była dla niego niczym jedyny ratunek od tych przeklętych koszmarów. Położył rękę na plecach Hailey, przyciągnął ją do siebie i przycisnął wargi do jej skroni. Poczul ulgę oraz ciepło, gdy wtuliła się w jego bok, opierając głowę na jego ramieniu. Jej delikatne palce przesunęły się po wyraźnie zarysowanych mięśniach brzucha, aż w końcu dotarły do miejsca, pod którym biło serce. Tak, jak przypuszczał, właśnie tam zatrzymała się jej ręka. Nie powędrowała nigdzie dalej. – Dlaczego zawsze to robisz? – zapytał, wpatrując się w jej piękną twarz. Wyglądała na lekko zmęczoną. Tej nocy żadne z nich nie miało okazji porządnie się wyspać. Kochali się przez długie godziny, ignorując zmęczenie i upływający czas, który przestał mieć dla nich znaczenie. – Hm? – Przykładasz dłoń do mojego serca. Zmarszczyła nos w zamyśleniu. Nagle wydała mu się o kilka lat młodsza, niż była w rzeczywistości. – Kiedyś powiedziałeś, że przez te wszystkie lata twoje serce należało i wciąż należy tylko do mnie. – Przechyliła

głowę, aby spojrzeć mu w oczy. Victor w zielonych tęczówkach zdołał dostrzec iskierki radości. – To prawda – przyznał. – Nie sądzę, żeby to kiedyś się zmieniło. Wiele spraw mogło ulec zmianie, ale był pewien, że ta jedna wciąż pozostanie taka sama – jego serce już zawsze miało należeć do Hailey Warren. – To dobrze – mruknęła.

– To dobrze? – powtórzył, z zaskoczeniem odkrywając, że w jego głosie rozbrzmiało szczere rozbawienie. – Zamierzam dobrze się o nie zatroszczyć. – Zamknęła oczy, powoli przegrywając walkę ze zmęczeniem. – Zamierzam zatroszczyć się o twoje serce, Victorze – dodała szeptem tak cichym, że przez kilka sekund sądził, że te słowa tak naprawdę nie opuściły jej ust. Zasnęła, a wtedy on również zamknął oczy, pozwalając, aby senność i obecność Hailey tuż obok odpędziły z jego umysłu wszystko, co nie pozwalało mu spać. W końcu sam zasnął. Aż do momentu, w którym przestał być tego świadomy, trzymał ją w objęciach.

Rozdział 23

Ze snu wyrwały ją ciepłe pocałunki składane na jej nagim ramieniu. Uniosła ciężkie powieki, pozwalając, by pomiędzy jej ust wyrwało się ciche westchnienie. Wkradające się do pomieszczenia promienie porannego słońca skutecznie odpędziły senność, a miękkie wargi Victora, które przesunęły się na szyję Hailey sprawiły, że przyjemny dreszcz przeszył jej ciało. Złożył czuły pocałunek tuż za uchem, a po chwili wyszeptał tuż obok niego lekko zachrypniętym głosem: – Obudziłem cię? Mruknęła w odpowiedzi ciche: „tak”, a potem odwróciła się w jego objęciach i przyłożyła mu dłoń do policzka. Poczuła pod palcami jednodniowy zarost. Victor odnalazł jej usta. Pocałował ją miękko, muskając tylko jej wargi, które rozciągnęły się w lekkim uśmiechu. Gdy odsunął się, aby spojrzeć prosto w jej oczy, kilka kosmyków osunęło się na jego czoło. Przygryzła wewnętrzną stronę policzka. W takiej odświeżeniu wyglądał zbyt seksownie, by mogła zapanować nad ciepłem, jakie poczuła aż u zbiegu ud. Zadrżała, kiedy silna męska dłoń przesunęła się po jej nagim udzie, by spocząć na talii. Z jej gardła wyrwał się cichy jęk, gdy stanowczym ruchem przyciągnął ją ku sobie. Ich ciała przywarły do siebie, a wargi ponownie niemal złączyły w pocałunku. Dzieląca ich odległość była tak niewielka, że zdawała się praktycznie nie istnieć. Uwielbiała, kiedy dotykał jej w ten wyjątkowy sposób, który za każdym razem zdawał się coraz bardziej ją niszczyć. Ruchy jego dłoni i czułe musnięcia skóry były niczym powiew subtelny, wiosennego wiatru wywołującego przyjemny dreszcz.

– Wesołych świąt – wyszeptała prosto w jego usta. Cisza była tak kojąca, że nie chciała jej zakłócać. Kącik jego warg drgnął w lekkim, szczerym uśmiechu. – Wesołych świąt – odpowiedział, odgarniając z jej policzka zbłąkany kosmyk. Przez chwilę wpatrywała się w niego w milczeniu. ✦adała wzrokiem idealne rysy szczęki, pełne wargi, a gdy dotarła do stalowych tęczówek i dostrzegła, że on również nie oderwał od niej spojrzenia, mruknęła: – Chodźmy na spacer. – Spacer? – powtórzył, sunąc dłonią w górę talii. Opuškami palców musnął żebra, a potem sprawnie przemieścił rękę na plecy, zatrzymując ją pomiędzy łopatkami. Przygryzła dolną wargę, powstrzymując kolejny jęk próbujący wyrwać się z jej płuc. – Świąteczny spacer – dodała. Jej serce zabiło mocniej, gdy Victor obdarzył ją lekkim uśmiechem. Potem obdarował ją kolejnym pocałunkiem, czule pieszcząc spragnione wargi. Opuścili ciepłe łóżko dopiero po kilkunastu minutach. Poranek zmienił się we wczesne popołudnie. Naleśniki nie były najlepszym świątecznym śniadaniem, ale Hailey nie znalazła w kuchni niczego prócz kilku podstawowych składników, więc musieli zadowolić się tym, co na szybko udało jej się przygotować. Zjedli i wypili kawę w przyjemnej ciszy. W rezydencji nie było już tak zimno jak poprzedniego wieczora, więc dopiero po opuszczeniu jej murów założyli cieplejsze ubrania. Śnieżyca, jaka nocą nawiedziła miasto, pozostawiła po sobie nie tylko przenikliwy mróz, ale także sporą warstwę śniegu. Ruszyli jedną z leśnych ścieżek, lecz z trudem mogli dostrzec cokolwiek prócz drzew i przenikliwej bieli. Victor chwycił dłoń Hailey, splatając razem ich palce. Dopiero dzwoniący telefon przerwał ciszę. – Przepraszam, muszę odebrać. – Wyswobodziła dłoń z uścisku, odsunęła materiał kolorowego szalika, po czym przyłożyła

urządzenie do policzka. – Lois? – Przystanąła, natomiast Victor wolnym krokiem ruszył przed siebie. – Zrobił to ✦ – pisnęła. – O czym mówisz? – Matthew ✦ – W jej głosie dało się usłyszeć radość i podekscytowanie. – Wczoraj mi się oświadczył – dodała. – Och. – Na twarzy panny Warren pojawił się szczery uśmiech. – Cieszę się, Lois. – Uniosła głowę. Victor zatrzymał się pośrodku leśnej, zasypanej śniegiem ścieżki. Ubrany w ciemny płaszcz, z czarnymi włosami rozwianymi przez wiatr i wzrokiem utkwionym w górującym nad jego głową niebie, wydawał się niemal nierzeczywisty. Głos Lois stał się niczym niewyraźne tło dla jej myśli. Hailey poczuła przyjemne ukłucie ciepła w sercu, gdy nagle pojęła, że mężczyzna, na którego patrzyła, wydawał się szczęśliwy. Sama ta świadomość wystarczyła, aby szczęście odnalazło drogę również do niej. – Przepraszam, Lois – mruknęła. – Zadzwoń do ciebie później, w porządku? – Nie czekając na odpowiedź, zakończyła połączenie, a potem schowała telefon do głębokiej kieszeni. Pochyliła się, chwyciła sporą

ilość śniegu i się wyprostowała. Uformowała z niego kulkę. Mróz nieprzyjemnie drażnił jej skórę, bo nie miała na sobie rękawiczek. Śnieżka trafiła prosto w ramię Sharmana, brudząc czarny materiał płaszcz śniegiem. Odwrócił się, unosząc nieco wyżej podbródek, na co dziewczyna parsknęła śmiechem. Zanim zdołała wytłumaczyć swoje dziecinne zachowanie, pochylił się, żeby również nabrać w dłonie nieco śniegu. – Nie – Rzuciła się biegiem w kierunku rezydencji. Nie zdołała pokonać nawet połowy drogi, gdy znalazła się w jego silnych objęciach. Victor chwycił ją w talii i wtulił policzek w zagłębienie jej szyi. Jego zimne wargi sprawiły, że Hailey pisnęła. Śnieg zaczął sypać z nieba wielkimi płatkami, przysyłając otaczający ich krajobraz i zmieniając go na niemal magiczną scenerię.

Runetka odwróciła się w ramionach Sharmana, z trudem powstrzymując chęć ponownego roześmiania się. Przez nierówne podłoże niebezpiecznie się zachwiała, jej dłoń wylądowała na ramieniu Victora, palce natomiast zacisnęły się na materiale jego płaszcz. Runęła w dół, ciągnąc go za sobą, aż wylądowali w dużej zaspie. Śnieg skutecznie zamortyzował upadek. Zasłoniła usta dłonią, starając się powstrzymać śmiech, który tak usilnie cisnął się na jej wargi. – Przepraszam – szepnęła, napotykając jego spojrzenie. Uśmiechnęła się szeroko, dostrzegając rozbawienie na twarzy Victora, który zawisnął nad nią, przygniatając ją ciężarem swojego ciała. – Nie... – Pokręciła głową, gdy zauważyła jego wymowny wzrok. – Proszę, nie. – Poruszyła się gwałtownie, czując dłonie mężczyzny wdzierające się pod materiał jej płaszcz, a następnie swetra. – Masz zimne ręce. Zadrzała od chłodu. Palce bruneta dotknęły jej brzucha, a potem powędrowały przez talię, aż do linii żeber. Starła się wyrwać z jego objęć, śmiejąc się tak głośno, że po chwili zabrakło jej tchu. – Wystarczy – wychrypiał prosto w wargi dziewczyny. – Jest zimno, przeziębisz się. – Wstał, ciągnąc ją za sobą. Gdy stanęli na równych nogach, otrzepując ubrania ze śniegu, opady wezbrały na sile, powoli zmieniając się w kolejną śnieżycę. – Odwiozę cię do domu – oznajmił. – Nie powinnaś wracać sama w taką pogodę. Poderwała głowę i spojrzała na niego, starając się usunąć resztki śniegu z szalika. Poprzedniego wieczoru dotarła do rezydencji ukochanym samochodem Thomasa. Przypuszczała, że jej brat nie będzie zadowolony, jeśli jedna z największych miłości jego życia będzie stała gdzieś z dala od niego, na dodatek bez opieki. Z drugiej strony nie mogła nie zgodzić się z Victorem: nie czuła się dość pewnie, prowadząc auto podczas tak intensywnych opadów. Gdy znalazła się w ciepłym wnętrzu czarnego mercedesa, ogrzała zmarznięte dłonie. Jej płaszcz i spodnie niemal całkowicie przemokły, więc ciałem wstrząsnął nieprzyjemny dreszcz. Z radia popłynęły pierwsze dźwięki *Last Christmas*. Głos

George'a Michaela śpiewającego o niespełnionej miłości wypełnił wnętrze

samochodu i sprawił, że Hailey wymruczała pod nosem: – *Last Christmas I gave you my heart, but the very next day you gave it away.* – Odwróciła głowę i napotkała spojrzenie Victora, który na moment oderwał wzrok od rozciągającej się za przednią szybą drogi. Obdarzył ją lekkim, pełnym rozbawienia uśmiechem. – Zmarłaś? – Trochę. – Wyrzała przez boczne okno. Ulice Filadelfii były niemal całkowicie opustoszałe. W świąteczne popołudnie na próżno szukać było w mieście więcej niż kilku aut, nie mówiąc już o przechodniach. Drgnęła, kiedy dłoń Sharmana spoczęła na jej udzie. Splótł razem ich palce, potem uniósł rękę Hailey i złożył na jej wierzchu pocałunek. Nie puszczając jej dłoni, zjechał z głównej drogi i skierował się na przedmieścia. Po upływie kilku minut czarny mercedes zatrzymał się przed jednym z domów jednorodzinnych. – Chodźmy. – Postawiła krok w kierunku ganku, a potem zerknęła na Victora, którego dłoń wciąż trzymała. Mężczyzna obdarzył ją lekkim uśmiechem, nie ruszając się jednak z miejsca. – Powinnaś spędzić czas z bliskimi – odparł. – Ja... – Nie wejdiesz? – zapytała, nawet na moment nie puszczając jego ręki. Ramiona bruneta opadły, gdy pokręcił głową. – Może lepiej, żebyś zjawiała się w domu sama. – Są święta – przypomniała. – Moi rodzice ucieszą się z gościa. Obiecuję, że Thomas nie powie niczego głupiego. Zanim Victor zdołał zaprzeczyć, pociągnęła go za sobą do wejścia. Wewnątrz domu przywitało ich nie tylko ciepło, ale także zapach pieczonego indyka. – Hailey? – Z salonu dobiegł głos pani Warren. – To ja, mamó – oznajmiła, pozbywając się płaszcza. Ponownie chwyciła dłoń bruneta, który również ściągnął z siebie okrycie, i poprowadziła go przez korytarz prosto do pomieszczenia, w którym zgromadzili się jej bliscy. Siedzieli przy okrągłym, zastawionym świątecznymi potrawami stole. Rozmowy ucichły, gdy Victor i Hailey zatrzymali się w wejściu. Ciszę po krótkiej chwili przerwał dopiero sam brunet:

– Wesołych świąt. Panna Warren poczuła, że nieco mocniej ścisnęła jej dłoń. Spojrzała na niego, nagle uświadamiając sobie, dlaczego tak bardzo wzbraniał się przed spotkaniem z jej rodziną. Może święta spędzone w tak dużym gronie były dla niego czymś, o czym zdołał już dawno zapomnieć? Poczowała żal, który zamknął jej serce w bolesnym uścisku. Gdyby tylko było to możliwe, uczyniłaby wszystko, by zabrać nieco bólu z jego wspomnień, nawet jeżeli przez to sama musiałaby się na niego skazać. – Och. – Kris Warren zerwała się z miejsca. – Przyniosę dodatkowe nakrycie – stwierdziła, obdarzając Victora promiennym, matczynym uśmiechem. – Usiądźcie do stołu. Jestem pewna, że nie zjedliście

jeszcze porządnego posiłku. Kobieta zniknęła w głębi korytarza, a Hailey i Victor zajęli miejsca tuż obok Meggie oraz Thomasa. Przyjaciółki wymieniły spojrzenia. ◆runetka zapragnęła odetchnąć z ulgą, bo ani jej tata, ani brat nie rzucili w kierunku Sharmana żadnej nieprzyjemnej uwagi. ◆yła im za to naprawdę wdzięczna. – Słyszałem o zdobytej przez Sharman Enterprises nagrodzie – zagadnął Edward Warren. – Gratuluje. ◆runet odpowiedział skinieniem głowy. Sekundę później w salonie pojawiła się mama Hailey, niosąc w dłoniach talerz oraz sztucce. – Pogoda jest dzisiaj paskudna◆ Z pewnością musieliście zmarznąć po drodze. Zaparzę dla was herbaty owocowej... – Pani Warren. – Łagodny głos Victora sprawił, że kobieta przystanąła. Dziewczyna spojrzała na mamę w tej samej chwili, w której ta uśmiechnęła się delikatnie. ◆ył to drugi raz, kiedy kompletnie ją oczarował. Jeden jego uśmiech wystarczył, by kobiety traciły dla niego głowę. – Nie chcę sprawiać kłopotu – dodał. – Och, ależ to żaden kłopot◆ – Opadła na miejsce po drugiej stronie stołu. – Miło, że zechciałeś do nas dołączyć podczas obiadu, prawda?

Meggie odpowiedziała szerokim uśmiechem, pan Warren kiwnął głową, popijając słodką herbatę, a Thomas zignorował zadane przez mamę pytanie, skupiając się na zawartości talerza. – Musisz koniecznie spróbować purée ze słodkich ziemniaków. – Hailey spojrzała na Victora. – Zapewniam, że nikt nie robi lepszego purée niż moja mama.

Panująca przy stole atmosfera znacznie się rozluźniła, gdy Edward napomknął coś o nowych inwestycjach Warren Company. W jednej chwili tata Hailey i Victor, ku zaskoczeniu chyba wszystkich, odnaleźli wspólny język. – Myślałam, że nie znosisz, gdy tata i Thomas rozmawiają przy stole o pracy. – Oparła ramię o ścianę, przystając w przejściu pomiędzy kuchnią a korytarzem. – To prawda – zgodziła się Kris, wkładając brudne naczynia do zmywarki. Thomas i Meggie udali się na spacer, a za oknami zaczęło się powoli ściemniać. – Ale twój tata i Victor wydają się tak pochłonięci rozmową, że nie mam serca ich upominać, że przecież są święta i to nie najlepszy czas na interesy. – Pokręciła głowę z uśmiechem. Edward Warren poprawił zsuwające się z nosa okulary, podając Victorowi dokumenty. ◆runet rzucił na nie okiem, a potem wypowiedział kilka słów, na co tata Hailey zareagował energicznym przytaknięciem. Wydawało się, że dobrze się dogadują, choć jeszcze godzinę wcześniej nie mogli zamienić ze sobą nawet kilku słów. – Nie gniewasz się, że zaprosiłam Victora na obiad? – Kochanie. – Mama pojawiła się tuż za jej ramieniem. – ◆yłabym rozczarowana,

gdybyś postąpiła inaczej. W święta przecież... – Nikt nie powinien być sam – dokończyła, odrywając spojrzenie od rozmawiających mężczyzn. – Mamo, wiem, że Victor... To, co stało się rok temu... – To przeszłość, a przeszłości lepiej nie rozpamiętywać. – Machnęła dłonią. – Chyba w końcu wyczerpali wszystkie tematy. –

Zaśmiała się, znikając w kuchni. Hailey zmarszczyła brwi, a gdy odwróciła głowę, dostrzegła, że Victor opuścił salon. – Jest późno. Powinienem wracać – oznajmił, ściągając płaszcz z wieszaka. – Dziękuję za obiad, pani Warren. – Och, cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedziała radośnie. – Odprowadzę cię. – Hailey okryła ramiona za dużym swetrem, który należał do jej taty. Opuścili ciepłe wnętrza domu, wychodząc na mroźne, wieczorne powietrze, a dziewczyna pożałowała, że nie zdecydowała się na kurtkę lub płaszcz. Temperatura znacznie spadła, więc zadrżała z zimna, gdy tylko pokonali zasypany śniegiem trawnik i zatrzymali się przy samochodzie mężczyzny. – Mój tata cię polubił – mruknęła z uśmiechem. – A on naprawdę rzadko kogokolwiek lubi. – Przeszła z nogi na nogę, aby rozgrzać zmarznięte ciało. – O czym rozmawialiście? – O firmie, inwestycjach... niczym ciekawym. – Spojrzał na nią z góry. – Mhm. – Spuściła wzrok, przygryzając wewnętrzną stronę policzka. Nie umiała ukryć lekkiego zakłopotania. – Posłuchaj, może nie powinnam zmuszać cię do spędzenia świąt z moją rodziną. Czasami zapominam, że to wszystko jest dla ciebie... czymś nowym. – Wykrzywiła wargi w grymasie. – Hailey. – Stał tuż przed nią, kładąc dłonie na jej talii. Kontynuował, dopiero po tym, jak spojrzała mu w oczy: – Miło spędziłem popołudnie. – Naprawdę? – Tak. – Po prostu nie chciałabym, żebyś czuł się niekomfortowo. Powinnam była zapytać, czy chcesz wejść do środka. Zamknął jej usta czułym pocałunkiem, który rozgrzał jej serce. Zimno nagle przestało być tak dokuczliwe jak wcześniej. Pieszczota trwała zaledwie chwilę, ale policzki Hailey oblały rumieńce. Zapagnęła zapaść się pod ziemię, gdy Victor odsunął się ostrożnie i spojrzał prosto w jej oczy.


– Jedź ostrożnie, dobrze? – szepnęła. – I proszę, nie pracuj po powrocie do domu. – Postaram się... – Obiecuj mi to. – Wyciągnęła dłoń z kieszeni płaszcza. – Na mały palec. Victor po raz kolejny roztopił serce Hailey uśmiechem, a potem splótł razem najmniejsze palce u ich dłoni i szepnął, dotykając wargami jej ust: – Obiecuję. Pocałował ją po raz ostatni, po czym wsiadł do auta i odjechał. Dziewczyna wróciła do domu, dopiero gdy mercedes zniknął za zakrętem. Uśmiech nie schodził jej z ust, dopóki nie przegrała walki ze zmęczeniem i nie zasnęła.

Wrócił do rezydencji późnym popołudniem. Gdy przekroczył jej próg, przywitała go jedynie gęsta i nieznośna cisza. W domu Warrenów nieustannie panował lekki, naturalny i rodzinny chaos, do którego przywykł szybciej, niż śmiałby przypuszczać. Z zaskoczeniem odkrył, że w jakimś stopniu brakowało mu dobiegających zewsząd głosów i zapachu świątecznych potraw. Najbardziej brakowało mu jednak Hailey. Pozbył się płaszcza, zapalił światło, przepędzając ciemność z ogromnego salonu. W jego kącie tuż przy wyjściu do ogrodu znaczną przestrzeń zajmowała różowa choinka. Zapalił światełka, sprawiając, że pusta przestrzeń stała się nieco mniej martwa. Potem podszedł do kominka. Chwycił jedną z odwróconych ku ścianie ramek. Kciukiem stał kurz, odsłaniając uśmiechnięte twarze bliskich. Choć tak usilnie starał się wyrzucić z pamięci tamten dzień, doskonale pamiętał ostatnie święta, jakie dane mu było z nimi spędzić. Pamiętał ojca, który przekroczył próg Willi Sharmanów, niosąc ogromną choinkę. Pamiętał swoją matkę, ubraną w kolorowy fartuch, krzątającą się po kuchni. Pamiętał Mikaela w świątecznym, nieco dziecinnym swetrze z wyhaftowanym na nim jego imieniem.

I pamiętał także samego siebie. Pamiętał, co wtedy czuł – spokój i radość. Od tamtego momentu minęło dwanaście lat, nie śmiał więc nawet sądzić, że kiedykolwiek dane mu będzie ponownie zaznać tego dziwnego uczucia, które nawiedzało ludzi tylko w święta. Aż do dzisiaj. Siedząc przy stole, otoczony bliskimi Hailey, przez moment odniósł wrażenie, że jest częścią tej rodziny. Odstawił zdjęcie na kominek, tym razem nie odwracając fotografii do ściany. Następnie cofnął się o krok. Jego ramiona opadły, a z płuc wyrwało się ciche westchnienie. Tej nocy upiory po raz pierwszy od tak dawna dały mu spokój.

Rozdział 24

Pierścionek zdobiący palec Lois był wykonany ze złota, z subtelnym diamentem, który błyszczał w słabym świetle salonu mieszkania Thomasa i Meggie. – Jest piękny. – Panna Warren puściła dłoń rudowłosej. Dziewczyna z rozmarzeniem spojrzała na prezent, który w te święta podarował jej Matthew. ✨yła tak szczęśliwa, że uśmiech nawet na sekundę nie zniknął z jej twarzy. – Masz pojęcie, jakie to dziwne uczucie, Hailey? Gdy mężczyzna, którego kochasz, ci się oświadcza? Świat zdaje się wtedy na moment zatrzymać, a wszystkie myśli w twojej głowie zaczynają krzyczeć i się ze sobą spierać. Jednocześnie pragniesz rozplakać się ze szczęścia i pokręcić głową. – Wiem coś o tym. – Meggie

wyłoniła się z przyległego pomieszczenia. – O wow. – Lois zasłoniła dłonią usta. Tuż za blondynką do salonu weszła jej mama. Pani Smith przekazała córce nie tylko gęste, jasne loki, ale także szczupłą sylwetkę i pogodny uśmiech. – Czyż nie wygląda pięknie? – szepnęła, poprawiając materiał. Meggie miała na sobie sukienkę, która przed laty należała do jej mamy. Po drobnych poprawkach prezentowała się niesamowicie. iel lekko opinała talię, podkreślała biust, a lśniący materiał optymalnie wydłużał nogi. Największym atutem kreacji były jednak ręcznie wyhaftowany gorset oraz długie rękawy, które oplatały także palce blondynki. – Thomas padnie, jak tylko cię zobaczy. – Lois zerwała się z miejsca. Hailey nie umiała odwrócić wzroku od przyjaciółki. W kącikach jej oczu zgromadziły się łzy wzruszenia, co nie umknęło uwadze

blondynki, która szepnęła, zupełnie jakby sama miała zaraz się rozplakać: – Hej, sama powiedziałaś, że na płacz i wzruszenie przyjdzie jeszcze czas. – Chyba właśnie nadszedł – mruknęła, również wstając. Zatrzymała się przed blondynką i chwytając jej dłonie, dodała: – Wyglądasz przepięknie, Meggie. Mój brat jest największym szczęściarzem na tej ziemi, że za trzy dni zostaniesz jego żoną. Pani Smith odwróciła się, aby wytrzeć łzę, która niepostrzeżenie uciekła spod jej kontroli. – Mamo... – Głos Meggie zadrżał. – Jeżeli nie przestaniecie, zaraz sama się rozplacę – mruknęła, zerkając na Hailey. – Pójdę po welon. – Pani Smith zniknęła w sypialni. – Ona po prostu się cieszy, Meg. – Hailey obdarzyła przyjaciółkę uśmiechem. – Jej jedyna córka niebawem wychodzi za mąż. Lois przytaknęła energicznie, po czym zapytała, marszcząc brwi: – Zjawisz się na ślubie z Sharmanem? Hailey rozchyliła wargi, lecz szybko ponownie je zacisnęła. – Powinnaś go zaprosić – Meggie zgodziła się z Lois. – Nie wiem, czy to najlepszy pomysł – mruknęła. – Victor nie lubi... – Ludzi? – Lois uniosła brwi w rozbawieniu. – Możesz go zapytać, prawda? – Wzruszyła ramionami, a następnie podeszła do stojącego nieopodal stolika. Chwyciła lampkę wina i odwróciła się do przyjaciółek. – Okej, nie wiem czy to przez wino, ale nagle sama zapragnęłam się rozplakać. – Odłożyła szkło. – Meggie Warren. Czy to nie brzmi cudownie? Hailey zaśmiała się cicho, obejmując blondynkę. Pani Smith wróciła do salonu, niosąc długi, piękny welon, który następnie ostrożnie wplotła we włosy córki. Potem wszystkie cztery kobiety stanęły przed ogromnym lustrem, walcząc ze łzami wzruszenia.

Na jego biurku wylądowały trzy grube teczki. Victor oderwał wzrok od ekranu laptopa i spojrzał na Suzy, która z westchnieniem poprawiała materiał szarej

sukienki. – Podsumowanie grudnia, a także rozliczenia za cały ten rok – oznajmiła. – Dokumenty wysłałam też w formie elektronicznej. – Dziękuję, Suzy. – Ponownie spojrzął na ekran. Gdy nie usłyszał odgłosu szpilek uderzających o marmurową posadzkę jego gabinetu, podniósł wzrok i zapytał: – To wszystko? – Jak spędziłeś święta? Westchnął i zamknął laptopa, a potem poluzował krawat. – Czy pytanie o moje życie prywatne należy do twoich obowiązków? – Nie, ale tak właśnie postępują przyjaciele. – Skrzyżowała ramiona na piersi, przyjmując postawę jasno mówiącą, że nie zamierza tak po prostu odpuścić. – Martwią się o siebie, dbają... – Spędziłem święta z Hailey. – Skutecznie uciszył ją tym wyznaniem. – Nie pracowałem – dodał, dostrzegając, że rozchyliła wargi, nie kryjąc zaskoczenia. – Zjadłem obiad z jej rodziną, poszedłem na świąteczny spacer... – Nie... – Pokręciła głową. – Żartujesz, prawda? – Oczywiście. – Wow. – Jej jasne oczy otworzyły się nieco szerzej. Przyłożyła dłoń do miejsca, pod którym biło serce. – Chyba jestem z ciebie dumna, Victorze. – Uśmiech błysnął na jej twarzy. W tej samej chwili otworzyły się drzwi gabinetu, a do jego wnętrza weszła Hailey. – Och... – Zatrzymała się gwałtownie, nie puszczając klamki. – Przeszkadzam? Mogę poczekać. – Hailey Warren – Suzy ruszyła w jej kierunku, a następnie ucałowała jej policzki. – Jesteś prawdziwym cudotwórcą – Już znikam – Chwyciła drzwi, po czym z trzaskiem je za sobą zamknęła. Panna Warren zmarszczyła brwi, obdarzając Victora pytającym uśmiechem. Mężczyzna wstał, poprawił materiał czarnej marynarki okrywającej jego ramiona i okrążył biurko.

– Wszystko z nią w porządku? – zapytała z uśmiechem, podchodząc bliżej. – Nie sędzę – mruknął, przenosząc wzrok na drzwi, za którymi chwilę wcześniej zniknęła Suzy. – Coś się stało? – Spojrzął na Hailey, która pokręciła głową, po czym stanęła na palcach, by złączyć ich wargi w krótkim pocałunku. Zaciśnięte dłonie na jej biodrach, nie pozwalając jej odsunąć się choćby o krok. Odwzajemnił pocałunek, czyniąc go dłuższym i bardziej namiętnym. – Ktoś może wejść – szepnęła. – Nikt nie wchodzi tutaj bez pukania. – Odgarnął kosmyk jej włosów za ucho, opuszkami palców muskając policzek. – Nikt oprócz ciebie – dodał z lekkim uśmiechem. Wyswobodziła się z jego objęć. – Pojechałam do rezydencji, żeby odebrać samochód Toma. Miałam nadzieję, że spotkam tam Annie. – Wróci dopiero po Nowym Roku – oznajmił. – Mhm. – Przesunęła dłonią po krawędzi biurka. – Może zjemy razem lunch? – zaproponowała nagle. – Teraz? – Tak. Znam całkiem fajną kawiarnię, która znajduje się niedaleko. Oczywiście, jeżeli jesteś zajęty, mogę poczekać. – W porządku – wtrącił. – Praca może poczekać – dodał, wyciągając ku niej dłoń, którą z uśmiechem chwyciła. Po kilkunastu minutach dotarli do małego lokalu

znajdującego się przy skrzyżowaniu dwóch niezwykle ruchliwych ulic. Za oknami rozciągały się rzędy samochodów, choć wewnątrz było naprawdę przytulne. W powietrzu roznosił się zapach świeżej kawy, a kremowe ściany czyniły to miejsce przyjemnym dla oka. Zajęli jeden ze stolików w głębi kawiarni. – Dwie kawy. Jedna czarna, bez cukru, druga biała. – Victor oddał kelnerce menu. Gdy dziewczyna się oddaliła, Hailey mimowolnie pomyślała o Jasperze. Mężczyźnie, który nigdy nie mógł zapamiętać, jaką kawę piła. – Nie jesteś głodna? – Victor przechylił głowę.

– Nie. Właściwie lunch był chyba tylko pretekstem. – Pretekstem? Przytaknęła, nerwowymi ruchami poprawiając materiał białego swetra. – Nie wiem, dlaczego właściwie o to pytam. Wiem, że przebywanie wśród tylu ludzi nie jest dla ciebie łatwe i... – Hailey. – Nie pozwolił jej dokończyć. Wydawał się rozbawiony. – O co chodzi? – Za kilka dni Meggie i Thomas biorą ślub. Pomyślałam, że może... – Spojrzała prosto w stalowe tęczówki. – Może chciałbyś mi na nim towarzyszyć? – Wypuściła z płuc drżący oddech. – Wiem, że proszę o zbyt wiele i naprawdę nic się nie stanie, jeżeli odmówisz, bo rozumiem, że... – W porządku – wtrącił, uciszając tym Hailey. – W porządku? – powtórzyła. – Skoro chcesz, żebym był tam z tobą, nie zamierzam odmawiać. Poruszyła się nerwowo, przygryzając wewnętrzną stronę policzka. – Jeżeli robisz to tylko ze względu na mnie, to... – Wiele rzeczy zrobiłem ze względu na ciebie – odparł. – Nigdy nie obchodziłem swoich urodzin ani świąt. Zrobiłem to, ponieważ chciałem, żebyś była szczęśliwa i być może sam również byłem wtedy szczęśliwy? – Ciemne włosy osunęły się na jego skroń, gdy przechylił głowę. – Dlaczego więc nie mam spróbować i tym razem? Pochyliła się, by chwycić jego dłoń, po czym splótła razem ich palce. Victor wzmocnił uścisk, kciukiem gładząc jej knykcie. – Co stanie się potem? – zapytał w końcu. – Potem? – Zmarszczyła brwi. – Po Nowym Roku. Wrócisz do Bostonu? – Uniósł podbródek, chcąc odnaleźć jej spojrzenie. Hailey przełknęła z trudem. – Nie mogę tak po prostu porzucić wszystkiego, co tam zostawiłam. – Rozumiem. – Ale... – Odchrząknęła. – Chciałabym wrócić do Filadelfii – dodała.

Ostatnie tygodnie pokazały jej, że wszystko, co czekało na nią w Bostonie, nie miało dla niej większej wartości. Miała tam dobrze płatną pracę, całkiem ładne mieszkanie i względnie uporządkowane życie, ale nie czuła się w tym miejscu szczęśliwa. Nie tak bardzo jak tutaj, wśród bliskich, ludzi, których naprawdę kochała i za którymi przez ostatni rok tak bardzo tęskniła. – Jeżeli mój szef nie będzie miał nic przeciwko, może uda mi się rozwiązać umowę. Przepracuję jeszcze kilka miesięcy, a potem... – Dostrzegła, że Victor wpatrywał się w nią

bez słowa. Intensywność jego wzroku była niemal paląca. – A potem wrócę. Do domu, do rodziny, do ciebie. Zamknął oczy, uniósł jej dłoń i musnął ciepłymi wargami skórę. Hailey zadrżała pod wpływem jego dotyku oraz spojrzenia, jakim ją obdarzył. – Nie pozostaje mi więc nic innego, niż cierpliwie na ciebie poczekać. – Zaczekasz? – Czekałem na ciebie wiele lat, skarbie. I zaczekam tak długo, jak będzie to konieczne.

Rozdział 25

– Wracasz do Filadelfii? Hailey oderwała spojrzenie od ekranu telefonu i odłożyła urządzenie na blat kawiarnianego stolika. Do ślubu Meggie i Thomasa pozostały tylko dwa dni. Atmosfera była więc tak napięta i nerwowa, że wyjście do kawiarni wydawało się właściwie jedyną możliwością na ostudzenie emocji i danie zmęczonemu umysłowi choć chwili wytchnienia. Przyjaciółki spędziły znaczną część popołudnia w *Blue Coffee*, starając się rozmawiać o wszystkim, co nie miało związku z nadchodzącym wydarzeniem. Hailey wiedziała, że nie powinna dokładać Meg stresu. Gdyby sama znajdowała się na jej miejscu, zapewne nie mogłaby zmrużyć oka choćby na kilka minut, nie wspominając już o normalnym funkcjonowaniu. – Nie wiem – odpowiedziała w końcu, odsuwając od siebie kubek z resztką kawy. Nagle straciła apetyt. Może sama stresowała się ślubem bardziej, niż chciała to przyznać? – Ja i Victor obiecaliśmy sobie, że spróbujemy jeszcze raz, ale obawiam się, że to nie będzie takie proste. – Jestem pewna, że sobie poradzicie. – Na twarzy Meggie pojawił się grymas zamyślenia. – Widziałaś, jak on na ciebie patrzy? Z pewnością tego nie dostrzegasz, ale podczas świątecznego obiadu dosłownie nie mógł oderwać od ciebie wzroku. Tylko ślepy nie zauważyłby, że totalnie za tobą szaleje. – Westchnęła z rozmarzeniem. – A ty za nim, prawda? Hailey przygryzła dolną wargę, a jej ramiona opadły. – Wciąż go kochasz? – Nigdy nie przestałam – przyznała. – Naprawdę chcę mu pomóc, ale nosi w sobie tak wiele bólu, że kiedy jestem blisko niego, mam wrażenie, że również go czuję. Może to głupie...

– Nie. Gdy myślę o tym wszystkim, co musiał przejść Victor, mam wrażenie, że to scenariusz niczym z horroru. Nie jestem w stanie nawet wyobrazić sobie, jak musiał się czuć, kiedy został kompletnie sam. – Właśnie dlatego nie umiem w pełni obwinać go o to, do czego się posunął, żeby mnie zdobyć. W jakimś stopniu to rozumiem. Może sama zachowałabym się podobnie, gdybym była na jego miejscu... – Nie dokończyła zdania, ponieważ na ekranie jej telefonu pojawiła się wiadomość. – Twoi rodzice chyba patrzą na niego nieco łaskawiej. – Meggie wzruszyła ramionami. – Może kiedyś zdołają go polubić? – Może.



Odblokowała urządzenie i odczytała wiadomość.

Jesteś w mieszkaniu Meggie?

Pośpiesznie napisała krótką odpowiedź:

Nie, w Blue Coffee. Dlaczego pytasz?

– Obawiam się, że to też nie będzie takie proste – westchnęła, odkładając telefon. Meggie przyznała jej rację energicznym skinieniem głowy. Victor wciąż był tym samym człowiekiem, który ponad rok temu wzbudzał w Hailey strach. Stronił od ludzi, a jego firma odnosiła tak ogromne sukcesy, że było to naturalne, kiedy mieszkańcy zastanawiali się, co może się za tym kryć. A pytania pozostawione bez odpowiedzi w końcu same sobie je dopisują. Właśnie w taki sposób Victor zdobył miano diabła i dlatego wszyscy starali się trzymać od niego z daleka. Wszyscy oprócz Hailey, która dostrzegła w nim coś więcej niż miliony na koncie, drogie samochody i idealnie dobrany, warty fortunę garnitur. – Och, o wilku mowa. Panna Warren poderwała głowę znad stolika. Jej spojrzenie powędrowało w kierunku miejsca, w które wpatrywała się Meggie.

Wyrzała za szybę, gdy czarny mercedes zatrzymał się tuż przed wejściem do kawiarni. – O... – Leć do niego – ponagliła, uśmiechając się ciepło. – Ja sobie poradzę. – Jesteś pewna? Przecież obiecałam ci, że spędzimy to popołudnie razem. – Leć – powtórzyła, podając Hailey płaszcz. – o twój książę z bajki jeszcze ci ucieknie. Panna Warren pokręciła głową z uśmiechem, narzuciła na ramiona płaszcz, po czym opuściła *Blue Coffee*. Victor otworzył drzwi od strony pasażera. – Zabierasz mnie gdzieś? – zapytała. – Mhm. – Mhm? – Uniosła brew. – Nie zdradzisz mi nic więcej? – Nie. – Odsunął się, by mogła wsiąść do ciepłego wnętrza auta. Chwilę później Victor włączył się do popołudniowych korków, a dziewczyna oparła skroń o boczną szybę. Wyrzała na zewnątrz, wsłuchując się w dźwięki świątecznej piosenki, której tytułu nie mogła sobie przypomnieć. Jej myśli szybko wróciły jednak do tematu rozmowy, którą przeprowadziła z Meggie. Poruszyła się nerwowo, zerkając na Sharmana. Skupiał uwagę na rozciągającej się przed nim drodze. – Wylatuję w poniedziałek. – W końcu zdobyła się na odwagę, by to wyznać. Mężczyzna odwrócił głowę. – Za cztery dni wracam do ostonu – dodała. – W środę muszę stawić się w pracy. Mój urlop dobiega końca. Pomyślałam, że... – Wyciągnęła kilka nitek z rękawa swetra, próbując zapanować nad emocjami, co okazało się sporym wyzwaniem. – Mogłabym przylatywać do Filadelfii w weekendy. Nie w

każdy, ale może dwa razy w miesiącu? Ty też mógłbyś odwiedzać Boston, jeśli znajdziesz czas. – Zamilkła, a po chwili pokręciła głową. – To nie ma sensu. – Hailey... – Nie chcę się z tobą rozstawać – wyznała.

Opuścili zatłoczone ulice miasta i przemierzali przedmieścia, kierując się w stronę New Jersey. – Nie na tak długo. Jak mam normalnie funkcjonować, chodzić do pracy i spać, wiedząc, że jesteś tutaj zupełnie sam? – Jej głos stał się cichszy, zupełnie jakby nie chciała, żeby jej słowa dotarły do Victora. Zadrżały jej wargi, a w kącikach oczu zapiekły łzy smutku i lekkiej złości. Wiedziała, z czym musiał się zmagać. Każdej nocy stawał twarzą w twarz z tym, co pozostawiła w jego życiu bolesna przeszłość. I był z tym zupełnie sam. Przez wszystkie te lata cierpiał w ciszy, kryjąc ból za wizerunkiem bogatego, odnoszącego sukcesy mężczyzny. Za maską, której nie zdejmował nawet przy niej. Gdyby tylko miała w sobie dość siły, zrobiłaby wszystko, by ją z niego zerwać. – Więc nie wyjeżdżaj. – Nie mam tutaj pracy ani mieszkania. – Nie musisz pracować. – Odetchnął głęboko. – Ale chcesz, prawda? – Jego dłonie mocniej zacisnęły się na kierownicy. – Nie zdołam przekonać cię, żebyś zmieniła zdanie. Wpatrzył się w sypiący za oknami śnieg. Hailey jako jedna z nielicznych osób w jego życiu nie zwracała uwagi na to, że mógłby jej ofiarować wszystko. Wystarczyłoby jedno jej słowo, a nie musiałaby pracować i martwić się o przyziemne sprawy. Victor wiedział jednak, że nigdy nie poprosi go o coś podobnego. Przez całe życie starała się być samodzielną, a jeśli z czymś sobie nie radziła, nie wyciągała ręki po pomoc. Nie odezwał się, choć pragnął powiedzieć, że mógłby zapewnić jej wszystko, gdyby postanowiła pozostać u jego boku w Filadelfii. Starania, jakie podjął, by mieć ją przy sobie, sprowadzały się właśnie do tego, aby mógł zapewnić jej bezpieczeństwo i dostatnie życie. W zamian nie oczekiwał niczego prócz jej bliskości. Tymczasem ku jego zaskoczeniu odtrąciła wszystko, co pragnął jej ofiarować, stanęła twarzą w twarz z tym, co starał się przed nią ukryć, i pokochała go takiego, jakim był. Oswoiła jego upiory, sprawiła, że wspomnienia stały się mniej bolesne, pokazała mu świat, przed którym niegdyś się zamknął. Ostatecznie to on

otrzymał od niej więcej, niż początkowo chciał jej ofiarować, lecz nie był pewien, czy w najmniejszym stopniu na to zasłużył. Przez resztę drogi samochód wypełniały jedynie płynące z radia dźwięki. Hailey pustym wzrokiem wpatrywała się w widok rozciągający się za boczną szybą, a Victor poświęcił całą uwagę drodze. Dotarli na miejsce po zapadnięciu zmroku, więc dopiero gdy wysiedli z auta, dziewczyna zdołała rozpoznać stojący w oddali budynek. – Lodowisko? – Uniosła brwi, zerkając na Sharmana, który wyjął z bagażnika

dwie pary łyżew. – W Nowym Jorku powiedziałaś, że nigdy nie jeździłaś, więc uznałem, że to dobre miejsce na drugą randkę. – Wyminął ją. – Randkę? – Popędziła za Victorem, zaskoczona faktem, że zapamiętał coś, o czym wspomniała zaledwie raz. Przytrzymał ciężkie drzwi, pozwalając, aby jako pierwsza weszła do ogromnego budynku. Lodowisko było jednym ze starszych w całym mieście. Mieszkańcy wybierali raczej te nowsze, nie potrafiąc docenić klimatu wiekowego drewna i liczących wiele lat ławek. Hailey i Victor usiedli na jednej z nich. – Obiecuj, że nie będziesz się ze mnie śmiał, jeśli się wywrócę. – Założyła łyżwy na stopy. Pasowały idealnie. – Postaram się. – Obdarzył ją lekkim uśmiechem. – Hej. – Szturchnęła go ramieniem w bok, również się uśmiechając. – Kiedy ostatni raz jeździłeś? – Jakieś dwanaście lat temu. – Nazwę to cudem, jeżeli żadne z nas nie skończy z jakimś złamaniem. – Chwyciła wyciągniętą dłoń Victora i z jego pomocą wstała na równe nogi. Pokonanie dwóch metrów dzielących ich od lodowiska nie okazało się aż tak sporym wyzwaniem. Dopiero gdy płozy łyżew dotknęły idealnie gładkiego lodu, Hailey poczuła nagły przypływ strachu. Nie lubiła sytuacji takich jak ta, kiedy kompletnie nie panowała nad własnym ciałem. Chwyciła się więc ramienia Victora, który posłał jej kolejny pełen rozbawienia uśmiech. Choć – jak sam powiedział – nie jeździł na łyżwach od wielu lat, radził sobie zaskakująco dobrze.



– To proste – mruknął, splatając razem ich palce. – Musisz po prostu nie upaść. – To wcale nie jest proste. – Skrzywiła się, gdy pociągnął ją za sobą na środek lodowiska. – Oję się – jęknęła, czując, że nogi zaczęły odmawiać jej posłuszeństwa. Victor znalazł się tuż przed nią. Silnymi dłońmi chwycił jej talię, zamykając ciało Hailey w bezpiecznym uścisku. Dziewczyna wsparła się na jego ramieniu, starając się utrzymać równowagę. – W porządku. – Odetchnęła głęboko, czując w piersi nienaturalnie szybko bijące serce. – Chyba dam sobie radę. – Jesteś pewna? – Tak. – Teraz cię puszczę. – Cofnął się, trzymając tylko jej dłonie. – Ostrożnie. Nagle została zupełnie sama pośrodku ogromnej tafli. Choć starała się zapanować nad strachem, jej kolana zadrżały, a ręce powędrowały w przód, zupełnie jakby były poza jej kontrolą. Victor po raz drugi uchronił ją przed bolesnym spotkaniem z lodem. W jego objęciach poczuła się bezpiecznie i pewnie. – To jest za trudne. Nie poradzę sobie. – Poradzisz – zapewnił, sprawiając, że Hailey poderwała głowę i spojrzała w jego oczy. – Po prostu mnie nie puszczaj. Nie pozwolę ci upaść. Odpowiedziała mu niepewnym skinieniem, a on zaczął się bardzo powoli cofać. Strach ponownie spiął mięśnie brunetki, przez co wykonanie choćby jednego ruchu kosztowało ją niezwykle wiele wysiłku. – Widzisz? – Łagodny i ciepły głos mężczyzny rozbrzmiał w

Chwyliła jego dłoń. – Wracamy? Spojrzał na nią z góry. Choć pragnął przytaknąć, przez dłuższą chwilę nie zdobył się na żaden gest. W mroku rozświetlanym jedynie blaskiem starej lampy wydawało się, że jej duże zielone oczy niemal błyszczą. – Zostań ze mną na noc – zaproponował nagle. – Słucham? – Skoro to nasze ostatnie dni razem... – Nabrał w płuca duży haust zimnego powietrza. – Chciałbym nacieszyć się tobą dostatecznie mocno, żebym później jakoś sobie bez ciebie poradził. Poczula nieprzyjemne ukłucie w sercu. Świadomość tego, że tylko dni dzieliły ich od rozstania, sprawiała jej potworny ból. Nie chciała wracać do Bostonu, ale nie mogła zostać w Filadelfii. Nieco mocniej ścisnęła dłoń Victora, odpędzając z umysłu wszelkie troski. Nie chciała się zamartwiać. Nie dzisiaj, nie tutaj, nie z nim. – Wracajmy do domu – szepnęła.

Droga powrotna upłynęła w ciszy z rodzaju tych, które nie były niekomfortowe czy pełne niedopowiedzeń i pytań. Milczeli, jakby oboje starali się nie myśleć o tym, jak niewiele wspólnego czasu im pozostało. Na sercu dziewczyny spoczywał jednak nieznośny ciężar, który z każdą minutą stawał się coraz trudniejszy do zignorowania.

Niebawem miała wrócić do Bostonu i do życia, za którym ani razu nie zatęskniła przez ostatnie tygodnie. W rezydencji przywitał ich lekki chłód oraz głęboka, kojąca cisza. – Zmarzłaś? – Victor pomógł Hailey pozbyć się płaszcza. – Tak. – Potarła dłońmi ramiona. Choć miała na sobie gruby sweter, panujący w pomieszczeniach chłód nie pozwalał jej w pełni się rozgrzać. – Z chęcią napiłabym się herbaty. – Spojrzała na mężczyznę z lekkim uśmiechem. – Poczekaj na mnie w salonie – polecił, po czym zniknął w mroku korytarza. Zdołała postawić zaledwie jeden krok, zanim jej wzrok spoczął na wiszącym na ścianie obrazie. Wciąż pozostawał odwrócony w taki sposób, że mogła dostrzec wyłącznie jego tył. Przez moment jedynie wpatrywała się w widniejącą w rogu datę. W końcu jednak pokręciła głową i przeszła do salonu. W kącie dostrzegła różową choinkę. Włączyła białe lampki, dzięki czemu pomieszczenie stało się mniej zimne i ponure. Już miała usiąść na miękkiej kanapie, lecz jej spojrzenie znowu powędrowało tam, gdzie być może nie powinno – w stronę kominka. Z zaskoczeniem odkryła, że z jednej z ramek uśmiechała się do niej czteroosobowa rodzina. Nogi powiodły ją same w kierunku fotografii i po chwili chwyciła ją w dłoń. Pozostałe zdjęcia wciąż były odwrócone do ściany. Drgnęła, gdy dobiegł do niej odgłos kroków. Victor zjawił się w salonie, niosąc w dłoniach dwa białe

kubki z parującą herbatą. – Przepraszam – szepnęła pośpiesznie, zaciskając palce na ramce. – Wiem, że nie lubisz, kiedy ktoś dotyka tych zdjęć. Nie powinnam... – W porządku. – Odstawił naczynia na szklany stolik, a potem stanął tuż za nią. – Nic się nie stało. Hailey ponownie zerknęła na fotografię. Jej ciało przyjemnie się rozluźniło, gdy ją objął, opierając podbródek na jej ramieniu. Złożył delikatny niczym muśnięcie wiatru pocałunek na jej szyi. – To twoi rodzice, prawda? – zapytała, choć doskonale знаła odpowiedź. Victor był bardzo podobny do mężczyzny ze zdjęcia. Po ojcu odziedziczył surowy wyraz twarzy, czarne niczym noc włosy

i wysokie kości policzkowe. Po mamie natomiast stalowe spojrzenie oraz pełne wargi. – Twoja mama była piękną kobietą – szepnęła. – Polubiłabyś ją – wychrypiął tuż obok jej ucha, ciepłymi wargami muskając jego płatek. – Myślisz, że ona polubiłaby mnie? – Nie... Jestem pewien, że pokochałaby cię jak własną córkę. Przygryzła dolną wargę, próbując zignorować ciepło, które zaatakowało jej serce. – Jak miała na imię? – Flora. – Flora Sharman – powtórzyła, wpatrując się w piękną twarz kobiety ze zdjęcia. – A twój tata? – Arthur. – Zastanawiałeś się kiedyś, jak wyglądałoby teraz twoje życie, gdyby... – Urwała, gryząc się w język zbyt późno, by móc wybrnąć z tej paskudnej sytuacji. – Gdybyśmy z Mikaelem nie wypłynęli tamtej nocy na jezioro? – dokończył. Hailey niepewnie przytaknęła. Zanim zdołała zmienić temat, dodał: – Wiele razy. Każdej nocy, dopóki nie spotkałem ciebie. Wtedy byłem w stanie myśleć już tylko o tobie, skarbie. – Ciepłymi wargami ponownie dotknął jej szyi. – yc może przez wszystkie te lata byłaś jedynym, co trzymało mnie przy życiu. – Victorze... – Dbanie o to, byś była bezpieczna i szczęśliwa dodawało mi sił. Sama świadomość, że gdzieś tam jesteś, i czekanie, aż dane nam będzie ponownie się spotkać... Nie wiem, jak mógłbym bez ciebie przetrwać. Ciężar, który nagle opadł na barki dziewczyny, był jednocześnie nieznośny i przyjemny, a ciepło, jakie zaatakowało jej serce, sprawiło, że dopiero po chwili odłożyła fotografię na miejsce. Jej wzrok mimowolnie odnalazł jedną z ramek. yła pusta. – Och, przepraszam. Przeze mnie musiałeś pozbyć się zdjęcia Mikaela i Alfiego – szepnęła. – Mogę spróbować jakoś je odzyskać.

– To tylko zdjęcie. – To pamiątka. Proszę, nie mów, że to zdjęcie nie było dla ciebie ważne, tylko po to, bym poczuła się lepiej. Victor zamknął jej talię w żelaznym uścisku. Jego twardy tors przywarł do pleców Hailey. – To było jedno ze zdjęć, na które najbardziej nie chciałem patrzeć – oznajmił ze spokojem. – Nie chcę myśleć o tym, że mogłem trzymać Alfiego z daleka od mojej rodziny, a tego nie zrobiłem. – Aż tak bardzo go nienawidzisz? – zapytała, wpatrując się w

pustą ramkę. – Do czego musiał się posunąć, że nie potrafisz mu wybaczyć? Poczula, że wziął głęboki wdech. – Mieliśmy zaledwie kilka lat, gdy Alfie trafił do domu dziecka sąsiadującego z naszą rezydencją. Nie znosił tego miejsca. Pewnej nocy próbował stamtąd uciec i włamał się do mojego pokoju, żeby schować się przed szukającymi go opiekunkami. Nie wydałem go, choć powinienem był to zrobić. – Wyleś tylko dzieckiem – szepnęła. – I popełniłem błąd. Może gdybym wtedy go nie ochronił... – Urwał, niemal prychnąwszy. – Pozwoliłem, by został w moim pokoju na całą noc. Rano przyniosłem mu nawet śniadanie, żeby nie był głodny. Właśnie wtedy nakrył nas Mikael. Obaj zgodziliśmy się zachować obecność Alfiego w naszym domu w tajemnicy. W taki sposób zaczęła się nasza przyjaźń. Od kłamstw i sekretów. Ukrywałem go w swoim pokoju przez trzy dni. Razem z bratem wykradaliśmy dla niego jedzenie z kuchni. Mama w końcu się zorientowała, więc Alfie musiał wrócić do domu dziecka. Od tamtego momentu spędzaliśmy we trójkę niemal każdą chwilę. Victor wzmocnił uścisk, a Hailey wciąż milczała, nie chcąc mu przerywać. – Alfie stał się dla mnie i Mikaela jak brat. Nasz ojciec nauczył go jeździć na rowerze, mama kupowała prezenty na urodziny. Spędzał z nami każde święta, czasami zabieraliśmy go na wakacje, a potem... – Jego mięśnie wyraźnie się spięły. – Potem dorośliśmy, a Alfie wybrał zupełnie inną drogę niż my. – Zamknął oczy. – Lubił

pakować się w kłopoty, zaczął wciągać w nie również Mikaela. Wiele razy mówiłem mu, że powinien trzymać się od niego z daleka, ale mnie nie słuchał. Wiedział lepiej, co jest dla niego dobre... – Pokręcił głową. – Szybko okazało się, że miałem rację. Alfie pewnej nocy włamał się do naszego domu i ukradł cenny naszyjnik odziedziczony przez moją mamę po jej zmarłej siostrze. Sprzedał go za marne grosze, a za te pieniądze kupił narkotyki, do których zażycia namówił mojego brata. Wpadli na pomysł, żeby ukraść samochód naszego ojca i pojeździć po mieście. Spowodowali wypadek, w którym ranna została kobieta w ciąży. Wina spadła na Mikaela, bo to on kierował. – Nie miałam pojęcia. – Właśnie dlatego prosiłem, byś trzymała się od niego z daleka – wtrącił. – Minęło wiele lat – odparła. Odwróciła się w jego ramionach w taki sposób, by ich spojrzenia się spotkały. – Wszyscy byliście wtedy młodzi. Alfie popełnił kilka błędów, ale... – Ale nie powinienem był go skreślać? – dokończył. – Mówisz zupełnie jak Mikael i tak samo jak on pokładasz w ludziach zbyt wiele wiary. – Wypuścił ją z objęć i podszedł do szklanego stolika. – Pokładałam wiarę również w tobie. Czy to źle? Spojrzał na nią, a następnie głęboko odetchnął. – Ja i Alfie nie jesteśmy tacy sami. W przeciwieństwie do niego, mam kogoś, dla kogo chcę być lepszym człowiekiem. I robię to, może nie

najskuteczniej, ale... – Zamilkł, gdy Hailey stanęła tuż przed nim. Musiał zniżyć podbródek, by spojrzeć jej w oczy. – Ty masz tylko mnie, a Alfie ma tylko ciebie – odparła. – Nie mam prawa zmuszać cię do zmiany zdania, ale choć przez moment pomyśl o tym, że jemu też musiało być ciężko. Nigdy nie miał rodziny, domu... – My byliśmy jego rodziną. Ja, Mikael i nasi rodzice, ale zaprzepaścił to przez własną głupotę. – I już nigdy nie zamierzasz mu wybaczyć? Zacisnął wargi. Mięsień jego szczęki drgnął, gdy powoli pokręcił głową. – Nie chcę o tym rozmawiać. Nie teraz, nie tutaj.

– W porządku – zgodziła się, oplatając szczupłymi ramionami jego tors. Następnie wtuliła się w niego, opierając policzek na twardej piersi. – Pozostało nam naprawdę mało czasu. Nie powinniśmy go marnować.

Ze snu wyrwał go dziecięcy śmiech. Uniósł gwałtownie powieki, nim jednak zerwał się do pozycji siedzącej, poczuł przyjemny ciężar, który nie pozwolił mu ruszyć się z miejsca. Zasnęli na kanapie w salonie. Hailey wtulała się w niego tak mocno, że niemal czuł bicie jej serca. Przesunął dłonie w górę jej pleców, przez co z jej lekko rozchylnych warg wyrwało się ciche westchnienie. Poruszyła się, wtulając twarz w zagłębienie jego szyi i muskając ciepłym oddechem jego policzek. Dźwięk, jaki usłyszał chwilę wcześniej, teraz wydawał się jedynie wytworem zmęczonego umysłu. Już miał ponownie zamknąć oczy, lecz w ciemności dostrzegł zarys dziecięcej sylwetki. Na moment wstrzymał oddech. Postać skrywała się za choinką, odsłaniając jedynie część twarzy i białe, opadające na skronie włosy. Ośmioletni Alfie obdarzył go szerokim uśmiechem, a potem zniknął w mroku, pozostawiając po sobie wyłącznie dziecięcy śmiech. Victor rozchylił powieki i zerwał się z łóżka. Gwałtowność jego ruchu obudziła dziewczynę. Spojrzała na niego zmrużonymi oczami. Sharman rozejrzył się po pomieszczeniu. Wciąż znajdowali się w salonie, na kanapie, a wiszący na ścianie zegar wskazywał trzecią nad ranem. Palące się w kominku drewno zdążyło już zgasnąć, więc rezydencję ponownie wypełnił chłód. Mocniej zacisnął dłonie na talii Hailey i odetchnął głęboko, patrząc prosto w jej oczy. – Wszystko w porządku? – zapytała. – Tak. – Miałeś... zły sen? – Ziewnęła, opierając podbródek na jego mostku, a czarne włosy osunęły się na jej policzki. – To nic takiego – zapewnił, po czym się pochylił i przycisnął usta do jej czoła. – Nie jest ci zimno?

– Nie – mruknęła, wtulając się w jego tors. ❖ijące od niej ciepło zdołało nieco

uspokoić jego szybko pracujące serce. – Jest idealnie – szepnęła. Sekundę później zamknęła oczy, pozwalając, aby sen wziął ją w objęcia. Victor przycisnął ją do siebie tak mocno, że przestrzeń pomiędzy ich ciałami przestała istnieć. Przez chwilę nie potrafił zasnąć. Pustym wzrokiem wpatrywał się w stojącą w rogu salonu choinkę, zupełnie jakby koszmar miał okazać się prawdą, a dziecięca sylwetka Alfiego mogła ponownie przed nim stanąć. – Jeżeli nie możesz spać... – wymruczała nieco bełkotliwie. – Spróbuj wyobrazić sobie coś idealnego. – Coś idealnego? – powtórzył, przenosząc wzrok na jej spokojną twarz. – Na przykład swoją przyszłość. Jak chciałbyś, aby wyglądała? Zamknij oczy i spróbuj sobie to wyobrazić. Pozwolił, by jego powieki opadły. Wzmocnił uścisk, przyciskając silne dłonie do pleców Hailey. – Nie musisz trzymać mnie tak mocno. – Zaśmiała się sennie. – Przepraszam. Czasami mam wrażenie, że jeśli nie będę tego robił, po prostu znikniesz. – Nie zamierzam zniknąć – zapewniła. – Zamknąłeś oczy? – Tak. – Powiedz mi, co widzisz – poprosiła cicho. – Widzę... – Zawahał się, gdy pośród ciemności ujrzał coś jeszcze. – Widzę ciebie, mały domek z ogródkiem i... małą dziewczynkę. – Naszą córkę? – zapytała. Victor uniósł powieki. W półmroku salonu napotkał jej łagodne i przepełnione troską spojrzenie. – Tak. – Jaka ona jest? – Wygląda zupełnie jak ty. Ma zielone oczy, kręcone, czarne włosy i piegi. – Odgarnął kosmyk z jej policzka. – Jest najpiękniejsza. Hailey uśmiechnęła się delikatnie, a potem oboje zasnęli, odgradzając się od koszmarów doskonałym wyobrazeniem przyszłości.

Rozdział 26

W środku nocy zaniósł Hailey do mieszczącej się na piętrze sypialni. Nie zbudziła się, gdy ostrożnie położył ją na miękkim materacu, przykrył ciepłą pościelą, a potem objął w talii i również zasnął. Sen nadszedł szybko i kiedy Victor obudził się wczesnym rankiem, czuł się wypoczęty. Mimowolnie poruszył dłonią, chcąc przyciągnąć brunetkę ku sobie. Miejsce obok było jednak puste i zimne. W pierwszej chwili sądził, że poprzedni wieczór był jedynie wytworem jego wyobraźni. Wziął szybki, zimny prysznic, by odpędzić resztki snu. Przebrał się w czarny garnitur i białą koszulę, do której dobrał cienki krawat. Później zszedł do kuchni, gdzie odnalazł kobietę, która wczesnym rankiem niepostrzeżenie uciekła z jego ramion. Dziewczyna stała przy kuchennej wyspie, zwrócona tyłem do wejścia. Wyjmowała zakupy z papierowej torby, mrużąc pod nosem jakąś melodię. Włosy upięła w luźny kok, pozostawiając kilka kosmyków swobodnie opadających na policzki. Drgnęła, gdy Victor zamknął ją w objęciach i musnął wargami jej kark. Szybko jednak się rozluźniła, kiedy mruknął lekko zachrypniętym głosem: – Zostawiłaś mnie samego w łóżku.

Zaśmiała się cicho, zapewne nie mając nawet pojęcia, jak bardzo kochał dźwięk jej śmiechu. ❖ył niczym chłodny deszcz w wyjątkowo upalne lato, zawsze koił jego nerwy i odpędzał natrętne myśli. – Przepraszam. Wiedziałam, że nie masz niczego w lodówce, więc wstałam wcześniej i pojechałam do sklepu. – Obróciła się w jego objęciach, po czym stanęła na palcach i złożyła na jego ustach szybki pocałunek. Zbyt szybki, ponieważ Victor nie zdołał w pełni nacieszyć się jej bliskością. – Zrobię ci śniadanie. – Innym razem, skarbie – wtrącił, zerkając na oplatający jego nadgarstek zegarek. – Za pół godziny mam ważne spotkanie w firmie. Nie mogę się spóźnić.

Odwróciła się i chwyciła biały kubek. – Kawa? – zaproponowała. – Czarna, bez cukru. Upił łyk lekko zimnego już napoju. Hailey wpatrywała się w niego uważnie, a gdy odsunął naczynie od warg, zapytała: – Smakuje ci? Przez dziesięć minut próbowałam uruchomić ekspres i nie wiem, czy... Zamknął jej usta kolejny pocałunkiem. Tym razem pieszczota trwała dłużej. Wizja spędzenia kilku godzin za biurkiem sprawiła, że pragnął nacieszyć się nią możliwie jak najdłużej. Podświadomie wiedział także, że wkrótce czeka ich rozstanie dłuższe niż na jedno popołudnie. – Jest idealna. – Uśmiechnął się prosto w jej wargi, a następnie cofnął o krok i wypuścił dziewczynę z objęć. – Naprawdę muszę już iść. – Miłej pracy – szepnęła, odprowadzając go wzrokiem. Sharman narzucił na ramiona płaszcz, a potem chwycił leżące na blacie kluczyki do auta i ruszył w stronę wyjścia. – Victorze? – Tak? – Zatrzymał się, by na nią spojrzeć. – Lubię, gdy taki jesteś. – Przygryzła wewnętrzną stronę policzka. – Jaki? – Szczęśliwy – mruknęła. – Zamierzam sprawić, żebyś był szczęśliwy już zawsze – dodała, nieco ścisząc głos, zupełnie jakby nie była pewna, czy te słowa powinny opuścić jej usta. Obdarzył ją uśmiechem, który być może po raz pierwszy w życiu miała okazję ujrzeć na jego twarzy. Zauważyła w nim ulgę i spokój. Tyle potrzebowała, by sama mogła poczuć się szczęśliwa. Świadomość, że choć przez moment nie towarzyszył mu ten potworny ból, z jakim zmagał się przez lata, napawała ją nadzieją. Liczyła, że być może pewnego dnia zdołają się go wspólnie pozbyć. Wiedziała, że nie będzie to łatwe. Przeczowała, że może będzie zmuszona stanąć twarzą w twarz z tym, z czym się zmagał, by mu pomóc. Podjęła jednak decyzję w chwili, w której oddała temu mężczyźnie każdy skrawek swojego serca. – Spóźnisz się na spotkanie. Victor szybko odszedł korytarzem.

Hailey odwróciła się do kuchennej wyspy i przesunęła spojrzeniem po zakupach. Telefon w kieszeni jej džinsów dał o sobie znać. – Tak? – Przytrzymała urządzenie przy policzku ramieniem, chwytając dwa pomidory, by opłukać je

pod strumieniem wody. – Jesteś zajęta? – Thomas brzmiał na lekko poddenerwowanego. Zakręciła wodę. – Nie. Coś się stało? – Meggie pojechała do swojego dawnego mieszkania po kilka rzeczy. Od dwóch godzin nie odpisuje na moje wiadomości. Jestem poza miastem, więc gdybyś mogła tam zajrzeć. – Jasne – odpowiedziała. Nagle sama poczuła zdenerwowanie. – Nie martw się, zadzwonię do ciebie. – Okej. Po prostu chcę wiedzieć, czy wszystko jest w porządku. Ostatnio bardzo denerwowała się ślubem i... Obawiam się, że mogła się rozmyślić. – Porozmawiam z nią – obiecała, a następnie przerwała połączenie. Nie chcąc czekać na taksówkę, wzięła jeden z samochodów z garażu Victora. Na całe szczęście stała tam także mała, miejska Kia Picanto, którą kupił dla niej rok temu. Bez problemu dojechała więc do mieszkania, w którym zatrzymała się po powrocie do Filadelfii. Odnalazła przyjaciółkę w małym salonie, na kolorowej kanapie, z butelką wina w dłoni i z zapłakany spojrzeniem. – Meggie – szepnęła, pośpiesznie ściągając płaszcz. – Hej, co się stało? – Usiadła obok blondynki, która od razu zatonała w jej objęciach. Pusta butelka po winie wysunęła się z jej dłoni i przeturlała przez całą długość pomieszczenia. Hailey nie musiała otrzymywać żadnej odpowiedzi, bo sama doskonale ją znała. – Aż tak bardzo stresujesz się ślubem? Meggie załkała cicho. – Wszystko będzie dobrze. – Skąd możesz wiedzieć? – Poderwała gwałtownie głowę i pociągnęła nosem. – A jeśli w ostatniej chwili coś znowu strzeli mi

do głowy i ucieknę przed ołtarza? Albo zamiast „tak” powiem „nie”, albo... – Meg. – Odnalazła zapłakane spojrzenie przyjaciółki. – Rozumiem, że się stresujesz, ale pamiętaj, że będę tuż obok ciebie. Przez cały ten czas, więc jeśli spróbujesz uciec lub powiedzieć „nie”, wkroczę do akcji. – Siłą zaciągniesz mnie przed ołtarz? – Jeżeli właśnie tego będzie wymagała sytuacja. Ramiona blondynki zadrżały pod wpływem płaczu. – Boję się, że coś pójdzie nie tak. – Dlaczego nie porozmawiałaś o tym z Thomasem? – Bo to głupie. Mam dwadzieścia pięć lat i boję się poślubić człowieka, którego kocham. – Nic, co czujesz, nie jest głupie – zapewniła Hailey. – Thomas cię kocha i jestem pewna, że zrobiłby wszystko, żeby cię pocieszyć, gdybyś tylko powiedziała mu, jak bardzo się stresujesz. – Westchnęła ciężko i chwyciła twarz Meggie w dłonie, by zetrzeć łzy z jej policzków. – Nie płacz już. Jutro twój wielki dzień. Chyba nie chcesz mieć całej opuchniętej twarzy, co? Meg pokręciła głową, nieco się uspokajając. – Dziękuję – wydukała. Panna Warren wstała, po czym chwyciła swój płaszcz. – Na co masz ochotę? – zapytała. – Pojadę do sklepu. Kupię maseczki i coś do jedzenia. Pizza, sushi, ramen? – Pizza. Z podwójnym serem – dodała niemal płacząco. – Przepraszam, to przez wino. – Niedługo wrócę. Nie pij już więcej, jasne? – Hailey? – Tak? – Gdzie byłaś w nocy? – W nocy? –

powtórzyła, marszcząc brwi. – Przyjechałam tutaj z samego rana, nie było cię, więc... Och – urwała. Jej twarz rozświetliła się w lekkim uśmiechu. – Victor Sharman? Hailey przytaknęła, odwzajemniając uśmiech, jakim obdarzyła ją przyjaciółka, a potem szepnęła:

– Victor Sharman.

Rozdział 27

Hailey spędziła z Meggie znaczną część dnia. Wiedziała, że przyjaciółka potrzebowała jej obecności bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Zapewne gdyby sama brała ślub, stresowałyby się równie mocno lub nawet bardziej. – Wszystko jest w porządku – zapewniła, przytrzymując telefon przy policzku. Zamknęła za sobą drzwi rezydencji, zsunęła płaszcz z ramion i ruszyła w kierunku schodów. ◆udynek wypełniała głęboka cisza, co oznaczało, że Victor nie wrócił z firmy. – To tylko stres – dodała, pragnąc uspokoić brata. – Nie martw się, nie rozmyśliła się. Usłyszała, że Thomas odetchnął z ulgą. – Może powinienem do niej pojechać? – Zasnęła przed moim wyjściem. Zresztą, pan młody nie powinien widzieć panny młodej przed ślubem. To przynosi pecha. – To głupia tradycja – mruknął. – Wolałbym teraz być przy niej. – Wszystko jest w porządku – powtórzyła. – Nie martw się, bo zaraz to tobie będę musiała złożyć wizytę, żeby postawić cię na nogi. – Masz rację, może za bardzo się tym wszystkim stresuję – westchnął ciężko. – Jeszcze raz dziękuję, że spędziłaś z nią cały dzień. – To moja najlepsza przyjaciółka, Tom – przypomniała. – Odpocznij, w porządku? Tobie też przyda się chwila relaksu. Jutro jeden z najważniejszych dni w twoim życiu... I proszę, nie martw się wszystkim aż tak bardzo. – Postaram się. Dobranoc, Hailey. – Dobranoc. Gdy połączenie zostało zakończone, brunetka dotarła do sypialni Sharmana. Jej ciało domagało się kąpieli, więc napuściła wody do

ogromnej wanny stojącej pośrodku jasnej łazienki. Przyjemny zapach olejków niemal natychmiast rozniósł się po rezydencji. Stała przed lustrem. Spięła włosy w luźny kok, wpatrując się we własne odbicie, a potem pozbyła się ubrań. Odetchnęła z ulgą, gdy gorąca woda wzięła w objęcia jej zmęczone ciało. Odchyliła głowę i oparła kark o zimną krawędź wanny. Zamknęła oczy, rozkoszując się otaczającą ją ciszą. Niechciane myśli dopadły ją jednak zbyt szybko, by zdołała przygotować się na starcie z nimi. Chciała wierzyć, że ona i Victor sobie poradzą. Miała nadzieję, że mimo odległości zdołają uporać się z tym wszystkim, co rok wcześniej ich rozdzieliło: tajemnicami, przeszłością,

kłamstwami. Z drugiej jednak strony wszystkim tym nadziejom towarzyszyła niemal naturalna obawa. Opuściła Filadelfię głównie z jednego powodu – musiała wyleczyć złamane serce, lecz trzynastcie miesięcy okazało się niewystarczające, aby mogła to zrobić. Gdyby teraz ponownie zostało zranione, obawiała się, że nie zdołałaby tego przetrwać. Zmarszczyła brwi, starając się odpędzić wszystkie troski z umysłu. Nieustannie żyła przyszłością, nie potrafiąc w pełni skupić się na teraźniejszości. Zamartwiała się, być może niepotrzebnie tracąc chwile, które miały już nie wrócić. Ciszę rozdarł dźwięk wolno stawianych kroków. Hailey uniosła głowę. Minęło kilka sekund, zanim jej wzrok na powrót przyzwyczaiał się do półmroku. Victor przystanął w wejściu do łazienki, opierając ramię o ścianę. Wsunął dłonie do kieszeni spodni i przechylił głowę, przez co kosmyk czarnych włosów osunął się na jego czoło. Panna Warren oparła dłonie na brzegach wanny i wspierając na nich podbródek, mruknęła: – Zamierzasz jedynie się we mnie wpatrywać, czy może dołączysz? Obdarzył ją pociemniałym spojrzeniem, które wywołało przyjemne ciepło u zbiegu jej ud. Śledziła każdy jego ruch, gdy odepchnął się od ściany i przekroczył próg łazienki. Zanurzyła się w wodzie aż po podbródek, nawet na moment nie przerywając kontaktu wzrokowego.

Mężczyzna zawisnął nad nią, zaciskając dłonie po obu stronach wanny. – Obie propozycje są równie kuszące – przyznał. Hailey odchyliła głowę, chwytając w palce jego czarny krawat. Ostrożnie się uniosła, odsłaniając nagie piersi. Ciepłe krople wody spłynęły po jej skórze. Victor nawet na ułamek sekundy nie zerknął niżej, wciąż wpatrywał się prosto w jej oczy. – Kiedyś powiedziałaś, że gdybym o to poprosiła, byłbyś gotowy dać mi wszystko. – To prawda – wychrypiął prosto w jej usta. – Chcę... – Cichy, niekontrolowany jęk wyrwał się z jej płuc, kiedy ciepły oddech mężczyzny musnął jej wargi. – Chcę ciebie, Victorze. Teraz, tutaj... – Tutaj? – powtórzył. Przez chwilę wyglądał, jakby walczył z subtelnym uśmiechem rozbawienia. Przygryzła wewnętrzną stronę policzka, gdy Victor się odsunął, zdjął oplatający szyję czarny krawat, a także buty. Nie sądziła, że weźmie jej słowa na poważnie, ale już po chwili zawisnął nad nią, wciąż mając na sobie spodnie oraz białą koszulę. Mokry materiał przywarł do jego torsu, uwydatniając mięśnie. Pisnęła, kiedy znalazł się pomiędzy jej nogami. Woda nie wydawała się właściwie żadną barierą, więc czuła napierające na nią silne, męskie ciało. Uśmiechnęła się prosto w jego usta, gdy w końcu ją pocałował. Pieścił każdy skrawek jej warg tak długo, jakby starał się utrwalić w pamięci ich najdrobniejsze szczegóły. Hailey jęknęła, czując dłonie Victora błędzące po jej ciele. Gorąca woda potęgowała kumulujące się u zbiegu jej ud pożądanie. Pragnęła poczuć go teraz, tutaj. Czekanie choćby chwilę dłużej wydawało się

prawdziwą torturą. Szarpnęła niecierpliwie biodrami, ocierając się o wybrzuszenie w jego spodniach. Sharman syknął, przygryzając jej dolną wargę. Wanna okazała się wyjątkowo niewygodnym i mało komfortowym miejscem. Hailey zaśmiała się niekontrolowanie, gdy zdała sobie sprawę z tego, jak ograniczone były ich ruchy.

Victor nie zamierzał protestować, kiedy zaproponowała, by przenieśli się do sypialni. Pomógł jej wydostać się z wanny, uważając, aby nie upadła na mokrych kafelkach. Potem otulił jej nagie ciało miękkim, białym ręcznikiem. – Tak? – Zmarszczył brwi, gdy dostrzegł jej pełen rozbawienia uśmiech. – Nic, po prostu... – Zamilkła w zamyśleniu. – Widzę, jak bardzo się starasz. Robisz rzeczy, których rok temu nie mogłabym zobaczyć w wykonaniu Victora Sharmana. Spontaniczne randki, szczere rozmowy, mówienie mi o swojej rodzinie. Wiem, jakie to wszystko jest dla ciebie trudne, jak wiele cię to kosztuje. Zadrżała, gdy opuszkami palców musnął skórę jej nagich ramion, pieszcząc ją delikatnym dotykiem. Za każdym razem coraz skuteczniej roztopiał jej serce. – Otrzymałem drugą szansę i zamierzam zrobić wszystko, byś nie żałowała, że zdecydowałaś się mi ją dać. – Odgarnął kosmyk mokrych włosów za jej ucho. – Zamierzam być lepszy. Dla ciebie... – Nie chcę, żebyś był lepszy. – Wplotła palce w jego hebanowe włosy i stanęła na palcach, aby szepnąć mu prosto w usta: – Chcę, byś był prawdziwy. Tylko prawdziwy... Przełknął z trudem. Nawet jeżeli próbował nad sobą panować, szybko przegrał tę nierówną walkę. Zamknął talię Hailey w żelaznym uścisku i napał na jej wargi z siłą, która wyrwała z gardła dziewczyny zduszony jęk. Cofnęła się o dwa kroki, aż do momentu, w którym jej biodra natknęły się na krawędź szafki. Posadził ją na blacie z taką łatwością, jakby nie ważyła więcej niż piórko. Potem wszedł pomiędzy jej uda, zaciskając palce na jej karku. Zadrżała, gdy ręcznik zsunął się z jej ramion, odsłaniając nagie ciało. Chciwymi dłońmi zerwała z Victora mokrą koszulę. Przywarła do jego silnego, ciepłego ciała, gdy wszedł w nią mocnym pchnięciem, wypełniając ją całą swoją długością. Potworny żar wyrwał z jej ściśniętych płuc kolejny głośny jęk. Wtuliła twarz w zagłębienie jego szyi, wbijając palce w spięte mięśnie ramion. Przepadła, ledwie zaczął poruszać biodrami,

wykonując gwałtowne, potężne pchnięcia. Jedna z jego dłoni wylądowała u dołu jej pleców, druga natomiast przywarła do powierzchni mieszczącego się za Hailey lustra. Gdy uniósł wzrok, napotkał własne odbicie. Nagle jego ruchy stały się szybsze, pełne desperacji, a dłonie brunetki powędrowały w dół, zostawiając ślady paznokci na jego plecach. Czuł jej gorący oddech, gdy mocniej wtuliła

twarz w zagłębienie jego szyi. Zacisnął powieki, zupełnie jakby nie był w stanie dłużej patrzeć w oczy samemu sobie. Skupił się na Hailey: na jej ocierającym się o niego ciele, na słowach, które szeptała tuż obok ucha. Na tym wszystkim, za czym przez ostatni rok tak bardzo tęsknił. Gdy poczuł, jak blisko była spełnienia, zacisnął dłoń na jej karku, odchylając głowę brunetki w taki sposób, aby ich spojrzenia się spotkały. Włosy uciekły spod upięcia i kaskadą opadły na jego dłoń. Chciał patrzeć, jak dochodziła z jego imieniem na ustach. Musiał ujrzeć ją właśnie taką – pogrążoną w podnieceniu i przyjemności, które ogarnęły jej ciało z siłą, na jaką nie była gotowa. Wygięła plecy w łuk, wykrzykując jego imię. Połknął jej głośny jęk, ponownie łącząc ich wargi w długim, natarczywym pocałunku. Doszedł, wykonując ostatnie mocne pchnięcie, a Hailey rozdzieliła ich usta, osiągając kolejny orgazm. Dysząc ciężko, pozwolił, by utonęła w jego objęciach. Wplotła drżące dłonie w jego włosy, opierając podbródek na jego ramieniu. Tkwili w takiej pozycji przez dłuższą, pełną milczenia chwilę. – **♠**ądź prawdziwy – szepnęła, zamykając oczy. Przyjemne wyczerpanie zaatakowało ją równie szybko, jak senność. – Dla mnie... Victor spojrzał na jej piękną twarz, a potem przycisnął wargi do mokrego czoła Hailey i odparł lekko zachrypniętym głosem: – **♠**ędę prawdziwy. **♠**ędę... – Urwał, nagle czując suchość w gardle. Uniósł głowę i ponownie stanął twarzą w twarz z własnym odbiciem. Z tym, kim tak naprawdę był. Obawiał się, że jeżeli pozwoli, by ona również go takim ujrzała, nawet jej dobre serce nie wystarczy, aby go ocalić.

Nie wiedział, co wyrwało go ze snu w samym środku nocy, ale nie mógł ponownie zasnąć, nawet mając Hailey u boku. Leżał więc niemal bez ruchu, opuszkami palców sunąc po jej nagich plecach, badając każdy skrawek skóry i wyrywając spomiędzy jej warg ciche pomruki. **♠**ył na tyle ostrożny, aby jej nie zbudzić. Wtulił policzek w zimną poduszkę i spojrzał na jej piękną, spokojną twarz. Przesunął wzrokiem po piegach na nosie, lekko rozchylonych wargach, aż w końcu zatrzymał się na zaciśniętych powiekach. Nagle boleśnie uświadomił sobie, jak bardzo jej potrzebował. Nie tylko dlatego, że jako jedyna zaprzyjaźniła się z dręczącymi go upiorami. Musiał mieć ją blisko, bo tylko wówczas ból, który czuł od tak wielu lat, stawał się mniej dokuczliwy. **♠**ył więc gotów błagać, by została. Mógł prosić, aby porzuciła **♠**oston i wszystko, do czego niebawem miała wrócić. **♠**ył gotów błagać, żeby już nigdy go nie zostawiała... Ale starał się być dla niej lepszy i właśnie dlatego nie mógł jej o to poprosić. Obiecał przed samym sobą, że już nigdy nie dokona za nią wyboru. Zamierzał dotrzymać tej obietnicy, nawet jeżeli jej nieobecność miała złamać mu

serce. Hailey poruszyła się, oplatając szczupłymi ramionami jego tors. Wymruczała coś w zagłębienie jego szyi. Pozwolił sobie przez chwilę cieszyć się jej bliskością, a potem ostrożnie wyswobodził się z jej objęć, nie chcąc jej obudzić. Opuścił sypialnię, pokonał schody i przystanął dopiero w ciemnym, pustym holu. Spojrzał na obraz, a potem odwrócił go w taki sposób, że spojrzenia jego i Mikaela się spotkały. – Nie muszę się ciebie obawiać. Nie, kiedy ona tutaj jest – szepnął, cofając się o krok. Stał jeszcze przez moment bez ruchu, zupełnie jakby oczekiwał odpowiedzi. Obraz jednak milczał. Zanim wrócił do łóżka, udał się do kuchni. Nie zapalając światła, podszedł do zlewu, by napęlić szklanę zimną wodą. W mroku i ciszy czuł się najlepiej. Upił łyk i kiedy już miał odłożyć szkło, jego

dłoń zawisała nad kuchennym blatem. Wstrzymał oddech, a po chwili wypuścił go z ciężkim westchnieniem. – Nie możesz cały czas się tutaj włamywać, Alfie – oznajmił, w końcu odstawiając szklanę na bok. Odetchnął głęboko, po czym się odwrócił i dostrzegł białowłosego mężczyznę, który wygodnie rozsiadł się po drugiej stronie kuchennej wyspy. Jego twarz była częściowo skryta pod rondem czarnego, welurowego kapelusza. – Czego chcesz tym razem? – Stęskniłem się – odparł swobodnie. – Przyjaciele za sobą tęsknią. To normalne. Victor prychnął. Oparł biodro o krawędź blatu i skrzyżował ramiona na torsie. – Jeżeli przyszedłeś po obraz... – Uroczym razem wyglądacie – wtrącił, w końcu unosząc podbródek i odsłaniając bladą twarz. – Ty i Hailey. Sharman zacisnął wargi. Mięsień jego szczęki drgnął, a oblicze w jednej chwili stało się surowe. – Jej imię w moich ustach aż tak bardzo cię denerwuje? – Alfie nie starał się ukryć rozbawienia. Sharman odepchnął się od blatu, stanął po drugiej stronie wyspy, oparł o nią dłonie i się pochylił. – Mnie możesz dręczyć, Alfie, ale do niej masz się nie zbliżać. Meyer wydał wargi w zamyśleniu. Niekiedy jego twarz wydawała się niemal dziecięca: idealnie gładka, biała skóra, duże, bystre oczy w niebieskim odcieniu. Pod łagodnym obliczem kryło się jednak wiele paskudztwa. – Dlaczego nie? – Wzruszył ramionami. – Nie chcę, żebyś zniszczył ją tak, jak zniszczyłeś mojego brata. – ♠yć może doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że podobne słowa nie powinny paść. W jednej chwili dotąd rozbawiona twarz Meyera stała się zimna i obojętna. Jego bladoniebieskie tęczęwki skryły się pod zaskoczeniem, którego tak usilnie starał się nie dać po sobie poznać. ♠ył świetnym aktorem, ale nie teraz, gdy Victor uderzył w jego czuły punkt. Dotknął rany, która nie zdołała się zagoić pomimo upływu lat.

Z jego ust padło tylko jedno słowo, które zawisło w powietrzu niczym zwiastujące burzę ciemne chmury: – Mikael... – Miał szansę na szczęśliwe i

dostatnie życie, ale ty ją zaprzepaściłeś, sprowadzając go na drogę, z której sam nie mogłeś się wyrwać. – Nie pozwolił mu dokończyć. Ton jego głosu był pusty, pozbawiony emocji. – Nie mogłem go przed tobą ochronić, ale mogę ochronić Hailey. – Nie. – Alfie pokręcił głową, na powrót przybierając maskę przesadnego, niemal karykaturalnego rozbawienia. – Masz rację. Zniszczyłem Mikaela, ale ty w gruncie rzeczy niczym się ode mnie nie różnisz. Nie ochronisz Hailey Warren. Pociągniesz ją za sobą na samo dno. – Wstał na równe nogi, poprawiając kapelusz. – Ja i ty jesteśmy na siebie skazani, a szczęście nigdy nie było i nie będzie nam pisane. Czas się z tym pogodzić. – Ruszył do wyjścia, jednak po chwili się zatrzymał. – Och i pamiętaj, proszę, by sprawdzać, czy wszystkie drzwi są zamknięte. Dla bezpieczeństwa, żeby żaden potwór niepostrzeżenie nie przekroczył progu tego domu – rzucił, a potem zniknął w mroku korytarza. Sharman wypuścił z płuc ciężki oddech i zamknął oczy. Uniósł powieki, dopiero gdy w ciszy usłyszał odgłos kroków. Hailey stanęła w wejściu do kuchni, mocniej otulając się jego koszulą, którą okryła półnagie ciało. – Rozmawiałeś z kimś? – Przeszła dłonią splątane włosy. Jej głos był lekko zachrypnięty, a wyraz twarzy zaspany. – Nie. – Nie? – Wiedziałam pewna, że słyszałam czyjeś głosy. – Pokręciła głową. – Może po prostu się przesłyszałam. – Obdarzyła go uśmiechem. – Wracamy do łóżka? Victor chwycił jej dłoń, pozwalając, aby poprowadziła go za sobą prosto w ciemność rezydencji.

Rozdział 28

– Twoja mama denerwuje się zupełnie tak, jakby to był nasz ślub. – Pełen rozbawienia głos taty rozbrzmiał po drugiej stronie. Hailey przytrzymała telefon ramieniem, zatrzymując się przed dużym lustrem, upchniętym w kącie sypialni Victora. Wykrzywiając wargi w grymasie, starała się sięgnąć do zamka sukienki. Żadna z jej prób nie przyniosła jednak niczego więcej prócz bólu ramion i jeszcze większej irytacji. W końcu odpuściła i wygładziła dłońmi błyszczący materiał. Zdecydowała się na tę samą sukienkę, którą miała na sobie na gali w Nowym Jorku. Kreacja była warta tak wiele pieniędzy, że założenie jej raz wydawało się po prostu marnotrawstwem. Panna Warren musiała także przyznać, że w szafie nie miała niczego, w czym wyglądałaby równie dobrze. – Może powinnam zajrzeć do was przed ślubem? – zaproponowała. – Jesteśmy małżeństwem od trzydziestu lat, kochanie. Jakoś dam radę zażegnać ten mały kryzys. – Mężczyzna zaśmiał się cicho. – Do zobaczenia na ślubie. – Do zobaczenia, tato – mruknęła, po czym odłożyła telefon na bok. Jeszcze raz spojrzała na własne odbicie. Starła się nie dać po sobie poznać, że stresowała się równie mocno, jak jej mama, a może nawet bardziej. Mimowolnie powróciła

wspomnieniami do chwili, w której dowiedziała się o tym, że jej brat i najlepsza przyjaciółka są razem. Nakryła ich przez całkowity przypadek i była wtedy tak bardzo zawiedziona. ◆ała się, że Thomas i Meggie będą tak bardzo zajęci sobą, że straci dwie najważniejsze osoby w swoim życiu. Zamknęła oczy. Teraz tamten strach zdawał się tak odległy, jakby nigdy nie istniał. ◆yła szczęśliwa, bo wiedziała, że ta dwójka

zasługuje na wszystko, co najlepsze. Rozluźniła się, kiedy silne męskie ramiona objęły ją w talii. Twardy tors przywarł do pleców, a ciepłe wargi musnęły miejsce tuż za uchem. – O czym myślisz? – zapytał. – O Meggie i o Tomie – odparła, unosząc powieki. W odbiciu lustra dostrzegła Victora. Miał na sobie elegancki czarny garnitur i ciemny, wąski krawat przeplatany subtelną, złotą nicią, która idealnie współgrała z kolorem jej sukienki. – Wiesz, że gdy dowiedziałam się, że są w sobie zakochani, płakałam przez dwa dni? Poczula, że mężczyzna uśmiechnął się prosto w jej skórę. – ◆yłaś zazdrosna? – zapytał, opierając podbródek na jej ramieniu. W odbiciu lustra odnalazł spojrzenie zielonych oczu. – Tak. Chyba tak... – Odetchnęła głęboko. – Mógłbyś pomóc mi z sukienką? – zapytała, prostując plecy. – Oczywiście. Cofnął się, a jego dłonie przesunęły się z talii na biodra brunetki. Dziewczyna jęknęła cicho, gdy ciepłe palce Victora wsunęły się pod błyszczący materiał sukienki. – Spóźnimy się – mruknęła, starając się, by jej głos nie zadrżał. Usta mężczyzny musnęły jej kark, a dłonie pieściły nagą skórę pleców. – Dziesięć minut – wychrypiał tuż obok jej ucha, delikatnie przygryzając jego płatek. Hailey poczuła, że jej ciało wymknęło się spod jej kontroli. Szybko zmusiła jednak umysł do pracy. – Jutro – odparła, odwracając się w ramionach mężczyzny. Stała na palcach i pocałowała go szybko w usta. – Jutro będziesz miał mnie tylko dla siebie, a teraz chodźmy. – Poprawiła czarny krawat i wygładziła materiał białej koszuli. – Naprawdę nie mogę spóźnić się na ślub własnego brata i najlepszej przyjaciółki.

Zaparkował auto przed żelazną bramą. Zgasił silnik, wyłączył światła, przez co ze wszystkich stron otoczyła go ciemność

nadchodzącego wieczoru. Wysiadł na mroźne, zimowe powietrze, które wdarło się pod poły jego płaszcz, po czym wsunął pomiędzy wargi zapalonego papierosa. Zaciągnął się dymem i spojrział na otoczony murem oraz wysokimi drzewami budynek. Pośród mroku rezydencja Victora Sharmana wydawała się niemal przerażająca. Zapewne gdyby nie fakt, że Alfie przekraczał jej próg

częściej, niż ktokolwiek śmiałby przypuszczać, może nawet odczułby załazek strachu? Po raz ostatni zaciągnął się dymem, potem rzucił papierosa prosto w śnieg, przydepnął go butem i popchnął furtkę, która skrzypnęła ciężko, przecinając ciszę. Dostał się do wnętrza rezydencji tylnym wejściem, tak jak zawsze. Victor lub jego gosposia zawsze zamykali je na klucz. Alfie nie był jednak tylko oszustem, ale także całkiem utalentowanym włamywaczem. W budynku przywitała go grobowa, ciężka cisza. Victor i Hailey przed kilkoma minutami wsiedli do czarnego mercedesa i teraz zapewne przemierzali ulice Filadelfii, jadąc na ślub Meggie Smith i Thomasa Warrena. Meyer czekał przez blisko godzinę, skryty wśród drzew i śniegu, aż w końcu opuszczą te mury, zostawiając go sam na sam z tym, po co przybył. Podłoga zaskrzypiała pod jego butem, gdy przystanął pośrodku ciemnego holu. Uniósł głowę, wziął głęboki wdech i w mroku odnalazł spojrzenie Mikaela Sharmana. Minęło wiele lat, wiele dni, godzin i minut, a on wciąż potrafił odtworzyć w pamięci jego twarz. Obraz był bardzo wierną podobizną. – Mogę? – zapytał, sięgając do kieszeni płaszcza, z której wyjął paczkę papierosów. – Poczęstujesz się? – zaproponował, wykrzywiając wargi w grymasie. – To twoje ulubione. Kupiłem je po drodze. Nie sądziłem, że jeszcze je produkują. Ja nie palę. Cóż, przynajmniej nie codziennie. – Wyjął papierosa i wcisnął paczkę na jej dawne miejsce. Potem wsunął filtr pomiędzy wargi, przygryzając go zębami. Mocny miętowy smak połaskotał go w gardle. Nie odpalił papierosa, nie sięgnął do kieszeni po zapalniczkę. Po prostu stał bez ruchu, w pustym holu, w rezydencji Sharmana,

prowadząc rozmowę z obrazem. – To popieprzone, czyż nie? – Przechylił głowę, a jasne włosy osunęły się na jego oczy i skronie. – Mówię do ciebie i zadaję pytania, choć wiem, że wcale cię tutaj nie ma. Gdyby było inaczej, nienawidziłbyś mnie tak samo jak twój brat? – Językiem przesunął papierosa na drugi koniec ust, wykrzywiając wargi w czymś, co miało przypominać uśmiech. – Czy byłbyś szczęśliwy, widząc go z Hailey Warren? – Pokręcił głową, a potem prychnął. Przesunął się o krok w przód. Mikael Sharman wciąż milczał. Jego twarz pozostawała jedynie połączeniem farb na starym, nieco wyblakłym już płótnie. Niczym więcej niż kilkoma odpowiednio dobranymi kolorami. – Ja i Victor Sharman... – Spuścił wzrok. Wyjął papierosa z ust i schował go z powrotem do paczki, którą następnie wcisnął na samo dno kieszeni. Poprawił welurowy kapelusz wciąż okrywający jego głowę. – Niczym się od siebie nie różnimy. Obaj jesteśmy... – Uniósł podbródek i napotkał spojrzenie człowieka, któremu lata temu oddał serce. Teraz nie mógł ponownie go odzyskać, a może nawet nie chciał? Przecież już nie było mu do niczego potrzebne – Obaj jesteśmy zupełnie martwi.

– ♦TS♦ – Słucham? – Victor na moment oderwał wzrok od drogi i przeniósł go na Hailey, która z uśmiechem pochyliła się w kierunku radia. Sekundę później samochód wypełniła szybka, energiczna melodia. – ♦TS – powtórzyła. Wyglądała na tak szczęśliwą, że mężczyzna mimowolnie poczuł w sercu przyjemne ciepło. – Uczyłam się o nich na studiach. Są dumą narodową Korei Południowej. – Oparła policzek o siedzenie i zaczęła śpiewać wraz z męskimi głosami płynącymi z radia: – *Smooth like butter, like a criminal undercover...* – Zamilkła, gdy Sharman ponownie na nią zerknął. – Przepraszam. – Jej usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. – Nie mogłam się powstrzymać. ♦ardzo lubię tę piosenkę. – Odetchnęła głęboko.

– Nie krępuj się. – Skupił uwagę na rozciągającej się za przednią szybą drodze. – Lubię, kiedy śpiewasz. Robisz to zawsze, gdy jedziemy samochodem. – Naprawdę? – Zmarszczyła brwi. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że podśpiewuje pod nosem. – Nie przeszkadza ci to? – Absolutnie. – Uśmiechnął się delikatnie. Hailey wyjrzała przez boczną szybę, mrużąc dalszy tekst piosenki. Utwór dobiegł końca i zastąpiła go wolna, smutna melodia, której nigdy wcześniej nie słyszała. – Nie umiem tańczyć – westchnęła, opierając podbródek na dłoni. – Przepraszam, jeżeli będę deptała ci buty. Usłyszała jego śmiech. ♦ył to piękny, czysty dźwięk, który za każdym razem mocniej uderzał w czuły punkt w jej sercu. – Nie martw się tym. – Jego głos był przepełniony kojącym spokojem. – Jutro nasz ostatni dzień razem – szepnęła, pozwalając, by jej powieki opadły. Nagle poczuła się bardzo zmęczona. – Jak go spędzimy? – Zamierzam nie wypuszczać cię z łóżka aż do wieczora. Przygryzła wargę, walcząc z uśmiechem, który tak usilnie próbował pojawić się na jej twarzy. – Jedź ostrożniej – poprosiła, otwierając oczy. – Nie powinniśmy się spóźnić. – Zerknął na zegarek. – Victorze, proszę, zwolnij. Odetchnęła, gdy poczuła, że zredukował prędkość. Płynąca z radia muzyka ponownie się zmieniła. Samochód znowu wypełniły wolne, melancholijne dźwięki. – Gdybyś odwiedził mnie w ♦ostonie – zaczęła – zaprowadziłabym cię do takiej małej kawiarni, niedaleko od mojej pracy. Mają tam najlepsze ciasto orzechowe, jakie jadłam. Potem zabrałabym cię do muzeum. Nigdy w nim nie byłam, ale chcę tam wejść za każdym razem, gdy przechodzę obok. Na koniec moglibyśmy zjeść kolację w SRV Restaurant albo pójść na spacer do parku tuż obok mojego mieszkania. Stoją tam piękne fontanny, a woda zmienia się w zależności od pory dnia i temperatury. A potem...

– Potem? – zapytał, nie odrywając spojrzenia od drogi. Właśnie wyjechali z centrum miasta. *Potem chwyciłabym twoją dłoń, pomyślała, zaprowadziłabym cię do mojego małego mieszkania i pocałowała, jeszcze zanim zdołalibyśmy przekroczyć jego próg. Ty natomiast objąłbyś mnie w talii, trzymając tak blisko siebie, że nawet przez chwilę nie zdołałabym pomyśleć, że niebawem znowu przyjdzie nam się rozstać.* – Potem... – Słowa utknęły w połowie drogi do jej ust. Ostatnim, co ujrzała, zanim świat spowiła ciemność, były reflektory nadjeżdżającej ciężarówki.

Rozdział 29

Czuła nieprzyjemny ucisk w żołądku, mdłości i nieznośny ból pulsujący w skroniach. Jej dłonie drżały, a serce biło nieznośnie szybko. Stała na lekkim podwyższeniu, ubrana w białą sukienkę ślubną swojej mamy, z włosami uczesanymi w schludny kok, w który wpięto drobny, elegancki diadem. Za ścianą czekał mężczyzna jej życia, a także jej bliscy i wszyscy, którzy pragnęli towarzyszyć jej w tym wyjątkowym dniu. Meggie spojrzała na wiszący na ścianie zegar. Do ślubu pozostało ponad pół godziny. Zgodnie z planem ona i Thomas mieli powiedzieć sobie: „tak” w tej samej chwili, w której wybije północ i rozpocznie się nowy rok. Przystąpiła nerwowo z nogi na nogę i wypuściła z płuc ciężki oddech. Ciszę przerwało pukanie do drzwi. W odbiciu lustra dostrzegła Kris Warren, która weszła do środka. Miała na sobie elegancką, prostą sukienkę w kremowym odcieniu. Czarne, długie włosy pozostawiła rozpuszczone, podkreśliła je jedynie delikatnie na końcach. – Meggie... – Ruszyła w kierunku blondynki, rozkładając ręce, by zamknąć ją w matczynym, pełnym troski uścisku. – Wyglądasz przepięknie – szepnęła, nie kryjąc wzruszenia. – Thomas to prawdziwy szczęściarz. My zresztą też. – Pośpiesznie wytarła samotną łzę, która spłynęła jej po policzku. – Dziękuję, pani Warren. – Mamo – poprawiła ją z uśmiechem. – Dziękuję, mamó – szepnęła Meggie, czując, że również była bliska płaczu. – Hailey i Victor jeszcze się nie zjawili? – Są w drodze. Edward rozmawiał z nimi pół godziny temu. – Uniosła dłoń i poprawiła kosmyk jasnych włosów, który zdołał uciec ze ślubnej fryzury. – Ten mężczyzna... – Martwisz się, mamó? – zapytała. – Że on nie jest dla niej dobry?

– Wiesz, jakie krążą o nim plotki. – Ramiona kobiety opadły, a jej twarz przykrył grymas. – Mam wątpliwości. Meggie doskonale rozumiała jej obawy. Sama nie umiała jednoznacznie określić, czy lubiła Victora, czy też nie. Hailey wylała przez niego tak wiele łez, że miała ochotę szczerze go nienawidzić, lecz wiedziała, że tylko przy nim jej najlepsza przyjaciółka była naprawdę

szczęśliwa. A Hailey, bardziej niż ktokolwiek inny, zasługiwała na szczęście. – Ona go kocha. – Wiem. – Kobieta westchnęła. – A on kocha ją – zapewniła Meggie. ❖yła tego absolutnie pewna. – My musimy po prostu jej zaufać. Nie możemy zrobić nic ponad to. – ❖yć może masz rację. – Kobieta się uśmiechnęła. – Jesteś gotowa? – Tak. – Odetchnęła głęboko, odwracając się w stronę lustra, w którym ponownie napotkała własne odbicie. Kris Warren obdarzyła Meggie ostatnim uśmiechem, a potem ruszyła do wyjścia. W drzwiach natknęła się na Thomasa i skutecznie zastąpiła mu drogę. – Chcę tylko z nią porozmawiać. – Próbował zajrzeć do środka, ale mama zamknęła mu drzwi przed nosem. – Pan młody nie może zobaczyć przyszłej żony przed ślubem, kochanie. To tylko pół godziny do ceremonii. – Ale... – W porządku, mamó. – Głos Meggie dobiegł zza drzwi. – Coś się stało, Thomasie? Kątem oka zerknął na mamę, która pokręciła głową, ale w końcu odpuściła i zostawiła ich samych. – Nie widzieliśmy się od wczoraj... – Podszedł bliżej drzwi. – Aż tak bardzo za mną tęsknisz? – Zaśmiała się, przykładając dłonie do drewnianej powierzchni. – Potwornie, pani Warren. Meggie uśmiechnęła się, gdy przyjemne ciepło zaatakowało jej serce. – Za pół godziny będę już tylko twoja. Na zawsze.

– Na zawsze – powtórzył. – W porządku. Postaram się jakoś wytrzymać. – Mógłbyś dać mi znać, kiedy Hailey już tutaj dotrze? – Myślałem, że jest tam z tobą. Nie mogę się do niej dodzwonić. – Och... Może ja spróbuję. Poczekaj. – Rozejrzała się dookoła. Dostrzegła swój telefon na stoliku ustawionym tuż obok lustra. Chwyciła komórkę w dłonie, a wtedy na ekranie pojawił się nieznany numer. Odebrała po chwili. – Tak? – Meggie Smith? – Tak, przy telefonie. Coś się stało? Thomas krążył nerwowo po drugiej stronie drzwi. – Meggie? – Zatrzymał się, niemal przyciskając czoło do drewna. – Meg. Odezwij się albo... Z wnętrza pomieszczenia dobiegł stłumiony trzask. Thomas szarpnięciem otworzył drzwi i przestąpił próg, ignorując wszystkie głupie ślubne tradycje i zasady. – Meggie, co... – Zamilkł, gdy blondynka odwróciła się i obdarzyła go pełnym łez spojrzeniem. Telefon wysunął się spomiędzy jej palców i upadł, roztrzaskując się na marmurowej posadzce.

Epilog

❖ywały dni takie jak ten, kiedy Ale❖ szczerze nie znosiła swojej pracy. Od rana w kawiarni panował zgiełk, a przez okna można było dostrzec śpieszących się gdzieś ludzi. – Przecież nowy rok i tak nadejdzie. Po co aż tak się tym ekscytować? – mruknęła, wspierając podbródek na dłoni. Minęło blisko dwadzieścia minut, odkąd razem z przyjaciółką, Megan, w końcu zamknęły

drzwi, wywieszając na nich kartkę: „zamknięte”. Posprzątanie lokalu zajmowało im zwykle prawie pół godziny, jednak tym razem Ale💎 była ciągle popędzana. – Musimy zdążyć na Times Square💎 – Megan poprawiła długie, jasne włosy, przeglądając się w ogromnej szybie. Życie w Nowym Jorku rządziło się swoimi prawami, czasem naprawdę głupimi. Nowy rok mieszkańcy witali na zatłoczonej ulicy, wśród tłumu ludzi, za którymi Ale💎 raczej nie przepadała. Megan była jednak jej najlepszą przyjaciółką. Razem mieszkaly, pracowały i studiowały. Na dodatek nie chciała puszczać jej tam kompletnie samej, choć wolałyby spędzić sylwestra na kanapie, z miską popcornu i butelką wina w dłoni. – Pośpiesz się. – 💎londynka chwyciła dłoń Ale💎, ciągnąc ją za sobą do wyjścia. – Poczekaj. – Dziewczyna zatrzymała się gwałtownie, gdy na coś nadepnęła. Dostrzegła, że do podeszwy przykleiła się jedna z karteczek, które znajdowały się na każdym stoliku. – Chyba jedno z imion spadło z szyby. Przyklejanie kartek pozostawionych przez gości było coroczną tradycją. – Ktoś właśnie stracił szczęście w nadchodzącym roku – zażartowała Megan. – Daj spokój. – Ale💎 pokręciła głową, chwytając papier w dłoni.

To, czyje imię zawiśnie na szybie, nie zależało od szczęścia, losu czy też przeznaczenia, a jedynie od tego, którą karteczkę pochwycą grube palce kierownika kawiarni. Ale💎 zawsze śmiała się z ludzi wierzących w to, że wylosowana kartka może uczynić nadchodzący rok szczęśliwym. Szczęście było w dużej mierze jedynie przypadkiem. Mogło do kogoś zawitać lub kogoś ominąć, nawet na niego nie zerkając. Głupi kawałek papieru nie mógł sprawić, że życie nagle stanie się idealne. 💎yć może dla głupców, którzy w to wierzyli, był to jednak załączek nadziei? Głównie przez ciekawość rozłożyła kartkę i odczytała widniejące na niej nazwisko: – Victor Sharman. Megan spojrzała ponad jej ramieniem. – Nieszczęśnik. Ale💎 pokręciła głową, zgmiotła kartkę w dłoni i wrzuciła ją do jednego z koszy na śmieci, wychodząc z kawiarni.

KONIEC TOMU DRUGIEGO

Podziękowania

Patronkom, które wzięły pisane przeze mnie historie pod swoje skrzydła. Dziękuję za Wasze zaangażowanie. Recenzentom. Rady i miłe słowa, jakie od was otrzymałam, są motywacją do dalszej pracy. Czytelnikom, którzy pokochali Hailey i Victora, oraz tym, którzy odnaleźli w ich przygodzie coś, co sprawiło im radość.

Table of Contents

| |
|---------------------------------------|
| 0~@~Strona tytułowa |
| 0~@~Strona redakcyjna |
| 0~@~Spis treści |
| 0~@~Dedykacja |
| 0~@~Prolog |
| 0~@~Rozdział 1 |
| 0~@~Rozdział 2 |
| 0~@~Rozdział 3 |
| 0~@~Rozdział 4 |
| 0~@~Rozdział 5 |
| 0~@~Rozdział 6 |
| 0~@~Rozdział 7 |
| 0~@~Rozdział 8 |
| 0~@~Rozdział 9 |
| 0~@~Rozdział 10 |
| 0~@~Rozdział 11 |
| 0~@~Rozdział 12 |
| 0~@~Rozdział 13 |
| 0~@~Rozdział 14 |
| 0~@~Rozdział 15 |
| 0~@~Rozdział 16 |
| 0~@~Rozdział 17 |
| 0~@~Rozdział 18 |
| 0~@~Rozdział 19 |
| 0~@~Rozdział 20 |
| 0~@~Rozdział 21 |
| 0~@~Rozdział 22 |
| 0~@~Rozdział 23 |
| 0~@~Rozdział 24 |
| 0~@~Rozdział 25 |
| 0~@~Rozdział 26 |
| 0~@~Rozdział 27 |
| 0~@~Rozdział 28 |
| 0~@~Rozdział 29 |
| 0~@~Epilog |

0~@~Podziękowania